

JUSTIN RICHARDS

Kod chaosu

CHAO S T.T

Przełożyła Anna Klingofer

NASZA KSIĘGARNIA

Tytuł oryginału angielskiego The Chaos Code

Copyright © 2007 Justin Richards This edition published by arrangement with Miles Stott Children's Literary Agency

© Copyright for the Polish edition by Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2008

© Copyright for the Polish translation by Anna Klingofer, 2008

Dla mojego Ojca, który ubóstwiał poszukiwanie skarbów i wszystko, co dawne  
Matt patrzył przez okno na deszcz, a deszcz patrzył na niego.

Nie spodziewał się ujrzeć twarzy, ale ona tam była. Gdyby przesunął palcem po  
brudnej szybie, prześledził ścieżki strumyczków, zatrzymując się tam, gdzie woda  
zwieszała się w większe krople, być może ujrzalby zarys twarzy. Usta, nos, oczy...

Bardziej jednak ciekawiło go obserwowanie tych mniejszych, łączących się w  
strumienie, które stawały się rwącymi rzekami, płynącymi po drugiej stronie szyby.  
Rytmiczny stukot kół pociągu wprowadził go w stan letargu. Zawieszony pomiędzy  
snem a jawą, po prostu obserwował deszcz.

Kiedy pociąg przyjechał do Londynu, Matt był już na nogach. Pierwszy dotarł do  
drzwi, ściskając w ręku plastikową torebkę z niezjedzonym drugim śniadaniem i  
książkę, która mu się nie spodobała. Na ramię zarzucił plecak, a za sobą ciągnął  
walizkę na kółkach. Piętnastolatek nie mógł się doczekać powrotu do domu z  
internatu. Jego ciemna czupryna potrzebowała mycia, strzyżenia i szczotki. Kurtkę

miał przybrudzoną i wygniecioną w miejscu, gdzie na niej siedział.

oo Oo

Gdy pociąg przejeżdżał pod ostatnim wiaduktem, odbicie Matta, zniekształcone przez rozpryskujące się krople deszczu, patrzyło na niego. Kiedy znów zaświeciło słońce, ledwie przebijające się przez szare chmury, odbicie zniknęło. Pociąg zatrzymał się z nagłym szarpnięciem, które sprawiło, że Matt zatoczył się w bok. Drzwi się otworzyły i chłopak dołączył do strumienia ściskających bilety w dłoniach pasażerów, przepychających się przez tłum i spieszących do wyjść.

Mama czekała po drugiej stronie barierki, spoglądając na zegarek.

- Dziewięć minut opóźnienia - oznajmiła. - Chyba nieźle. Jak na nasze czasy. - Uśmiechnęła się, jakby nagle przypomniała sobie, że tym razem czeka ją przyjemność, a nie interesy. Wyjęła nieskazitelną białą chusteczkę z kieszeni równie nieskazitelnego zakietu, polizała jej róg i zaczęła wycierać twarz syna. - Czekolada - powiedziała oskarżycielskim tonem, gdy odsunął jej dłoń, zażenowany. - Używałeś tego kremu na pryszczę, który ci kupiłam?

- Tak, mamo. Nie mogę się doczekać powrotu do domu - odparł. - Dzięki, że po mnie przyjechałaś. -Zwykle musiała być w pracy, więc jechał taksówką.

- Chodźmy na kawę, skoro tu jesteśmy, Matthew - zaproponowała pani Stribling. Z faktu, że to powiedziała, i z tego, że zwróciła się do niego „Matthew”, wywnioskował, że raczej nie pojedzie do domu.

Na dworcu był Starbucks. Matt zamówił sok pomarańczowy. Zaszło mu w ustach po długiej podróży ze szkoły w Havensham. Milczał, zgaszony - cieszył się na myśl o spędzeniu wakacji w londyńskim mieszkaniu mamy. Teraz wyglądało na to, że nic z tego, i nawet się

o 8 Oo

\* .

nie domyślał, co go czeka. Chciał powiedzieć mamie, że jedynie świadomość powrotu do domu na lato czyniła szkołę z internatem jakkolwiek znośną.

Mama zamówiła latte. Matt pomyślał, że pewnie wybrała ją, ponieważ sądziła, iż nie będzie taka gorąca i zdoła ją wypić szybciej. Oczywiście miał rację; gdy tylko

usiedli, oświadczyła:

- Za trzynaście minut muszę iść.

To było dla niej typowe. Zawsze taka dokładna. Matt też lubił dokładność. Wolał swój cyfrowy zegarek wskazujący czas precyzyjnie, co do sekundy, od zegarka ze wskazówkami, którym trzeba było się przyjrzeć i z ich położenia wywnioskować godzinę. Ale mama popadała w skrajności. Trzynaście minut. Dlaczego nie: „kwadrans” albo „niedługo”?

Kiedyś pracowała dla dużej firmy informatycznej, ale odeszła z pracy, gdy firmę przejęło większe konkurencyjne przedsiębiorstwo. Teraz prowadziła własną, w której jedynym pracownikiem była ona sama. Zajmowała się konsultacjami informatycznymi, co, o ile Matt się dobrze orientował, oznaczało, że inne firmy płaciły jej za to, co zawsze robiła. Specjalizowała się w równoważeniu obciążenia sieci, wyznaczaniu priorytetów potrzeb i w analizie systemów. Matt nie rozumiał do końca tych fachowych terminów, ale sporo dowiedział się o komputerach, spędzając czas z mamą i bawiąc się jej sprzętem. Tak naprawdę wiedział o ich działaniu wszystko.

To była jedna z atrakcji powrotu do domu. U mamy w mieszkaniu pełno było sprzętu komputerowego i najnowszych cyfrowych zabawek: aparatów, dyktafonów, kamer internetowych, nagrywarek DVD z oprogramowaniem pozwalającym na zgrywanie zabezpieczonych

oo 9 OO

plików, pecetów i macintoshów, serwerów, a nawet konsol do gier.

— Skąd ten pośpiech? - zapytał. - Dokąd jedziemy?

— Zaakcentował „jedziemy”, aby dać jej do zrozumienia, że nie zamierza jej puścić tak łatwo.

Mama westchnęła i odstawiła kubek z kawą... Nad jej górną wargą bielila się cieniutka kreska od mleka, ale nie powiedział jej o tym. Sięgnęła przez stół i ujęła jego dłoń. Pozwolił jej na to.

— Nie pojedę do taty - powiedział. Zabrała dłoń.

— Nie na długo - obiecała.

- To samo mówiłaś w Boże Narodzenie.
- I nie trwało to długo.
- Dwa tygodnie. To dość długo. Zostaję z tobą.
- Nie możesz - odparła stanowczo. - Przykro mi. Nie będzie mnie tutaj. Mam pracę.
- Mogę się zająć sobą w ciągu dnia. Już to robiłem.
- Ta praca nie jest w Londynie. Ani nawet w Anglii. Matt, to dla mnie świetna szansa i mogę sporo zarobić.
- Super. — Przynajmniej znowu był „Mattem”. Próbował udąć zainteresowanie:
  - Dla kogo pracujesz?
- Ja... Nie mogę ci powiedzieć - odparła, rozglądając się, jakby spodziewała się, że ktoś znajomy siedzi obok.
- Tajemnica zawodowa. - Odwróciła się do niego i roześmiała, aby pokazać mu, że to głupie. - Przepraszam cię, ale on... to znaczy, oni się przy tym uparli.
- Mamo... Przecież jesteś moją mamą. A jeśli będę musiał z tobą porozmawiać?
- Będę miała włączoną komórkę. - Zmarszczyła brwi.
- Przynajmniej tak mi się wydaje. A poza tym będę wiedziała, gdzie jesteś.

oo IO Oo

-Ja też - mruknął Matt. - W pokoju gościnnym albo po kolana w błocie. To okropne, mamo. Tata jest w porządku, kiedy już się go zmusi, żeby cię przez chwilę posłuchał. Ale w święta moje łóżko było zavalone książkami i papierami i mogłem tylko pomarzyć o jedzeniu. W święta, rozumiesz? Sklep we wsi zamknęli na tydzień, a zamrażalnik pękał w szwach od próbek lodu z wyprawy na Antarktykę.

Mama się uśmiechnęła.

- Brzmi prawdopodobnie - przyznała. Zerknęła na zegarek. — Wiem, jak się żyje z twoim ojcem — powiedziała łagodnie.

- Taa... - odparł Matt. — I zrezygnowałaś z tego.

Zignorowała jego uwagę.

- Kupiłam ci bilet. Obawiam się, że z Branscombe będziesz musiał wziąć taksówkę. Ale ojciec za nią zapłaci.

- Daj mi na wszelki wypadek jakieś pieniądze - poprosił. - Pewnie nie wziął gotówki z banku.

- Wie, że przyjedziesz - odparła, ale i tak wyjęła kilka banknotów z portfela. Więcej, niż potrzebował.

Matt wziął od niej pieniądze i bilet, i zdał sobie sprawę, że w którymś momencie zaakceptował pobyt u ojca.

- On nie wie, że przyjadę - poprawił ją. - Powiedziałaś mu, że przyjadę, a to spora różnica. Nie pamięta już o tym. Pewnie planuje wykopaliska albo przegląda jakieś starożytne dokumenty, albo pisze wykład na temat pre--cośtam glinianych skorup, znalezionych w starej piwnicy w Nottingham. Czy coś w tym stylu.

Mama dopiła kawę. Matt zorientował się, że prawie nie tknął soku. Spróbował po raz ostatni:

oo II Oo

- Mógłbym zostać z tobą przynajmniej do twojego wyjazdu? Nawet jeśli to tylko jeden dzień, mogę pójść na zakupy czy do muzeum...

- Przecież nie znosisz muzeów - odparła. - I sklepów. Jeśli mam zdążyć na samolot, naprawdę muszę już iść. A twój pociąg odjeżdża za siedemnaście minut.

- Nawet mnie nie odprowadzisz?

- Muszę się spakować i pędzić na lotnisko. - Wstała, oczekując, że on zrobi to samo. Matt stanął przed nią, wiedząc, co teraz nastąpi. Mama uścisnęła go krótko i cmoknęła w policzek. - Dasz sobie radę. Jesteś już dużym chłopcem.

Patrzył za nią, jak spieszonym krokiem wychodzi z dworca, zerkając po drodze na zegarek.

- To mogłabyś mnie wreszcie zacząć tak traktować - mruknął pod nosem.

+

Borykając się z bagażem, Matt poszedł do kiosku, żeby poszukać książki na drogę. Z trudem przeciskał się między półkami. Ludzie gapili się na niego, jakby targanie walizki i toreb po dworcu było czymś zupełnie bezmyślnym i niepotrzebnym. Jakaś kobieta cmoknęła głośno ze zniecierpliwieniem, ponieważ musiała się lekko przesunąć, aby go przepuścić. Celowo więc przejechał jej po stopie walizką.

- Bardzo przepraszam. - Uśmiechnął się uprzejmie z nadzieją, że odpowiednio zrozumiała jego nieszczerze przeprosiny.

Ale gdy mruknęła: „Hm... Nie szkodzi, chłopcze”, natychmiast poczuł się głupio i szybko się odwrócił.

oo 12 Oo

\4 -

Nie znalazł nic, co naprawdę by mu się spodobało. Mimo to wybrał jakąś książkę - coś o chłopaku, który zmienił się w wilkołaka i zakochał w wilkołaczce. Zapłacił z pieniędzy, które dała mu mama. Zostało mu więcej, niż potrzebował na taksówkę. Zasnął niemal w tej samej chwili, gdy pociąg opuścił dworzec. Godzinę później obudziło go szarpnięcie. Zdziwił się, widząc, jak daleko już dojechali, kiedy pociąg wytoczył się z kolejnej stacji w maleńkiej mieścinie. Pomyślał, że lepiej będzie, jeśli już nie zaśnie, bo przegapi swoją stację.

Po kolejnej godzinie pociąg w końcu zatrzymał się na małej stacji w Branscombe Underhill. Oczywiście, tak jak się spodziewał, ani śladu ojca. Ze stacji do jeszcze mniejszej miejscowości, gdzie mieszkał tata, była godzina rażnym marszem. Ale z tym bagażem Matt nawet nie zamierzał próbować, mimo że w końcu przestało padać. W poczekalni był telefon, który łączył bezpośrednio z lokalnym przedsiębiorstwem taksówkowym. Matt wiedział z doświadczenia, że pewnie poczeka przynajmniej pół godziny, zanim zechcą łaskawie wysłać samochód.

- Och, spóźnił się pan - oświadczyła radośnie kobieta z dyspozytorni, gdy Matt powiedział jej, gdzie jest. - Charlie właśnie stamtąd przyjechał.

„To powiedz mu, żeby zawrócił” - pomyślał.

- Trudno - powiedział. - W takim razie chyba muszę poczekać.

- Jakies dziesięć minut - obiecała kobieta.

Matt odłożył słuchawkę.

- Nie sądzę - mruknął. I oczywiście miał rację.

Pół godziny później letnie popołudniowe niebo zasnuły chmury i zapanował iście jesienny mrok. Taksów-

oo 13 Oo

karz uparł się, żeby przez całą drogę paplać bez sensu. Matt siedział z tyłu i co jakiś czas rzucał jakąś wymuszoną uwagę czy odpowiedź. Wydawało się to wystarczające.

— Nie rozumiem, dlaczego ktokolwiek chce tu mieszkać - powiedział kierowca, skręcając w wąską drogę, będącą jedynym przejazdem przez Woldham. - Nawet pubu tu nie ma.

— Jest sklep - zauważył Matt. Ale nie chciało mu się bronić tego miejsca ze szczerym entuzjazmem. Taksówkarz miał rację: miejscowość była maleńka, położona na odludziu, nie było w niej pubu, a za bibliotekę służyła furgonetka, która pojawiała się raz w miesiącu, jeśli właściciel o tym pamiętał.

— I ciemno tu. — Kierowca przetarł dłonią zaparowaną przednią szybę.

— Nie ma latarni - zauważył Matt.

— A wiatr niesie zapach zgnilizny.

Matt nie był pewien, czy za to akurat można winić wieś, ale nic nie powiedział.

— Gdzie cię wysadzić? - Zabrzmiało to tak, jakby wołał nie ruszać się stamtąd ani o milimetr.

-Tu po lewej, przed pomnikiem bohaterów wojennych. Przy zakręcie.

Od drogi odbiegała jeszcze węższa dróżka, prowadząca do zaledwie czterech domów. Były właściwie takie same, różniły się drobnymi detalami. Nowoczesne, pudełkowate i nudne. Matt nigdy by się nie spodziewał, że ojciec mógłby zamieszkać w czymś takim. Za nimi rozciągały się łąki, prowadzące do rzeki. Może wybrał miejsce dla widoku, a nie architektury.

Matt zapłacił taksówkarzowi i dał mu napiwek na tyle wysoki, żeby uniknąć jego piorunującego spojrze-

oO IĄ. Oo

nia. Kierowca nie wysiadł, żeby otworzyć bagażnik, ale nacisnął przycisk na desce rozdzielczej i pozwolił, aby chłopak wyjął bagaże. „Dostajesz to, za co zapłaciłeś” - pomyślał Matt. Patrzył na światła przecinające ponury wieczór, gdy taksówka zawróciła i odjechała. Były jakoś zbyt jasne i zbyt czyste jak na tę wieś. Całe miejsce wydało się weselsze, kiedy taksówka zniknęła i ciemność znowu otuliła okolicę.

Kierowca miał rację - było wietrznie. Liście wirowały niczym woda spływająca do

odpływu. Przypominające szkielety drzewa kołysały się, skapywały z nich krople. Chmury gnały po ciemniejącym szarym niebie. Gdzieś w oddali żałośnie pohukiwała sowa. Ale w budynku było jasno, światło przenikało łagodnie przez zaciągnięte zasłony okna w bocznej ścianie. Gabinet ojca. A więc pracuje. Zapewne nawet nie wie, która godzina.

Przynajmniej jest w domu. Matt zebrał bagaże i po raz pierwszy od spotkania z mamą poczuł, że nie jest tak źle.

\*

Uczucie to nie trwało długo. Zadzwoił do drzwi i czekał. Odczekał jeszcze chwilę, westchnął ciężko i postawił walizkę na ziemi. Tata był pewnie zbyt pochłonięty jakimś starym zakurzonym tekstem, żeby usłyszeć dzwonek. Na szczęście Matt miał klucz. Gdzieś.

Pogrzebał w kieszeni i w końcu wyciągnął pęk kluczy — do szafki szkolnej, walizki, mieszkania mamy i domu ojca. Nie mógł trafić do zamka, więc przytknął klucz i kręcił nim, czekając, aż wsunie się we właściwe miejsce.

Jednak zamiast tego drzwi się poruszyły. Nie były zamknięte na klucz ani nawet domknięte. Matt otwo-

oo 15 Oo

rzył drzwi do ciemnego przedpokoju i wtaszczył walizkę i plecak do środka.

- Tato, to ja! - zawołał.

Cisza. Znalazł przełącznik i po chwili przedpokój zaala białe światło. Panował w nim bałagan. Na pustej drewnianej podłodze zobaczył błotniste odciski butów.

Nietknięte listy leżały pod skrzynką pocztową. Coś, co przypominało całun, spoczywało u stóp schodów, a przy drzwiach do gabinetu piętrzył się stos papierów, zaścielających część korytarza.

Matt zaciągnął walizkę do salonu i rzucił ją na sofę, której prawie nie było widać spod rozrzuconych na niej książek i dokumentów.

- Coraz gorzej z nim - mruknął. - Tato! - zawołał jeszcze raz. — Wstawię wodę. Jeśli znajdę czajnik. — Ojciec żył o samej kawie i Matt właściwie nie miał nadziei na to, że znajdzie w lodówce colę czy lemoniadę. Do kuchni wchodziło się z salonu



przez małą jadalnię. Stół i stojące wokół niego krzesła także pokrywały stosy papierów i czasopism. A więc bez niespodzianek.

Kuchnia wyglądała jak po huraganie. Matt włączył światło i powitał go widok brudnych naczyń. Garnki i patelnie były wszędzie — nawet na podłodze. Na każdej wolnej powierzchni stały brudne kubki. Okruchy potłuczonych talerzy leżały na blatach i na podłodze. Drzwi lodówki były otwarte. Nie odważył się zajrzeć do środka, zamknął tylko drzwi. Lodówka zahuczała głośno w proteście, próbując zacząć chłodzić.

- Spokojnie - powiedział na głos. - Co tu się wydarzyło? - Było gorzej niż zwykle, gorzej, niż powinno być. Jeszcze zanim zobaczył potłuczone naczynia, poczuł, że coś jest nie tak. - Tato? - zawołał jeszcze raz,

oo 6 Oo

ale tym razem ciszej. Było to raczej błaganie niż krzyk mający zwrócić uwagę. Z każdą chwilą coraz bardziej zaniepokojony, wrócił do przedpokoju. Zawahał się, gdy stanął przed gabinetem. Powinien zapukać? A jeśli coś się stało? Jeśli ojciec jest chory albo... Albo co? Był tylko jeden sposób, żeby się przekonać.

Otworzył drzwi.

Nie wiedział, czy w gabinecie panował większy nieład niż zazwyczaj. Światło się paliło, a zasłony w bocznym oknie były zaciągnięte. Ale drzwi na taras za biurkiem taty stały otworem. Wiatr zdmuchiwał papiery z biurka i rozrzucał je wokół. Lampka na blacie była włączona, lecz ustawiona do góry, w stronę sufitu, po którym tańczyły rozedrgane cienie.

Miał wrażenie, że ktoś opróżnił szuflady i szafki na podłogę. Zrzucone z półek książki leżały wszędzie, dziwnie powyginane. Matt rozejrzał się dokoła z oczami szeroko otwartymi ze zdumienia.

Nagle ktoś zasłonił mu ręką usta. Nie zdążył krzyknąć. Poczuł, jak szorstka, ostra niczym papier ścierny, dłoń wbija się w jego twarz, gdy napastnik pociągnął go do tyłu. Najwyraźniej ktoś zaczął się za drzwiami, czekając na niego. Matt próbował się wyrwać. Nie widział napastnika, jedynie ogromny bezkształtny cień, spleciony z jego własnym, na podłodze. Teraz jednak dłoń zakryła mu także nos, odcinając dopływ

powietrza. Dusił się i rzeził, desperacko starając się złapać oddech.

Pokój zawirował i rozkołysał się. Zdmuchnięte z biurka papiery, wirując, opadały na ziemię. Cienie pociemniały, a dywan zdawał się pędzić w kierunku twarzy Matta.

Wkrótce wszystko spowiła ciemność.

oo 17 OO

\*

Wiatr ucichł, choć drzwi tarasowe wciąż były otwarte. Teraz na dworze zrobiło się już zupełnie ciemno. Matt poczuł w głowie pulsujący ból. Musiał kilkakrotnie zamrużyć powiekami, aby pozbyć się sprzed oczu jasnych plamek.

Podniósł się z podłogi i chwiejnym krokiem podszedł do drzwi, aby je zamknąć. Co właściwie się wydarzyło? Wszystko wydawało mu się teraz zamglone niczym zły sen. Wzdrygnął się i odwrócił gwałtownie nagle przerażony, że ktoś może stać za jego plecami, gotowy znów zaatakować. Ale w pokoju nikogo nie było. Poszli sobie? Podszedł szybko, ale ostrożnie do drzwi i zamknął je na zamek. Napad? Ale wobec tego gdzie jest ojciec?

Może, pomyślał, tata pojechał na dworzec i się minęli. Może czeka tam na następny pociąg. Wciąż nieufny i zdezorientowany Matt wrócił do salonu. Serce mu łomotało, gdy mijał kolejne cienie. Niemal spodziewał się, że się zmaterializują i dosięgną go szarymi, bezkształtnymi dłońmi. Wziął głęboki oddech i nakazał sobie przestać myśleć o głupotach. Ktokolwiek się tu czaił, już sobie poszedł. Prawdopodobnie. Jedynym dźwiękiem, jaki słyszał chłopak, był jego własny, pełen niepokoju, oddech. Zgarnął rzeczy z sofy i usiadł na niej. Przetarł oczy i poczuł się lepiej. Ktoś tu był, co do tego miał pewność. Dobra, zawsze panował tu bałagan. Ale tym razem było gorzej niż kiedykolwiek - rzeczy porozrzucane po podłodze w gabinecie, potłuczone naczynia w kuchni. Szorstka dłoń na jego ustach... Podniósł wzrok i zobaczył, że w kącie wciąż stoi telewizor i odtwarzacz DVD. Właściwie wyglądało na to, że nic nie zginęło, tylko wszystko

oo 18 Oo

zostało przewrócone do góry nogami. Może więc włamywacze nie byli złodziejami. Ale włamać się i niczego nie ukraść?

W kuchni na półce nad blatem stał zawsze stary brązowy imbryk do herbaty z ukruszonym dziobkiem, odwrócony do ściany, więc nie było tego widać. Tata trzymał tam gotówkę, aby móc zapłacić mleczarzowi i mieć parę groszy, kiedy zapomniał pójść do banku. Jeśli imbryk jest pusty...

Cóż, w zasadzie to niczego nie dowodzi, zdał sobie sprawę, wracając do kuchni. Poza tym, że może tata nie odwiedził przez jakiś czas banku, a za gazety i mleko trzeba było płacić.

Resztki stłuczonego imbryka poniewierały się na blacie. Dziobek odpadł, rączka pękła. Pokrywka leżała obok i spomiędzy skorup wystawało kilka dziesięciofuntowych banknotów. A więc nie było to włamanie. W każdym razie nie kradzież. Czy naprawdę ktoś go zaatakował? Obezwładnił i rzucił na podłogę? A może po prostu upadł? Im więcej rozmyślał na ten temat, tym mniej był pewny tego, co rzeczywiście pamiętał. To wszystko zdarzyło się tak szybko. Czy mógł się przewrócić? Może zemdlął? To był długi dzień. Długi i stresujący. Poza tym było mu gorąco, był zmęczony i zapewne odwodniony po podróży. A jednak... Niemal czuł fakturę papieru ściernego szorstkiej dłoni na swojej twarzy. Pamiętał nacisk, spowijającą go ciemność i wzdrygnął się na samo wspomnienie.

Matt nalał sobie wody do kubka, który wcześniej starannie wypłukał. Dłoń mu drżała i im bardziej starał się to opanować, tym bardziej się trzęsła. Zrozumiał, że odkładał to na później, ale powinien zajrzeć do innych pomieszczeń. Może tata śpi w łóżku. Może wziął tabletkę

oo 19 Oo

nasenną albo pracował przez całą noc, albo... Chciał w to wierzyć, chciał otworzyć drzwi do sypialni i zobaczyć, jak ojciec patrzy na niego zamglonym wzrokiem i pyta, która godzina. A nawet jaki jest dzień. Bał się jednak, że nawet jeśli znajdzie tatę, będzie on leżał na podłodze - napadnięty przez tę samą osobę, która zaatakowała Matta.

W domu było pusto. W każdym pomieszczeniu panował chaos, niemal wszędzie podłogę zaścielały papiery, książki i czasopisma. Nawet w łazience. Ale nikogo nie było - ani taty, ani intruza. Matt miał niezbitą pewność. Był teraz w domu sam.

Właściwie nawet się nad tym nie zastanawiając, wrócił do gabinetu ojca. Potarł twarz w miejscu, gdzie czuł ból - od szorstkiej dłoni, która go chwyciła? Czy od uderzenia o podłogę?

Spojrzał na zegarek i zdziwił się, widząc, że minęło kilka godzin od jego przyjazdu. Musiał się mocno uderzyć w głowę. Stwierdził, iż powinien sprawdzić automatyczną sekretarkę. Poszukać jakiejś nagryzmołonej wiadomości przy telefonie, mówiącej mu, że tata wyszedł, żeby się nie martwić i że niedługo wróci. A jeśli nie... To co? Powinien zadzwonić na policję? Wydawało się to rozsądnym posunięciem, tylko że... co oni mu powiedzą? I co on niby im powie?

Przećwiczył w myślach prawdopodobny przebieg rozmowy. Czy naprawdę były jakieś oznaki włamania? Nie, niezupełnie. Czy ojciec Matta kiedykolwiek tak po prostu wyszedł, nie zostawiwszy żadnej wiadomości ani wskazówki, gdzie można go znaleźć? Właściwie ciągle to robił. Czy Matt widział napastnika? Nie. Czy jest pewny, że rzeczywiście go zaatakowano? Czy intruz zostawił jakieś ślady? Nie, pomyślał Matt. Powiedzieliby, że sobie

20 Oo

to wszystko wyobraził. Był pewien, że to nieprawda, ale nie zdołałby nikogo przekonać. Nie miał żadnych prawdziwych dowodów. Poza tym, że...

Kiedy się odwrócił, zobaczył ślady stóp. Jasne i piaszczyste, omijały biurko i prowadziły do drzwi na taras. Nie zauważył ich wcześniej. Wtedy jednak się nie rozglądał, miał zamglony wzrok i mroczki przed oczami od uderzenia. Zaciekawiony, ruszył tym tropem, otworzył drzwi i wyszedł na taras.

Księżyc przebijał się przez chmury i w jego świetle, połączonym ze światłem z gabinetu, Matt dostrzegł, że ślady ciągnęły się przez płytki, którymi wyłożony był taras, i dalej, na trawnik.

Stanął na brzegu tarasu, próbując zobaczyć, czy na trawie też były ślady - wgniecenia od stóp lub piasek. .. Skąd się tu wziął piasek? Dokąd prowadzą ślady? Wzdrygnął się na myśl o tym, dlaczego ktokolwiek wyszedłby przez ogród na tyłach, gdzie dalej były tylko pola i rzeka, a nie wrócił od frontu domu i nie poszedł dalej drogą. Chyba że to był tata...

Matt patrzył w ciemność, za ogród. Przez chwilę wydawało mu się, że widzi ciemną postać stojącą przy ogrodzeniu, naprzeciwko łąki. Chmura na moment zakryła księżyc i zerwał się wiatr. Targał drzewami, których gałęzie uderzały o siebie gwałtownie. Matt cofnął się, usuwając się ze światła, w obawie, że ktoś go może zobaczyć - że ktoś go obserwuje.

Kiedy chwilę później księżyc znów wyrzał zza chmur, postaci już nie było.

Piaszczyste ślady także zniknęły, zdmuchnięte przez wiatr, który rozsypał je po ogrodzie. Matt wszedł do środka. Zadrżał nie tylko z powodu chłodu nocy.

Zrobiło się późno. Znów poczuł w głowie pulsujący ból. Na automatycznej sekretarce nie było żadnych wiadomości. Obok telefonu nie znalazł żadnej karteczki. Jeszcze raz obszedł wszystkie pomieszczenia w domu.

Wszędzie panował bałagan, ale wyglądało, jakby nic nie zginęło. Poza tatą. Znowu pomyślał, żeby zadzwonić na policję, ale wyjaśnianie, dlaczego jest sam w domu, i to, że nawet nie miał pojęcia, czy faktycznie miało miejsce włamanie, nie było zachęcające. Nie znalazł żadnych śladów sugerujących, że ktoś wszedł do środka siłą. Nie mógł mieć pewności, że ktokolwiek uwierzyłby, iż bałagan w kuchni - i wszędzie indziej - nie był typowy dla ojca. A poza tym, niezależnie od tego, czy zdołałby ich przekonać, że coś jest nie tak, czy też nie, minęłyby godziny, zanim mógłby się położyć spać. Zil 1 ula-jąc, że pozwoliliby mu zostać samemu w domu. A może umieściliby go w hotelu? Albo w celi na komisariacie? Czy mogliby to zrobić? Wolał nie sprawdzać.

Zamiast tego zadzwonił do mamy. Telefon w jej mieszkaniu przełączył go od razu na automatyczną sekretarkę, która powiedziała mu, że mama wyjechała i żeby spróbował zadzwonić na komórkę. Komórka była wyłączona

oo 22 oo

c- m

i zaproponowała mu, aby zostawił wiadomość. Rozłączył się, zastanawiając się, co powiedzieć. Ale nic nie przychodziło mu do głowy. Może mama jest w samolocie. I tak nie mogła nic zrobić, więc nie było sensu jej niepokoić. Powiedziałyby mu tylko, że ojciec dokądś poszedł i niedługo wróci, więc nie powinien się martwić.

Jedynym pomieszczeniem, wyglądającym na względnie uporządkowane, był pokój gościnny, w którym Matt spał, kiedy przyjeżdżał z wizytą. Nawet w sypialni taty leżało kilka kamiennych bloków, ułożonych w stos na podłodze - rzeźbionych, zdobionych, niczym fragmenty kolumn ocalałych ze starej katedry. Z pewną ulgą zaciągnął bagaże do pokoju gościnnego i ciężko opadł na łóżko.

Wciąż czuł się nieco osłabiony i oszołomiony. Rozebrał się i wsunął pod kołdrę, ze smakiem pasty do zębów w ustach, ubrany w piżamę. Kiedy podciągnął kołdrę pod szyję, nagle zrozumiał, że istnieje prosty sposób, aby sprawdzić, czy tata wyjechał, czy zniknął — cokolwiek to mogło oznaczać. Zbiegł po schodach na dół.

Z kuchni prowadziły drzwi do garażu. Były zamknięte, ale klucz tkwił w zamku. Matt otworzył je i po omacku poszukał na ścianie włącznika światła. Odetchnął z ulgą, kiedy jarzeniówka błysnęła i obudziła się do życia. Garaż był pusty. Samochód taty zniknął.

Matt odetchnął z ulgą i wrócił do domu. Tata dokądś pojechał, i tyle. Zapomniał, że syn ma przyjechać albo pomylił daty, a może nie dostał wiadomości od mamy.

Wszystko w porządku. Małe zamieszanie, ale w porządku. Poza guzem na głowie, którego jednak Matt zignorował. Ból już prawie minął, jedynie lekko ćmił.

Przewrócił się. Przestraszył się i zemdlał. Nieważne.

OO 23 Oo

1

Matt zawahał się i przystanął w przedpokoju, pewien, że coś się zmieniło - coś było inaczej niż wtedy, kiedy przyjechał. Nie było jego bagażu, ale to nie to... Zmięte prześcieradło w rogu, stos papierów... Zapewne jakiś trik wyobraźni, stwierdził, i poszedł na górę.

Skończył czytać książkę, którą kupił do pociągu, i zdenerwował się, gdy się okazało, iż jest to pierwsza część trylogii, więc nie dowie się, jaki jest koniec historii. Zasnął, pewny, że kiedy obudzi się rano, tata już będzie z powrotem, a wydarzenia i zmartwienia wieczoru

wydadzą się tylko złym snem.

\*

Matta obudził gwizd i trzaśnięcie drzwi samochodu. Był wczesny ranek kolejnego szarego dnia. Rozpoznał dźwięk - to był listonosz.

Poczta.

Dlatego przedpokój wyglądał inaczej. Kiedy przyjechał, pod skrzynką na listy leżał stos korespondencji -założył wtedy, że tacie nie chciało się po nią schylić. Ale gdy zajrzał do garażu, listów już nie było. Przypomnił sobie błotniste ślady w przedpokoju i podobne, piaszczyste, w gabinecie. Czyżby ktoś się włamał tylko po to, żeby ukraść listy? Jaki to miało sens?

Zajrzał do gabinetu taty - pusto. Potykając się o leżące na schodach książki, zszedł na dół. Zirytowany kopnął jedną z nich, aż potoczyła się po podłodze w przedpokoju.

Plik listów pojawił się w otworze skrzynki i spadł na podłogę. Książka wpadła prosto w ten stos.

Matt podbiegł do drzwi i otworzył je gwałtownym ruchem. Listonosz szedł już do sąsiedniego domu. Zostawił włączony silnik furgonetki. Z rury wydechowej

oo 24 Oo

\_\*

wydobywały się kłęby białego dymu, gdy silnik jąkał się i dyszał.

- Dzień dobry! - zawołał Matt.

Listonosz się odwrócił.

- Dzień dobry. Przyjechałeś w odwiedziny?

- Tylko na parę dni. Nie widział pan może mojego taty?

- Nie, od jakichś dwóch dni - odparł listonosz. -Pewnie pojechał na jedną z tych swoich wypraw.

- Pewnie tak. Dziękuję.

- Wie, że tu jesteś? - spytał listonosz. - Nie jesteś sam, prawda?

- Wie - zapewnił go Matt. - A mama... - Wzruszył ramionami, nie chcąc kłamać.

Listonosz włożył plik listów do skrzynki w drzwiach domu obok.

- Dostałeś list? - zapytał Matta, wracając do furgonetki.

- List?

- Adresowany na numer trzy. Dziwne.

Matt podbiegł do listonosza, świadomy tego, że wciąż ma na sobie piżamę.

- Nie rozumiem. Jaki list?

- Skoro jeszcze go nie odebrałeś, ma go panna Dor-ridge. - Wskazał na dom naprzeciwko: numer trzy. - Był zaadresowany na twoje nazwisko, ale do jej rąk. Przyszedł wczoraj. Prawie go już włożyłem razem z listami do twojego taty, ale na kopercie było napisane: „Do rąk panny Dorridge spod numeru 3” i jeszcze podkreślone. Pomyślałem więc... - Wzruszył ramionami. - No nie wiem. Nie moja sprawa, prawda? Ale tam jest ten list, jeśli go jeszcze nie odebrałeś. - Wsiadł do samochodu

00 25 00

i zatrzasnął drzwi. — Na razie. - Machnął ręką przez otwarte okno i odjechał.

Pod numerem trzecim nie było śladów życia. Matt nie wiedział tak naprawdę, która godzina. Wrócił do domu i ubrał się. Zbliżała się ósma, a samochodu taty wciąż nie było w garażu. W kuchni na blacie leżało kilka kromek suchego chleba, więc Matt zrobił sobie grzanki. Włączył telewizor, ale nie mógł się skupić. Przejrzał listy przyniesione przez listonosza - dwa od fundacji charytatywnych, które, jak się domyślił, chciały pieniędzy, jeden rachunek, a reszta to jakieś reklamówki.

Postanowił poczekać do dziewiątej. Ale za dziesięć dziewiąta nie mógł już wytrzymać i pobiegł do domu z numerem trzecim. Nie znał tak naprawdę panny Dorridge. Była to staruszka o twarzy tak pomarszczonej, że przypominała ona zbocze klifu. Miała blade, wodniste oczy, którymi przyglądała się Mattowi podejrzliwie zza drzwi.

- Uhm... Chyba ma pani dla mnie list - powiedział.

Na jej twarzy pojawił się lekki uśmiech.

- Ach, tak. Matthew, prawda? Mówiłam listonoszowi, że się pomylił. - Zniknęła w domu, a czekający na zewnątrz Matt ledwie słyszał jej słabutki głos. - Ale powiedział, że nie, żebym spojrzała na kopertę. A na niej, co dziwne... - Pojawiła się znowu i podała mu list. -Bardzo dziwne, pomyślałam. Ciekawe, od kogo.

Matt chwycił list, ale panna Dorridge nie zwalniała uścisku, czekając, aż jej odpowie. Uniosła cienkie szare brwi, zachęcając go.



- Może ten ktoś wiedział o wyjeździe taty i chciał być pewny, że dostanę list - odparł. Wyszarpnął delikatnie kopertę z drżących palców staruszki. - Nie rozpoznaję charakteru pisma - skłamał.

OO 26 Oo

W rzeczywistości doskonale znał to pismo. Zmusił się do powrotu do domu, zanim rozerwał kopertę. Pomimo grzanek czuł pustkę w żołądku - jakby nie jadł od wielu dni. W kopercie była jedna kartka, pokryta znajomym pismem. To od taty. Dlaczego napisał do niego i wysłał list do panny Dorridge? Dlaczego nie zostawił mu wiadomości albo nie zadzwonił?

„Kochany synu”, zaczynał się list. „Może ci się to wydać interesujące. Twoja matka była w stanie ci w tym pomóc, dopóki za mnie nie wyszła”.

Przeczytał całość trzy razy. Dwie linijki odręcznego pisma, a po nich trzecia, drukowanymi literami. Zaczynała się od HTTP:// i Matt natychmiast rozpoznał, co to jest. Nic nie stało się bardziej zrozumiałe, ale z jakiegoś powodu tata chciał, aby zerknął na jakąś stronę internetową.

\*

Tata miał laptopa. Matt pamiętał, że widział go na biurku w gabinecie, pośród fruujących dokoła papierów. Kolejna rzecz sugerująca, że tata spodziewał się, iż wkrótce wróci do domu - nigdy nie zostawiłby swojego laptopa.

Jak zwykle komputer był ledwie widoczny, srebrny wierzch błyszczał spod rozmaitych drobiazgów - leżały na nim papiery, stara książka, ciemny kamienny krążek... Dokopywanie się do biurka taty przypominało archeologię, którą się zajmował, pomyślał Matt. Musiał odsunąć rozmaite śmieci, zanim dotarł do ważnych rzeczy. Odgarnął wszystko na bok i otworzył laptopa. Kiedy komputer się włączał, Matt uprzątnął papiery, których wiatr nie zdmuchnął z biurka, i ułożył je w stos.

OO 27 00

f

Rozejrzał się za miejscem, gdzie mógłby odłożyć rzeczy z laptopa.

Kamienny dysk, jak się zorientował, nie był wcale kamienny, lecz gliniany. Była to kopia jakiegoś znaleziska. Matt poczuł, jak materiał lekko ugiął się pod jego palcami.

Początkowo sądził, że to zwykły krążek, o średnicy mniej więcej dziesięciu centymetrów. W świetle jednak zobaczył, że są na nim jakieś znaki.

Symbole przypominały egipskie hieroglify - małe męskie głowy z profilu, kwiat, dzban. Dalej były jakieś narzędzia, może tarcza, i bardziej abstrakcyjne kształty, jakieś linie i zawijasy. Jedna z nich przypominała znak matematyczny „>”, znajdował się tam też niewielki trójkąt wypełniony kropkami. Symbole ułożone były między cienkimi liniami zakręcającymi w wewnętrzne spirale. Z jednej strony pokrywały całą powierzchnię, a z drugiej stanowiły obramowanie dla głównego obrazka pośrodku dysku.

Centralny obrazek miał dziwny, nieregularny kształt - czy też raczej dwa kształty, jeden mniej więcej trzy razy większy od drugiego. Matt powoli obrócił dysk. Oglądał go z nadzieją, że wymyśli, co przedstawiają. Ale stwierdził, że to tylko kształty - jakby dziecko obrysowało coś w dość nieporadny sposób. Może przedstawiało to coś, co zostało przerwane pośrodku?

Na komputerze pokazał się powitalny ekran. Matt położył gliniany dysk na biurku i kliknął na małe obrazek szpachelki archeologa, przypisany do profilu użytkownika. Komputer zażądał hasła, ale chłopak znał je z czasu, kiedy pożyczył laptopa do odrobienia pracy domowej: pergamin. Tata obiecał, że założy dla niego osobny profil, ale jeszcze tego nie zrobił.

oo 28 Oo

•\_m 4

Kiedy pokazał się pulpit i komputer podłączał się do wszystkiego, do czego miał się podłączyć, Matt wziął do ręki książkę, która leżała wraz z dyskiem na laptopie. Nosila tytuł *Mapy starożytnych królów mórz*, a napisał ją niejaki Charles Hapgood. Dokładnie coś, co tata mógłby czytać. Dokładnie coś, co Matta zanudziłoby na śmierć. Przekartkował ją - tekst maczkiem, diagramy i stare mapy potwierdziły jego opinię.

Kiedy przeglądał książkę, wypadła z niej luźna kartka. Podniósł ją z lekkim poczuciem winy, że przez niego wypadła zakładka. Był to wydruk z biura turystycznego, plan podróży. Zerknął na niego i stwierdził, że musiała to być

wyprawa, którą planował tata - lot do Kopenhagi, następnie pociągiem i łodzią do miejsca zwanego Valdeholm. Odkopywanie nudnych glinianych skorup, najprawdopodobniej.

Matt miał już wsunąć kartkę znowu do książki, kiedy zauważył po jej drugiej stronie jakieś notatki - zapewne sporządzone przez ojca, jak się domyślił, czytając je.

Wyglądały na równie nudne co plan podróży, ale Matt przejrzał je gdy komputer dalej klikał i warkotał, pokazując klepsydrę.

Piri Reis & Oronteus Fmaens por. Merca tor i Buacfe.

Wskazują wyraźnie Amerykę i Antarktykę Ant. „odkryta” 1818, ale mapa stworzona wcześniej przez Rosjan -a Mercator = 1569!!

Buaclje (1737) pokazuje interglacjał kontynentu Antarktydy [jak w 13 000 r. p.n.ell) - badania sejsmiczne nie potwierdziły ukształtowania do 1958

00 29 00

M & B opierali się na starszych mamci) - z Aleksandrii (albo Konstantynopola & zaoranych przez Wenecjan 1204?) Wnioski - ocz.

„Ocz.” było skrótem „oczywiste”, choć Matt wiedział z doświadczenia, że to, co było oczywiste dla taty, nie zawsze okazywało się takie oczywiste dla innych. Odłożył kartkę do książki.

W górnej szufladzie tata trzymał długopisy i różne drobiazgi: zszywacz, taśmę klejącą, karteczki samoprzylepne. Matt wyjął długopis i znalazł czystą kartkę. Wiedziony impulsem schował książkę ze starymi mapami i gliniany dysk do szuflady. Może tata chciałby, żeby były bezpieczne i razem.

Strona internetowa, która się pojawiła, była pusta, poza prostokątem, nad którym widniało żądanie: podaj hasło. Matt patrzył na nie przez chwilę i wpisał „pergamin”. Ekran się zmienił, ale pojawiła się tylko czerwona linijka tekstu z pustym znów prostokątem:

Hasło nieprawidłowe.

Może źle wpisał adres i trafił na niewłaściwą stronę. Sprawdził z listem od taty i przekonał się, że to właściwa strona. Jak zatem brzmiało hasło? Byłoby to coś, co tata spodziewał się, że Matt odgadnie. Nie miał pojęcia, po co te tajemnice, ale

najwyraźniej ojciec chciał, żeby tylko Matt mógł zobaczyć to, co znajdowało się na stronie za ekranem z hasłem. W przeciwnym razie po prostu zostawiłby wiadomość w liście. Teraz Matt musiał znaleźć hasło, aby się dowiedzieć, dlaczego tata był

00 30 Oo

taki ostrożny. A może to gra - tata inscenizował poszukiwanie skarbów, zostawiając zaszyfrowane wskazówki, kiedy Matt był młodszy. Ale teraz przecież był już na to za duży.

Ktoś jednak zabrał listy. Siedział sztywno, wpatrując się w monitor, i rozmyślał. Czy tata wysłał list do panny Dorridge, ponieważ wiedział, że ktoś ukradnie pocztę? Czy to listu do Matta szukał intruz? Zaszło mu w ustach, a przełykanie śliny w niczym nie pomagało.

Wziął do ręki list i przeczytał go jeszcze raz. Może była w nim jakaś podpowiedź co do hasła, ale nie mógł jej znaleźć. A może powinien lepiej poszukać? Ostatnie zdanie wydawało się dziwne, kiedy po raz pierwszy je przeczytał, a teraz zastanawiał się, czy zawiera potrzebną wskazówkę: „Twoja matka była w stanie ci w tym pomóc, dopóki za mnie nie wyszła”.

No cóż, potrzebował pomocy. Ale dlaczego mama? Na pewno była niezła, jeśli chodziło o komputery. Pracowała dla firmy obsługującej sieć uniwersytecką, kiedy poznała tatę. Był wtedy dziekanem wydziału archeologii. Powiedział synowi, że znalazł ją pewnego dnia pod biurkiem w swoim gabinecie.

- Podłączała nowe komputery - przypomniał sobie Matt słowa ojca. - Nie chciałem jej wypuścić spod biurka, dopóki nie zgodziła się pójść ze mną na drinka. Matt się roześmiał, ale mama nie.

- Twój tata był wtedy młodszy - powiedziała. - Oboje byliśmy. - To wydawało się zamykać temat.

Co tak naprawdę nie pomogło. Nie było żadnych kabli, które można by podłączyć. Matt schylił się i zajrzał pod biurko. Nie znalazł tam nic - żadnej koperty z tajemnymi kodami przyklejonej do spodu którejś

oo 31 O

z szuflad. Była tylko metalowa tabliczka z nazwą producenta: Timberly.

Uderzył się w głowę, w pośpiechu próbując wyjść spod biurka. Niestety, trafił w to samo miejsce, gdzie miał już sińca z poprzedniej nocy. Prawie tego jednak nie zauważył, wpisując nazwę jako hasło.

Ale to nie było to. Znowu pojawiła się wiadomość o błędzie i niemal uderzył w monitor ze złości. Dlaczego nie „Timberly”? Miało to sens. Zgadzało się ze wskazówką. Ale czy była to jedyna odpowiedź, pasująca do podpowiedzi?

Wtedy zrozumiał. Naprawdę zrozumiał, tego był pewien - tym razem jeszcze bardziej. Nazwisko panięskie mamy. Zanim wyszła za męża i została Sarą Stribling, nazywała się Sara Milligan. Wpisał „milligan”. Nie tak. Patrzył na informację o błędzie. Pomyślał, że błąd musi być pomyłką, i uśmiechnął się mimowolnie na tę myśl.

Błąd. Może to właśnie o to chodziło. Wpisał znowu „Milligan”, ale tym razem od wielkiej litery. Przez porażająco długą chwilę nic się nie działo. U dołu strony pojawiły się kropki mówiące o tym, że wyszukiwarka kontaktuje się z serwerem, gdziekolwiek on był. Nagle ekran się zmienił.

Pokazał się zwykły tekst - czarny na białym. List zaadresowany do Matta.

- Super! - zawołał, zwijając dłonie w pięści w triumfalnym geście.

□rogi Matthew!

Przepraszam cię za tę historię rodem z gatunku ptaszcza i szpady, ale w dzisiejszych czasach nie można być zbyt

OO 32 Oo

ostrożnym! Właściwie to pomyślałem, że spodoba ci się wyzwanie, i cieszę się, choć nie jestem wcale zaskoczony, że mu sprostałeś. Dobra robota.

Przepraszam, że nie ma mnie teraz w domu. Twoja mama uprzedziła mnie, że przyjedziesz, ale musiałem wyjechać. Było to nagłe, choć nie niespodziewane.

Naprawdę nie wiem, kiedy wrócę, więc lepiej, jeśli dam ci jakieś wskazówki, co robić i dokąd się udać, kiedy mnie nie będzie. Podobnie jak nauka łaciny, może to być niezła przygoda. I możesz potrzebować pomocy.

A zatem: „ad Venture”!

Pamiętasz te gry, w które graliśmy, kiedy byłeś mały? Wiadomości i zaszyfrowane

wskazówki? Znajdźmy skarb, mówiłem, a ty zawsze byłeś w tym bardzo dobry. Ale może teraz jesteś na to za duży. Jestem pewien, że znajdziesz sobie coś do roboty. Wspaniale! Może to być naprawdę Wielka przygoda. Tak więc prawdziwe pytanie brzmi, dokąd pojedziesz. Dodam, że możesz siedzieć u mnie w domu tak długo, jak zechcesz. Oczywiście. Jasne. Ale ze mnie baran. Na pewno wolisz spotkać się z jakimś szkolnym kolegą, takim jak Edmund, i spędzić z nim wakacje.

Pozostawiam ci decyzję.

oo 33 oo

Skontaktuję się z tobą najszybciej, jak będę mógł, ale nie martw się, jeśli nie będziesz miał ode mnie żadnych wiadomości. (Obawiam się, że zbyt wiele przeczeń znalazło się w ostatnim zdaniu!]

Pamiętaj - ZS (nie działa na komputerze, przykro mi!).

Całusy, Tata

Matt przeczytał list kilka razy. Nie mógł uwierzyć, że jest on tak niewinny i skromny, jak się wydawał. Po co zadawać sobie tyle trudu - ten cały cyrk w stylu płaszcza i szpady, jak napisał tata - tylko po to, żeby powiedzieć, że wyjeżdża się na parę dni i Matt będzie musiał zadbać o siebie sam. Stwierdził, że coś musi się w tym kryć.

Przeczytał list jeszcze raz, zastanawiając się uważnie nad każdym słowem i zdaniem. Po pierwsze był pewny, że list napisał tata. Określenie „Znajdźmy skarb” przywiodło wspomnienia o poszukiwaniach skarbów, które organizował tata, kiedy Matt miał jakieś osiem lat. Tata zostawiał wskazówki dla niego w domu i ogrodzie - proste zaszyfrowane wiadomości, na przykład ciągi liczb, gdzie „i” oznaczało literę „a”, „2” - „b”, itd. Tata udawał, że dla niego też jest to tajemnica, i pomagał Mattowi ją rozwikłać... Wszystkie wiadomości oznaczone były symbolem - drukowaną literą „Z” przekreśloną pionową falistą linią. Tata pomógł Mattowi rozszyfrować, że jest to połączenie liter „Z” i „S”, napisanych jedna na drugiej. Doszli razem do wniosku, że musi to oznaczać „Znajdźmy skarb”. I jak wspomniał tata pod koniec listu, symbol nie zadziałałby na komputerze - trzeba by

00 34 Oo

stworzyć grafikę, a tata zapewne nie miał pojęcia, jak to zrobić.

To wszystko oznaczało z pewnością, że sam tekst na ekranie stanowił wskazówkę. Była w nim ukryta wiadomość. Może kilka wiadomości. „Możesz potrzebować pomocy”, oznaczało, że Matt potrzebował pomocy drugiej osoby. Nie był pewien, o co chodziło z łaciną. Uczył się jej w szkole, ale nie był najlepszy. Ojciec nalegał, aby się jej uczył, i oczywiście on znał łacinę równie dobrze jak starożytni Rzymianie. Ale chyba nie oczekiwał, że Matt odszyfruje wskazówkę po łacinie?

Co jeszcze? Co jeszcze w wiadomości na ekranie było dziwne czy niejasne, wskazujące na ukryte znaczenie? Matt skupił się na imieniu Edmund. Nie znał nikogo

o tym imieniu. Tata poznał niektórych jego znajomych

- kilka razy spotkał Nicka Blowsa, a Alex Moon nawet był tu przez kilka dni...

Po co więc wymyślać imię?

Zaczął znów od początku. Zatrzymał się na słowach: „Wielka przygoda”. Po co powtarzać coś, co napisał już wcześniej? Nie pasowało mu też słowo „wielka”, i to dużą literą. I po co pisać „pojedziesz” kursywą?

Kiedy przeczytał list ponownie, cały akapit wydał się dość dziwny. „Oczywiście. Jasne”. Dziwne połączenie.

I ta „Wielka przygoda”, wielka litera w środku zdania... Wtedy zrozumiał.

Oczywiście, dlatego znalazło się tam imię Edmund

- tata potrzebował imienia, co do którego Matt zorientowałby się, że jest wymyślone, aby wiedział, że znalazło się tam z jakiegoś konkretnego powodu. I musiało się zaczynać od „E”. „Wielka” - wielka litera. A „pojedziesz” napisane było kursywą, ponieważ od niego zaczynała się zaszyfrowana wiadomość.

oo 35 oo

Wziął pióro, które znalazł w szufladzie biurka, i kartkę, aby wypisać wielkie litery z całej wiadomości. Atrament wysechł. Schował je z powrotem do szuflady i wyjął ołówek — złamany.

Za trzecim razem mu się poszczęściło i trafił na długopis żelowy, który pisał. Był zielony, ale nie miało to znaczenia. Matt przesunął palcem po linijkach na ekranie i wypisał wielkie litery pojawiające się w tym akapicie po słowie „pojedziesz”:

DO JAME

Matt patrzył na to, co napisał. No cóż, pomyślał, to dość jasna informacja. Przeczytał jeszcze raz ostatnie linijki na ekranie na wypadek, gdyby było tam coś jeszcze.

P50PCT

Nie wyglądało, jakby mogło to cokolwiek oznaczać. Kolejny bełkot. Ale wzmianka o zbyt wielu przeczeniach teraz wydawała się sensowna. Po usunięciu jednego przeczenia, zdanie brzmiało: „martw się, jeśli nie będziesz miał ode mnie żadnych wiadomości”.

- Dzięki - powiedział Matt na głos. - Jakbym się jeszcze nie domyślił. - Poczł się niewyraźnie, gdy zaczął się zastanawiać, co się stało z ojcem. To było coś więcej niż gra. Co takiego się wydarzyło, że popchnęło tatę do wysłania zaszyfrowanego listu do niego?

Wydrukował stronę internetową, złożył kartkę i schował do kieszeni. Wyłączył komputer i poszedł do swojego pokoju. Nie zdążył się jeszcze rozpakować, co wyszło na dobre, ponieważ wyglądało na to, że znowu rusza w drogę.

oo 36 Oo

Wziął pieniądze na taksówkę z potłuczonego imbry-ka w kuchni i poszedł do telefonu. Obok leżała książka telefoniczna i Matt znalazł w niej numer do miejscowego przedsiębiorstwa taksówkowego. Zadzwoił po taksówkę, która zawiozłaby go na dworzec. Wiedział, że co pół godziny odjeżdża pociąg do Cheltenham. Zaczł szukać numeru do ciotki Jane. Była to starsza siostra taty, więc sprawdził pod „S” - ale na liście nie było Jane Stribling. Matt westchnął. A jeśli tata znał numer na pamięć i nie zapisał go? Sprawdził pod „J” - i na pierwszym miejscu zobaczył Jane.

Podniósł słuchawkę i zaczął wybierać numer. „Nie można być zbyt ostrożnym”, pisał tata w liście. Delikatnie postukując słuchawką o podbródek zastanowił się nad tym, słuchając sygnału. Czy ktoś obserwuje dom? Czy telefony są na podsłuchu?

Przypomniał sobie postać, którą, jak mu się wydawało, widział na łące poprzedniej nocy. Odłożył słuchawkę. Zapisał numer do ciotki Jane po drugiej stronie wydruku listu od ojca i wyszedł z domu.



\*

Panna Dorridge była nieufna, ale w końcu wpuściła Matta do środka, aby mógł zatelefonować. Udało mu się złapać ciotkę Jane, kiedy wychodziła do pracy. Wciąż mieszkała w tej samej miejscowości, w której ona i ojciec Matta się wychowali.

- Nic, co dotyczy twojego ojca, mnie nie zdziwi - powiedziała w odpowiedzi na pospieszne wyjaśnienia bratanka. - Od lat tak jest. To dla niego typowe, że uciekł na jakieś wykopaliska i zostawił cię samego. Oczywiście musisz przyjechać do mnie.

Mam mnóstwo miej-

oo 37 00

sea i ucieszy mnie towarzystwo, chociaż będziesz musiał sam się sobą zająć w ciągu dnia albo pomożesz mi w rezydencji. Jestem pewna, że pan Venture nie będzie miał nic przeciwko temu.

Nie był u ciotki Jane od lat. Zwykle to ona przyjeżdżała do brata w odwiedziny. Matt pamiętał jej mały domek, położony na skraju lasu, w pobliżu głównej drogi prowadzącej przez posiadłość do olbrzymiego domu, w którym pracowała ciotka. Matt nie był do końca pewien, czym się zajmowała - była osobistą asystentką multimilionera-odludka. Albo kimś w tym rodzaju.

- Zadzwoń, kiedy będę już na dworcu w Cheltenham.

Roześmiała się, słysząc to, i jej głos zabrzmiał od razu młodziej.

-Jeżeli jedziesz taksówką aż na dworzec w Brans-combe, możesz po prostu przyjechać tutaj. W przeciwnym razie będziesz jechał całe wieki, bo musisz się przesiąść w Gloucester. Nie martw się, zapłacę za nią.

- Dzięki - odparł Matt. Wiedział, że panna Dorridge obserwuje go z drzwi salonu. Szybko się pożegnał.

- Mam nadzieję, że niedługo naprawią wam telefon - powiedziała oschle panna Dorridge, gdy odprowadzała go do wyjścia.

- Też mam taką nadzieję. Bardzo pani dziękuję.

- Ale działa dość dobrze, żeby można było wezwać taksówkę - zauważyła, mrużąc oczy.

- Hm, no tak - przyznał Matt. - Dziwne. Chwilowe problemy, powiedzieli.

Starsza pani skinęła głową najwyraźniej nieprzeko-nana.

oo 38 Oo

sea i ucieszy mnie towarzystwo, chociaż będziesz musiał sam się sobą zająć w ciągu dnia albo pomożesz mi w rezydencji. Jestem pewna, że pan Venture nie będzie miał nic przeciwko temu.

Nie był u ciotki Jane od lat. Zwykle to ona przyjeżdżała do brata w odwiedziny. Matt pamiętał jej mały domek, położony na skraju lasu, w pobliżu głównej drogi prowadzącej przez posiadłość do olbrzymiego domu, w którym pracowała ciotka. Matt nie był do końca pewien, czym się zajmowała - była osobistą asystentką multimilionera-odludka. Albo kimś w tym rodzaju.

— Zadzwoń, kiedy będę już na dworcu w Cheltenham.

Roześmiała się, słysząc to, i jej głos zabrzmiał od razu młodziej.

— Jeżeli jedziesz taksówką aż na dworzec w Brans-combe, możesz po prostu przyjechać tutaj. W przeciwnym razie będziesz jechał całe wieki, bo musisz się przesiaść w Gloucester. Nie martw się, zapłacę za nią.

— Dzięki - odparł Matt. Wiedział, że panna Dorridge obserwuje go z drzwi salonu. Szybko się pożegnał.

— Mam nadzieję, że niedługo naprawią wam telefon - powiedziała oschle panna Dorridge, gdy odprowadzała go do wyjścia.

— Też mam taką nadzieję. Bardzo pani dziękuję.

— Ale działa dość dobrze, żeby można było wezwać taksówkę - zauważyła, mrużąc oczy.

— Hm, no tak - przyznał Matt. - Dziwne. Chwilowe problemy, powiedzieli.

Starsza pani skinęła głową najwyraźniej nieprzeko-nana.

oo 38 Oo

Drzewa na polach prawie się nie poruszały, ale wiatr targał liśćmi w pobliżu jak podczas huraganu. Matt siedział na walizce przed domem ojca. Obserwował kształty, jakie przyjmowały wirujące wokół niego liście. Wydawało mu się dziwne, że wiatr był zamknięty na tym obszarze. Nie zauważył tego wcześniej. Czuł się przez to

nieswojo i miał dziwne poczucie, jakby ktoś go obserwował. Czyżby ktoś naprawdę był w domu poprzedniej nocy? Czy rzeczywiście go zaatakowali? Czy wciąż go śledzą? Czy wróca? Matt poczuł pustkę w żołądku i wzdrygnął się mimo porannego słońca.

Nie musiał czekać długo na taksówkę. Poczuł ulgę, a jednocześnie rozdrażnienie, że pojawił się ten sam kierowca co poprzedniego wieczoru.

Tym razem mężczyzna pomógł Mattowi zapakować bagaże do samochodu.

— Znowu wyjeżdżasz? — spytał. - Nie dziwię ci się. Nie mógłbym tu zostać.

Wracasz na dworzec, tak?

— Nie — odparł Matt, wsiadając do dużego samochodu. — Stwierdziłem, że nie ma sensu przesiadać się do pociągu. Może mnie pan zawieźć na miejsce, jeśli to nie problem.

Taksówkarz cofnął samochód na podjeździe i zawrócił.

— Dokąd więc?

Matt wyjaśnił mu, a kierowca przytaknął.

— To zajmie jakąś godzinę. W porządku?

Tak naprawdę pytał, czy Matta na to stać.

— Nie ma problemu - zapewnił go Matt. - Ciotka na mnie czeka. Zapłaci na miejscu.

oo 39 oo

Kierowca odwrócił się, uśmiechając się od ucha do ucha.

- A więc nie ma problemu. Niezła przygoda, co?

Mężczyzna mówił przez większość podróży, ale Matt prawie go nie słuchał. Coś męczyło go w zakamarku umysłu. Coś, co taksówkarz powiedział lub zrobił. Było jakby echem czegoś, co ciotka Jane powiedziała przez telefon, a co znów skierowało jego myśli na wiadomość od taty. Matt wyjął wydruk z kieszeni. Nie mógł czytać w samochodzie, bo robiło mu się niedobrze, więc tylko szybko rzucił okiem na list i wyjrzał przez okno, zastanawiając się, co go tak zaniepokoiło.

Odtwarzał w myślach słowa ciotki Jane, próbując sobie przypomnieć, co takiego zrobiło na nim wrażenie. Słowo albo zdanie, niewiele więcej. Prawie już udało mu

się to uchwycić, ale umknęło mu. Coś, o czym wspomniała, mówiąc o pomocy w rezydencji... Znowu spojrzął na wydruk i nagle wydało mu się to oczywiste.

Dwa słowa oddzielone od reszty tekstu. Na ekranie wydawało się to normalne, ale na wydruku rzucało się w oczy:

Przepraszam, że nie ma mnie teraz w domu. Twoja mama uprzedziła mnie, że przyjedziesz, ale musiałem wyjechać. Było to nagłe, choć nie niespodziewane.

Naprawdę nie wiem, kiedy wrócę, więc lepiej będzie, jeśli dam ci jakieś wskazówki, co robić i dokąd się udać, kiedy mnie nie będzie. Podobnie jak nauka ła-

40 Oo

—

ciny, może to być niezła przygoda. I możesz potrzebować pomocy.

A zatem: „ad Venture”!

Większa przerwa przed następną linijką i wielka litera zwróciły uwagę Matta.

Venture - tak się nazywał pracodawca ciotki Jane. Julius Venture. Przypomniawszy sobie,

że ciotka i tata rozmawiali o nim. A jeśli chodziło o łacinę, Matt wiedział, że „ad” oznacza „do”. Tak więc po łacinie „ad Venture” oznaczało „pojedź do Venture'a”.

Czy tata znów mówił mu, że ma pojechać do ciotki Jane? A może było w tym coś więcej? Czy naprawdę to właśnie do odludka Juliusa Venture'a tata wysyłał go po

pomoc? I jakiej pomocy potrzebował? Matt patrzył niewidzącym wzrokiem na mijane pola. Był zadowolony z siebie, że odczytał wskazówki, które zostawił mu ojciec, ale jednocześnie czuł niepokój i martwił się, co się stało z tatą i co on może z tym zrobić...

Samochód mknął wąskimi drogami Cotswold, a wirujące liście i deszcz podążały za nim.

9

Taksówkarz był pod wrażeniem szerokiej bramy wiodącej do posiadłości. Ogromne żelazne skrzydła otworzyły się bezgłośnie, gdy podjechał do nich samochód, i zamknęły się za nim równie cicho.

— No no, co za miejsce — powiedział kierowca, zobaczywszy przez drzewa wielki dom. Była to imponująca siedemnastowieczna rezydencja, zbudowana z

kamienia z Cotswold.

— Owszem - przytaknął Matt. - Ale nie tam jedziemy.

Kierowca nie wydawał się już tak zafascynowany widokiem domu ciotki Jane.

— Bardzo oryginalny — stwierdził.

Domek zbudowano w tym samym czasie co główny dom. Matt przypuszczał, że w założeniu był przeznaczony dla ogrodnika lub zarządcy posiadłości. Przypominał rezydencję w miniaturze — ten sam szary kamień, okna i drzwi w tym samym stylu, taka sama dachówka z łupka. Miał własny dziedziniec wyłożony przy podjeździe kamiennymi płytami o nieregularnych kształtach. Przycupnięty w cieniu niewielkiego lasu, wyglądał na idealną scenerię dla baśni. Dość ponurej baśni - stwierdził Matt - posępnej, szarej i mrocznej.

oo 42 Oo

Stanął z bagażami przed domem, z którego niemal od razu wyszła ciotka Jane.

Podbiegła do taksówkarza, żeby zapłacić za kurs.

-Zaczekaj, pomogę ci - zaproponowała, zabierając od Matta walizkę. Ale nie zaniósła jej do środka. Postawiła ją na ziemi, cofnęła się o krok i bacznie przyjrzała się bratankowi.

- Wyglądasz kropka w kropkę jak twój ojciec - podsumowała. - Mój Boże, aleś ty wyrósł. Tyle czasu cię nie widziałam. Ile masz lat? — Pokręciła głową. — Nie, nie mów mi. Chyba nie chcę wiedzieć.

Była taka, jaką Matt ją zapamiętał - szczupła, o długich rękach i nogach, poważna. Tylko że teraz wydała mu się niższa. Wtedy zrozumiał, ile czasu musiało minąć, odkąd się widzieli po raz ostatni, i jak bardzo on sam urósł. Zmienił się o wiele bardziej niż ona. Była wyraźnie starsza - starsza od jego mamy. Jej długie do ramion ciemnobrązowe włosy miały siwe pasma, a twarz zaczynała nabierać faktury niczym kamień jej domku.

Matt się uśmiechnął.

- Piętnaście. Przysłałaś mi kartkę na urodziny, pamiętasz?

- Och, takie rzeczy robi się automatycznie. Jeśli twoje urodziny są zapisane w moim kalendarzu, dostajesz kartkę. Nie liczę lat. Wejdz do środka. Nie spytam cię,

jak się miewa twój ojciec - powiedziała, prowadząc go do środka i niosąc walizkę - ponieważ jestem pewna, że nie wiesz. Jak się czuje mama?

Matt o mało nie przyznał, że ona też uciekła - oboje rodzice dali nogę. Jeśli naprawdę to właśnie zrobił ojciec. Próbował powiedzieć ciotce, iż się martwi, ale jej mina dała mu do zrozumienia, że Jane nie troszczy się zbyt-

oO 43 Oo

nio o brata. Zastanawiał się, czy powiedzieć jej o intruzie, listach, które zniknęły, dziwnej wiadomości od taty na stronie internetowej. Ale kiedy już się tu znalazł i był bezpieczny, postanowił poczekać, aż uporządkuje własne myśli, a ciotka zacznie uważniej słuchać.

Wciąż mruczając pod nosem o egoistycznym roztargnieniu brata, Jane zaprowadziła Matta do pokoju gościnnego. Był on maleńki i kwadratowy, miał nagie kamienne ściany i okienko z widokiem na główną rezydencję. Przez drzewa widział promienie porannego słońca odbijające się od okien. W pokoju znajdowało się jedynie łóżko, a obok niego niewielka komoda, na której stała lampka.

- Mam nadzieję, że ci to wystarczy - powiedziała ciotka. - Julius, to znaczy pan Venture, zaproponował, że możesz zatrzymać się w jego rezydencji, jeśli zechcesz. Oczywiście tam jest mnóstwo miejsca. Ale pomyślałam, że tu ci będzie przytulnie, poza tym wolałabym mieć cię przy sobie. Odpowiada ci to?

Matt skinął głową.

- Będzie mi tu dobrze. Dzięki.

- Oczywiście możesz korzystać z biblioteki pana Venture'a i odrabiać tam lekcje, czy cokolwiek potrzebujesz zrobić. Oprowadzę cię dziś po południu, jak znajdę chwilkę. Przepraszam cię, będę dość zajęta, ale z drugiej strony nie wiedziałam, że przyjedziesz...

- Wszystko w porządku - zapewnił ją. - Poradzę sobie. Tu jest fantastycznie. Dziękuję, że mogę się u ciebie zatrzymać.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Musisz być bardzo głodny... Wiem, że nieco wcześniej na obiad, ale zdaję sobie też sprawę, ile jedzenia potrzebują młodzi

oo 44 oo

nio o brata. Zastanawiał się, czy powiedzieć jej o intruzie, listach, które zniknęły, dziwnej wiadomości od taty na stronie internetowej. Ale kiedy już się tu znalazł i był bezpieczny, postanowił poczekać, aż uporządkuje własne myśli, a ciotka zacznie uważniej słuchać.

Wciąż mrucząc pod nosem o egoistycznym roztargnieniu brata, Jane zaprowadziła Matta do pokoju gościnnego. Był on maleńki i kwadratowy, miał nagie kamienne ściany i okienko z widokiem na główną rezydencję. Przez drzewa widział promienie porannego słońca odbijające się od okien. W pokoju znajdowało się jedynie łóżko, a obok niego niewielka komoda, na której stała lampka.

- Mam nadzieję, że ci to wystarczy - powiedziała ciotka. - Julius, to znaczy pan Venture, zaproponował, że możesz zatrzymać się w jego rezydencji, jeśli zechcesz. Oczywiście tam jest mnóstwo miejsca. Ale pomyślałam, że tu ci będzie przytulnie, poza tym wolałabym mieć cię przy sobie. Odpowiada ci to?

Matt skinął głową.

- Będzie mi tu dobrze. Dzięki.

- Oczywiście możesz korzystać z biblioteki pana Venture'a i odrabiać tam lekcje, czy cokolwiek potrzebujesz zrobić. Oprowadzę cię dziś po południu, jak znajdę chwilkę. Przepraszam cię, będę dość zajęta, ale z drugiej strony nie wiedziałam, że przyjedziesz...

- Wszystko w porządku — zapewnił ją. - Poradzę sobie. Tu jest fantastycznie. Dziękuję, że mogę się u ciebie zatrzymać.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Musisz być bardzo głodny... Wiem, że nieco wcześniej na obiad, ale zdaję sobie też sprawę, ile jedzenia potrzebują młodzi oo 00

chłopcy. - Zeszła wąskimi schodami i poprowadziła go do kuchni, która wydawała się największym pomieszczeniem w domu. - Muszę zorganizować lunch w rezydencji i mam mnóstwo roboty dziś po południu. Zrób sobie jakąś kanapkę, rozpakuj się i rozejrzyj. Korzystaj ze wszystkiego, czego potrzebujesz. Mój dom jest twoim domem. - Uśmiechnęła się. Matt poczuł się życzliwie przyjęty i chciany, a uśmiech sprawił, że ciotka Jane wydała się nagle młodsza.

- Czym się zajmujesz, ciociu? Pracujesz dla pana Venture'a? Kim on w ogóle jest? - pytał Matt między kolejnymi kęsami kanapki. Ciotka dała mu też miskę sałatki - sałata, plasterki ogórka i małe pomidorki. Nie tknął jej.

- Jestem połączeniem zarządcy posiadłości i osobistej asystentki - odparła. - Pan Venture jest biznesmenem i naukowcem. Uczestniczy w wielu spotkaniach, odwiedza archiwa, zawsze informując mnie o tym w ostatniej chwili. Podczas jego nieobecności zajmuję się codziennymi sprawami, organizuję jego zajęcia i zarządzam posiadłością, kiedy tu jest.

- Czyli trochę przypomina tatę? - stwierdził Matt. -Prowadzi jakieś badania?  
-Trochę tak. - Zajął się czymś przy zlewie. - Ich interesy mają różne podstawy, ale przypuszczam, że są podobni.

- Ty i tata tu dorastaliście. To znaczy, w tej miejscowości, tak?

- Tak. Wieś leży nieco dalej, prowadzi do niej droga po zachodniej stronie posiadłości, więc chyba nie przejeżdżałeś przez nią. Kościół jednak stoi na ziemi należącej do majątku. - Odwróciła się i spojrzała na niego.

oo 00

- Mnóstwo pytań. - Światło padało na nią tak, że stanowiła ciemną postać, ale Matt wyczuł w jej głosie smutek i zastanawiał się, co było jego przyczyną.

- Dlaczego zostałeś?

- Tu? We wsi?

Skinął głową.

- Tata wyjechał, a ty zostałeś.

- Musiałam zaopiekować się naszą matką. Twój ojciec zainteresował się archeologią i wyjechał na studia. Potem dostał pracę na uniwersytecie, poznał twoją mamę. .. Nigdy nie czułam potrzeby, żeby się wyprowadzić. Wszystko, czego chciałam, było tutaj. - Usiadła obok niego przy stole. - I nadal tak jest.

- Jesteś tu szczęśliwa?

Uśmiechnęła się blado.

- Och, tak. Młodzi ludzie, tacy jak ty, nie mają tu wiele do roboty. Twój ojciec i ja bawiliśmy się w lesie za tym domkiem. Mogliśmy biegać po całej posiadłości,



mieliśmy tu przyjaciół... To były dobre czasy - powiedziała cicho. - Ale teraz wiele rzeczy się zmieniło, skończyło. Jest inaczej, a zarazem tak samo. Może świat poszedł dalej, a ja nie przyjełam do wiadomości tej zmiany. Ale staram się nie próżnować i cieszyć swoją pracą, a Julius...

- Wzruszyła ramionami. - No cóż, Julius to Julius.

- Dobrze się z nim pracuje?

Wstała, a krzesło skrzyknęło na kamiennej podłodze.

- Wspaniale. Nie potrafiłabym już pracować z nikim innym. - Roześmiała się, ale Matt miał wrażenie, że tylko dla niego. - Pewnie na starość nabieram niechęci do zmian.

- Nie jesteś stara - odparł Matt. — Nie bardzo.

OO 46 Oo

- Nie jestem — przyznała. - Ale nie jesteśmy już tacy młodzi jak kiedyś, prawda?

\*

Był jasny, rześki dzień - chłodny, mimo że nastał już czerwiec - i mgielka oddechu Matta unosiła się przez moment w powietrzu. Ciotka pokazała mu plan posiadłości. Wyruszył przez las do wioski. Wkrótce ujrzał zarys kościelnej wieży między drzewami i skierował się w tamtą stronę.

Kościół wyglądał na starszy od rezydencji. Otaczający go cmentarz był porządnie utrzymany, trawa przystrzyżona, a krawędzie skopane. Matt był ciekaw, czy zajmowali się tym pracownicy plebanii, czy był to kolejny obowiązek ciotki. Obszedł kościół dokoła i stanął przy głównej bramie, zwróconej w stronę wioski. Kościół, mimo że znajdował się na skraju, wydawał się punktem centralnym. Obok niego rozciągał się niewielki park, a wokół stały domy. Za nim widział główną drogę i nowe budynki mieszkalne znikające w dali.

Tata i ciotka Jane musieli mieszkać tutaj albo gdzieś w pobliżu, jeśli bawili się na terenie posiadłości. Zapewne wioska była wtedy maleńka - może nie większa od tej, gdzie ojciec mieszkał teraz. Wydawało się dziwne, że zamienił jedną wieś na drugą. Czyżby nie podobały mu się zachodzące tutaj zmiany? Czy stwierdził, że potrzebuje uciec? A może to był zbieg okoliczności - praca na uniwersytecie, ślub z mamą, a

potem rozwód? Czy to była świadoma decyzja, czy tak po prostu wyszło?  
Myśli o ojcu sprawiły, że Matt znowu poczuł przyływ ponurego nastroju i  
niepokoju. Gdzie się podział tata? Czy wysłał go do ciotki Jane, żeby syn był z kimś  
oo oo

- Nie jestem - przyznała. - Ale nie jesteśmy już tacy młodzi jak kiedyś, prawda?

\*

Był jasny, rześki dzień - chłodny, mimo że nastał już czerwiec - i mgielka oddechu  
Matta unosiła się przez moment w powietrzu. Ciotka pokazała mu plan posiadłości.  
Wyruszył przez las do wioski. Wkrótce ujrzał zarys kościelnej wieży między  
drzewami i skierował się w tamtą stronę.

Kościół wyglądał na starszy od rezydencji. Otaczający go cmentarz był porządnie  
utrzymany, trawa przyszyżona, a krawędzie skopane. Matt był ciekaw, czy  
zajmowali się tym pracownicy plebanii, czy był to kolejny obowiązek ciotki. Obszedł  
kościół dokoła i stanął przy głównej bramie, zwróconej w stronę wioski. Kościół,  
mimo że znajdował się na skraju, wydawał się punktem centralnym. Obok niego  
rozciągał się niewielki park, a wokół stały domy. Za nim widział główną drogę i  
nowe budynki mieszkalne znikające w dali.

Tata i ciotka Jane musieli mieszkać tutaj albo gdzieś w pobliżu, jeśli bawili się na  
terenie posiadłości. Zapewne wioska była wtedy maleńka - może nie większa od tej,  
gdzie ojciec mieszkał teraz. Wydawało się dziwne, że zamienił jedną wieś na drugą.  
Czyżby nie podobały mu się zachodzące tutaj zmiany? Czy stwierdził, że potrzebuje  
uciec? A może to był zbieg okoliczności - praca na uniwersytecie, ślub z mamą, a  
potem rozwód? Czy to była świadoma decyzja, czy tak po prostu wyszło?

Myśli o ojcu sprawiły, że Matt znowu poczuł przyływ ponurego nastroju i  
niepokoju. Gdzie się podział tata? Czy wysłał go do ciotki Jane, żeby syn był z kimś  
oo 47 oo

dorostym, czy faktycznie Matt miał zrobić coś, aby mu pomóc? Czy ojciec naprawdę  
potrzebował pomocy? W końcu udało mu się wysłać list i wiadomość do Matta. Co,  
jeśli w ogóle, powinien powiedzieć ciotce o swoich zmartwieniach? Zdawała się  
sądzić, że ojciec po prostu dokądś pojechał w roztrągnięciu, jak zwykle. Jeśli pozwoli

jej tak myśleć, pomoże mu to nabrać przekonania, że to prawda.

Zamiast zwiedzać wioskę, Matt postanowił wrócić do domku ciotki. Może już jest i będzie mógł z nią porozmawiać, podzielić się swoimi zmartwieniami. W powietrzu czuć było zbliżający się deszcz, wzmagął się wiatr. Patrząc na liście, które wirując nad nagrobkami, tworzyły wzory. Wrócił tą samą drogą przez cmentarz i bramę prowadzącą do posiadłości Venture'a. Za bramą wiała się w lesie ledwo widoczna dróżka. Trawa zarosła ją niemal całkowicie. Podążył zarysem ścieżki.

Minęło kilka minut i zaczął padać deszcz. Matt postanowił schować się pod drzewami. Zszedł z wąskiej ścieżki i ruszył z powrotem przez las. Nie był pewien, czy kieruje się w stronę domku, ale widział, że jeśli pójdzie prosto, w końcu dotrze do głównej drogi, a stamtąd już trafi do ciotki.

W lesie panowała niesamowita atmosfera. Wiatr brzmiał jak jęk lub płacz. Liście zwijały się i furkotały, gałęzie ugiwały się i kołysały. Chmury zasnuły niebo, które teraz stało się jednolicie szare, więc wśród drzew panował półmrok. Deszcz zacinał chłopakowi w twarz. Małe krople deszczu przypominały bardziej mgłę, więc Matt czuł, jakby szedł przez parę własnego oddechu. Mrugnął powiekami i próbował dojrzeć coś w mroku.

48 Oo

Niedaleko krawędzi lasu znajdowała się polana. Pomyślał, że mógłby tam przystanąć i ukryć się pod drzewami, mając jednocześnie dobry widok na podjazd i trawnik ciągnący się aż do rezydencji. Na środku polany stała popękana ze starości i zniszczona kamienna ławka, której podpory porastał mech. Oparcie było lekko wygięte, więc siedząc na niej, pewnie można było poczuć się jak w pierwszym rzędzie w amfiteatrze i oglądać posiadłość niczym przedstawienie. Najlepsze miejsce musiało być pośrodku.

Dokładnie tam, gdzie siedziała dziewczyna.

Siedziała tak nieruchomo, że Matt początkowo jej nie zauważył. A kiedy ją dostrzegł, zastanawiał się, czy to nie posąg. Jednak podczas gdy wszystko dookoła niej było ponuro szarobrazowe, ona miała na sobie jaskrawoczerwony płaszcz. Jej długie czarne włosy lśniły od kropelek deszczu. Kiedy spojrzała na Matta, zauważył, że jej

oczy mają nieoczekiwany, uderzająco błękitny kolor.

- Ty musisz być Matt - zagadnęła. - Jane mówiła, że przyjedziesz. Usiądziesz obok mnie?

Mówiła jak dorosła osoba, ale nie wyglądała na starszą od Matta.

- Miło być sławnym - powiedział, siadając na ławce. Była zimna i wilgotna, kleiła mu się do spodni.

- Jane poprosiła ojca o kilka godzin wolnego, aby mogła cię powitać.

Podśluchałam.

- Ojca?

Miała dziwny półuśmiech. U kogokolwiek innego wydałby mu się kpiący, ale jakoś odniósł wrażenie, że ona taka już była - rozbawiona, lecz nieco cyniczna, optymistycznie nastawiona, choć nie naiwna.

- Jane pracuje dla mojego ojca.

oo 49 oo

- Ach. Dla Juliusa Venture'a. Nie wiedziałem, że ma rodzinę.

-Tylko mnie. — Przekrzywiła głowę na bok, jakby oceniając go, po czym wyciągnęła do niego rękę.

Był to dziwny gest, nie do końca propozycja uścisku, bardziej jakby oczekiwanie na staroświecki pocałunek. Ale Matt ujął jej dłoń i uścisnął ją. Mocno przytrzymała jego rękę.

- Zmarzłeś - stwierdziła.

Wyszarpnął dłoń, zaniepokojony.

- Nie dosłyszałem twojego imienia.

- Nie powiedziałam ci, jak mam na imię.

Matt czekał, ale nie dodała nic, więc powiedział lekko rozdrażniony:

- A zrobisz to? Powiesz mi, jak masz na imię?

Wciąż uśmiechała się lekko, a jej oczy jakby z rozbawienia nabrały głębi.

- Robin - odparła. - Robin Venture. Miło mi cię poznać, Matthew Striblingu.

- Dzięki. - Kiedy już przedstawili się sobie, poczuł się jeszcze bardziej nieswojo.

Ale Robin nie wydawała się ani trochę zmieszana. „No cóż - pomyślał Matt - ona tu

mieszka. Ja jestem tylko gościem. To pewnie jakiś żart".

- Przepraszam cię - powiedziała. - Nie śmieję się z ciebie.
- Nie pomyślałem, że się śmiejesz - odparł szybko.

Odwróciła się i spojrzała przed siebie.

- Owszem, pomyślałeś. Nadal tak myślisz. Ale zapewniam cię, że nie masz racji.
- W porządku.
- Miło mieć towarzystwo. Kogoś młodego w tym miejscu. - Spojrzała na niego. - Ile masz lat? Szesnaście?

oo 50 OO

- Piętnaście - odpowiedział automatycznie. - Ale to nie...
- To nie mój interes. Wiem. Po prostu byłem ciekawa.
- A ty ile masz lat? Piętnaście?

Roześmiała się. Melodyjny, delikatny dźwięk w ponurym lesie. Jej włosy załśniły, gdy odrzuciła głowę do tyłu.

- Nie pyta się kobiety o wiek - zbeształa go. - Ale możesz zgadywać.

Przez chwilę milczał. Potem przyznał:

- Rzeczywiście jest mi zimno.
- Zimno dziś.
- To chyba przez ten wiatr. Jest taki przeszywający, prawda? Najbardziej marzną mi uszy. I jakoś dziwnie wieje.

- Dziwnie? - Zmarszczyła czoło. - Co przez to rozumiesz? — Nagle wydała się zaskakująco poważna.

- Nic. Po prostu dziwnie zakręca liśćmi i tak dalej. Przypomina małe trąby powietrzne, minicyklony. Zauważyłem to na cmentarzu. Tak samo było u taty, zanim tu przyjechałem.

Przez dłuższą chwilę przypatrywała mu się intensywnie, nic nie mówiąc. Nagle wstała.

- Czas na mnie. Jestem już spóźniona na Luncheon.
- Luncheon? - Archaiczne słowo rozbawiło go.

- Lunch - poprawiła się. Półśmiech powrócił. — Obawiam się, że jesteśmy trochę staroświeccy. Jane ci opowie. Właśnie idzie.

Gdy dziewczyna wypowiedziała jej imię, ciotka pojawiła się na skraju lasu. Matt nie widział jej, jak szła drogą, ale stwierdził, że Robin najwyraźniej miała lepszy widok z miejsca przed ławką, gdzie stała.

oo 51 00

Dziewczyna odwróciła się, aby przywitać się z Jane. Matt wstał i podciągnął spodnie, aby odkleić materiał od skóry.

- Witaj, Jane. Już pora lunchu?

- Tak — potwierdziła Jane chłodno. - Widzę, że się poznaliście.

- Tylko rozmawialiśmy - wyjaśnił Matt ostrożnie. Ton ciotki sprawił, że poczuł, jakby zrobił coś złego.

- Matt to miły chłopiec - powiedziała Robin. - Arnold musi być z niego dumny.

- Na pewno jest - odparła Jane.

Chwilę zajęło Mattowi zrozumienie, że mówiąc „Arnold”, miała na myśli jego ojca.

- Do wszystkich zwracasz się po imieniu? - spytał.

- Tylko do przyjaciół - wyjaśniła. - Matt. - Jej usta zadrżały, jakby znowu miała się roześmiać. Ale skinęła głową, pomachała mu i ruszyła przez las w kierunku drogi.

- Do zobaczenia później - zawołała, nie odwracając się.

- Dziwna dziewczyna - powiedział do ciotki, kiedy Robin nie mogła ich już usłyszeć.

- Owszem — odparła Jane.

- Ale miła.

Ciotka spojrzała na niego ze smutkiem.

- Matt... - rzekła cicho i westchnęła.

-Co?

- Nic. Po prostu... Wolałabym, żebyś nie spędzał za dużo czasu z Robin.

Mówiąc to, unikała jego wzroku. Matt o mało się nie roześmiał, tak bardzo niepodobne do niej wydało mu się to ostrzeżenie.

oo 52 00

— Boisz się, że jeśli będę przebywał z Robin, ludzie zaczną nazywać mnie Batmanem? - zażartował.

Ciotka Jane roześmiała się w wymuszony sposób.

-To dla twojego dobra. Ile razy to już słyszałeś? To prawda, Robin jest miła. Ale uwierz mi, przyniesie ci tylko kłopoty.

Bez dalszych wyjaśnień odwróciła się i ruszyła w drogę, zostawiając Matta w mokrym lesie. Wiatr szarpał jego kurtkę.

Matt rozejrzał się po domku. Ciotka oprowadziła go wcześniej i właściwie nie było wiele więcej do odkrycia. Miał nadzieję, że znajdzie komputer. Nie było szansy, aby ciotka miała jakieś porządne gry, ale przypuszczał, że przynajmniej ma stałe łącze. Mógłby sprawdzić pocztę i posiedzieć w sieci.

Szcście mu nie sprzyjało. Widząc plątaninę kabli w gabinecie urządzonej w trzecim pokoiku - tak maleńkim, iż ledwo mieściło się tam biurko i krzesło - pomyślał, że ciotka ma laptopa. Nie znalazł go jednak. Pewnie zabrała go do rezydencji — w końcu poszła do pracy.

Matt nie miał wiele do roboty. Skończył czytać książkę, którą kupił do pociągu, więc przejrzał półki, szukając jakiejś lektury. Agatha Christie wydała mu się najmniejszym złem. Nie zainteresowały go zbytnio inne tytuły -książki o ogrodnictwie, księgowości, urzędowaniu wewnątrz, kilka pozycji o zagadkach starożytności, które to dzieła rzekomo miały rozwikłać tajemnicę piramid czy ujawnić prawdę o zaginionej starożytnej cywilizacji. Znalazł też mnóstwo romantycznych powieści historycznych

oo 54 00

z okładkami przedstawiającymi kobiety w obszernych sukniach, omdlewające w ramionach mężczyzn w opiętych garniturach.

Telewizor był przynajmniej podłączony do anteny satelitarnej i Matt zaczął leniwie skakać po kanałach. Obejrzał królika Bugsa, ale po kreskówce zaczął się jakiś idiotyczny serial o owadach z wielkimi oczami, latających po świecie i ratujących

ludzkość przed niewyobrażalnymi potwornościami. Wyłączył telewizor.

Jeszcze raz przejrzał półki, sprawdzając, czy nie przegapił czegoś interesującego. Nic z tego. Wydawało się mało prawdopodobne, aby we wsi znalazł księgarnię czy bibliotekę, a poza tym na dobre się rozpadało. Przypomniał sobie, że ciotka wspominała o bibliotece Juliusa Venture'a, z której mógłby skorzystać, aby odrabiać tam pracę domową. Nie przypuszczał, żeby księgozbiór go zainteresował, ale może przynajmniej jest tam komputer. Może Robin ma jakieś fajne książki.

Pomyślał znowu o zachowaniu ciotki wobec Robin. Była w stosunku do niej uprzejma, ale zachowała dystans - zupełnie nie w jej stylu. I ten dziwny komentarz: „Przyniesie ci tylko kłopoty”. Pomyślał, że może zamiast tego zaoferuje mu coś do czytania albo jakiś film na DVD.

Wydawała się dziwna, ale przynajmniej w jego wieku.

\*

Główne drzwi osadzone były w kamiennym ganku. Matt ucieszył się, że daszek ochronił go przed deszczem. Na ścianie przy drzwiach wisiał staroświecki dzwonek - metalowy pręt zakończony rączką. Zanim jednak zdążył go wypróbować, ciemne drewniane drzwi się otworzyły.

oo 55 oo

- Widziałam cię, jak szedłeś — powiedziała ciotka Jane. - Wejdz. Przepraszam cię, pewnie śmiertelnie się wynudziłeś.

- Trochę — przyznał Matt.

Drzwi prowadziły do obszernego holu. Przypominał on bardziej duży pokój. Na końcu znajdowały się szerokie schody, zaś po bokach i wzdłuż ścian były drzwi prowadzące do głębszych części domu. Między dwójkiem z nich stała zbroja. Dalej - niski stolik, a na nim nowoczesny telefon bezprzewodowy. Wydawał się nieco nie na miejscu wśród dębowej boazerii i ciemnych obrazów olejnych wiszących na ścianach.

- Kiedy poznam pana Venture'a? — spytał. O mało nie powiedział: „Tate Robin”, ale pomyślał, że ciotka nie byłaby tym zachwycona.

- Niedługo - obiecała. - Jest bardzo zajęтым człowiekiem, ale jestem pewna, że



też będzie chciał cię wkrótce poznać.

- Świetnie — odparł. Może kiedy pozna Juliusa Venture'a, dowie się, dlaczego tata sądził, że ten człowiek mógłby mu pomóc, jeśli faktycznie to miał na myśli.

- Dziś po południu będę dość zajęta - oznajmiła ciotka. — Ale jestem pewna, że Julius nie miałby nic przeciwko temu, żebyś się rozejrzył. Tu jest mnóstwo rzeczy do obejrzenia. Julius ma wspaniałe zbiory.

- Zbiory czego? - spytał z zaciekawieniem Matt.

Ciotka Jane wzruszyła ramionami, jakby odpowiedź była oczywista.

- Wszystkiego.

- Miałem nadzieję, że zajrzę do biblioteki - powiedział. - Albo będę mógł skorzystać z komputera.

oo Oo

- W bibliotece znajdziesz komputery - uśmiechnęła się. - Nie wszystko jest takie staroświeckie jak to. - Stuknęła palcem w zbroję. Minęła schody i poprowadziła go do otwartych drzwi, za którymi ujrzał korytarz o ścianach wyłożonych boazerią.

-Tędy?

- Biblioteka znajduje się na końcu korytarza. Nie przeoczysz jej. Moje biuro jest na pierwszym piętrze. Wejdiesz po schodach, skreścisz w prawo i będą to drugie drzwi po lewej.

- Będziesz zajęta?

- Bardzo.

- Poradzę sobie - zapewnił ją. - Tędy?

Skinęła głową, wciąż się uśmiechając. Może przewidywała jego reakcję na widok biblioteki, kiedy do niej dotrze. A może chciała mu wynagrodzić wcześniejszą oschłość.

- Robin jest w domu? - spytał Matt, chcąc przede wszystkim zobaczyć reakcję ciotki.

Na uśmiechniętej twarzy pojawił się cień smutku, ale ciotka zachowała dobrą minę.

- Myślę, że Robin jest zajęta - powiedziała i dodała ciszej: — Naprawdę miałam

na myśli to, co ci powiedziałam. Ale i tak mnie nie posłuchasz. Chłopcy w twoim wieku nie lubią rad, prawda? - Westchnęła. - Wiem, że nie powinnam się wtrącać. Aha, hasło do komputera to tajemnica.

Był zaskoczony.

- To typowe dla haseł.

Uśmiechnęła się, tym razem jak trzeba.

- Jak cię znam, odgadniesz je. Twoja mama zawsze mówiła, że pójdiesz w jej ślady, nie ojca. Mój Boże, tak bym chciała, żeby miała rację.

oo 57 00

- \_\_\_\_\_

- W bibliotece znajdziesz komputery - uśmiechnęła się. — Nie wszystko jest takie staroświeckie jak to. — Stuknęła palcem w zbroję. Minęła schody i poprowadziła go do otwartych drzwi, za którymi ujrzał korytarz o ścianach wyłożonych boazerią.

-Tędy?

- Biblioteka znajduje się na końcu korytarza. Nie przeoczysz jej. Moje biuro jest na pierwszym piętrze. Wejdiesz po schodach, skrócisz w prawo i będą to drugie drzwi po lewej.

- Będziesz zajęta?

- Bardzo.

- Poradzę sobie - zapewnił ją. - Tędy?

Skinęła głową, wciąż się uśmiechając. Może przewidywała jego reakcję na widok biblioteki, kiedy do niej dotrze. A może chciała mu wynagrodzić wcześniejszą oschłość.

- Robin jest w domu? - spytał Matt, chcąc przede wszystkim zobaczyć reakcję ciotki.

Na uśmiechniętej twarzy pojawił się cień smutku, ale ciotka zachowała dobrą minę.

- Myślę, że Robin jest zajęta - powiedziała i dodała ciszej: - Naprawdę miałam na myśli to, co ci powiedziałam. Ale i tak mnie nie posłuchasz. Chłopcy w twoim wieku nie lubią rad, prawda? - Westchnęła. - Wiem, że nie powinnam się wtrącać.

Aha, hasło do komputera to tajemnica.

Był zaskoczony.

- To typowe dla haseł.

Uśmiechnęła się, tym razem jak trzeba.

- Jak cię znam, odgadniesz je. Twoja mama zawsze mówiła, że pójdiesz w jej ślady, nie ojca. Mój Boże, tak bym chciała, żeby miała rację.

57

\* \_

- W bibliotece znajdziesz komputery - uśmiechnęła się. - Nie wszystko jest takie staroświeckie jak to. - Stuknęła palcem w zbroję. Minęła schody i poprowadziła go do otwartych drzwi, za którymi ujrzał korytarz o ścianach wyłożonych boazerią.

-Tędy?

- Biblioteka znajduje się na końcu korytarza. Nie przeoczysz jej. Moje biuro jest na pierwszym piętrze. Wejdiesz po schodach, skrócisz w prawo i będą to drugie drzwi po lewej.

- Będziesz zajęta?

- Bardzo.

- Poradzę sobie - zapewnił ją. - Tędy?

Skinęła głową, wciąż się uśmiechając. Może przewidywała jego reakcję na widok biblioteki, kiedy do niej dotrze. A może chciała mu wynagrodzić wcześniejszą oschłość.

- Robin jest w domu? - spytał Matt, chcąc przede wszystkim zobaczyć reakcję ciotki.

Na uśmiechniętej twarzy pojawił się cień smutku, ale ciotka zachowała dobrą minę.

- Myślę, że Robin jest zajęta - powiedziała i dodała ciszej: - Naprawdę miałam na myśli to, co ci powiedziałam. Ale i tak mnie nie posłuchasz. Chłopcy w twoim wieku nie lubią rad, prawda? - Westchnęła. - Wiem, że nie powinnam się wtrącać.

Aha, hasło do komputera to tajemnica.

Był zaskoczony.

- To typowe dla haseł.

Uśmiechnęła się, tym razem jak trzeba.

- Jak cię znam, odgadniesz je. Twoja mama zawsze mówiła, że pójdiesz w jej ślady, nie ojca. Mój Boże, tak bym chciała, żeby miała rację.

57

Między gipsowymi zdobieniami na suficie umieszczone były lampki punktowe - kolejne dziwne połączenie nowoczesności ze staroświeckim wystrojem. Od ściany prowadziły kolejne drzwi. Były tak podobne do boazerii, którą wyłożono ściany, że Matt zorientował się, że tam są, jedynie dzięki klamkom i dziurkom od klucza. Wszystkie były zamknięte. Nie sprawdzał, czy na klucz. Powoli zmierzał do końca korytarza, przystając, aby obejrzeć wiszące na ścianach ciekawostki. Były wśród nich oprawione w ramy dokumenty, takie jak stare mapy i rycina z otwarcia Wielkiej Wystawy w Kryształowym Pałacu w 1851 roku. Zobaczył też kilka niewielkich portretów, które - podobnie jak te w głównym holu - przedstawiały osoby o uderzająco ciemnych włosach i błękitnych oczach. Matt stwierdził, że musi to być rodzinne, przypominając sobie charakterystyczny wygląd Robin. Jeden z nich jednak różnił się od pozostałych. Na wąskim stoliku w połowie korytarza stał mały portrecik w ramce. Delikatny obrazek, wyblakły ze starości, przedstawiał kobietę o jasnych włosach i zielonych oczach. Jej włosy ułożone były w loki na czubku głowy. Pod portretem znajdowało się namalowane w tle białą farbą imię i nazwisko: Elizabeth Venture. Kolejna krewna, ale bez rodzinnego podobieństwa. Może weszła do rodziny poprzez małżeństwo. Dalej, pod lampką na ścianie, wisiała wyblakła fotografia w sepia. Matt musiał stanąć pod dziwnym kątem, aby zobaczyć ją przez szkło, ponieważ odbijało się od niego światło. Ukazywała ona dwie kobiety stojące przed gankiem rezydencji, przez który wszedł Matt. Musiała być co najmniej stuletnia. Jedna z kobiet była młodziutka - właściwie dziewczyna, może nawet jego rówieśnica.

00 58 Oo

4 £ £

Miała kruczoczarne włosy ułożone w pukle. Matt mógł sobie tylko wyobrazić jej błękitne oczy. Druga była siwowłosa i bardzo stara. Być może babcia z wnuczką. Wyglądała tak samo jak dziewczyna na ostatnim obrazie na korytarzu. Ale w rogu obok podpisu artysty widniała data: 1833 rok, i Matt stwierdził, że portret musiał być wcześniejszy od fotografii. Może babcia jako młoda dziewczyna? A z nią była inna dziewczyna, mniej więcej w tym samym wieku, lecz z jasnymi włosami i bladozielonymi oczami. Z kobietą na małym obrazku na stoliku łączyło ją wyraźne podobieństwo. Nie tak duże jak między ciemnowłosymi dziewczynami, ale nie dało się go przeoczyć.

- Założę się, że zdjęcia z wakacji są równie interesujące - mruknął do siebie i wszedł do ogromnego pomieszczenia na końcu korytarza.

Kiedyś spędził z ojcem wyjątkowo nudne popołudnie w Bodleian Library, głównej bibliotece Uniwersytetu Oksfordzkiego. Oczekiwano od niego, że znajdzie sobie jakieś ciche zajęcie, podczas gdy ojciec przeglądał książki tak stare, że wyglądały, jakby miały się rozpaść, gdyby ktoś zbyt szybko przewracał kartki. Jedyną rzeczą, która zrobiła jakiegokolwiek wrażenie na chłopcu, była wielkość biblioteki.

Biblioteka Venture'a wydawała się jeszcze większa.

Matta wręcz zaszokowało tak ogromne pomieszczenie na tyłach starej wiejskiej rezydencji. Częściowo wrażenie wynikało z tego, że był to właściwie jeden wielki okrągły pokój. Chociaż kiedy Matt przyjrzał się uważniej, zorientował się, iż wcale nie był on okrągły. Wiele płaskich powierzchni łączyło się pod łagodnym kątem, wypełniały je półki i stąd wrażenie takiego kształtu.

00 59 00

Kopuła dachu jeszcze je potęgowała. Matt spojrzał w górę i zakręciło mu się w głowie, a w stopach poczuł mrowienie. Spiralne schody prowadziły na znajdujące się powyżej galerie pełne kolejnych regałów. Odgadł, że zapewne z górnych pięter domu także są wejścia wyżej.

Pośrodku pod kopułą znajdował się duży okrągły stół otoczony krzesłami o wysokich

oparciach. Zrobiony był z ciemnego drewna i tak doskonale wypolerowany, że patrząc na blat, Matt widział odbicie dachu i górnych galerii. Jakby spoglądał do głębokiego, ciemnego dołu. Odsunął jedno z krzeseł i usiadł, ustawivszy je tak, że mógł rozglądać się po bibliotece. Książki i papiery. Jednak ani śladu komputera. Musiał gdzieś być, skoro ciotka powiedziała, że jest.

-Wyglądasz na zagubionego, młody człowieku -odezwał się głos.

Zaskoczony Matt rozejrzał się. W bibliotece nie było nikogo oprócz niego. Śmiech.

- Na zagubionego i spłoszonego.

Matt znowu się rozejrzał. I tym razem nikogo nie zobaczył. Ale dostrzegł jakiś ruch, błysk światła na powierzchni blatu.

Spojrzał w górę i ujrzał mężczyznę przyglądającego mu się z galerii. Światło było odbiciem jego ruchu, gdy szedł do najbliższych spiralnych schodów, aby zejść do Matta.

Był to wysoki mężczyzna o krótkich ciemnych włosach. Miał na sobie garnitur, ale bez krawata. Kołnierzyk koszuli wyłożył na marynarkę, co sprawiało wrażenie połączenia elegancji z wygodą. Matt nie zdziwił się, widząc, że jego oczy miały uderzająco błękitną barwę.

OO 60 Oo

- Julius Venture - przedstawił się nieznajomy, podchodząc i wyciągając dłoń. Matt wstał i uściskał ją. Venture miał pewny uścisk, lecz nie był on zbyt mocny ani onieśmielający.

- Nazywam się Matt Stribling. Podoba mi się pańska biblioteka.

- Nie jest zła, prawda? - przytaknął Julius Venture, rozglądając się dokoła, jakby nigdy wcześniej tego nie zauważył. - Chociaż zastanawiam się, czy jest wystarczająco obszerna, tyle książek nabywam. I innych rzeczy. — Wbił w Matta błękitne oczy. - Dużo czytasz?

- Trochę. Ale właściwie szukałem komputera. Chciałem sprawdzić pocztę. Venture skinął głową.

- Wiesz, nic nie zastąpi lektury. Właściwie czytanie jest środkiem do celu...

Różnych celów. Wiedzy, rozrywki, zrozumienia.

- Teraz to wszystko zapewnia internet.

Venture się roześmiał.

- Widzę, że czeka cię jeszcze wiele nauki. — Pokręcił głową. - Przepraszam. Nie kpię z ciebie. Chyba mamy różną perspektywę, różne spojrzenie na świat, ale nie dziwi mnie to.

Poszedł na drugi koniec biblioteki, a Matt podążył za nim.

Venture zaprowadził go do przejścia między dwoma regałami, którego chłopak nie zauważył wcześniej.

- Robin mówiła mi, że jesteś miły, choć nieco dziwny.

- Dzięki - odparł Matt. Opis ten jego zdaniem bardziej przystawał do Robin niż do niego. Znowu różnica perspektywy.

oo Oo

Jak się okazało, w przerwie między regałami znajdowały się drzwi i Venture zaprowadził Matta do innego pokoju, który wydawał się utworzony z regałów. Stało w nim biurko, a na nim płaski monitor, klawiatura i myszka. Matt pomyślał, że komputer najpewniej jest w biurku, ukryty za drzwiczkami lub atrapą szuflad.

Venture wskazał Mattowi gestem, aby usiadł. Pochylił się i delikatnie poruszył myszką, budząc ekran do życia. Pojawiło się okienko i prośba o hasło.

- Ciotka uprzedzała, że jest hasło - mruknął Matt.

- Powiedziała ci, jak brzmi hasło?

Nie sądził, że Venture go usłyszy, więc był zaskoczony.

- Ee... Nie. Powiedziała, że jest tajemnicą.

Mężczyzna wydawał się rozbawiony.

- Naprawdę? Jesteś pewien, że właśnie to powiedziała?

- Tak - odparł. Rozbawienie Venture'a zirytowało go.

- To właśnie powiedziała.

- Dokładnie to? Dobrze się zastanów. Usłysz jej głos w swojej głowie.

- Po co?

- Jak już mówiłem, czeka cię jeszcze sporo nauki. Czas, żebyś zaczął. Która godzina?

Matt widział, że Venture ma na ręce zegarek, więc pytanie wydało mu się dziwne. Ale i tak zerknął na swój.

- Trzecia siedemnaście.

- Dziękuję. Tak dokładnie... - zamyślił się Venture.

- I tak błędnie.

- Słucham?

Venture pochylał się do przodu i rzekł cicho, jakby wyjawiał sekret:

OO 62 Oo

Jak się okazało, w przerwie między regałami znajdowały się drzwi i Venture zaprowadził Matta do innego pokoju, który wydawał się utworzony z regałów. Stało w nim biurko, a na nim płaski monitor, klawiatura i myszka. Matt pomyślał, że komputer najpewniej jest w biurku, ukryty za drzwiczkami lub atrapą szuflad. Venture wskazał Mattowi gestem, aby usiadł. Pochylił się i delikatnie poruszył myszką, budząc ekran do życia. Pojawiło się okienko i prośba o hasło.

- Ciotka uprzedzała, że jest hasło - mruknął Matt.

- Powiedziała ci, jak brzmi hasło?

Nie sądził, że Venture go usłyszy, więc był zaskoczony.

- Ee... Nie. Powiedziała, że jest tajemnicą.

Mężczyzna wydawał się rozbawiony.

- Naprawdę? Jesteś pewien, że właśnie to powiedziała?

- Tak - odparł. Rozbawienie Venture'a zirytowało go.

— To właśnie powiedziała.

- Dokładnie to? Dobrze się zastanów. Usłysz jej głos w swojej głowie.

- Po co?

- Jak już mówiłem, czeka cię jeszcze sporo nauki. Czas, żebyś zaczął. Która godzina?

Matt widział, że Venture ma na ręce zegarek, więc pytanie wydało mu się dziwne. Ale i tak zerknął na swój.



- Trzecia siedemnaście.
- Dziękuję. Tak dokładnie... - zamyślił się Venture.
- I tak błędnie.
- Słucham?

Venture pochylił się do przodu i rzekł cicho, jakby wyjawiał sekret:

oo 62 Oo

- Zegarki cyfrowe tak naprawdę nie działają, jak należy.

Matt spojrział znów na zegarek. Oczywiście sekundy mijały. Kiedy patrzył, „17” zmieniło się w „18”.

- Działa bez zarzutu.
- Nie to miałem na myśli. Widzisz wszystko jako liczby, tak jak komputer, który działa w systemie zero--jedynkowym. Widzisz cyfry zmieniające się w sekundy. Jakby czas składał się z granulek, a natura z kawałków, okruchów — bitów i bajtów.
- Ale jest dokładny.
- Czyżby? Co się dzieje między sekundami? Wiem, wiem... Mógłbyś mieć zegarek, który pokazuje dziesiąte, setne, nawet tysięczne sekundy. Ale to wciąż będzie „klik, klik, klik”, gdy liczby się zmieniają.

Usiadł obok Matta i pokazał mu swój zegarek.

- Nie udaję, że jest on całkiem dokładny - przyznał. Był to drogi, ciężki zegarek z metalową bransoletą. Miał tradycyjny analogowy cyferblat z cyframi dokoła.

- No i? - spytał Matt, nie rozumiejąc wniosków.

-Wskazówka sekundowa porusza się płynnie między cyframi. W niektórych zegarkach przeskakuje między sekundami, ale mimo to musi pokonać przestrzeń pomiędzy. W twoim cyfrowym komputerowym świecie próbujesz rozbić interwały na mniejsze części, lecz ani w przypadku czasu, ani świata to się nie sprawdza. W twoim modelu, jeśli mogę posłużyć się tym słowem, kolejna sekunda nigdy nie nadejdzie.

Świat - wstał znowu i wzruszył ramionami - zatrzymuje się.

- Co pan przez to rozumie?
- Zanim dojdiesz do kolejnej sekundy, musisz dojść do kolejnej dziesiątej

sekundy, prawda?

00 63 °°

- Chyba tak.
- A zanim dojdiesz do kolejnej dziesiątej sekundy, musisz dojść do kolejnej setnej, tak?
- Dobra. — Zaczynał rozumieć, dokąd to zmierza.
- A wcześniej musisz dotrzeć do kolejnej tysięcznej. A jeszcze wcześniej...
- Do milionowej sekundy i tak dalej...
- Dokładnie. Widzisz, gdzie tkwi problem? Możesz bez końca rozbijać sekundę na mniejsze części. Matematycznie donikąd nie dotrzesz.
- Rozumiem - powiedział Matt, choć nie był pewien, czy zrozumiał cel wypowiedzi Venture'a.

Jakby czytając mu w myślach, Venture powiedział:

- Nie polegaj na liczbach. Rozejrzyj się dokoła, zobacz wszystko właściwie. Jest więcej rzeczy na niebie i ziemi, niż twój komputer może cyfrowo przetworzyć.
- Ale komputery są pożyteczne - zaproponował Matt.
- Oczywiście. Jednak musisz być świadomy ich ograniczeń. Nie pozwalają na niejasności ani nieporozumienia. Nieściste dane wyjściowe nie dadzą ci przybliżonej odpowiedzi, a interpretacja nie ma sensu. Musisz znać różnicę pomiędzy danymi a informacjami - między liczbami a tym, co ci naprawdę mówią. Nie oczekuj też, że będą tak dokładne jak twoje zmysły.

Słyszając to, Matt się roześmiał.

- Komputery mogą być szybsze i dokładniejsze od człowieka.

Venture także się roześmiał.

- Tak sądzisz? Czy komputer zna wartość pi?
- Potrafi podać więcej miejsc po przecinku niż ja -odparł Matt. - Henry, mój kolega z lekcji matematyki,

oo 64 00

nauczył się pi do setnego miejsca po przecinku. Komputer może pójść jeszcze dalej.

- Imponujące - stwierdził Venture obojętnie. - Ponad sto miejsc po przecinku,

tak? Znowu myślisz o liczbach. To rozbijanie na ziarenka, nieprecyzyjne.

- Nie rozumiem?

- Komputer potrafi wystukać tyle milionów miejsc po przecinku, jeśli chodzi o pi, ile zechce. A ja muszę tylko spojrzeć na stół w tej bibliotece i dokładnie widzę pi. Dokładniej niż komputer kiedykolwiek będzie mógł. Komputer bowiem, opierając się na pikselach na ekranie i cyfrach w swoim mózgu, nie wie tak naprawdę, czym jest okrąg. Może tylko podać przybliżoną odpowiedź.

Matt patrzył na niego, zaniepokojony myślami, które zaczęły się rodzić w zakamarkach jego umysłu.

- Rozumiem.

- Zaczynasz rozumieć - zgodził się Venture. — To dobrze. Dobry początek. Mam sporo pracy, więc cię zostawię. Korzystaj ze wszystkiego, z czego zechcesz. -

Zawahał się i dodał: - Jesteś tu bardzo mile widziany, mówiłem ci to już?

- Dziękuję.

-Jak już powiedziałem, jesteś mile widziany. - Ruszył do wyjścia.

- Przepraszam! - zawołał szybko Matt. - A hasło?

Venture zatrzymał się w progu.

- Hasło? Komputer by na to nie wpadł. Ale ty odgadniesz. Pamiętaj, co ci powiedziała Jane.

Zniknął, zostawiwszy Matta przed pustym okienkiem na ekranie. Chłopak zorientował się, że nawet nie wspomniał Venture'owi o ojcu. Chociaż nie wiedział, co po-

OO 65 Oo

winien powiedzieć ani co mężczyzna mógłby powiedzieć jemu. Matt z całej siły starał się wypchnąć rozdrażnienie z umysłu i skupił się na próbie rozwiązania zagadki. Ciotka Jane powiedziała mu, że hasło jest tajemnicą, wiedział, że tak było. Co mu z tego przyjdzie? Rozejrzał się, w poszukiwaniu podpowiedzi - może chodziło o tytuł jakiejś książki? Ale której? Tylko w tym niewielkim pomieszczeniu musiało być z tysiąc książek.

Venture powiedział mu, aby posłuchał w myślach wypowiedzi ciotki. Czy miało to

związek ze sposobem, w jaki to mówiła, z akcentem? Ale Venture'a przy tym nie było, więc skąd miałby wiedzieć?

„Hasło do komputera jest tajemnicą” - usłyszał jej głos w myślach. Coś mu się nie spodobało. Zrozumiał, że nie to powiedziała.

W rzeczywistości jej słowa brzmiały: „Hasło do komputera to tajemnica”.

Matt wpisał „tajemnica” w okienko i komputer obudził się do życia.

\*

Dostał e-mail od Aleksa, który pisał, że próbował dodzwonić się do Matta, ale połączył się tylko z automatyczną sekretarką, która poinformowała go, że mama Matta wyjechała. Matt nie miał komórki, ponieważ w szkole obowiązywał zakaz posiadania telefonów, a nie pamiętał numeru do ciotki Jane. Odpisał więc Aleksowi, że będzie sprawdzać pocztę, podał też adres ciotki najdokładniej, jak pamiętał, i obiecał, że wkrótce wyśle numer telefonu.

Poszperał trochę po sieci i pograł przez chwilę w grę Świat wymion, w której musiał zapędzić krowy do doja-

oo 66 oo

rek, zanim kosmici porwali je i wysłali na inne planety, po czym zaczął się nudzić.

Wylogował się z komputera i wrócił do głównej biblioteki zdziwiony, że tak się zachmurzyło. Wcześniej przez kopułę mimo deszczu sączyło się blade światło, natomiast teraz ujrzał nad głową zbierające się stalowoszare gradowe chmury.

Matt zauważył osobliwe zjawisko - bibliotekę oświetlały świece. Pośrodku okrągłego stołu stał duży sześćo-ramienny świecznik. Świece rzucały migotliwy blask, który odbijał się od blatu. Płomienie oświetlały niewiele poza stołem, tak więc krańce pomieszczenia ginęły w mroku - stół równie dobrze mógłby wisieć pośrodku czarnej otchłani lub stać w polu.

Podszedł powoli i ostrożnie do stołu, wypatrując w ciemności drzwi na korytarz.

Pomyślał, że w najgorszym wypadku może przejść dokoła ścian, aż znajdzie wyjście.

Albo włącznik światła. Może wziąć też świecę ze stołu, aby oświetlić sobie drogę.

Wtedy jednak naprzeciwko niego, po drugiej stronie stołu, otworzyły się drzwi.

Wydłużony prostokąt światła spłynął na drewnianą podłogę. W progu, opromieniona

dokoła, tak że widać było jedynie zarys sylwetki, stała Robin.

- Skończyłeś? - spytała.
- Skończyłem - potwierdził. - Szukałem wyjścia.
- Byłeś wcześniej zajęty. - Czekala na niego w progu.
- Sprawdzalas, co robie?

Teraz, gdy cofnęła się, aby go przepuścić, widział jej twarz.

- Skoro to tak ujmujesz.

Matt nie był pewien, co na to odpowiedzieć, więc tylko skinął głową.

OO 67 00

- Moment. Gdzie jesteśmy?

Drzwi nie prowadziły na korytarz, którym przyszedł, ale bezpośrednio do innego pomieszczenia, przypominającego bardziej muzeum niż bibliotekę. Znajdowały się tam stoły ze szklanymi pokrywami, a na ścianach wisiały szklane gabloty. Na niskim cokole w rogu stał posąg ubranej w togę kobiety, w innym odmierzał czas stary zegar. Wskazówka sekundowa przeskakiwała z sekundy na sekundę i Matt zastanawiał się, czy to o tym zegarze mówił ojciec Robin.

Na stołach i półkach ustawiono różne przedmioty, ale było ich zbyt wiele, żeby Matt mógł się im lepiej przyjrzeć, gdy Robin przeprowadziła go przez to pomieszczenie do innego.

- Jane wyszła przed chwilą. Powiedziałam, że powiadomię ją, kiedy skończysz przy komputerze. Nie chciałam, żeby ci przeszkadzała, gdybyś był zajęty.
- No wiesz... - odparł niepewnie Matt. - Co to za rzeczy? - zapytał.

Wzruszyła ramionami.

- Rozmaite. Tata nie może się oprzeć kolekcjonowaniu różności. Ostatnio próbuje tego nie robić, ale zebrało się tego przez lata. Tak samo jest z książkami.
- Wyobraź sobie, jak to miejsce będzie wyglądać, kiedy stuknie mu sześćdziesiątka - zażartował Matt.

Uśmiechnęła się.

- Tak. Wyobrażam sobie.
- Ale po co mu to wszystko? - Wskazał na najbliższy stolik. Pod szklaną

pokrywą leżał stos złotych monet. — Skąd one pochodzą?

- Są rosyjskie - wyjaśniła Robin, jakby to było oczywiste. - To wszystko, co pozostało z pięciu ton złota

oo 68 Oo

i srebra, które admirał Kołczak wziął z carskiego skarbcza w 1917 roku.

- Co się stało z resztą? — zaciekał się Matt.

Robin otworzyła drzwi i Matt zobaczył, że prowadzą na korytarz. Naprzeciwko stał mały stolik z podobizną jasnowłosej kobiety.

- Wrzucił do jeziora Bajkał. To musiało być takie smutne. Stał na wąskiej drodze biegnącej po skale wzdłuż brzegu jeziora i patrzył, jak wszystkie ich nadzieje i aspiracje, jedyna szansa na zwycięstwo, toną w najgłębszym jeziorze świata. Może Kołczak płakał, a może to tylko zimny wiatr kłuł go w oczy, wyciskając łzy. Ale oni wiedzieli już, że to koniec, i nie chcieli, aby cokolwiek dostało się w ręce komunistów. Być może odnieśli tym samym małe zwycięstwo. - Mówiła cicho, niemal szeptała. - Kołczaka schwytano niedługo później - dodała, prowadząc go do holu. - Ścięli go. Biedny człowiek.

Matt pożegnał się z nią i wyszedł w ciemność wietrznego wieczoru. Stał przez chwilę pod osłoną ganku, zanim ruszył drogą.

- Miła, choć nieco dziwna - powiedział głośno.

\*

Na parterze domku paliło się światło. Kiedy podszedł, przez okno salonu zobaczył, że ciotka siedzi w fotelu przy kominku. Przyglądał się jej przez chwilę. Była zwrócona twarzą w drugą stronę, ale widział, że przegląda książkę.

Była to spora księga. Ciotka przewracała kartki powoli i ostrożnie, uważnie im się przyglądając. Do stron przyczepione były zdjęcia i wycinki z gazet. Album z pamiątkami. Matt nie widział szczegółów.

00 69 00

Frontowe drzwi były zamknięte na klucz, więc nacisnął dzwonek. Usłyszał, jak ciotka wstaje, potem trzaśnięcie drzwiami i spieszne kroki.

- Witaj, Matt. Mam nadzieję, że miło spędziłeś czas. - Odsunęła się, aby wpuścić

go do środka. - Mój Boże, ale ziąb.

Nie zauważył chłodu. Teraz zaniepokoiła go ciotka.

- Wszystko w porządku?

- Tak, tak, w porządku. - Pociągnęła nosem. - Chyba się zaziębiłam. Nie ma się czym przejmować.

Ale Matt widział, że nie jest to przeziębienie. Miała wilgotne oczy i plamy na policzkach — z zażenowania lub emocji. Pomyślał, że musiała płakać.

Zamknął drzwi za sobą, poszedł do salonu i usiadł na krześle naprzeciwko ciotki, obok kominka. Album zniknął.

Ciotka Jane trzymała w piekarniku ciepły obiad -kotlety jagnięce z warzywami i młodymi ziemniakami. Spytała Matta, jak spędził czas w bibliotece, kiedy jedli posiłek w maleńkiej jadalni, ale wydawała się roztargniona i zastanawiał się, czy w ogóle go słucha. Dwa razy prosił ją o podanie solniczki.

Ciotka nie miała zmywarki, więc wytarł naczynia i sztućce, które umyła.

- Chyba zrobię sobie kakao - powiedziała, gdy opróżniła zlew i wytarła ręce. - Napijesz się?

- Chętnie, dzięki.

- Położę się wcześniej, jeśli nie masz nic przeciwko temu. To przeziębienie...

- W porządku - zapewnił ją. - Mnie też się przyda sen. To był długi dzień.

- Jestem pewna. Musisz być wykończony, biedaku. Jeśli chcesz zadzwonić do mamy, skorzystaj z mojego telefonu. - Zajęła się przyrządzaniem kakao.

- Po co? - mruknął. Wiele by dał, żeby wiedzieć, gdzie jest ojciec. Mógłby zostawić mu wiadomość na automatycznej sekretarce, ale po dziwnych ostrzeżeniach i zawracaniu głowy ze stroną internetową i hasłem nie

OO 71 Oo

miał pewności, czy to dobry pomysł. I nie wydawało mu się prawdopodobne, aby ojciec był w domu, żeby odebrać wiadomość.

Wziął kryminał Agathy Christie z zamiarem poczytania przed snem. Jutro zobaczy, czy w bibliotece Juliusa Venture'a są jakieś porządne powieści. Wyglądało na to, że wszystko inne jest. Włożył piżamę i wsunął się pod kołdrę. Książka była lepsza, niż

oczekiwał, i wkrótce go wciągnęła. Kiedy sięgnął po kakao, jak mu się wydawało, zaledwie minutę później, było zimne, a do jego ust przykleił się ciągnący się od kubka kożuch.

Poszedł do łazienki, aby zmyć mleko z dłoni i twarzy. Wciąż chciało mu się pić, a w łazience nie było szklanki, więc zszedł na dół. Drzwi do sypialni ciotki były przymknięte, światło zgaszone. Słyszał jej równy oddech. Mimo to starał się poruszać jak najciszej, aby jej nie obudzić.

Po zimnym kakao miał ochotę na coś innego do picia. Nie chciało mu się gotować wody ani mleka, więc postanowił sięgnąć po zimny napój. W szafce znalazł butelkę koncentratu pomarańczowego, a w lodówce pół kartonu soku. Wybrał sok i nalał sobie niewielką szklanę. Zamiast zabrać ją do sypialni, usiadł przy dogasającym kominku w salonie. Nad żarem wieniec szarego popiołu zdawał się wirować do taktu z wiatrem dmącym na dworze.

Po drugiej stronie kominka stała drewniana szafka. Jej górną część, zamkniętą za szklanymi drzwiczkami, stanowiły półki, na których ustawione były równiutko ozdoby i szkło. Dolna część miała drzwiczki z litego drewna. Matt widział, że jedne z nich były niedomknięte. Dopił sok i wstał. Mijając szafkę, popchnął delikatnie drzwi szafki stopą, aby je zamknąć.

oo 7 2 Oo

—  
Znowu się otworzyły. Najwyraźniej coś w środku zawadzało. Odstawił pustą szklanę i uklęknął obok szafki. Otworzył drzwiczki i natychmiast zobaczył, co przeszkadzało w ich zamknięciu.

Album z pamiątkami. Został pospiesznie odłożony na stos albumów ze zdjęciami i kartonowych pudełek. Leżał pod kątem, więc róg blokował drzwiczki. Matt poprawił go, delikatnie zamknął szafkę i wstał.

Odłożył szklanę do zlewu, ale po chwili podniósł ją, umył i postawił na suszarce. Ruszył do sypialni, lecz jeszcze raz zmienił zdanie i zdjął ściereczkę do naczyń z kaloryfera. Wytarł szklanę i odłożył na miejsce. Podjął już decyzję.

Kartki albumu były wyschnięte ze starości, wydawały się wyciągać wilgoć z jego



palców, gdy je przewracał. Były tam pożątkie wycinki z gazet o rodzinie ciotki Jane - rodzinie taty. Krótka wiadomość o narodzinach ojca z lokalnej gazety. Relacja z uroczystości we wsi, którą otwierał jakiś aktor telewizyjny, o którym Matt wcześniej nie słyszał. Szkolna fotografia - „Klasa tygodnia”

- z gazety hrabstwa, z nazwiskami pod zdjęciem. Matt znalazł ciotkę Jane i przyjrzał się jej jako uśmiechniętej dziesięcioletniej dziewczynce.

Były też zdjęcia. Niektóre czarno-białe, inne kolorowe i wyblakłe. Wszystkie miały białe obramowanie, sprawiające, że wydawały się staroświeckie, nie tylko stare.

Zobaczył tę samą dziewczynkę co na klasowym zdjęciu i zorientował się, że młodszy chłopiec, bawiący się z nią, to jego ojciec, mniej więcej ośmioletni. Nigdy by się nie domyślił.

Ale rozpoznał scenerię większości fotografii - teren posiadłości. Na kilku zobaczył dom, na tle którego ba-

oo 73 oo

wiły się dzieci. Na innych starannie pozowało troje nastolatków: tata, ciotka Jane i jeszcze jedna dziewczynka, już nie tak rozluźnieni i nieświadomi jak wcześniej. Matt patrzył na zdjęcia tych trojga. Ciotka wyglądała na jakieś szesnaście lat, tata mógł mieć czternaście. Tyle samo co druga dziewczynka - ta, która tak bardzo przypominała Robin. Musiała to być jej matka, a córka wyraźnie odziedziczyła wygląd mamy. Rodzice najwyraźniej się przyjaźnili. Tyle lat temu...

Na późniejszych zdjęciach byli także starsi ludzie. Matt znał swoich dziadków z innych fotografii, które widział wcześniej. Jak przez mgłę pamiętał babcię - matkę taty - kruchą staruszkę. Ale tu mogła mieć czterdzieści kilka lat, góra pięćdziesiąt. Wyglądała na taką szczęśliwą ze swym mężem. On miał siwe rzednące włosy, a na większości zdjęć trzymał fajkę w ustach.

Na ostatniej fotografii była inna postać, którą Matt znał. Czy też tak mu się wydawało. Julius Venture stał z matką Robin, tatą Matta i ciotką Jane. Oczywiście mężczyzna na zdjęciu nie mógł być Venture'em, lecz jego ojcem - dziadkiem Robin. Znowu podobieństwo rodzinne było oczywiste i Matt przypomniał sobie fotografie, które widział w rezydencji. Zastanawiał się, kto je zrobił - pewnie któreś z jego

dziadków.

Zamknął album i odłożył do szafki. Ciekaw był, co się stało z matką Robin. Po cichu wrócił do sypialni. Wydawało mu się dziwne, że nie było żadnych zdjęć młodego Juliusa Venture'a, skoro to on mieszkał w rezydencji. Musiał przyjaźnić się z tą dziewczynką, w końcu ją później poślubił. Pewnie wtedy bawili się razem - ojciec Matta, ciotka Jane, matka Robin i jej przyszły mąż, młody Julius Venture. Dlaczego więc nie było je-

oo 74 00

-

go zdjęć? Zagadka, pomyślał, biorąc do ręki kryminał Agathy Christie.

Niemal od razu zrozumiał, że nie jest to żadna zagadka. Oczywiście młody Julius Venture tam był, na większości, jeśli nie na wszystkich zdjęciach. To pewnie on fotografował. Ponieważ do niego należał aparat, sam nie pojawiał się na fotografiach. Zadowolony z siebie, że znalazł rozwiązanie, ale zawiedziony jego prostotą, wyłączył światło. Wiatr uderzał w szyby i szeptał. Ale Matt nie słuchał, co chciał mu powiedzieć.

\*

Kiedy się obudził, pokój skąpany był w świetle ciepłego letniego słońca. Matt zerknął za zegarek i zobaczył, że jest już późny poranek. Musiał być bardziej zmęczony, niż mu się wydawało. Ciotka Jane zostawiła mu wiadomość na kuchennym stole: poszła do rezydencji i ma nadzieję, że Matt zajmie się sobą. Najwyraźniej sądziła, iż potrzebował się wyspać. Stwierdził, że miała rację, i ziewnął, przeglądając torebki z płatkami śniadaniowymi.

Pomyślał, iż ze wsi muszą jeździć autobusy do jakiegoś miejsca, gdzie warto by spędzić dzień. Gloucester czy nawet Cheltenham nie leżały tak daleko. W przeciwnym kierunku był zamek w Berkeley, jeśli się nie mylił. Potrzebował rozkładu jazdy autobusów. Nie znalazł go w domku ciotki, ale pewnie mógłby wydrukować go z internetu. Albo pójść do wsi i sprawdzić na przystanku - tam na pewno wisiał rozkład.

Rozmyślenia o autobusach odpędziło pojawienie się helikoptera.

oo 75 00

Ledwo wyszedł z domu, kiedy usłyszał jego warkot. Daleko na stalowoszarym niebie, ponad drzewami z boku rezydencji, ujrzał maleńki kształt nadlatującego helikoptera. Wybiegł na główną drogę, aby lepiej się przyjrzeć zbliżającemu się śmigłowcowi.

Łopaty zlewały się nad maszyną, ciemną i kanciastą niczym potworny owad. Helikopter przechylił się lekko, zatrzymał nad trawnikiem obok podjazdu przed domem i powoli osiadł.

Na podjeździe i na skraju lasu leżały liście, rozdmuchiwane przez silny wiatr od kilku dni. Wirowały w górę w kalejdoskopowym połączeniu wszystkich odcieni drzew. Przez chwilę wydawało się, jakby przybrały kształt podkreślony barwami zieleni. Matt pomyślał, że przypomina to szukanie wizerunków zwierząt w chmurach. Ujrzał twarz - oczy, nos, usta. Jedynie przez sekundę. Potem dźwięk silnika umilkł, wirujące łopaty zwalniały coraz bardziej, wiatr ucichł, a liście opadły bezładnie na ziemię. Za nieruchomym już helikopterem Matt zobaczył Ju-liusa Venture'a i Robin, stojących przed gankiem i czekających na coś. Robin pomachała do niego. Odmachał do niej. Natychmiast poczuł się głupio. Pewnie machała do kogoś, kto siedział w śmigłowcu, a nie do niego. Zażenowany, o mało nie zawrócił.

Zatrzymał się na widok mężczyzny, który wyskoczył z helikoptera i energicznym krokiem zmierzał w kierunku rezydencji. Było w nim coś znajomego. Był wielki — wysoki i barczysty — i nosił długi, wyglądający na drogi, płaszcz. Miał ciemnosiwe włosy, barwy zachmurzonego nieba. Uścisnął dłoń Venture'a i razem weszli do domu.

76

Robin została tam, gdzie była, na podjeździe. Pomachała znowu i tym razem był już przekonany, że do niego. Szybkim krokiem ruszył w jej kierunku.

Czekała na niego przed gankiem, obserwując go z tym jej lekko kpiącym półuśmiechem. To była tylko mina. Był w zasadzie pewien, że się z niego nie naśmiewa. Prawie pewien.

- Kto to był? - spytał. - Znam go skądś.
- Atticus Harper - odparła.

- Naprawdę? Tata coś o nim wspominał. Ten milioner?
- Raczej miliarder. Zadzwoił wczoraj w nocy do ojca z pytaniem, czy mogliby się spotkać.

- Po co?

Uniosła brew.

- To chyba nie twoja sprawa!
- Przepraszam. Tylko pytałem.
- W porządku. - Otworzyła drzwi. Wszedł za nią do środka. - I tak nie wiem.

Powiedział, że chciałby o czymś porozmawiać.

- Dużo o nim wiesz?

-A ty?

Wzruszył ramionami.

- Trochę. Jest bogaty. I zajmuje się archeologią — hobbystycznie. Tata nazywa go archeologiem amatorem. Ma chyba z dziesięć firm, od ropy naftowej przez sieci komputerowe po drużynę hokeja...
- To jakiś początek - powiedziała Robin, prowadząc go korytarzem do biblioteki. — Sprawdźmy, co nam o nim powie internet. - Zatrzymała się i spojrzała na niego. - Chyba że masz inne plany?

oo 77 00

- Nie - odparł, a wszystkie myśli o rozkładach jazdy autobusów straciły znaczenie. - Nie mam żadnych planów.

\*

W sieci znaleźli mnóstwo informacji na temat Atticu-sa Harpera. Problem tkwił nie w znalezieniu strony, ale podjęciu decyzji, która byłaby najbardziej przydatna.

Zaczęli od jednej z jego firm. Zajmowała się produkcją chipów i części komputerowych. Strona zawierała też wiadomości o założycielu i właścicielu przedsiębiorstwa. Nie dowiedzieli się niczego nowego. Właściwie im więcej stron przejrzel, tym więcej szczegółów poznawali, lecz Matt nabierał poczucia, że coraz mniej wie o tym człowieku.

Atticus Harper miał pięćdziesiąt kilka lat. Był młodym geniuszem komputerowym,

kiedy Bill Gates, który założył podobną firmę, zajmującą się oprogramowaniem, stał się sławny. Ponieważ Harper mieszkał w Anglii, jego dojście do sławy i majątku było mniej spektakularne i natrętne. Wydawał się człowiekiem ceniącym własną prywatność. Dowiedzieli się wiele o tym, co posiadał i gdzie bywał, natomiast niewiele na temat jego poglądów czy co porabiał w wolnym czasie.

- Pewnie wcale go nie ma - stwierdziła Robin. - Ci ludzie pracują przez cały boży dzień. I jeszcze więcej. To obsesja. Oczywiście dlatego odnoszą sukcesy. Także dzięki inteligencji i zmysłowi do interesów.

- I szczęściu — dodał Matt.

- I arogancji — dorzuciła Robin. - Mamy za domem lądowisko dla helikopterów, a on i tak wylądował na trawniku. Najwyraźniej lubi robić wrażenie.

oo yS oo

- Na trawie? - zażartował Matt.

Uśmiechnęła się.

Zainteresowanie Harpera archeologią wydawało się jedynym pewnikiem poza pracą korporacyjną. Znaleźli krótką notę biograficzną w szanowanym periodyku historycznym, w którym wspomniano, że Harper nalegał, aby jego firmy przekazały fundusze na kilka projektów badawczych w latach osiemdziesiątych. Od tamtej pory nabrał bardziej aktywnego - i finansowego - zainteresowania. Finansował wykopaliska i projekty na całym świecie, a także wspierał biblioteki i instytuty naukowe.

- Spójrz! - wykrzyknął zaskoczony Matt na widok jednej ze stron, choć wiedział, że Robin czyta razem z nim.

Roześmiała się.

- Jeśli to prawda.

Matt wciąż był pod wrażeniem.

- Próbował kupić Stonehenge. Co za koleś.

- Należy do niego wiele starożytnych miejsc - zauważyła Robin. - Większość z nich nie jest jednak tak sławna. Ma jakąś inkaską wioskę i prehistoryczne jaskinie na południu Francji.

- Wiem. I ocalił mnóstwo innych w jakichś dalekich krajach, gdzie mogłyby ulec zniszczeniu. To więcej niż hobby. To obsesja. Zbiera starocie, od monet i błyskotek po zamki i posiadłości... Wiesz co! - Matt wpadł na pewien pomysł.

-Co?

- Założę się, że dlatego tu przyjechał. Chce was wykupić.

- Nie ma mowy. - Robin zamknęła przeglądarkę i wyłączyła komputer. - Tata nigdy by nie sprzedał po-

oo 79 oo

siadłości. Jesteśmy tu od... - Wstała. - Nasza rodzina mieszka tu od wieków.

Matt tak naprawdę się z nią droczył. Nie przypuszczał, żeby Harper przyjechał z tego właśnie powodu, ale bawiło go, że pomysł tak zaniepokoił Robin.

- Może zaproponować twojemu tacie miliony.

- Ojciec ma miliony — odparła.

Powiedziała to cicho i rzeczowo. Matt pomyślał, że musi to być prawda.

- Może więc jakiś konkretny zabytek - zasugerował. - W końcu mnóstwo ich tu wszędzie.

Wciąż miała poważną minę.

- Nie są na sprzedaż.

- Nawet obrazy?

Jej półuśmiech wrócił.

- Nie drocz się ze mną.

- Przepraszam. Ale założę się, że czegoś chce.

- Wszyscy czegoś chcą - skwitowała. - Idę na spacer. Pójdiesz ze mną?

Matt przystanął na korytarzu przy stoliku z fotografią.

- Widziałem wczoraj stare zdjęcia.

- Fascynujące - odparła Robin z ironią.

- Naprawdę były. Ciotka Jane ma album z pamiątkami. Zdjęcia jej i mojego taty, kiedy byli młodzi. Chyba w naszym wieku.

- Tak? - Wyglądała na znudzoną. Albo nieufną.

- Między innymi były tam zdjęcia, jak bawią się na terenie posiadłości.

- W końcu się tu wychowali. We wsi.
- Wiem.

OO 80 Oo

Dotarli do holu. Zza niedomkniętych drzwi dobiegł ich ściszony głos Juliusa Venture'a.

- Bawili się z jakąś dziewczyną - powiedział Matt. Czuł, jak się rumieni, ale nie wiedział, dlaczego miałby czuć zażenowanie. - Wydaje mi się, że to była twoja mama.
- Dlaczego tak sądzisz? - W jej głosie nie słyszał żadnych emocji.
- Ponieważ wyglądała tak samo jak ty.

Robin skinęła głową.

- Tak. Tak wyglądała.
- Przepraszam. - Matt odwrócił wzrok. - Może nie lubisz o niej rozmawiać.
- Prawie nie pamiętam matki - odparła. — Nie ma problemu.
- Sprawiała wrażenie bardzo szczęśliwej - rzekł Matt, patrząc znów na Robin. -

Wszyscy tak wyglądali. Na zdjęciach. Dobrze się bawili.

Robin przytaknęła. Odpowiedziała cicho, niemal szeptem:

- Ta dziewczyna złamała twojemu ojcu serce.

Gdy to powiedziała, inny głos przerwał cichy szmer wypowiedzi Venture'a. Był głośniejszy, głęboki i dźwięczny. Matt wyraźnie usłyszał słowa:

- Co wciąż pozostawia nas z problemem, co zrobić z Arnoldem Striblingiem.

Robin i Matt spojrzeli na siebie.

-Tata? - rzekł bezgłośnie Matt, nagle czując zimno i pustkę w środku. Dlaczego rozmawiali o jego ojcu? Znowu pożałował, że nie powiedział Venture'owi o ojcu, kiedy się spotkali poprzedniego dnia. Ten czło-

OO 81 Oo

wiek coś wiedział - może tata to właśnie próbował mu powiedzieć.

- Nie, Matt... - zaprotestowała Robin. - Zaczekaj!

Ale on już zmierzał szybkim krokiem do na wpół

otwartych drzwi. Nie zastanawiając się ani chwili, popchnął je i wszedł do gabinetu

Juliusa Venture'a. On i Atticus Harper odwrócili się i zdziwieni spojrzeli na niego, kiedy stanął w progu.

- To syn doktora Striblinga, Matthew - przedstawił go Venture i gestem wskazał, aby usiadł. - Zostań z nami, Matt. Moim zdaniem, to będzie dla ciebie... interesujące. Chłopak wiedział, że Robin weszła za nim do gabinetu.

- Co się dzieje z moim ojcem? Wiecie, gdzie on jest?

Venture i Harper wymienili spojrzenia.

- Niezupełnie - przyznał Harper. - Ale w pewnym sensie to z powodu twojego ojca tu jestem. Powiedz mi, słyszałeś, aby kiedyś wspominał o zaginionym skarbie rycerzy świętego Jana z Jerozolimy?

Matt pokręcił głową i usiadł.

- Raczej nie. Jaki to ma związek z tatą?

- Zatrudniłem twojego ojca, aby go dla mnie odnalazł — wyjaśnił Harper.

Venture polecił Robin znaleźć ciotkę Jane.

- Ona też powinna o tym usłyszeć — powiedział Harperowi. - To siostra doktora Striblinga.

Harper zmarszczył siwe brwi.

- Co za rodzinne spotkanie.

- Rzeczywiście. - Venture poprzestał na tym. Teraz zwrócił się do Matta:

OO 82 Oo

- Wybacz mi. Nic o tym wszystkim nie wiedziałem, kiedy wczoraj rozmawialiśmy. Powiedziałbym ci. Nie miałem pojęcia, że przyjechałeś do ciotki dlatego, że twój ojciec zginął. Pewnie bardzo się o niego martwisz... Przykro mi. Od wielu lat przyjaźnię się z Arnoldem.

Matt skinął głową, niepewny, co na to odpowiedzieć. Gdy czekali na Jane, rozglądał się po gabinecie, unikając głębokich, błękitnych oczu Venture'a. On sam siedział za dużym biurkiem z ciemnego, polerowanego drewna. Jego blat był pusty, stał na nim jedynie monitor i leżał oprawiony w skórę notes. Ściana za biurkiem była od podłogi do sufitu pokryta półkami pełnymi książek. Dwie pozostałe ściany mniej więcej do wysokości piersi mężczyzny pokrywała boazeria, a wyżej wisiały półki. Matt widział



płyty DVD, kasety wideo, płyty CD, dyskietki... Większą część czwartej ściany zajmowało duże okno, z którego rozchodził się widok na front domu. Matt dostrzegł czarny kształt śmigłowca, stojącego na trawniku. Robił wrażenie.

Harper siedział przed biurkiem, a u jego stóp stała metalowa teczka. Był to potężny mężczyzna - wysoki, szeroki w ramionach, ale nie otyły. Wyglądał, jakby cały składał się z szarości. Jego włosy miały barwę stali, garnitur był ciemnoszary. Pociągła twarz zdawała się oscylować pomiędzy tymi odcieniami. Nawet oczy miał niebieskoszare. Blade wargi drgały lekko, ale trudno było powiedzieć, czy chciał pojawić się na nich uśmiech, czy złośliwy grymas.

Ustawił krzesło tak, aby mógł rozmawiać i z Mattem, i z Juliusem. Pod ścianą przy drzwiach stały inne krzesła. Matt widział, że jedno z nich miało z tyłu zawiasy, więc domyślił się, że po otwarciu tworzy schodki bibliotecz-

oo 83 Oo

ne. Robin usiadła na nim, kiedy wróciła z ciotką Jane. Ona zaś spoczęła na nieco większym krześle. Venture przedstawił jej Atticusa Harpera i wszyscy niecierpliwie czekali, co mężczyzna im powie.

Siedzący przed biurkiem Harper wyglądał niemal jak ożywiony trup - pozbawiony koloru i wyrazu. Ale kiedy się odezwał, wróciło mu życie i Matt dostrzegł entuzjazm i podniecenie, podobne jak u jego ojca. Czuł, że rozumie pasję tego mężczyzny, co nim kierowało, i dał się wciągnąć w opowieść, tajemnicę i związane z nimi emocje.

— Wybaczcie, jeśli znacie już tę historię - zaczął Harper głębokim głosem - ale moja opowieść potrzebuje tła i wprowadzenia. Zaczęło się od przygotowań do czwartej krucjaty, kiedy w 1198 roku papież Innocenty III wezwał chrześcijan do napaści na Egipt... Miał z tym jednakże problem, ponieważ krzyżowcy nie mogli pokryć kosztów transportu, ustalono więc, że statki dla tego przedsięwzięcia zapewni Wenecja. Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie to, że Wenecjanie prowadzili handel z Egiptem. Nie byli zachwyceni pomysłem zaatakowania partnerów w interesach. Jeśli mieliby wybór, woleliby zaatakować swych największych rywali - Bizancjum.

Ponieważ byli nie tylko pragmatyczni, ale i przebiegli, to właśnie uczynili.

Krzyżowcy, którzy nie mogli zapłacić za statki, musieli się zgodzić, żeby zamiast

Egiptu zająć miasto Zara, a potem zaatakować stolicę Bizancjum, Konstantynopol. Historia oblężenia jest długa, krwawa i skomplikowana, a nas nie dotyczy. Ale w 1204 roku, rok po tym, jak poddał się najeźdźcom, Konstantynopol został splądrowany. Zniszczenie i grabież były straszliwe, a wiele z tego, co ocalało i było cokolwiek warte, zabrano do Wenecji. Poza skarbem świętego Jana, jak go wówczas nazywano.

00 84 o°



Był tam pewien rycerz, sir Robert z Lisie, który mógł być Włochem, Francuzem, a nawet Anglikiem, biorąc pod uwagę jego rzekomy tytuł. Różnie się o nim pisze. Kiedy w 1203 roku upadł Konstantynopol, sir Robertowi zlecono sporządzenie spisu wszystkich cennych rzeczy w mieście. Nie, nie złota i srebra ani dzieł sztuki czy kamieni szlachetnych. Chodziło o literaturę - zwoje, księgi, pergaminy i tabliczki. Zamierzano zinwentaryzować całą naukę, która przetrwała w mieście. A kiedy trzynastego kwietnia 1204 roku rozpoczęła się masakra i plądrowanie, podobno sir Robert i jego towarzysze broni wzięli po jednej stronie spisu i ruszyli przez miasto, odnajdując i ratując przedmioty z listy.

Wyobrażam ich sobie. Czasem widzę ich w snach, jak idą od drzwi do drzwi, od prywatnego domu do publicznego budynku, od pałacu do biblioteki. Idą wyprostowani pośród chaosu, na tle krwawoczerwonego nieba, gdy miasto wokół nich płonie, a oni próbują ocalić jego serce. Naukę. Mądrość. Przechodzą bezwzględnie, metodycznie przez kolejne punkty na liście, wyciągając miecze do każdego, kto stanie im na drodze. Miecz może nie być tak potężny jak pióro, ale czasem jedno drugiemu służy.

Byli to szpitalnicy - członkowie zakonu świętego Jana z Jerozolimy. Początkowo zakon zajmował się działalnością charytatywną. Zakonnicy mieli opiekować się pielgrzymami, którzy zachorowali w Ziemi Świętej. Ale kiedy upadł Konstantynopol, nie byli to już tylko ludzie uczący się pomagać innym. Szpitalnicy byli zakonem zbrojnym, nie tylko religijnym, a sir Robert i jego towarzysze walczyli, zabierając ze sobą wszystko, co udało im się odzyskać.

Tu znowu źródła różnie podają. Niektórzy mówią, że dwaj rycerze zginęli w Konstantynopolu podczas tych trzech dni rozlewu krwi. Inni twierdzą, że zabito trzech rycerzy. Ale wszyscy są zgodni, że sir Robert i kilku innych uciekło, zabierając ze sobą literackie skarby Konstantynopola, a także nieokreśloną ilość tradycyjnych kosztowności.

To, co działo się ze skarbem później, jest zadziwiająco dobrze udokumentowane, chociaż wciąż nie mamy spisu - co jest pewną ironią, biorąc pod uwagę sposób, w jaki zdobył skarb sir Robert. W 1291 roku, kiedy padła Akka i szpitalnicy musieli przenieść swoją siedzibę do Limassol na Cyprze, zabrali skarb ze sobą. W ich zapiskach jest on wymieniony jako „Rozmaite przedmioty

o wielkiej wartości i mądrości, zdobyte przez Roberta de Lisie et al.". Znajduje się tam także uwaga, że do transportu użyto trzech wozów.

W 1309 roku, kiedy szpitalnicy ponownie się przeprowadzili, tym razem na Rodos, nie ma bezpośredniej wzmianki o skarbie. Ale jest mowa o „zbiorze przedmiotów" i znów użyto trzech wozów do ich przewiezienia,

są to jedyne przedmioty niewymienione w poprzednich spisach czy wśród nowych nabytków.

Tu ślad się urywa. Prawie. Jest jedna zwodnicza wzmianka o skarbie sir Roberta. W 1523 roku szpitalnicy zostali wypędzeni z Rodos przez Turków. Gdy opuszczali swą siedzibę, musieli wiele zostawić. W dzienniku jednego z rycerzy, Edwarda Duboeuf, czytamy, że inny rycerz, Henri Sivel, został zmuszony do oddania „tego, co nie powinno nigdy zostać zwrócone" Turkom, a co następnie Henri poprzysiągł odzyskać.

00 86 00

To właśnie zaintrygowało twojego ojca, Matt. Sądził, że jest to ślad, którym mógłby podążać. I muszę przyznać, że poczynił wyraźne postępy Zanim zniknął...

Kiedy Harper skończył, zapanowała cisza. W końcu odezwała się Jane:

- Jak to, zniknął?

- Czy Matt pani nie powiedział? - spytał Harper.
  - Owszem. Ale znając Arniego, myślałam, że pojechał na jakąś wyprawę i zapomniał o tym wspomnieć.
- Harper uśmiechnął się blado.
- To do niego podobne, prawda? Ale obawiam się, że to nie takie proste.
  - Może zechciałby pan wyjaśnić - zasugerował Venture.
  - Właśnie - odezwał się Matt. - Może pan to wyjaśni. Wciągnęła go opowieść Harpera, ale teraz czuł odrętwienie i zastanawiał się, o co naprawdę chodzi i jaki związek ma to wszystko z tatą.
  - Skarb świętego Jana nie przyciągał zbyt wiele uwagi, stanowił pewną ciekawostkę naukową - rzekł Harper.
  - Ale zawsze uderzało mnie, że jest wart o wiele więcej niż diamenty czy złoto. Pomyślcie tylko... - Pochylił się do przodu, a jego szare oczy nagle się ożywiły, gdy odbiło się od nich światło. - Pomyślcie, wiedza i mądrość starożytnych ludów, skodyfikowana i zebrana. Oczywiście mogą tam być też drogocenne kamienie i metale, świecidełka i pamiątki. Ale co moglibyśmy odkryć...
  - Odchylił się znowu, wyciągając przed siebie dłonie, jakby błagając słuchaczy, aby podzielili jego entuzjazm.

»7

— Powiadają, że w pismach ukryty jest sekret alchemii, co akurat jest nieprawdą. Mówią, że jest tam zapisana tajemna wiedza starożytnych. To, jak zbudowano piramidy, sporządzono mapy nieba, jaki był cel powstania Stonehenge... Może jest tam klucz do znalezienia...

Harper przerwał, spoglądając w dal, za Mattem. Mrugnął i nagle wrócił do rzeczywistości.

- ...kto wie, czego... - dokończył. - Ale możemy być pewni, że cokolwiek jest zawarte w tych księgach i papirusach, fundamentalnie zmieniłoby sposób, w jaki patrzymy na starożytny świat i nasze miejsce we współczesnym.

- A co z ojcem Matta? - zapytała chłodno Robin.

- Słucham? Ach, tak. O czym to ja myślałem? - Harper wstał. Splótł dłonie za plecami i zaczął przechadzać się w tę i z powrotem przed biurkiem Venture'a. - Zatrudniłem doktora Striblinga, aby odnalazł dla mnie skarb. Wiem, jaką ma opinię. Czytałem jego pracę o upadku Nicei okupowanej przez tureckiego admirała Barbarosę w 1543 roku, była tam wzmianka o Henrim Sivelu, która mnie zaintrygowała. - Zatrzymał się i skupił wzrok na chłopcu. — Twój ojciec zgodził się pracować dla mnie. Wydawało się, że robi postępy...

- I co dalej? — ponaglił go Matt.

Harper westchnął.

- Wtedy zniknął.

- Ale gdzie się podział? - zapytała Jane.

Harper nie odpowiedział, lecz zamiast tego Venture spytał:

- Kogo jeszcze może interesować skarb świętego Jana?

Mówił cicho, lecz jego słowa wystarczyły, aby Harper znów usiadł. Był zmęczony i blady.

00 88 00

- Ma pan rację - rzekł. - Są inni. Nie wiem dokładnie kto, ale od początku było dla mnie jasne, że są inni, inne... siły w to zaangażowane. Oni także chcą skarbu. Ale nie pragną mądrości ani nauki, tego możecie być pewni. Kiedy znajdą zbiór, rozbiją go, sprzedadzą w sekrecie, zniszczą.

Wyraz jego twarzy się zmienił i Matt z zaskoczeniem stwierdził, że mężczyzna nagle się rozgniewał.

- Nie wolno do tego dopuścić! - powiedział zdecydowanym tonem.

Matt nagle poczuł się dziwnie odległy. Jakby obserwował Harpera na scenie w teatrze. Jakby go tam naprawdę nie było...

- A mój ojciec? - usłyszał własny głos, choć wiedział już, co Harper odpowie. -

Jaki to ma związek z tatą? Kim są ci inni ludzie - te inne siły?

- Nie wiem - wyznał Harper. - Nie do końca. Ale wiem, że są to ludzie, którzy chcą skarbu dla siebie, a nie dla dobra całej ludzkości. Interesuje ich jego wartość materialna, a nie to, czego możemy się dzięki niemu nauczyć: o starożytnym świecie, o nas samych. Wiedzą o mojej pasji i o postępach twojego ojca. - Przerwał, jakby próbując zebrać myśli. - A jeśli chodzi o odpowiedź na twoje pytanie, ważniejsze dla ciebie, jak sądzę... - Harper westchnął. - No cóż, sądzę, że twój ojciec pracuje obecnie dla tych zgubionych ludzi.

- Przecież on by tego nie zrobił - powiedział Matt, czując wzbierający w nim gniew. — Jeśli to, co pan o nich mówi, jest prawdą, tata nigdy nie zgodziłby się im pomóc.

- Nie mówiłem, że robi to dobrowolnie - odparł Harper. - Twój ojciec zniknął bez żadnego wyjaśnienia,

oo 89 Oo

nie wzięwszy nawet walizki. Zabrali go. Kimkolwiek są ci nikczemni ludzie, porwali doktora Striblinga, aby zmusić go do odnalezienia dla nich skarbu świętego Jana.

- A jeśli nie zechce im pomóc? - spytała Jane chrapliwym głosem, zdradzającym strach. - Jeśli im odmówi?

Harper westchnął.

- Zapewne go zabiją.

- Nie wiedział pan, że Matt czy panna Stribling tu będą - powiedział Julius Venture. Pochylił się do przodu, opierając łokcie o blat biurka i splatając dłonie.

- Zgadza się - potwierdził Harper.

Venture rozłożył dłonie.

- Po co więc pan do mnie przyjechał?

Harper starannie przemyślał swoją odpowiedź. W pokoju panowała cisza, wszyscy patrzyli na niego.

- Od jakiegoś czasu wiem - rzekł w końcu - że ma miejsce... jak to nazwać... pewna rywalizacja? Biorąc to pod uwagę, byłbym nieodpowiedzialny, jeślibym nie ostrzegł doktora Striblinga. Zasugerowałem mu podjęcie pewnych środków

ostrożności, co też sam uczyniłem. Zaoferowałem mu na przykład ochronę. Ale nie przyjął mojej propozycji.

Matt usłyszał z drugiej strony gabinetu ciężkie westchnięcie ciotki Jane. Podobnie jak ona, nie był zdziwiony, że ojciec nie chciał mieć ochroniarza. Pewnie roześmiał się, słysząc ten pomysł.

- Omówiliśmy jednak - ciągnął Harper — co zrobić w przypadku różnego rozwoju sytuacji. Zatrudniłem specjalistów, aby stworzyli symulację kilku scenariuszy.

oo 91 Oo

- Na komputerze? - spytał Matt. Stwierdził, że nie powinno go to dziwić. W końcu Harper zbił majątek na produkcji sprzętu komputerowego i nowych wynalazkach.

- Zgadza się. Twój ojciec nie był chyba tak podekscytowany jak ja na myśl o możliwościach, jakie nowe technologie dają archeologii.

-To dla niego typowe - rzekł cicho Matt. Ojciec uważał komputery za narzędzia. Wiedział, co potrafią, ale technika nie podniecała go jak Matta czy jego mamę. Pewnego razu powiedział synowi, że gdyby technika stała się dla niego bardziej interesująca od tego, w jaki sposób mógłby ją wykorzystać, oznaczałoby to, iż musiałby poszukać innego zajęcia. Matt to rozumiał, ale nie był pewien, czy do końca się z tym zgadza. A Harper wydawał się dobrym przykładem połączenia dwóch pasji, na korzyść obu.

- Podsumowując — rzekł Harper - omówiliśmy, co zrobić w przypadku zniknięcia lub porwania doktora Striblinga. Dał mi wyraźne wytyczne, jak mam postąpić.

- To znaczy? - zachęciła go Robin.

- Po pierwsze, chciał, żebym kontynuował poszukiwania skarbu świętego Jana niezależnie od grózb, jakie mogły się pojawić, choć muszę powiedzieć, że nic takiego jeszcze nie miało miejsca. A po drugie, polecił mi zwrócić się do pana o pomoc. — Spojrzał na Venture'a. — Doktor Stribling utrzymywał, że po nim pan jest najbardziej kompetentną osobą w kwestii poszukiwania skarbu.

Venture milczał, a jego twarz nie zdradzała żadnych emocji.

OO 92 Oo

Harper się uśmiechnął.

- Muszę przyznać, że mnie to zdziwiło. Oczywiście słyszałem o panu, nawet rywalizowałem z panem na kilku aukcjach... Choć nie sędzę, żeby któryś z nas był tam osobiście. Ale nie miałem pojęcia, jak wielkim szacunkiem darzy pana doktor Stribling. Nie wiedziałem o głębi pańskiego doświadczenia. Proszę mi powiedzieć, czy jest pan odpowiednim człowiekiem do tego zadania?

Venture oparł się na krześle. Palcami wybijał na blacie rytm.

- Widzi pan - odezwał się w końcu — w archeologii, podobnie jak w innych dziedzinach, są rzeczy, które najlepiej zostawić w spokoju.

Harper zmarszczył czoło.

- Mówi pan o skarbie świętego Jana?

- Kto wie? Ale biorąc pod uwagę to, że są inni, którzy nie chcą pozwolić mu pozostać tam, gdzie był dotąd ukryty... zgoda, pomogę panu. I tak jak doktor Stribling dobrze wie, jestem odpowiednim człowiekiem do tego zadania. Przede wszystkim dlatego, że - podobnie jak wszyscy tu obecni - chcę go odnaleźć i upewnić się, że jest bezpieczny.

Harper głośno wypuścił powietrze. Jego uśmiech zmienił się w\*ostry, krótki wybuch śmiechu, oznaczającego raczej ulgę niż rozbawienie.

- Zgadza się z panem. Dzięki Bogu. Dobrze zna pan Arnolda?

- Mieszkaliśmy w okolicy, kiedy byliśmy dziećmi -wyjaśniła Jane. - Arnold i Julius znają się od zawsze. A Robin... - Urwała i wzruszyła ramionami. - Jak już mówiłam, wychowaliśmy się tutaj.

Harper skinął głową.

oo oo

- Oczywiście, Robin. To pańska urocza córka? - zwrócił się do Venture'a. Matt zauważył, że Robin skrzywiła się, słysząc komplement. Harper niczego nie zauważył.

- Doktor Stribling wspominał o tobie - dodał, spoglądając znów na dziewczynę.

- Naprawdę? - zachmurzyła się jeszcze bardziej. Zerknęła na ojca. Venture



ledwie dostrzegalnie pokręcił głową. - I co mówił?

Harper postawił walizkę na biurku. Była ciężka, metalowa, jak te, w których fotografowie przechowują sprzęt. Albo zabójcy.

- Powiedział, żebym cię pozdrowił, jeśli się zobaczymy. - Harper przekręcał kółka zamka szyfrowego. - Kazał ci przekazać, że pamięta twoją mamę.

Matt spojrzał teraz na Robin. Chciał coś powiedzieć, błagać, aby porzucili już tę paplaninę i zajęli się odnalezieniem jego ojca. Ale coś w wyrazie twarzy dziewczyny sprawiło, że milczał. Harper otworzył w końcu walizkę i ciągnął:

- Prosił, żeby ci powiedzieć, że pamięta twój chrzest w tutejszym kościele. Twarz Robin wyrażała obojętność. Grymas zniknął.

- To miłe z jego strony - rzekła głosem równie obojętnym jak jej mina.

Na policzku siedzącego po drugiej stronie gabinetu Venture'a pojawił się nerwowy tik. Usta mężczyzny zacisnęły się, zmrużył oczy. Wstał nagle i wyciągnął do Harpera dłoń.

- Zrobimy wszystko, co w naszej mocy, aby panu pomóc - powiedział szczerze. - Przekonał mnie pan, że to sprawa najwyższej wagi i niezwykle nagła.

oo 94 Oo

- Oczywiście, Robin. To pańska urocza córka? - zwrócił się do Venture'a. Matt zauważył, że Robin skrzywiła się, słysząc komplement. Harper niczego nie zauważył.

- Doktor Stribling wspominał o tobie - dodał, spoglądając znów na dziewczynę.

- Naprawdę? - zachmurzyła się jeszcze bardziej. Zerknęła na ojca. Venture ledwie dostrzegalnie pokręcił głową. - I co mówił?

Harper postawił walizkę na biurku. Była ciężka, metalowa, jak te, w których fotografowie przechowują sprzęt. Albo zabójcy.

- Powiedział, żebym cię pozdrowił, jeśli się zobaczymy. - Harper przekręcał kółka zamka szyfrowego. - Kazał ci przekazać, że pamięta twoją mamę.

Matt spojrzał teraz na Robin. Chciał coś powiedzieć, błagać, aby porzucili już tę paplaninę i zajęli się odnalezieniem jego ojca. Ale coś w wyrazie twarzy dziewczyny sprawiło, że milczał. Harper otworzył w końcu walizkę i ciągnął:

- Prosił, żeby ci powiedzieć, że pamięta twój chrzest w tutejszym kościele.

Twarz Robin wyrażała obojętność. Grymas zniknął.

- To miłe z jego strony — rzekła głosem równie obojętnym jak jej mina.

Na policzku siedzącego po drugiej stronie gabinetu Venture'a pojawił się nerwowy tik. Usta mężczyzny zacisnęły się, zmrużył oczy. Wstał nagle i wyciągnął do Harpera dłoń.

- Zrobimy wszystko, co w naszej mocy, aby panu pomóc - powiedział szczerze. - Przekonał mnie pan, że to sprawa najwyższej wagi i niezwykle nagląca.

oo 94 Oo

- Dziękuję. - Harper wyjął z teczki kilka płyt, schowanych w wąskich okładkach, oznaczonych czarnym markerem. Charakter pisma należał do ojca Matta. - To kopie wszystkiego, co doktor Stribling znalazł, zanotował czy naszkicował. Absolutnie wszystko. Zgrałem to dla pana na płyty DVD.

- Doskonale. - Venture wziął płyty i położył na biurku obok monitora. Harper wręczył mu plik papierów, wydruków komputerowych.

- To lista tego, co znajduje się na płytach, z krótkimi wyjaśnieniami. To faksymile i skany wszystkiego, co jest związane ze sprawą. To są odręczne notatki doktora Striblinga, kopie wszystkich prac historycznych, z których korzystał, trójwymiarowe modele artefaktów, które uznał za istotne. Wszystko. Będzie mnie pan informował o swoich postępach?

- Skontaktuję się z panem, gdy tylko czegoś się dowiemy - zapewnił go Venture.

- Dziękuję. A jeśliby czegokolwiek pan potrzebował... Dostępu do czegoś, kontaktów, pieniędzy...

- Damy panu znać - powiedział Venture.

Harper przed wyjściem z powagą uścisnął dłoń Matta i pozostałych. Miał mocny i pewny uścisk dłoni, ale jego ręka była zimna i wilgotna.

- Znajdziemy go - zapewnił Matta. — Uwierz mi. Odzyskamy twojego ojca.

\*

Stali na ganku i patrzyli, jak helikopter ciężko podnosi się z trawnika. Nabrał prędkości, unosząc się, po

oo oo

czym obrócił wokół własnej osi, pochylając dziób, i zniknął w chmurach.

- Chodźmy do mojego gabinetu - rzekł Venture. — Jest kilka spraw, które powinniśmy omówić.

Po chwili zajęli znów te same miejsca, gdzie wcześniej siedzieli. Wyjątkiem była Robin - wybrała krzesło naprzeciwko ojca, wcześniej zwolnione przez Harpera.

- Wierzysz mi? - spytała ciotka Jane. - Co do Ar-niego?

Venture powoli kołysał się na krześle.

-Tak i nie — odparł. - Tak, twój brat... - Przerwał i spojrzał na Matta. - Twój ojciec... Zniknął i może grozić mu niebezpieczeństwo.

- Powinniśmy zawiadomić policję - rzekł Matt. Unikał tego rozwiązania do tej pory, ponieważ nie sądził, że ma dość dowodów, aby przekonać władze, że coś jest nie tak. Ale gdyby ktoś taki jak Atticus Harper potwierdził, że ojca porwano, na pewno potraktowałyby to poważnie.

-Wydaje się to najrozsądniejszym posunięciem -zgodziła się ciotka Jane.

- Z pewnością warto się nad nim zastanowić - powiedział Venture. Coś w tonie jego głosu przekonało Matta, że mężczyzna już się nad tym zastanowił. I zdecydował, że jednak nie. - Ale zawiadomienie policji może narazić Arnolda na jeszcze większe niebezpieczeństwo i w niczym nie pomoże. W końcu mamy słaby punkt zaczepienia i niewiele do powiedzenia policji. Od czego mieliby zacząć? - spytał retorycznie. - Oczywiście od skarbu. A muszę powiedzieć, że jesteśmy lepiej przygotowani niż policja, aby go znaleźć.

- Chyba tak - przyznał Matt.

OO 96 Oo

\* 4

• - ■

- A zatem - podsumował Venture, podnosząc palec - najlepszym rozwiązaniem będzie podążenie tropem, który pozostawił twój ojciec. Miejmy nadzieję, że zaprowadzi nas on do skarbu świętego Jana, zanim ktoś inny na niego trafi. Przy odrobinie szczęścia znajdziemy też Arnolda, a jeśli nie, da nam to przynajmniej jakąś kartę przetargową.

Wbił w Robin przeszywające błękitne spojrzenie. Matt zadrżał, mimo że to nie on był jego odbiorcą.

- Nie możemy pozwolić, aby ktokolwiek znalazł ten tak zwany skarb - rzekł cicho Venture. - Nawet Harper. Nie, jeśli nas przy tym nie będzie.

- To po co zwlekamy? - zapytał ostro Matt, zły, że jego propozycję tak szybko pominięto. - Musimy przejrzeć płyty, które nam dał, i zająć się tym. Znaleźć tatę albo, jak pan powiedział, coś, co będzie kartą przetargową. -Chciał im opowiedzieć o intruzie w domu ojca. O tym, że ktoś go zaatakował, a potem obserwował dom. Nie była to gra wyobraźni, opowieść Harpera przekonała go

o tym. Ale rezygnacja Venture'a z zewnętrznej pomocy

i powiadomienia policji sprawiła, iż Matt znów nabrał ostrożności. Po co ma cokolwiek mówić - żeby mu powiedzieli, że sobie to wszystko wyobraził?

- To może nie być takie proste - powiedziała Robin.

- Twój ojciec poświęcił wiele czasu na poszukiwanie tego skarbu - rzekła ciotka Jane. Zdawała się rozumieć rozdrażnienie i niecierpliwość Matta. Wyobrażał sobie, że je podziela. — Nie możemy oczekiwać, że znajdziemy go szybko i bez trudu.

- W takim razie powinniśmy zacząć. W czym problem?

Venture bębnił szybko palcami po blacie.

oo 97 00

- Drzwi - zwrócił się do Robin. - Okna. Chcę być pewny, że nie ma nawet najmniejszego przeciągu.

Dziewczyna skinęła głową bez słowa. Podeszła szybko do drzwi i zamknęła je. Następnie sprawdziła, czy okna są domknięte, i usiadła. Matt przyglądał się jej, niespokojny i zagubiony.

- Problem w tym - powiedział Venture, gdy Robin siedziała już na krześle - że albo Harper nas okłamał, albo twój ojciec okłamał jego. Tak czy inaczej jest to ostrzeżenie, że to wszystko nie jest tym, czym się wydaje.

- Skąd pan wie? - spytał Matt. - Dlaczego pan sądzi, że Harper kłamał?

Odpowiedziała mu ciotka Jane:

- Ponieważ twojego ojca nie było przy chrzcinach Robin. I nigdy nie poznał... -

Przerwała. - Harper sam by tego nie wymyślił. Arnie powiedział mu to z jakiegoś powodu.

- Aby nam to powtórzył - dodała Robin. - To jakaś wiadomość.
- To prawda — potwierdził Venture. — Zawsze lubił zaszyfrowane wiadomości i wskazówki.
- Co zatem ona oznacza? - zapytał Matt.
- Może nic — odparł Venture. — Może to jedynie ostrzeżenie. Żebyśmy mieli się na baczności. Ze coś jest nie tak.
- Jakbyśmy sami na to nie wpadli - odparował Matt. Ale jego umysł pracował na przyspieszonych obrotach, szukając czegoś, czego by posłuchali i co zmusiłoby ich do działania. — Może ma to jakiś związek z wiadomością, którą mi zostawił - mruknął, chociaż nie widział żadnego związku.

oo 98 Oo

Wydawało mu się, że powiedział to cicho, zbyt cicho, aby ktokolwiek dosłyszał. Ale Robin usłyszała.

- Jaka wiadomością, Matt?
- Zostawił mi wiadomość na stronie internetowej — wyjaśnił. — Kiedy byłem mały, zostawiał mi wskazówki. Jak przy poszukiwaniu skarbów - dodał i od razu roześmiał się na myśl o ironii. — W każdym razie w tej wiadomości mówił tylko, że ma kłopoty i że mam pojechać do ciotki Jane, że ona będzie mogła pomóc. I... — Zawahał się.

- Nie wspomniałeś o tym wcześniej - rzekła ciotka.
- Powinieneś mi powiedzieć.

Matt wzruszył ramionami.

- Nie wiedziałem, co miałbym ci powiedzieć. Nie byłem pewny, czy dobrze go zrozumiałem, co mógłbym zrobić. Nie chciałem cię martwić. Wiesz, jaki jest tata.
- Co dalej? - ponaglił go Venture.
- Kazał mi spotkać się z panem - odparł Matt. - Pisał, że pan może pomóc.
- To samo powiedział Harperowi - rzekła Robin. -Chce być pewien, że się w to włączymy.

- Ale w co? - zapytał Matt.
- Może nas czekać niebezpieczna podróż, starcie z siłami, których jeszcze nie znamy lub nie rozumiemy - wyjaśnił Venture. - Musimy stąpać bardzo ostrożnie.
- Wstał i podszedł do okna. Stał odwrócony do nich plecami, patrząc na trawnik. Obserwował wiatr zginający gałęzie drzew i bawiący się unoszącymi się liśćmi.
- Rozumiem, że dobrze sobie radzisz z komputerami?
- rzekł, nie odwracając się.

Chwilę zajęło Mattowi zrozumienie, że Venture miał na myśli jego.

oo oo

— Ee... Chyba tak.

Venture odwrócił się i Matt zdziwił się na widok szerokiego uśmiechu na jego twarzy. Mężczyzna zatarł dłonie.

- W takim razie zrobimy tak - oznajmił. - Matt zgra wszystko z płyt Harpera na główny komputer w bibliotece. To serwer sieci, więc będziemy mieć dostęp do danych z całego domu. - Przerwał i spojrzał na Robin. — Chipy krzemowe — rzekł cicho.

— Krzem to piasek - odparła.

Venture skinął głową.

- Nieistotne. Musimy zaryzykować. W końcu wszystko jest z czegoś zrobione. - Matt nie widział w jego wypowiedzi żadnego sensu, ale zanim zdążył zapytać, Venture znów mówił, szybko i z entuzjazmem. - Kiedy już będziemy mieli dostęp do danych, Robin i ja przejrzymy, jak daleko dotarł Arnold, i sprawdzimy, dokąd jego badania nas zaprowadzą. Harper zakłada, że był blisko przełomowego odkrycia, a czas porwania to potwierdza.

— Skąd wiesz? - spytała ciotka Jane. Matt był zdziwiony rzeczowością jej tonu. Venture wzruszył ramionami.

- Po co mieliby porywać kogoś, kto nie był bliski znalezienia tego, czego chcą? O nie, oni zaczekali tak długo, na ile się odważyli. Im mniej trzeba odkryć pod przymusem, tym lepiej dla porywacza.

— Zatem czas jest ograniczony — stwierdziła Robin.

- Potrzebujemy więcej wiadomości - postanowił Venture. — I wsparcia. Jane, zadzwoń do pana Smitha i zapytaj go, czy poświęci nam godzinę.

Skinęła głową z poważnym wyrazem twarzy.

oo IOO Oo

• \*

- Kto to jest? - zapytał Matt.

Jane spojrzała na Venture'a, który milczał, starannie dobierając słowa odpowiedzi.

- Mephistopheles Smith - rzekł w końcu - to mój przyjaciel i dawny współpracownik. Jest bardzo wpływową osobą w kręgach, w których wolę się nie obracać. Znamy się od lat.

\*

Matt miał do skopiowania sześć płyt DVD. Stworzył osobne foldery dla każdej z nich w głównym folderze, który nazwał „Święty Jan”. Dokumenty na płytach były już uporządkowane i Matt z przyjemnością, ale i ze smutkiem rozpoznał stenogramy i skróty ojca w nazwach plików i folderów. Nie dziwił się, że Harper czuł potrzebę stworzenia ściągę wyjaśniającej, czym jest dany plik.

Skopiowanie danych zajęło trochę czasu, ponieważ na DVD zmieściło się o wiele więcej niż na zwykłych nośnikach CD - zapewne dlatego Harper ich użył. Chciał mieć mniej płyt. Matt spędził czas pomiędzy wymianą płyt na szukaniu informacji w internecie. Próbował znaleźć coś na temat skarbu świętego Jana, ale nie było tego wiele. Zachował linki do stron, na które trafił, w osobnym folderze. Może będzie tam coś przydatnego, coś, co tata przeoczył.

Obiad spędził przy komputerze. Ciotka przyniosła mu talerz kanapek i szklankę coli.

Kiedy skończył porządkowanie folderów, kopiowanie plików i sprawdzanie ich z wydrukowanymi listami od Harpera, było już późne popołudnie.

Przy każdym z dokumentów na liście widniały notatki - niektóre sporządzone równym, kobiecym charakte-

oo IOI Oo

rem pisma, z pewnością nienależącym do taty. Matt mógł się założyć, że nie było to także pismo Harpera. Wpisał je w okienko właściwości dla każdego z plików. To

zaoszczędzi Venture'owi konieczności sprawdzania z listą. Ułożył pliki według daty ich utworzenia, aby można było ewentualnie sprawdzić tok myślowy podczas badań. Niektóre z dokumentów powstały zaledwie dwa dni wcześniej - Harper dał im wszystko, co miał, najwyraźniej chcąc, aby byli na bieżąco z poszukiwaniami. Kiedy skończył, zaczynało już zmierzchać. Wyjął ostatnią płytę z napędu i włożył do pokrowca. Venture i Robin siedzieli w gabinecie. On czytał przy biurku starą księgę oprawioną w skórę. Przed nim leżało kilka innych otwartych tomów. W dłoni trzymał pióro, które zdawało się samo notować, bez żadnego związku z za-czytanym Venture'em.

Robin leżała na podłodze. Nogi miała ugięte w kolanach, podbródek wsparła na dłoniach i wpatrywała się w dużą płachtę pergaminu. Papiery, księgi, mapy i zwoje leżały rozłożone wokół niej. Nie robiła żadnych notatek.

- O, Matt - powiedział Venture, nie odrywając wzroku od książki. - Skończyłeś?  
-Tak. Wszystko jest w komputerze. W folderze „Święty Jan”. Może pan go obejrzyć stąd.

Venture rzucił okiem na monitor. Odłożył pióro na chwilę wystarczająco długą, aby przesunąć myszkę i napisać coś na klawiaturze.

- Dziękuję.  
- Czy jest coś jeszcze, co mógłbym zrobić? - zapytał Matt.  
- Nie, dziękuję.

oo 102 oo

Matt skinął głową, zawiedziony. Przeniósł ciężar ciała z jednej nogi na drugą, niepewny, co ma zrobić. Chyba powinien sobie pójść.

-Tato... - odezwała się Robin. Zabrzmiało to jak łagodna reprimenda.

- Ach, to znaczy tak - poprawił się Venture. Przepraszam cię. Przywykłem do tego, że Robin i twoja ciotka mi pomagają. Wiem, że też chciałbyś się przydać. Właściwie jest coś, co mógłbyś zrobić.

- Cokolwiek pan powie.  
- Potrzebuję czegoś. Może mógłbyś mi to przynieść?



- Tato! - Tym razem w jej głosie usłyszał rozczarowanie.

Mniej więcej tak się czuł Matt w związku z tym, że zrobiono z niego chłopca na posyłki.

\*

Wskazówki, które dał mu Venture, wydawały się zrozumiałe. Ale kiedy Matt dotarł do szczytu schodów i skręcił w lewo, zaczął się zastanawiać, czy kiedykolwiek znajdzie to, po co przyszedł. Mały kamienny posążek, mniej więcej trzydziestocentymetrowej wysokości. Była to rzeźba przedstawiająca sir Roberta z Lisie, ocalona z klasztoru w Beauval we Francji, którego zabudowania zniszczyli Niemcy w 1939 roku. Venture przypomniał sobie, że na cokolicu była inskrypcja lub jej fragment.

Matt nie miał poczucia, żeby mogła ona w czymś pomóc. Ale chciał udowodnić, że może się przydać. Gdyby spartaczył takie łatwe zadanie, Venture nie powierzyłby mu niczego, co miałoby prawdziwe znaczenie. Ciekaw był, jak ojciec Robin wszedł w posiadanie posążka, ale

00 103 00

pytanie umknęło z jego myśli, gdy otworzył drzwi do pomieszczenia, gdzie miała stać figurka, i okazało się, że zagląda do bieliźniarki.

Nie było tam miejsca na posążek, nawet niewielki, pośród złożonej pościeli i koców. Matt zamknął drzwi i zawrócił w kierunku schodów. Czwarte po prawej, powiedział Venture. Policzył jeszcze raz i wrócił do bieliźniarki. Pewnie miał na myśli czwarte pomieszczenie, nie czwarte drzwi, pomyślał Matt i podszedł do następnego pokoju. Chyba że niektóre z pomieszczeń miały więcej niż jedno drzwi, a w tym wypadku... Otworzył drzwi mimo to. Po lewej stronie od okna powinna być szafka. Trudno było stwierdzić, czy rzeczywiście tam jest. Zasłony były zaciągnięte i w pokoju panowała ciemność. Matt po omacku znalazł włącznik, a kiedy zapalił światło, zobaczył, że znalazł się w pomieszczeniu pełnym skrzynek i pudeł do przeprowadzek. Były tam półki i szafki, stoliki i szafki na akta. Książki leżały w chybotliwych stosach, tworząc wyspy między różnymi drobiazgami. O jedną ze ścian oparte było coś, co przypominało gargulca wyglądającego z dużego fragmentu zniszczonego kamienia.

Faktycznie, po lewej stronie od okna stała szafka. Znajdowała się dość daleko od okna, ale zapewne to ją Venture miał na myśli. O ile to właściwe pomieszczenie. Matt ostrożnie podszedł do niej. Kurz wirował wokół niego, unoszony przez lekki wiatr. A szafka okazała się zamknięta.

Uklęknął przed nią i na próżno szarpnął za klamkę. Palce miał czarne od kurzu, a spodnie na kolanach zrobiły się szare. Wstał. Kusiło go, żeby kopnąć w szafkę. Ale kiedy się podnosił, zauważył błysk metalu na półce

oO 104 Oo

1\_

powyżej. Leżał tam kluczyk. Matt wsunął go do zamka i z ulgą stwierdził, że pasuje. Drzwi były zastale i musiał je mocno pociągnąć, aby się otworzyły.

W środku nie znalazł jednak posążka. Z początku pomyślał, że szafka jest pusta. Zirytowany sięgnął ręką do środka i zbadał ją. Natrafił na drewnianą skrzyneczkę. Może figurka jest w środku. Pomyślał, iż z pewnością jest na to dość ciężka, gdy wyjął ją i postawił na skrawku wolnej powierzchni na podłodze.

Prostokątna skrzyneczka zrobiona była z gładkiego, ciemnego drewna. Miała może dziesięć centymetrów długości. Pokrywa otworzyła się lekko. W środku przypominała pudełko na płyty CD - ale tylko z dwiema pionowymi kieszeniami. W jednej z nich znajdował się dysk, masywniejszy od płyty i zrobiony z ciężkiego metalu.

Matt wyjął go ostrożnie. Był to mosiądz lub brąz. Tata powiedział Mattowi, że można stwierdzić, czy coś jest naprawdę stare, niezależnie od tego, jak dobrze było zachowane - to się po prostu wiedziało. Matt wiedział, że dysk jest stary. Miał podobną średnicę co płyta CD czy DVD, ale po obu stronach był wypukły. Metal był zimny w dotyku i Matt czuł fakturę wytłoczonych symboli dumnie prezentujących się na powierzchni dysku - koncentrycznych kół i niewielkich wyżłobień. Niektóre wyglądały na obrazki, inne były zaledwie pociągniętymi kropkami lub liniami. Na jednej stronie pośrodku widniała schematyczna postać mężczyzny, a po drugiej wzór falistych linii. Matt przesunął koniuszkiem wskazującego palca po uniesionych symbolach. Niczym brajl, pomyślał. Ale cokolwiek to było, nie był to kamienny

posążek Roberta z Lisie.

oO IO5 °°

Ostrożnie odłożył dysk na miejsce i schował skrzyneczkę do szafki.

W końcu znalazł figurkę w szafce po lewej od okna w kolejnym pomieszczeniu w głębi korytarza. Była zniszczona i wyszczerbiona. Rzeczywiście u dołu biegł napis, ale część podstawy została odłamana, a poza tym był to starofrancuski, więc i tak nic nie rozumiał. Nie wydawało mu się, żeby Venture coś rozumiał, ale zaniósł mu posążek.

Mężczyzna gestem polecił mu postawić figurkę na biurku. Nie oderwał wzroku od książki. Robin wciąż machała nogami i kartkowała jakąś książkę, przewracając kruche pożółkłe strony o wiele za szybko, żeby Matt mógł uwierzyć, że czyta. Pomachała mu leniwie, nie patrząc na niego.

- Dziękuję - powiedział Venture, gdy Matt był przy drzwiach.
- Nie ma sprawy.
- W bibliotece - ciągnął ojciec Robin, wciąż ze wzrokiem utkwionym w książkę - jest opis oblężenia Malty. Znajdziesz go w katalogu w komputerze.
- Chciałby pan, żebym przyniósł tę książkę?

Venture odłożył książkę i spojrzał na Matta.

- Nie — odparł. — Chcę, żebyś ją przeczytał. Zorientował się, czy do czegoś może się przydać.

- Oblężenie Malty.
- Zgadza się.
- 1565 - dorzuciła Robin z podłogi.
- A czego szukam?

- No cóż - rzekł Venture - gdybyśmy to wiedzieli... - Uśmiechnął się. - Rycerze szpitalnicy zostali wypędzeni z Rodos w 1523 roku, a w 1530 cesarz Karol V

00 106 00

\* \*

podarował im Maltę. W maju 1565 mniej niż sześciuset rycerzy powstrzymało armię osmańską, liczącą ponad trzydzieści tysięcy ludzi. Jednym z nich był Henri Sivel. -

Przeniósł wzrok z powrotem na księgę. - Może to nie mieć żadnego znaczenia, a może być kolejnym ogniwem w łańcuchu.

Robin odwróciła się na plecy i splotła dłonie pod głową. Spojrzała na Matta.

- To ma znaczenie - powiedziała. - Sivel udał się potajemnie do Nicei, kiedy w 1543 roku zdobyli ją Turcy, a na ich czele stał Barbarossa. Barbarossa walczył ze szpi-talnikami od swej młodości. Mógł być na Rodos, kiedy rycerze zostali zmuszeni do opuszczenia wyspy. Może więc Sivel chciał w Nicei odnaleźć Barbarossę i spróbować odzyskać skarb, jak przysięgał. Jeśli mu się udało...

- ..skarb może być na Malcie - dokończył Matt, aby pokazać, że nie jest taki głupi. - Rzucę okiem.

\*

Książkę na szczęście napisano po angielsku. Był to przekład ze starszego dziennika, a relacja mogła powstać po francusku lub łacinie. Język był archaiczny i trudny, ale zrozumiały.

Wyglądało jednak na to, że do niczego się to nie przyda. Matt położył otwartą książkę na dużym okrągłym stole w bibliotece. Kiedy zaczął zapadać wieczór, pochylał się nad nią coraz bardziej, aby móc odczytać wyblakły druk. Biblioteka była dobrze oświetlona, ale niezależnie od tego, jaką pozycję przyjął, i tak zasłaniał mu jego własny cień.

Ciotka Jane przysłała do niego, aby sprawdzić, jak sobie radzi, a gdy zobaczyła, w czym tkwi problem,

00 107 Oo

przyniosła mu świecznik, który widział poprzedniego wieczoru. Powiedziała, że następnego ranka przyjeżdża w odwiedziny do Venture'a Mephistopheles Smith. Skinął głową i podziękował jej, po czym wrócił do przesuwania palcem po liście pięciuset dziewięćdziesięciu dwóch rycerzy, którzy bronili Malty. W świetle migoczących płomyków świec papier wydawał się jeszcze bardziej żółty niż przedtem.

Ciotka przyglądała mu się przez chwilę, po czym powiedziała, że przygotowuje obiad i

spotkają się niedługo u niej w domu. Przytaknął, nie do końca świadomy tego, co powiedziała. Znalazł Henri Sivela - jedynie wzmiankę. Nazwisko na liście. Ale był tam.

Na tym jednak koniec. Dalej Sivel się już nie pojawiał. Żadnej informacji o skarbie. Nawet oblężenie nie było takie, jak się spodziewał, więc poczuł się rozczarowany. Rzeczywiście było tam jedynie pięciuset dziewięćdziesięciu dwóch rycerzy. Ale bronić wyspy pomagało im kilka tysięcy miejscowych. A choć armia osmańska faktycznie liczyła ponad trzydzieści tysięcy ludzi, sułtan wysłał na Rodos mniej niż połowę. Szpitalnicy byli wtedy u schyłku swego istnienia, choć, jak dowiedział się z internetu, utrzymali Malteę jeszcze przez ponad dwieście lat. Odparli atak i powstrzymali wroga, aż z Sycylii przybyły posiłki. Ale ich dni były policzone. A czytając suchą, niemal kliniczną relację wydarzeń, Matt czuł, że sami musieli zdawać sobie z tego sprawę.

Na stronę, którą czytał, padł cień. Na ramieniu Matta zacisnęła się dłoń. Krzyknął, zaskoczony, i zerwał się z krzesła, obracając się, aby wyszarpnąć się z nagłego uchwytu.

oo 108 oo

- Hej, jakiś ty nerwowy - stwierdziła Robin. Uniosła ręce do góry w geście poddania. - Przyszłam sprawdzić, jak ci idzie.

- Przepraszam. - Usiadł, a Robin zajęła miejsce na krześle obok.

Światło świec migotało na jej twarzy i tańczyło w jej głębokich błękitnych oczach.

- Udało ci się coś znaleźć?

- Jedną wzmiankę o Sivelu. Nic poza tym.

- Nie przejmuj się - rzekła. - Znajdziemy skarb. I twojego tatę. - Położyła mu dłoń na ramieniu, ale szybko ją zabrała. - Przepraszam.

Matt się uśmiechnął.

- W porządku. Zaskoczyłaś mnie przedtem. Jak powiedziałaś, jestem trochę nerwowy.

- Przez tę sprawę z ojcem.

-Tak. I przez to... - Powiedzieć jej? - Przez to, co się stało, kiedy przyjechałem do

domu taty.

- Co takiego?
- Pewnie nic takiego. Wydawało mi się.
- Powiedz mi.

Bał się, że go wyśmiej. Ale sprawiała wrażenie szczerze zainteresowanej i Matt czuł, że może coraz bardziej ufać tej dziewczynie. Może jest dziwna. Ale przyjazna i pomaga mu odnaleźć jego ojca. Jej głębokie oczy wciągały go coraz dalej.

Postanowił jej powiedzieć.

- Wszedłem do gabinetu ojca. Od razu po przyjeździe. Słyszałem, że tam jest. Przynajmniej tak mi się zdawało. Niewiele pamiętam. Pewnie się potknąłem, przewróciłem i uderzyłem w głowę. Albo zemdlałem. A może to był sen.

-Co?

o IO Oo

- Wydawało mi się, że ktoś tam był. Przeglądał rzeczy taty.
- Kto to był? Rozpoznałeś go?

Pokręcił głową.

- Nikogo nie widziałem. Tylko zarys postaci za domem. Ktoś go obserwował. - Wzdrygnął się na samo wspomnienie. - Ale ktoś mnie uderzył i przydusił. Położył mi dłoń na ustach. Dlatego tak nerwowo reaguję.

Położyła mu znów dłoń na ramieniu i tym razem nie zdjęła.

- Nie dziwię się.
- Ta dłoń była... Szorstka. W dotyku zupełnie nie jak dłoń. Bardziej jak ostry żwir. Kiedy to mówił, patrzył na płomienie świec. Trzy małe żółte kształty, tańczące i migoczące. Wydawały się pochylać w jego stronę, jakby ciekawe tego, co mówił czy co czytał. Cienie wydłużyły się na stronicach książki, gdy płomienie się poruszyły.

- Jak papier ścierny - dodał.

Usłyszał westchnięcie Robin. Poczuł, jak nagłym ruchem zabiera dłoń z jego ramienia. Wstała, pochyliła się do przodu i zdmuchnęła świecę. Cienkie smużki czarnego dymu, wirując, unosiły się nad knotami.

W jej drżącym szepcie usłyszał przerażenie:

- Nie powinieneś zapalać świec.

7

Przy kolacji ciotka raz mówiła bez przerwy, po czym milczała przez dłuższą chwilę. Matt stwierdził, że to na pewno nerwy. Czuł się podobnie. Chciał porozmawiać o wielu sprawach - o tacie, Atticusie Harperze i skarbie świętego Jana. Ale miał niewiele do powiedzenia. Żadne z nich nie zjadło wiele i Matt sprzątnął ze stołu talerze z niedojedzoną lazanią.

- Czy twój ojciec nie sugerował jakkolwiek, dokąd się wybiera? - spytała ciotka po raz trzeci.

- Powiedziałem ci już, że nie miałem z nim kontaktu. Oprócz tej dziwnej wiadomości, którą zostawił mi na stronie internetowej. Prędzej tobie powiedziałby, co zamierza, niż mnie czy mamie.

Mina ciotki mówiła, iż nie wydaje jej się, żeby tak było. Ale Jane milczała.

- Tak czy siak - ciągnął Matt - gdziekolwiek był wtedy, już go tam nie ma. Harper nam to powiedział.

- Pan Harper — poprawiła go.

Matt westchnął.

- Nieważne. Chyba tacie udało się coś odkryć, gdy był jeszcze w domu. - Starał się spojrzeć na sytuację z dobrej strony. — Jeśli znajdziemy skarb pierwsi, może oO III Oo

po prostu go wypuszczą, kimkolwiek oni są. A jeżeli to oni znajdą skarb, tata nie będzie im już potrzebny, więc i tak go zwolnią. - Nie czuł się przekonany. — Jak myślisz? — spytał pełnym zwątpienia głosem.

- Miejmy nadzieję.

- Taa, to wszystko, co możemy zrobić - podsumował przybitym tonem. - I pomóc panu Venture'owi i Robin prześledzić tok rozumowania taty dzięki dokumentom i plikom.

Jane spojrzała na chłopaka ze smutkiem.

- Zostaw to im.

- Ale może mógłbym im jakoś pomóc. Mogę posegregować dane na

komputerze.

Odwróciła się, więc nie widział jej twarzy.

- Powiedziałam ci, że nie chcę, żebyś się w to mieszał.

Matt podszedł do niej i położył dłoń na jej ramieniu, przypominając sobie ciepło i współczucie zawarte w geście Robin. Ciotka odwróciła się i dostrzegł, jak bardzo jest zmartwiona. Trzymał rękę na jej ramieniu, ściskając je lekko, aby zapewnić ją, że nie jest na nią zły. Był smutny tak jak ona.

- Tu chodzi o mojego tatę - powiedział. - Może rzadko go widuję, może nie potrafię go zrozumieć czy wysłuchać; nie zawsze, w każdym razie. Ale to mój ojciec. Muszę pomóc.

Położyła dłoń na jego dłoni.

-Wiem. To irytujący, uparty kretyn, pozbawiony zdrowego rozsądku. Nie ma pojęcia, co ktokolwiek z nas do niego czuje. Ale to mój brat i kocham go tak jak ty. -

Westchnęła. - Masz rację. Wszyscy musimy mu pomóc, jak tylko możemy. -

Odwróciła się i ledwie dosłyszał jej ostatnie słowa:

oo 112 oo

- Niezależnie od kosztów - rzekła cicho.

\*

Matt myślał, że nie zaśnie. Skończył czytać książkę, którą pożyczył od ciotki Jane, a teraz leżał w ciemności, słuchając wiatru wyjącego na zewnątrz. Zbliżała się burza. Przypomniawszy sobie, jak Robin zamknęła drzwi i okna w gabinecie ojca, jej gniew i przerażenie na widok świec - o co jej chodziło? Jednak zanim zdążył dojść do jakichkolwiek wniosków, zasnął. Obudził się, gdy wiatr wciąż pobrzękiwał oknami, a promienie porannego słońca rozświetlały zasłony.

Przy śniadaniu opowiedział ciotce o świecach. Ale ona także nie rozumiała reakcji Robin.

- Julius poprosił mnie, żebym zabrała karafkę z wodą z jego czytelnicy - powiedziała. - Zawsze trzymał tam wodę. Może to stres tak na nich działa. Wszyscy jesteśmy podenerwowani. - Wyglądała, jakby tej nocy nie zmrużyła oka.



Dalszą rozmowę przerwał warkot silnika samochodu przed domkiem. Właściwie były to dwa samochody, którym towarzyszyły cztery motocykle. Matt i ciotka patrzyli przez kuchenne okno, jak konwój pojazdów przejechał drogą do rezydencji. Dwie ogromne, czarne limuzyny, a po obu stronach motocykliści w obszernych, złotych odblaskowych kamizelkach.

- Mephistopheles Smith - wyjaśniła ciotka. - To jego wersja dyskretnego poruszania się.

- Przynajmniej nie przyleciał helikopterem - skwitował Matt.

+

oO II3 Oo

Jane musiała zajmować się sprawami Venture'a, jak gdyby nigdy nic. Był on patronem kilku organizacji dobroczynnych, zapraszano go na wykłady i pogadanki, proszono o napisanie czegoś, zwracano się do niego po recenzje artykułów w czasopismach, zachęcano do spotkań z wielkimi i wspaniałymi - a przynajmniej sławnymi. Musiała sprostać tym zobowiązaniom i innym. Zarządzała jego terminarzem, organizowała plan, ustalała posiłki... Pomimo tego, jak pilną sprawą było odnalezienie skarbu świętego Jana, Matt znów był pozostawiony sam sobie. Poszli razem do rezydencji, opierając się podmuchom wiatru, który zdawał się usilnie odciągać ich od domu.

- Mówią, że jeśli liście zaczynają spadać tak wcześnie, czeka nas chłodna jesień i mroźna zima - powiedziała ciotka, gdy schowali się już na ganku. - Ale, z drugiej strony, zawsze tak mówią.

Matt nie odpowiedział. Patrzył na zaparkowane przed domem samochody i motocykle. Motocykliści o kamiennych twarzach, wciąż w kaskach na głowach, stali niemalże na baczność przy swoich maszynach. Wyobraził sobie, że podobnie poważni kierowcy siedzą za kierownicami limuzyn. Ale te miały przyciemniane szyby, więc nie mógł zajrzeć do środka. Zakładał, że oni przez nie wszystko widzą, więc obserwowali każdy jego krok w stronę ganku.

Przy drzwiach stał mężczyzna w ciemnym garniturze. Był ponury, wietrzny dzień, a mimo to miał on na sobie okulary przeciwsłoneczne. Podobnie jak kierowcy

samochodów, mógł wszystko dyskretnie obserwować. Cienkie wargi wyduły się w nikły uśmiech i mężczyzna otworzył im drzwi.

oo Oo

- Dziękuję - rzucił Matt.

Mężczyzna już się odwrócił, a wszelki ślad uśmiechu zniknął.

Inny mężczyzna w ciemnych okularach stał przy zamkniętych drzwiach do gabinetu Venture'a. Był tak podobny do pierwszego, że można by ich wziąć za braci. Miał tak samo pozbawioną wyrazu twarz.

Ciotka Jane mlasnęła językiem w rozdrażnieniu.

- Pan Smith jest zawsze taki melodramatyczny.

- Czym on się zajmuje? - spytał Matt.

- Kto to wie? Jest chyba doradcą rządowym. A może rzecznikiem prasowym albo jakąś szarą eminencją.

-Wie pan, czym się zajmuje pan Smith? - spytał Matt mężczyznę przy drzwiach.

Okulary skierowały się lekko w stronę chłopaka.

- Naprawdę nie mogę powiedzieć.

- On też nie wie - rzekł Matt do ciotki.

Uśmiechnęła się współczująco.

- Powiedział, że nie może tego wyjawić, a nie, że nie wie. Przyjdź do mnie, jeśli się znudzisz. Mogę ci znaleźć mnóstwo rzeczy do roboty.

Nie chce, żebym spędzał czas z Robin, pomyślał Matt. Ale zachował równie pokerową twarz co mężczyzna w ciemnych okularach.

- Dobra. Do zobaczenia.

\*

Znalazł Robin w bibliotece. Siedziała dokładnie tam, gdzie zostawił ją poprzedniego wieczoru. Książka o oblężeniu Malty leżała wciąż otwarta na stole, ale teraz otaczały ją inne książki i dokumenty. Pośrodku znajdował się niewielki laptop, wyglądający nieco nie na miejscu.

Matt zobaczył, że na monitorze wyświetlone są skany odręcznych notatek jego ojca.

Robin spojrzała na niego, gdy wszedł. Była blada i zmęczona.

- Siedziałaś tu przez całą noc? - zapytał, żartując.

Ale Robin skinęła głową, a gdy się jej przyjrzał, uwierzył, że faktycznie nie spała.

Może nawet nie wyszła z biblioteki.

- Zrobiliśmy spore postępy - powiedziała.

Usiadł obok niej i przyjrzał się stosom papierów

i ksiąg.

- Opowiadaj.

- Zawężamy możliwości — wyjaśniła. - Tata był tu ze mną, dopóki Smith nie przyjechał. - Przesunęła kilka książek i stos papierów. - To naprawdę dziwne.

- Co takiego?

- Praca twojego taty. Wydaje się, że wszystko jest na miejscu, ale wysnuwa on wnioski w sposób do niego niepodobny.

- Zorientowałabyś się, prawda? -1 tym razem żartował, a ona znów odpowiedziała poważnie:

- Tak mi powiedział tata. Tak czy owak, twój ojciec podąża tropami, które nie wydają się oczywistym rozwiązaniem, a mimo to od czasu do czasu okazuje się, że miał rację.

- Fart?

- Mnóstwo. Odrzuca też to, co wydaje się najlepszym tropem, znowu bez żadnego wyjaśnienia. Po prostu porzuca pewne wątki i przechodzi do porządku dziennego nad oczywistymi wskazówkami. Na przykład jest wzmianka o pobycie Sivela w Bretanii w 1567 roku, chociaż musiał on być wtedy bardzo stary. Twój ojciec po

prostu to pomija. Nawet nie wspomina o tym w notatkach, chociaż musiał o tym wiedzieć, ponieważ katalogował dziennik hrabiego de Malpores, w którym była ta relacja.

- Co chcesz mi powiedzieć? - spytał Matt.

Wzruszyła ramionami.

- Nie wiem. Może nie mamy wszystkich jego notatek. A może nie wszystko zapisywał.

Matt wziął do ręki leżącą najbliżej książkę. Był to oprawiony w skórę dziennik zapisany wyblakłym atramentem w języku, którego nie rozpoznał.

- Mówiłaś, że zrobiliście postępy - zachęcił ją. Odłożył książkę i skupił całą uwagę na Robin.

Kiedy zaczęła mówić, zmęczenie zniknęło, a jej błękitne oczy rozblęskły entuzjazmem i energią.

- Henri Sivel poprzysiągł, że odzyska zabrany przez Turków skarb - powiedziała.

- Do tego doszliśmy już wczoraj. Myśleliśmy, że może był w Nicei, kiedy miasto się poddało, ponieważ chciał odebrać skarb Barbarossie.

- Zgadza się. Przypuszczamy, że Sivel sądził, że to Barbarossa zabrał skarb.

Wygląda na to, że mu się udało i odzyskał go. Ty odkryłeś, że był na Malcie w 1565 roku. Twój ojciec także znalazł wzmiankę o jego przybyciu w dzienniku prowadzonym przez jednego z rycerzy.

Robin podsunęła laptopa do siebie i przejrzała kilka dokumentów, szukając właściwego.

- Mam. Spójrz. - Odczytała z ekranu, przesuwając palcem po tekście:

- Henri Sivel, należący do tego zakonu, przybył wczoraj i przywiózł ze sobą dar o nieocenionej wartości.

- To po łacinie - zauważył Matt.

00 117 00

-No i?

- Znasz łacinę?

- Jasne. Mam zdolności językowe. I dobrego nauczyciela.
- Gdzie chodzisz do szkoły? - zapytał z ciekawością Matt. Wątpił, żeby znajdowała się w pobliżu. A poza tym zajęcia w szkołach państwowych jeszcze się nie skończyły.
- Jakie to ma znaczenie?
- Przepraszam. Mów dalej. Henri Sivel przywiózł wspaniały dar na Malte. Nie ma nagrody, jeśli zgadnę, co to mogło być?
- Zgadza się. Potem nie ma już wzmianki o Sivelu. Autor wspomina jednak o darze. A przynajmniej twój ojciec przypuszczał, że chodzi o jego dar... — Zamknęła plik i otworzyła inny. - To są jego notatki. Wierzy, że odniesienie z 1568 roku do „rozmaitych dokumentów i artefaktów” zabranych z Malty do bezpiecznego schronienia, mówi o darze od Sivela, czyli o skarbie.
- Dlaczego tak sądzi?
- Ty mi powiedz. Ale zakładając, że ma rację, skarb zabrała grupa rycerzy, którzy wyruszyli na poszukiwanie nowej siedziby dla zakonu. Nie wiemy, kto był wśród nich, ale twój ojciec odnalazł spis wszystkich pozostałych rycerzy, sporządzony dwa lata później, w 1570 roku.  
Jej entuzjazm udzielił się Mattowi.
- Już rozumiem - powiedział. - Możemy porównać listę tych, którzy zostali, z listą rycerzy biorących udział w obronie podczas oblężenia w 1565 roku, a to nam powie, kto wtedy zginął.
- Dokładnie. Sivela nie ma w późniejszym spisie. Ale zanim dojdiesz do pochopnych wniosków, pamiętaj, że  
OO 118 Oo  
nie oznacza to, iż pojechał z tamtymi rycerzami do nowej siedziby. A jeśli nawet tak było, niekoniecznie zabrał ze sobą skarb. Oznacza to tylko tyle, że go tam nie było. Mógł wyjechać z jakiegoś innego powodu albo umarł. A może lista jest niepełna. Nie wiemy tego.
- Ale to już coś, prawda? - Matt starał się nie poddać rozczarowaniu. - To jakiś trop.

Robin przytaknęła.

- Twój ojciec też wziął go pod uwagę. Rozważał go dość aktywnie i znalazł kilka wzmianek o grupie wędrujących szpitalników w różnych czasach i miejscach w Europie. Nawet narysował mapkę. Zobacz.

Poszperała w leżących na stole papierach i po chwili wyciągnęła kartkę współczesnego papieru z mapą Europy.

- Wydrukowałam ją razem z przypuszczalnymi trasami ich wędrówki, które wytyczył twój ojciec.

Matt przyjrzał się mapie uważnie. Z Malty do Bretanii biegła czerwona kropkowana linia, która na końcu rozdzielała się na kilka innych. Jedna prowadziła do Włoch, inna przez kanał La Manche do Anglii i w górę do Szkocji. Jeszcze inna wiodła do Skandynawii, ostatnia zaś z powrotem na południe Francji.

- To tylko niektóre możliwości - powiedziała Robin. - Zapewne te, które uznał za najbardziej prawdopodobne, z jakichkolwiek powodów.

Każda z linii kończyła się czerwonym krzyżykiem.

- „X” oznacza jakieś miejsce? - zasugerował Matt.

- Przypuszczalne miejsce. - Robin wskazała na krzyżyk na terenie Szkocji. - To Rosslyn, które pominął od razu.

- Dlaczego?

oo 119 Oo

V

T

- Podobno znajduje się tam Święty Graal, zgodnie z pewnymi poglądami i legendami. Jest tam fascynująca kaplica, a wszystko ma związek z templariuszami.

- Nie ten zakon.

- I nie ten okres. Kaplicę zbudowano o wiele za późno. Ale to wciąż zostawia nam pozostałe miejsca. — Wskazała je po kolei. - Pomponini, starożytne rzymskie miasto. Valdeholm, które jest maleńką wysepką z mnóstwem kościołów. I Pont de Saint-Jean, które przynajmniej ma echo imienia świętego Jana w nazwie, ale może to być zbieg okoliczności. A rycerze mogli wyjechać z każdego z tych miejsc,

zabierając skarb ze sobą.

- Albo wcale się tam nie pojawili - zauważył Matt.
- A jeśli nawet, może wcale nie mieli ze sobą skarbu.
- I ty to nazywasz postępem? - Matt dał jej lekkiego kuksańca w ramię i uśmiechnął się od ucha do ucha. - Żartuję. — Ale jakaś myśl pojawiła się w jego umyśle, coś, co Robin powiedziała, poruszyło kurz w jego mózgu, przypomniało mu o czymś. O czymś ważnym, stwierdził. Gdyby tylko mógł sobie przypomnieć, co to takiego.

Robin wstała.

- Przydałaby mi się chwila przerwy.
- Dobry pomysł. - Już prawie uchwycił wspomnienie, ale umknęło, więc dostrzegł tylko jego cień w zakątku umysłu.

\*

Robin chciała zaczerpnąć świeżego powietrza, pewnie po to, żeby się obudzić po całej nocy pracy. Związała długie, czarne włosy w koński ogon, co ją odmłodziło. Matt znowu się zastanowił, ile dziewczyna naprawdę ma lat. Może piętnaście.

oo I20 oo

Doszli do holu w chwili, gdy drzwi do gabinetu Venture'a się otworzyły i wyszedł z niego nieznajomy mężczyzna. Matt widział, że zasłony były zaciągnięte, a światła włączone, mimo iż na dworze było jasno i słonecznie. Ale skupił uwagę na niskim, okrągłym człowieczku, który uśmiechał się do niego przyjaźnie. Miał ciemne włosy zaczesane na gładko z wysokiego czoła do tyłu i nosił małe, okrągłe, ciemne okulary, które ukrywały jego oczy. Dopiero kiedy zamrugał powiekami, Matt dojrzał cokolwiek za soczewkami. Obok niego stał wysoki, barczysty ochroniarz w markowych okularach przeciwsłonecznych. Nasuwały się porównania, które nie działały na korzyść jego pracodawcy.

- Ty pewnie jesteś Matt - odezwał się niższy mężczyzna zaskakująco głębokim głosem.
- Tak - potwierdził chłopak. - Dzień dobry. A pan musi być panem Smithem. Niski człowieczek przytaknął z entuzjazmem.

- Zgadza się, muszę. I rzeczywiście jestem - Wyciągnął pulchną dłoń. -

Niezmiernie miło mi cię poznać, młody człowieku.

Miał silny i pewny uścisk, a Matt, ściskając jego dłoń, poczuł, że Smith starannie go ocenia.

- Spotkałem twojego ojca kilka razy. Wiele lat temu. Zapewniam cię, że uczynię wszystko, co w mojej mocy, aby pomóc Juliusowi odnaleźć go dla ciebie.

- Dziękuję. To...

Ale Matt nie dokończył. Smith już minął go, aby uściskać Robin. Ucałowała go w oba policzki i Matt zdziwił się, jak bardzo nie podobała mu się uwaga, którą poświęciła temu mężczyźnie. Kim on w ogóle był? Zorientował się, że Venture stoi obok.

oo 121 oo

- Fakt, że Mephistopheles jest po naszej stronie, bardzo nam pomoże - powiedział do Matta. - Nie byłem pewien, czy pamięta twojego ojca. Tyloma rzeczami się zajmuje.

- Co robi? - spytał Matt cicho.

Ale Smith usłyszał jego słowa i odwrócił się z uśmiechem.

- Co robię? Właściwie nic. Ułatwiam ludziom życie, doradzam. Mówię innym, co powinni zrobić. Niech Bóg broni, żebym sam musiał cokolwiek robić. - Roześmiał się i poklepał po okrągłym brzuchu. - Naprawdę nie sędzę, żeby jakieś wyczerpujące ćwiczenia do mnie pasowały, mam rację? - Nagle, tak samo gwałtownie, jak się roześmiał, przybrał poważny wyraz twarzy. Jego okulary jakby pociemniały, gdy zwrócił się do Venture'a:

- Dbaj o siebie, Juliusie. Zgadzam się z tobą, że może tu chodzić o coś więcej, niż się na pierwszy rzut oka wydaje.

- Na przykład o co? - spytał Matt.

- To jest pytanie - odparł Smith. - Zależy od tego, z czego naprawdę składa się skarb świętego Jana.

- Jeśli wciąż istnieje - dodała Robin.

- Istnieje. W przeciwnym razie nie byłoby tego zamieszania. Ktoś zbliża się do



odkrycia dawnych sekretów - zakończył mrocznie.

- Co takiego? - Matt nie rozumiał.

- Strzeżcie się — dodał Smith, ignorując uwagę chłopaka. - Od dawna tak wieje?

Pytanie to zabrzmiało absurdalnie w tych okolicznościach, ale Venture odpowiedział z powagą:

- Od kilku dni.

- Od kiedy Harper się pojawił?

00 122 Oo

-Tak.

Smith skinął głową, jakby potwierdziły się jego najgorsze obawy.

- To znaczy, że ktoś wie. Wiedzą o Harperze i o jego przyjeździe tutaj. I wiedzą już coś na temat tego, co mają nadzieję odkryć, kiedy znajdą skarb.

- Czyli? - dopytywał się Matt.

- Starożytna wiedza - wyjaśnił Smith. - Rzeczy, których nie powinno się ruszać.

- Skąd pan wie?

- To podstawa - odpowiedział mu Smith. Uśmiechnął się, jakby żartował. -

Trzymajcie się. Wszyscy. -Uścisnął dłoń Venture'a, pomachał do Matta i Robin i wyszedł. Ochroniarz podążył za nim bez słowa, z kamienną twarzą.

- Dziwny człowiek - skomentował Matt, gdy mężczyźni wyszli.

Z zewnątrz dobiegł ich warkot silników.

- On pewnie uważa, że ty jesteś dziwny - stwierdziła Robin. Matt pomyślał, że zabrzmiało to zabawnie w jej ustach, ale nic nie powiedział.

- Nie odsuwajcie zasłon i nie otwierajcie drzwi - polecił im Venture. Wyglądał, jakby nie dosłyszał ich krótkiej wymiany poglądów na temat Smitha. - Żadnych świec, żadnego otwartego ognia. Pijcie tylko wtedy, jeśli musicie, z dala od notatek i badań. - Wrócił do gabinetu i zamknął za sobą drzwi.

- O co mu chodziło? - Matt spytał Robin. - Co z tymi świecami?

Robin była blada. Nerwowo bawiła się włosami.

- Po prostu... - Pokręciła głową. - Po prostu uważaj.

Drzwi pozostały zamknięte, zasłony zaciągnięte. Sprawilo to, że olbrzymi dom

pomimo swej wielkości wydawał się przytłaczający i klaustrofobiczny. Matt poczuł, że staje się zaniepokojony i nerwowy. „Może zaczynam popadać w paranoję” - pomyślał. On także pozamykał za sobą drzwi, a ujrawszy rozmyte zarysy twarzy w kroplach deszczu na szybach, prędko zaciągnął zasłony. Czuł przeciągi w pokojach, gdzie powietrze było nieruchome i ciepłe, i zamierał, gdy kurz unosił się, wirując, kiedy otwierały się drzwi.

Po południu mógł już zostawić książki i papiery, które Venture i Robin dali mu do skatalogowania, i wrócić do domku ciotki Jane. Pogoda przypominała bardziej jesień niż środek lata. Liście fruwały nad trawnikiem, a drzewa wydawały się kruche i nagie. Słońce z trudem przebijało się przez sunące po niebie chmury i Matt zaczął żałować, że nie wziął kurtki.

Inny dźwięk zmieszał się z podmuchami wiatru i skrzypieniem gałęzi - głęboki warkot, który Matt poczuł w piersi. Zobaczył samochód pędzący drogą do posiadłości, jakby wciąż był na głównej drodze. Niskie, srebrne sportowe auto ze światłami wystającymi z lśniącej maski niczym żabie oczy. Dźwięk silnika stawał się

OO 124 Oo

■A\_

coraz głośniejszy i głębszy, kiedy samochód minął łuk i wjechał na zbocze, na którym stał dom.

Matt zawrócił na ganek. Auto zatrzymało się z piskiem. Chmura żwiru wyleciała spod tylnych opon. Silnik wydał ostatni pomruk i zamilkł. Drzwi kierowcy się otworzyły i wysiadła kobieta. Wydostała się z niskiego siedzenia swobodnie i naturalnie. Miała na sobie czarne spodnie i jasnoczerwoną skórzaną kurtkę, idealnie zgraną z odcieniem szminki. Była wysoka i szczupła. Pewnym krokiem podeszła do miejsca, gdzie stał Matt. Miała bladą twarz o ostrych rysach i zielone kocie oczy. Najbardziej uderzające były jej włosy - ścięte równo tuż nad ramionami, końce zawinięte do wewnątrz, więc wydawały się bardziej wymodelowane z plasteliny niż zakręcone na szczotce - tak jasne, że niemal białe.

- Ty pewnie jesteś Matt - powiedziała i wyciągnęła do niego rękę. Był zaskoczony, jak lodowata była jej dłoń. Przekrzywiła głowę, przyglądając się mu. -

Skóra zdjęta z ojca. - Nie czekała na odpowiedź, ale minęła go szybko i weszła do środka.

\*

Dwie godziny później Matt siedział w samolocie.

Kobieta nazywała się Katherine Feather i była Osobistą Asystentką Atticusa Harpera. Matt niemal słyszał wielkie litery, kiedy się przedstawiała. Spędziła dwadzieścia minut z Venture'em, zanim wszyscy ponownie zebrali się w jego gabinecie.

- Pan Harper się niepokoi - wyjaśniła Katherine Feather. — Wygląda na to, że w jakiś sposób wiadomość o tym, że pracuje pan dla niego, wyszła na jaw.

Venture uniósł dłoń, aby jej przerwać.

- Nie pracujemy dla pana Harpera - rzekł cicho. - Pracujemy z panem Harperem. Pomagamy mu. To nie to samo.

Katherine uśmiechnęła się lekko.

- Skoro pan tak twierdzi. Ale rzecz w tym, że strona przeciwna dowie się o panu.

- Tajemnicza strona przeciwna, o której tyle słyszymy, a tak mało wiemy... - powiedział Venture. - A co pani może nam o nich powiedzieć, panno Feather?

Uśmiech nawet nie drgnął.

- Obawiam się, że niewiele. Słyszymy plotki, półprawdy. Moim zdaniem, pan Harper sądzi, że to organizacja mafijna z Europy Wschodniej.

- A dlaczego oni by się tym interesowali? - spytał Matt.

Katherine wzruszyła ramionami.

- Pieniądze? Nie wiem, to nie moja działka. Ale ważne, żebyśmy mieli się na baczności.

- Chce pani powiedzieć, że grozi nam niebezpieczeństwo? - zapytała Robin.

- Czy ma to jakieś znaczenie, że oni wiedzą? - spytał Matt. Czuł się rozdarty między wrażeniem, że kobieta dramatyzuje, a świadomością, iż ojciec zaginął i prawdopodobnie jest w niebezpieczeństwie. - Nie poddajemy się, nie przerywamy?

- Oczywiście, że nie - odparła. - Ale pan Harper czuje, że właściwe byłoby, gdyby w tym momencie zaoferował wam gościnę i ochronę.

- Naprawdę? - Venture wydawał się rozbawiony tym pomysłem. — A dlaczego?

W tym momencie?

- Z kilku powodów. - Nawet jeśli pytanie ją rozdrażniło, nie dała tego poznać po sobie. - Siedziba pana Harpera jest zapewne bardziej bezpieczna niż pański dom.

oo 126 Oo

- Siedziba, w której pracuje ojciec Matta, tak? -skwitowała Robin z sarkazmem.  
- Był naprawdę bezpieczny.

- Nie było go tam, kiedy zaginał - wyjaśniła Kathe-rine, nie odwracając wzroku od Venture'a. - Jeśliby tam był, wydaje mi się, że wciąż całkiem bezpiecznie pracowałby tam dla pana Harpera. Obietnica zapewnienia ochrony dotyczy was wszystkich. Jak sami się przekonacie, nasi wrogowie - kimkolwiek są, jak dobrze są zorganizowani i jakie środki by mieli - nie będą w stanie nam przeszkodzić, kiedy już znajdziemy się w rezydencji pana Harpera. Jest tam naprawdę bezpiecznie, zapewniam was.

- Wydaje się pani tego pewna - rzekł Venture. - Ciekawe, na ile uzasadniona jest ta pewność.

- Proszę pojechać ze mną, a sam się pan przekona - odpowiedziała spokojnie. - Oczywiście dodatkową korzyścią będzie to, że zobaczy pan na własne oczy dokumenty i notatki, których jedynie kopie widział pan do tej pory.

- A pan Harper będzie miał dodatkową korzyść z tego, że będzie miał nas na oku i zobaczy, jak postępuje praca - rzekł Venture chłodno.

Lekki uśmiech pojawił się znowu.

- To prawda, chciałby być na bieżąco. Nie może pan go za to winić.

- A gdzie pan Harper ma swoją siedzibę? - spytała Jane. - Zakładając, że pan Venture przyjmie jego propozycję, będzie trzeba zorganizować podróż.

- W Ameryce Południowej. W głębi dżungli. Jak już mówiłam, nie ma sensu zwracać się do biura podróży, a jeśli ktoś będzie nas szukał, raczej nas nie znajdzie.

Za-

oo 127 °°

dbaliśmy już o przelot. Jeden z prywatnych samolotów pana Harpera czeka już w Staverton, na wypadek gdyby przyjął pan zaproszenie - powiedziała do Venture'a.

- To śmiałe przypuszczenie - rzekł Venture.

- To ważne zaproszenie - odparła.

Matt zmarszczył czoło. To, co powiedziała, poruszyło coś w jego pamięci.

Wspomnienie znowu pozostało nieuchwytnie. Cokolwiek zaniepokoiło go wcześniej, było coraz bliżej powierzchni, ale wciąż nie dość blisko.

- Pałac Itzacan? - spytał Venture. Był pod wrażeniem. - Słyszałem, że Harper zajmuje się jego odbudową. Chciałbym zobaczyć, jak postępują prace konserwatorskie. W takim razie ja i Robin z przyjemnością przyjmujemy zaproszenie.

- Wspaniale. Powiadomię pana Harpera, że będzie miał dziś na kolacji dwoje gości.

- Troje - oznajmił Matt stanowczo. - Mam paszport w plecaku. Jadę z wami. — Napotkał wzrok ciotki i zobaczył w jej oczach smutek i rezygnację. Wiedział jednak, że choć wołała, żeby nie leciał, nie zamierzała go powstrzymać.

\*

Samolot przypominał bardziej luksusowy apartament hotelowy niż odrzutowiec. Zamiast rzędów siedzeń miał kilka skórzanych sof stojących pod ścianami, a pośrodku stał duży stół konferencyjny. Podczas długiego lotu steward przynosił napoje i jedzenie. W kabinie był też wielki telewizor plazmowy i odtwarzacz DVD. Rozmawiając z Robin i mając przed sobą perspektywę obejrzenia na DVD najnowszych hitów, Matt prawie zapomniał o trudnej sytuacji ojca. Prawie.

OO 128 Oo

\* 4

- Słyszałaś o tym miejscu, do którego się wybieramy?

0 tym pałacu? - spytał Robin, podczas gdy jej ojciec

1 Katherine rozmawiali po cichu przy stole.

Skinęła głową.

- O, tak. Nazywany jest też Piramidą pod Wodospadem.

- Dlaczego?

- Ponieważ to piramida schodkowa. I stoi obok wodospadu - wyjaśniła Robin.

- Pomysłowo.

- Była ukryta w głębi puszczy amazońskiej przez wiele stuleci. A może nawet

tysiącleci. Aż kilka lat temu znalazł ją Harper. To odkrycie narobiło zamieszania w świecie archeologii. Jest spektakularne.

- Dlaczego narobiło zamieszania?
- Sposób, w jaki ją znalazł, wywołał burzę. Matt był zaintrygowany.
- Opowiadaj.
- Istnieje teoria mówiąca, że wiele starożytnych obiektów zostało zbudowanych w szczególnych miejscach na kuli ziemskiej.
- Ustawionych według słońca i tak dalej? -Więcej. Słyszałeś o liniach geomantycznych\*? Słyszał. Podobno były liniami mającymi pewną moc lub wytwarzającymi pole magnetyczne, łączącymi starożytne budowle, co mogłoby wyjaśnić, dlaczego te zostały postawione w danym miejscu. Niektórzy twierdzili, że potrafią je znaleźć dzięki różdżce, inni zaś uważali, iż jest to stek bzdur.

\* Ang. ley lines - linie łączące punkty energetyczne Ziemi [przyp. tłum.].

oo 129 00

-Tak czy siak - ciągnęła Robin - piramida leży o krok od linii geomantycznej. Teoria sugeruje, że może istnieć jakiś starożytny schemat lub plan i że ważne starożytne budowle zostały zbudowane w konkretnych punktach długości i szerokości geograficznej zgodnie z tym planem.

- Na mój gust brzmi jak szaleństwo - podsumował Matt. — Czy te budowle nie powstały w różnym czasie, nie dzielą ich całe wieki?

- Nawet tysiąclecia. Wiesz, że biegun północny się przesunął? - spytała. Matt coś sobie przypominał.

- Nie był kiedyś w północnej części Kanady, gdzieś w okolicach Zatoki Hudsona? No wiesz, tysiące lat temu.

- Zgadza się. A jeśli zmierzysz kąt między dawnym biegunem a obecnym położeniem bieguna północnego ze Stonehenge, przekonasz się, że wynosi 46 stopni.

-No i?

- Stonehenge leży na 46 stopniu szerokości geograficznej.

- Przypadek.

Wzruszyła ramionami.

- Może. Mówiliśmy dziś rano o Rosslyn. Kąt mierzony z Rosslyn wynosi 50 stopni.
- I jeśli się nie mylę, Rosslyn leży na 50 stopniu szerokości geograficznej?
- Dokładnie. Więc może nowsze budowle powstały w miejscach, które były już zbadane i wyjątkowe. Jak katedra w Canterbury, która daje kąt i szerokość 45 stopni, i zbudowano ją na miejscu dawnej pogańskiej świątyni. A może...

00 130 00

# 4

- Może naprawdę powstały według jakiegoś wielkiego planu.

Matt się roześmiał.

- Możesz wziąć dziesięć miejsc i udowodnić, że istnieje związek między ich położeniem - powiedział. - Za pomocą liczb i matematyki możesz udowodnić wszystko.

- To prawda. Dlatego Harper próbował podejść do tego inaczej. Kilku badaczy, między innymi Rand Flem--Ath, wywnioskowało, gdzie powinny leżeć główne punkty, a potem sprawdzili, czy są tam starożytne budowle.

- W pewnym sensie sprawdzając od końca.

- W pewnym sensie. Harper jednak wybrał miejsce pośrodku niczego, wziął współrzędne, które zgodnie z modelem mówiły, że coś tam powinno być, ale nie było. A przynajmniej nikt nie był w stanie stwierdzić, czy jest, nie na podstawie samych zdjęć satelitarnych. I nie można było tam po prostu dotrzeć i przekonać się na własne oczy.

- Dlaczego nie?

- Ponieważ miejsce znajdowało się pośrodku południowoamerykańskiej dżungli.

- Aha. - Matt zaczął rozumieć. - Chodzi o to miejsce, do którego lecimy? To jak je znalazł?

- Wydał majątek na wyprawę badawczą. Wszyscy, może prawie wszyscy, mówili, że zwariował. Pojechał tam i oczywiście pod trzecim co do wielkości wodospadem na świecie znalazł pałac Itzacan.

Matt uśmiechnął się od ucha do ucha, nagle podekscytowany.

- A my tam lecimy?

Robin też się uśmiechnęła.

- A my tam lecimy.

oo 131 OO

\*

Matt leciał już wcześniej samolotem, ale poza wakacjami na Florydzie z mamą przed kilkoma laty nigdy nie doświadczył tak długiego lotu. Wątpił, żeby dwanaście godzin w samolocie zwykłych linii minęło tak przyjemnie jak czas na pokładzie odrzutowca Harpera. Był zmęczony, lecieli przez całą noc. Wiedział, że czeka ich jeszcze długa podróż, więc po pogawędce z Robin i obejrzeniu filmu na DVD - hitu, który jeszcze nawet nie pojawił się na ekranach brytyjskich kin - spróbował zasnąć.

Światła były przyciemnione, ale Matt czuł, że jego umysł wibruje od podniecenia i nowości. Gnębiło go poczucie winy, iż dobrze się bawi, podczas gdy tata może być w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Ale na to nie mógł nic poradzić. Wszyscy poza nim zasnęli. Robin musiała być wyczerpana po poprzedniej nocy spędzonej na pracy.

Nawet jej ojciec się zdrzemnął.

W końcu Matt zasnął. Budził się kilkakrotnie i wydawało mu się, że wcale nie zmrużył oka. Ale kiedy się znowu obudził i spojrzął na zegarek, zobaczył, że minęły prawie trzy godziny. Główne światła w kabinie znów się zapaliły, a dźwięk silników zmienił się, gdy samolot zaczął schodzić nad Rio de Janeiro.

Przez okno Matt dostrzegł słynną figurę Chrystusa stojącego z rozpostartymi rękami nad miastem. Wieżowce wznosiły się na tle poszarpanych górskich szczytów.

Nowoczesność i pradawna natura razem.

Był rozczarowany, że nie spędzą ani chwili w mieście. Ale rozczarowanie łagodziło pragnienie odnalezienia

oo 132 Oo

\* \_

nia skarbu świętego Jana i - oczywiście - taty. Zszedł za Robin po schodkach samolotu, a upał uderzył go z fizyczną intensywnością. Miał nadzieję, że Harper zamontował klimatyzację w swoim starożytnym pałacu.



Po krótkim oczekiwaniu w prywatnej poczekalni na lotnisku wyruszyli helikopterem w dalszą podróż. Kontrast był ogromny - z relaksującej, luksusowej przestrzeni przenieśli się do głośnej i ciasnej kabiny. Matt siedział wciśnięty między Robin a pannę Feather. Gdy tylko się poruszył, ocierał się o którąś z nich i czuł się coraz bardziej zawstydzony. Kiedy chciał się podrapać w kostkę, stawało się to w poważną operację, której pozostali przyglądali się z nieskrywanym rozbawieniem.

Widok był jednak wart kilkugodzinnej niewygody. Od samego głośnego, trzęsącego startu Matt był urzeczony. Teraz cieszył się, że siedzi pośrodku, ponieważ zapewniało mu to widok na obie strony helikoptera. Po jednej stronie widział złotą, piaszczystą plażę upstrzoną kropkami opalających się ludzi. Po drugiej miał widok na góry.

Wzniesienie się na tyle, aby mogli przelecieć nad wzgórzami i szczytami górskimi i opuścić Rio, wydawało się trwać wieki. Drogi stawały się coraz rzadsze i węższe, góry jeszcze bardziej urwiste, otwarte przestrzenie większe i przestronniejsze.

Wkrótce wszelkie ślady cywilizacji stały się rzadkością. Matt stracił poczucie czasu, kiedy zanurzyli się między góry, lecieli nad wąską doliną, nad jeziorem... Nagle ujrzeli rozciągający się we wszystkich kierunkach zielonobrazowy dywan lasu deszczowego.

Przez pewien czas lecieli bardzo nisko nad dżunglą. Przypominało to ślizganie się po główkach brokułów, tak gęsta była roślinność. Pojawiały się rzeki i strumienie,

oo 133 OO

raz nawet mignęła mu wąska droga wijąca się przez las, ale dżungla stanowiła przeważnie jednolitą całość.

Nagle poczuł, jakby drzewa rzuciły się w ich stronę. Z dżungli wyrosła góra, a jej szczyt był poszarpaną płytą, jakby ktoś go odgryzł. Drzewa oblepiały zbocza, więc dopóki się nie zbliżyli, była ukryta na tle dżungli. U podstawy góry było coś, co wyglądało jak niewielki szary prostokąt. Dopiero gdy tam podlecieli, Matt zdał sobie sprawę, jak ogromna jest ta przesieka - niczym gigantyczne patio pośrodku zdziczałego ogrodu.

Warkot łopat śmigłowca przebijał się przez grube słuchawki, które Matt miał na uszach. Kiedy się jeszcze bardziej zbliżyli, szara plama stała się skałą. Helikopter

przechylił się i Matt wpadł z impetem na Robin. Żadne z nich jednak tego nie zauważyło. Patrzyli przez okno kabiny.

Teraz, gdy okrążyli górę, zbliżyli się na tyle, że ujrzeli biały spieniony strumień wody, wypływającej z górnej części zbocza i spadającej ogromnym wodospadem do przejrzystego błękitnego jeziora przy szarych kamiennych ruinach.

- Skąd się bierze ta woda? - zastanawiał się zdumiony Matt.

Katherine nie mogła go usłyszeć, a mimo to odpowiedziała, przekrzykując warkot silników.

- Ta góra to wygasły wulkan. Plateau może wydawać się solidne, ale pod roślinnością jest ogromny krater -góra jest właściwie pusta. Kilka strumieni i niewielkich rzek wpływa do niej, zbiera się też woda deszczowa. Potem jest wypychana na zewnątrz w formie wodospadu. Spektakularne, prawda? - dodała niepotrzebnie.

oo 134 Oo

-  
Kiedy minęli wodospad, helikopter znowu skręcił i zawrócił w jego stronę. Z tej strony widzieli przestrzeń między wodną kaskadą a zboczem góry. Słońce przeświecało przez wodę, sprawiając, że połyskiwała niczym srebro. Wypływała łukiem z niższej części zbocza, a za nią, pod punktem, z którego się wydostawała, góra została wyżłobiona. Na półce skalnej ukrytej za wodospadem wznosiła się ogromna piramida. Jej cztery ściany tworzyły potężne kamienne stopnie, niczym schody prowadzące do serca wulkanu.

Piramida pod Wodospadem.

A kiedy helikopter przechylił się w kierunku półki skalnej, słońce przenikające przez płynącą wodę rzuciło migoczący cień krawędzi piramidy na nagą skałę za nią - schodkowe ściany odbijały kształt wodospadu, stworzonego ze światła i cienia. Helikopter, który usiadł na półce skalnej, wydawał się maleńki na tle piramidy. Matt był zdumiony, jakim cudem zmieścił się za wodospadem. Byli tak blisko, że wydawało mu się, iż mógłby wyciągnąć rękę przez okno i dotknąć wody. Cały bok szklanej bańki kabiny pokrywały krople wody. Przypomniawszy sobie szybkość w pociągu,

gdy wracał z internatu - wzory i kształty tworzone przez wodę na szkle...

Dwa gigantyczne kamienne łuki stały samotnie między helikopterem a piramidą. Stanowiły obramowanie dla ogromnych wrót prowadzących do potężnej budowli. Tam dostrzegli małą postać pośrodku starożytnej okazałej piramidy - Atticusa Harpera.

OO I35 Oo

Katherine bardzo chciała uciec od upału i pospiesznie zaprowadziła ich do środka. Kiedy już weszli przez ciężkie, polerowane stalowe drzwi, Matt znalazł się w budowli, która była dziwnym połączeniem starego i nowoczesnego. Podczas gdy w domu Venture'a staroświeckie i współczesne elementy zdawały się koegzystować, tu kontrasty były tak wyraźne, że zastanawiał się, czy są zamierzone.

Drzwi prowadziły do przestronnego holu, z którego na wyższe piętra wiodły masywne kamienne schody. Przypominało to bardziej coś, co można by zobaczyć w budynku należącym do Narodowego Funduszu na rzecz Renowacji Zabytków niż w środku starożytnej południowoamerykańskiej piramidy.

Podłogi były wyłożone kamiennymi płytami niczym w średniowiecznym zamku. Na ścianach bez okien wisiały nowoczesne dzieła sztuki, a także fotografie przedstawiające miejsca wykopalisk i starożytnych budowli. Głos Katherine odbijał się echem, gdy opowiadała im o mieszczącym się tu centrum operacyjnym i siedzibie firmy Atticusa Harpera.

- Nie ma tu wielu osób - powiedziała, prowadząc ich po kamiennych schodach. - Ale budynek zapewnia mieszkanie i rozrywki, poza przestrzenią biurową. Kiedy miasto na równinie poza piramidą zostanie oznaczone i odkryte, będziemy mogli może przenieść część ludzi tam.

- Nie zniszczy to wykopalisk? - zaniepokoił się Matt.

- Sekret tkwi w rozsądnym korzystaniu z przestrzeni - odparł Venture. - Wątpię, żeby na przykład te schody były oryginalną częścią budowli.

- Raczej nie — przyznała Robin.

oo 136 Oo

—

- Pan Harper robi to, co najlepsze - rzekła Katherine. - Zajmuje się ratowaniem i uwydatnianiem przeszłości, a nie niszczeniem jej. - Poprowadziła ich korytarzem. - Tu są wasze pokoje.

Na kamiennej podłodze w pokoju Matta leżał gruby, miękki perski dywan. Telewizor plazmowy, jeszcze większy niż ten w prywatnym odrzutowcu Harpera, wisiał na ścianie naprzeciwko łóżka z aksamitnym baldachimem, które mogłoby pochodzić z pięciogwiazdkowego hotelu. Meble - szafy i szafki - zrobiono z polerowanego drewna. Łazienka została urządzona nowocześnie, z marmurową podłogą, prysznicem, głęboką wanną przypominającą bardziej minibasen i z chromowaną armaturą.

Postawił plecak obok łóżka, a panna Feather powiedziała mu, że przyjdzie zabrać go na kolację za pół godziny.

Nie minęło dwadzieścia minut, kiedy usłyszał pukanie do drzwi. To była Robin. Drzwi otwierały się od środka, ale na zewnątrz był zamek z kodem numerycznym, który trzeba było wprowadzić, żeby wejść.

Robin rozejrzała się po pokoju. Nie wyglądała na zachwyconą.

- Mój wygląda mniej więcej tak samo - powiedziała. - Mieszkam obok. - Pokazała na ścianę z telewizorem. - Mój kod to 0118.

- Po co mi to mówisz? - spytał.

Wzruszyła ramionami.

- Nie lubię zamków, zasuw i kodów. To informacja, nie zaproszenie.

- Dobra. Kod do mojego pokoju...

- ...0116 - przerwała mu pewnym tonem.

Matt się uśmiechnął.

00 137 00

- Wcale nie. 1601.

Ale Robin nie zmartwiła się, że nie miała racji. Skinęła głową, jakby kod wydawał się całkiem sensowny.

- Odwracają pary, żeby uniknąć ciągłości. Ma sens.

- Nie dla mnie - przyznał Matt. - Co masz na myśli?

Westchnęła niczym nauczycielka starająca się zachować cierpliwość wobec niepojętnego ucznia.

- Mój pokój jest dziewiąty z kolei, w korytarzu, który, jak zauważyłeś, biegnie wzdłuż pierwszego piętra budynku. Aby uzyskać kod, podwajają numer pokoju - dwa razy dziewięć to osiemnaście. Pierwsze piętro. Czyli 0118.

- A mój pokój jest ósmy. Razy dwa to szesnaście. Czyli powinno być 0116, tak jak powiedziałaś.

-Tylko że odwracają pary co drugi pokój, żeby nie było wyraźnej ciągłości. Zamiast piętro pierwsze pokój ósmy, masz pokój ósmy na pierwszym piętrze. Osiem razy dwa, a potem dodajesz piętro. I masz 1601. Proste.

- Jasne. Proste. - Gdyby to był ktoś inny, pomyślałby, że coś wymyśla. Ale wiedział, że Robin ma rację. -Szybko na to wpadłaś - stwierdził.

- Wcale na to nie wpadłam. To oczywiste.

Katherine znalazła ich parę minut później.

- Miło widzieć, że tak się dogadujecie, dzieciaki.

Robin zacisnęła usta i Matt odgadł, że nie spodobało jej się zaliczenie jej do „dzieciaków”. Katherine jednak nie zauważyła i poprowadziła ich z powrotem korytarzem do schodów, po których weszli.

- Ile z tego już tu było? - spytał Matt. - Czy pokoje tak wyglądały?

- Nie - odparła Katherine, nie odwracając się. - Piramida była zupełnie pusta.

Jedna ogromna komnata.

OO I38 Oo

—

- A więc pan Harper wybudował wewnętrzne pomieszczenia.

- Od początku do końca.

- Imponujące - rzekł Matt.

- Jestem pewna, że ucieszyłby się, słysząc to.

- Po co tyle zachodu? - spytała Robin.

Katherine zawahała się na ostatnim stopniu.

- Nie rozumiem?

- Tak jak mówił Matt, to imponujące. Ale po co robić sobie tyle kłopotu?

Tym razem odwróciła się do nich.

- Możecie go o to zapytać. Ale to jest baza operacyjna pana Harpera. Zarządza stąd wszystkim, także swoimi pracami archeologicznymi.

- Nie ma wielu pracowników - powiedziała Robin.

- Zdziwilibyście się. Tylko dlatego, że nie widzieliście ludzi, nie oznacza to, że ich tu nie ma. To duże miejsce. Są tu biura, kuchnie, pokoje mieszkalne. Całe szóste piętro zajmują komputery, serwery kontrolujące, zapisujące i monitorujące każdy aspekt działalności pana Harpera na całym świecie. Wszystkie filie, biura i pracownicy mogą się tu podłączyć.

- Chciałbym to zobaczyć - powiedział Matt.

Katherine skinęła głową.

- Nie dziwię się. Zobaczę, co się da zrobić. Ale później. Teraz pewnie jesteście głodni. Ja jestem.

\*

Zobaczyli pierwszego pracownika, kiedy przyszli na obiad. Katherine poprowadziła ich przez hol, a następnie szerokim korytarzem o kamiennych ścianach, aż dotarli do podwójnych drzwi. Korytarz ciągnął się dalej, ale

oo 139 Oo

T

drzwi były najwyraźniej ich celem. Dwaj potężni mężczyźni w mundurach khaki stali po obu stronach.

- Spodziewacie się kłopotów? - spytał Matt.

- Żadnych - zapewniła ich Katherine. - Ekipa ochroniarzy pana Kleina jest tu na wszelki wypadek. Ochrona. W okolicy nie respektuje się zbytnio porządku. Mieliśmy trochę problemów z jednym z miejscowych plemion, kiedy się tu zjawiliśmy. Nic poważnego. Wkrótce przenieśli się do innej części lasu. Teraz trzymają się z daleka i nie wtrącają w nasze sprawy. Ale trzeba zachować ostrożność.

- A pan Harper jest ważnym człowiekiem — powiedziała Robin.

- Właśnie - przyznała Katherine. - Ma wielu rywali w interesach. Niektórzy mają wątpliwe metody działania.

- W przeciwieństwie do pana Harpera - odezwała się Robin.

Katherine jakby nie zauważyła ironii.

- Ma się rozumieć. - Gestem wskazała im jadalnię.

Atticus Harper i Julius Venture siedzieli już przy stole pochłonięci rozmową.

Pomieszczenie przypominało salę na uczyty w średniowiecznym zamku. Stał tam długi drewniany stół, a wokół górnego poziomu biegła galeria. Pod nią w kamiennych ścianach były wnęki, a w każdej z nich obraz lub fotografia podświetlona jasną halogenową lampką osadzoną w kamieniu.

- Piramida składa się z siedemdziesięciu dwóch stopni - mówił Harper. - Jestem pewien, że nie muszę wyjaśniać, jakie to ma znaczenie.

- Zauważyłem, że miejsce, gdzie wylądowaliśmy, składa się z trzystu sześćdziesięciu sześciu płyt - powie-

oo 140 Oo

dział Venture. - Jedna z nich jest czterokrotnie mniejsza od pozostałych.

Przedstawiają trzysta sześćdziesiąt pięć i jedną czwartą dnia w roku.

- Szybko pan liczy - stwierdził Harper. - Ale rzeczywiście starożytni budowniczowie tej piramidy wiedzieli więcej, niż nam się wydaje.

Katherine zaprowadziła Matta i Robin do stołu zastawionego owocami, sałatkami i zimnymi daniami.

- Co takiego szczególnego jest w siedemdziesięciu dwóch stopniach? - spytał Matt, nakładając sobie jedzenie. Nie zdawał sobie sprawy do tej pory, jak zgłodniał.

- Precesja - odparła Robin.

- Co takiego?

Odpowiedział mu jej ojciec.

- Ziemia delikatnie kołysze się w stosunku do własnej osi, kiedy się kręci. Punkt, w którym wschodzi i zachodzi słońce, a także konstelacje wydają się bardzo powoli przemieszczać w przód i w tył na niebie, gdy Ziemia przechyla się do tyłu i do przodu. Zjawisko to nazywa się precesją.

- A niebo przechyla się o jeden stopień co siedemdziesiąt dwa lata - dokończyła Robin.

- Naprawdę uważacie, że ludzie, którzy zbudowali to, wiedzieli takie rzeczy? - spytał Matt.

- Nie ma żadnych wątpliwości - powiedział Harper. - Nie tylko z powodu siedemdziesięciu dwóch stopni. To mógłby być przypadek, choć ta liczba powtarza się często w całej starożytnej architekturze. Liczba siedemdziesiąt dwa pojawia się co chwilę, razem z piktogramami konstelacji, w różnych punktach historii. Ale do tego dochodzi sposób, w jaki piramida jest ustawiona, dokładnie

oo 141 Oo

na punktach kompasu, podobnie jak pewne rzeźby na zewnętrznych kamieniach i budynki w mieście poniżej. Ten budynek i związane z nim miasto są wiadomością przekazywaną przez historię. - Pochylił się do przodu, opierając ręce na stole i przeszywając Matta wzrokiem. - Wszystko mówi o mijaniu czasu. Liczba płyt w przejściach równa się liczbie dni w roku: wędrówki Ziemi wokół Słońca, o czym wspomniał Julius. Także bloki w każdej warstwie piramidy są wielokrotnością dwudziestu czterech - liczby godzin doby. Budynki w mieście są ułożone w grupach po siedem. A wszystko zostało zbudowane niemal tysiąc pięćset lat temu. - Odchylił się i uśmiechnął zadowolony z trafności wypowiedzi.

- Naprawdę mnie zaskakuje - powiedział Venture - że miejsce to nie jest starsze. W tej pozycji, z poziomem astrologicznej i czasowej dokładności, którą pan opisał, spodziewałem się, że ruiny będą o wiele starsze.

Harper zmrużył oczy.

- Naprawdę? A o ile starsze?

Venture się uśmiechnął.

- Och, jakieś jedenaście tysięcy lat. Co jest na obiad?

Entuzjazm, jaki Harper żywił wobec piramidy, widoczny był przez cały posiłek.

Venture i Robin zadawali mu mnóstwo pytań dotyczących wszelkich aspektów piramidy, wypytywali szczegółowo, jak ją odkrył, a potem odnowił. Matt wkrótce się znudził i zajął zgadywaniem, co mogą przedstawiać obrazy we wnękach. Katherine



Feather prawie się nie odzywała, zapewne słyszała to wszystko już wcześniej. Kiedy napotkała wzrok Matta, uśmiechnęła się. Odwzajemnił uśmiech.

Było tylko jedno zdjęcie, któremu Matt nie mógł się ukradkiem przyjrzeć. Zauważył ryciny przedstawiające

oo 142 Oo

f\_

starożytny Egipt, fotografie piramidy, w której się znajdowali, oczyszczonej z roślinności, a także mapę świata z kropkami przedstawiającymi starożytne miejsca, a może biura Harpera. Ale nie odwrócił się, żeby spojrzeć za siebie, a wiedział, że jest tam zdjęcie. Zerknął na nie, wchodząc do jadalni. Obrócił się na krześle, starając się je obejrzeć, jednocześnie nie zwracając na siebie uwagi.

Poniósł sromotną klęskę. Harper od razu zauważył, co Matt próbuje zrobić, i zawołał przez stół:

- To podpułkownik Percy Fawcett.

Matt nawet nie udawał, że nie patrzył. Odwrócił się na krześle, żeby przyjrzeć się zdjęciu. Czarno-biała fotografia przedstawiała mężczyznę w ciężkim płaszczu i futrzanej czapce. Miał ciemną brodę i brwi ostro uniesione na końcach. W ustach trzymał fajkę, ręce schował do kieszeni płaszcza.

- Kim on był? - spytał Matt.

- Odkrywcą - odparł Venture. - Zniknął gdzieś w pobliżu granicy brazylijsko-boliwijskiej, czy też tak przyjęto, w 1925 roku. Zgadza się? - Jego ton wskazywał na to, że był pewien swej nieomyślności.

- Owszem - potwierdził Harper. - Podążał tropem innych zaginionych odkrywców. Znalazł relację z osiemnastowiecznej portugalskiej wyprawy, która podobno natrafiła na zaginione miasto w dżungli.

- Szukał zaginionego miasta? - spytał Matt.

Harper się roześmiał.

- Zaginionej cywilizacji. Sądził, że ocaleni z pewnego starożytnego kataklizmu byli rozsiani po świecie i być może przekazali część swojej wiedzy.

- Zagadką jest na przykład - odezwała się Robin - w jaki sposób starożytni

Egipcjanie zmienili się z grup

00 143 00

wojowników w królestwo o takim poziomie techniki i nauki w tak krótkim czasie.

Nic nie potwierdza ewolucji pisma hieroglificznego. Po prostu się pojawia, w pełni ukształtowane. Może wykształciło się gdzie indziej. Może ktoś im pomógł.

- Podobnie było w przypadku Majów - dodał Harper. - Przynajmniej Fawcett tak sądził.

- Jest pańskim bohaterem? - zaciekawiał się Matt. - Romantyczny odkrywca goniący za marzeniami?

- Chyba tak. Ale też kimś więcej. - Harper wstał i położył serwetkę na stole obok pustego talerza i kieliszka od wina. Powoli podszedł do fotografii. - Kiedy w końcu znaleźliśmy piramidę i udało nam się oczyścić wejście z roślin i gruzów, i otworzyliśmy kamienne wrota, które tam były... - Delikatnie przesunął palcami po szkle chroniącym zdjęcie. - Znaleźliśmy szkielet. Ludzki szkielet uwieczony wewnątrz przez skałę, która spadła i zablokowała wrota. Ktoś dostał się tu przed nami, wszedł do budowli. Ale nie udało mu się wyjść.

- Fawcett? - spytała Robin.

Harper odwrócił się do nich, a w jego oczach dostrzegli smutek.

- Testy DNA sugerują, że szkielet należał do Europejczyka. Mężczyzny. Czas się zgadza. To, co pozostało z ubrania, zdaje się potwierdzać nasze wnioski. Oczywiście nigdy nie będziemy całkowicie pewni, ale lubię myśleć, że to był on. W takim wypadku udało mu się odnieść sukces przynajmniej w tej części wielkiego poszukiwania skarbu.

Podszedł znów do stołu.

- A skoro mowa o takich sprawach, myślę, że czas, abyście opowiedzieli mi, jak przebiegają nasze poszu-

oo 144 00

kiwania skarbu. Chociaż oczywiście to nie skarb jako taki mnie interesuje, ale

wiedza, mądrość, informacje zawarte w starożytnych dokumentach, które sir Robert z Lisie ocalił z Konstantynopola tyle lat temu. Wiedza, którą mogę dołączyć do tego, co już z trudem zebrałem z innych źródeł. Tylu różnych źródeł. Może dzięki temu uda nam się dokończyć to, co zaczął podpułkownik Fawcett. - Jego oczy błyszczały z entuzjazmu, ale i smutku. - Wierzę, że gdy znajdziemy skarb świętego Jana, odkryjemy w tych zwojach i pergaminach prawdę. W końcu na pewno będziemy wiedzieli, że te starożytne ludy istniały.

Zostawili Juliusa Venture'a, aby opowiedział o ich postępach w poszukiwaniach. Katherine i sam Harper wydawali się zakładać, że ani Robin, ani Matt nie byli zaangażowani w śledztwo. Matt widział, że Robin to zirytowało, ale chociaż bardzo pragnął odnaleźć ojca, z przyjemnością pozostawił dyskusje Venture'owi.

- Mógłbym zobaczyć sale komputerowe? — zapytał Katherine.
- Nie jesteś zmęczony?
- Jeszcze nie.
- A więc dobrze. - Katherine zwróciła się do Robin:
- Interesują cię komputery?
- Jako środek prowadzący do celu - odparła. - Narzędzia. Ale nie ciekawią mnie same w sobie. Nie bardzo. - Robin ziewnęła. - Chyba się położę spać, jeśli nie macie nic przeciw temu.

Katherine się uśmiechnęła.

- Oczywiście, że nie. To był dla ciebie długi dzień.

Odwróciła się znów do Matta, więc nie widziała miny, którą dziewczyna do niej zrobiła w odpowiedzi. Robin nie należała do osób, które łatwo się męczą. Matt pamiętał, że poprzedniej nocy nie spała, ale przecież

OO I46 Oo

zdrzemnęła się w samolocie. Może to jet lag - w końcu tu był wczesny wieczór, a w Anglii byłby środek nocy.

Niepozorne drzwi z polerowanego drewna, ukryte pod głównymi schodami, okazały się wejściem do windy. Robin wysiadła na pierwszym piętrze, a Katherine i Matt

wjechali na szóste. Kiedy wyszli z windy, znaleźli się w kamiennym korytarzu oświetlonym elektrycznymi kinkietami w kształcie płonących głów. Światła migotały, rzucając niesamowite cienie wzdłuż jasnych ścian i na podłogę. Obok windy znajdowały się kamienne schody prowadzące na następne piętro.

- Lubi kontrastowe zestawienia starych i nowych rzeczy, prawda? - spytał Matt, mając na myśli Harpera.

- Pan Harper widzi w technice sposób na rozwiązywanie i wykorzystywanie tajemnicy starożytności - odparła Katherine. Poprowadziła go korytarzem. - Sposób na oświetlanie przeszłości, dosłownie tak jak tu. - Uśmiechnęła się na myśl o własnym żarcie.

Matt był ciekawy, czy kiedykolwiek odważyła się naprawdę roześmiać. Cienie i światło błyskające na jej bladej twarzy i platynowych włosach sprawiały, że wydawała się lodowym posągiem.

Na końcu korytarza znajdowały się duże drzwi z matowego metalu, nabijanego nitami. Obok była klawiatura, ale Matt nie widział, jaki numer wystukała Katherine. Drzwi się otworzyły.

- Zaczekaj tu chwilę. - Nagle się zawahała, jakby przyszło jej do głowy coś, o czym powinna pomyśleć wcześniej. - Muszę coś sprawdzić... - Urwała. - Muszę sprawdzić, czy pracownicy nie są czymś zajęci. O tej porze nikogo nie powinno tu być. Ale wolę sprawdzić, dobrze?

OO 147 Oo

If

Matt wzruszył ramionami.

- OK. - Czekał na korytarzu, wpatrując się w jedną ze sztucznych pochodni i próbując zrozumieć, w jaki sposób działa efekt migotania.

W środku było sześć żarówek, z których każda świeciła przez inną część sztucznej drewnianej obręczy. Wydawało mu się, że błyskały w przypadkowej kolejności, dając efekt migoczących płomieni, ale w rzeczywistości sekwencja powtarzała się co pewien czas. Ponieważ jednak światło nie było zsynchronizowane z innymi, schemat nie był wyraźny.

Matt wiedział, że w technice nie istnieje nic przypadkowego. Kiedy program komputerowy podawał losową liczbę, potrzebował liczby wyjściowej, od niej bowiem mógłby zacząć - liczby, na podstawie której wykonywał obliczenia, aby wygenerować rzekomo losowy wynik. Ta liczba była często brana z zegara komputera. Tak więc, jeśli znało się dokładny czas, według którego program działał, teoretycznie można było odgadnąć wynik. Co było oszustwem, uważał Matt. Jeśli coś dało się przewidzieć, nie było to naprawdę losowe. Inaczej niż cząsteczki powietrza poruszające się z podmuchami wiatru czy krople oceanu poruszane przez pływy i prądy...

Tok jego myśli przerwał powrót Katherine.

- Nikogo nie ma - powiedziała. - Mogę cię szybko oprowadzić. Chodź. Miejsce faktycznie robiło wrażenie. Matt nie mógł uwierzyć, że znajduje się wewnątrz starożytnej kamiennej piramidy w sercu południowoamerykańskiej dżungli. Sala musiała zajmować prawie całą powierzchnię piętra, poza wąskim korytarzem prowadzącym od windy do drzwi. Prawie nie było widać końca rzędów komputerów.

OO 148 Oo

Matt nie słyszał żadnych dźwięków z zewnątrz, więc domyślił się, że pomieszczenie jest dźwiękoszczelne. Oczywiście, jak się zorientował po uderzeniu chłodnego powietrza, gdy wszedł do środka, było też klimatyzowane. Szum urządzeń wentylacyjnych łączył się z buczeniem komputerów.

Wzdłuż jednej ze ścian stał rząd biurek - proste, jasne drewniane meble biurowe - z monitorami. Zdobne „H” skręcało się i obracało na każdym z nich, niby przypadkowo, ale w rzeczywistości zgodnie z wytycznymi programu, który, o czym Matt dobrze wiedział, nie miał nic wspólnego z przypadkowością.

- Imponujące - stwierdził.

- Owszem - przytaknęła Katherine. - Pan Harper lubi robić wszystko porządnie.

- Widzę. Od dawna pracuje pani dla niego? - spytał Matt.

- Jedna z jego firm zapewniła mi stypendium na cały okres studiów - odparła Katherine. - Moich rodziców nie było na to stać, a ja miałam szczęście i dostałam się

do programu stypendialnego pana Harpera. Nie sądziłam, że w ogóle wie, kim jestem, ale kiedy otrzymałam dyplom, przysłał mi list z propozycją pracy dla niego.

- Może proponuje to wszystkim studentom, których sponsoruje - zasugerował Matt.

Uśmiechnęła się lekko, ale nie rozbawiło jej to.

- Nie wszyscy kończą dwa kierunki z pierwszą lokatą. Zaproponował mi pracę i tak się tu znalazłam.

- W takim razie wiele mu pani zawdzięcza.

- Uczynił mnie tym, kim jestem. — Ruszyła jedną z alejek pomiędzy rzędami sprzętu, najwyraźniej zakoń-

OO 149 OO

czywszy temat. - Rozumiem, że coś wiesz o komputerach, więc pokażę ci, co tu jest.

Poprowadziła go między rzędami serwerów i napędów, wyjaśniając, które maszyny obsługują które z firm Harpera i z którymi kontynentami są połączone.

- Macie wielu programistów i tak dalej? - spytał Matt. Mimo że wszystko działało samo bez problemu, wiedział, ile pracy wymaga aktualizacja systemów, instalacja nowego oprogramowania i tym podobne.

- Kilku. Większość rzeczy robi się na odległość. Nasi technicy wchodzą do systemów z miejsc, w których się właśnie znajdują, przez szybkie łącza. Przez dżunglę biegnie łącze mikrofalowe, ponieważ nie ma tu linii telefonicznych. Ale mamy kilku inżynierów na wypadek sytuacji kryzysowych. I szef obsługi technicznej też tu jest, ma biuro piętro wyżej.

- Pewnie nie ma wiele do roboty - stwierdził Matt.

- Zgadza się. Ci pracownicy są nowi, ale dobrze sobie radzą.

W pobliżu odezwało się rytmiczne brzęczenie i Matt pomyślał, że odezwał się jeden z komputerów, które właśnie minęli. Była to jednak komórka Katherine. Otworzyła klapkę i odczytała wiadomość, którą właśnie otrzymała.

- Musimy już iść - oznajmiła. - Pan Harper chce mnie widzieć. Nie lubi czekać.

- Mogę tu chwilę zostać? - spytał. - To fascynujące. Chciałbym się jeszcze rozejrzeć, jeśli to możliwe.

Zmrużyła lekko oczy, zastanawiając się.

- Dobrze - stwierdziła. - Dziesięć minut, nie więcej. Niczego nie dotykaj. Trafisz z powrotem do windy?

oo 150 Oo

- Przez drzwi i korytarzem. Chyba nie dam rady się zgubić.

Skinęła głową bez komentarza. Wciąż słyszał stukot jej obcasów, gdy już zniknęła za serwerami i częściami komputerowymi.

Zaczekał na dźwięk zamykanych drzwi po drugiej stronie ogromnej sali i pospieszył w tym samym kierunku. Usiadł przy jednym z biurek i poruszył myszką. Wirującą literę „H” zastąpił interfejs administratora.

Na wierzchu pojawiło się okienko z żądaniem hasła. Kod dostępu użytkownika był już wprowadzony, więc przynajmniej tego nie musiał zgadywać. Jakże może być hasło? Wpisał „Harper”, ale nie zdziwił się, kiedy się okazało, że to nie takie proste. „Atticus” też nie było właściwe. Ani „wodospad”. Matt stwierdził, że zapewne nie jest to nawet żadne słowo. Prawdopodobnie zbitka liter i cyfr. Zabębnił palcami o blat, zastanawiając się.

Mama powiedziała mu kiedyś, że używała systemu dla swoich haseł administratora, opartego na bieżącej dacie, zmieniającego się co miesiąc. Jej własne hasła nie były tak proste do odgadnięcia, ale posługiwała się tym systemem, jeśli inni ludzie mieli go zapamiętać. Był to wzór na klawiaturze, zaczynający się od liczby oznaczającej miesiąc, poprzedzonej pierwszą literą nazwy miesiąca. Hasło dla stycznia zaczynało się od si, a dla września - wi. Może wielu administratorów używało tego systemu, chociaż nie wydawał się on bezpieczny. Z drugiej strony, kto miałby się dostać do piramidy pośrodku dżungli, żeby to sprawdzać? Był lipiec, więc Matt wpisał l7ygvctf, biorąc litery biegnące spod siódemki i z powrotem do szóstki.

OO 151 Oo

Komputer wydał dźwięk. Na ekranie pojawił się napis:

Hasło prawidłowe: logowanie trwa

Uśmiechnął się od ucha do ucha. Mógłby prawie uwierzyć, że mama to dla niego przygotowała. Prawie. Zdumiony swoim fartem zajął się sprawdzaniem, w jaki

sposób zorganizowana jest sieć komputerowa Harpera. Powiedział sobie, że nie włamuje się tak naprawdę. Nie robił nic złego. Po prostu się rozglądał, był ciekaw. Szybko wciągnął się w nowe zajęcie.

Cała sekcja - grupa serwerów i sieć podłączonych do nich komputerów - zajmowała się działalnością Harpera związaną z archeologią i badaniem starożytności. Matt znalazł mapę świata z zaznaczonymi na niej starożytnymi budowlami. Kiedy najechał na którąś z nich myszką, pojawiał się zestaw współrzędnych podający długość i szerokość geograficzną miejsca. Naciśnięcie prawego przycisku myszki wywoływało menu dające dostęp do danych na temat każdego z miejsc - informacje archeologiczne i szczegóły dotyczące bieżącego stanu miejsca. Były tam również nazwiska właścicieli i Matt dowiedział się, że większość należała do „AH”, a obok inicjałów widniała data. Domyślił się, że wtedy Atticus Harper je kupił.

Zerknął na zegarek i ze zdumieniem zobaczył, że minęło prawie pół godziny, od kiedy Katherine Feather go tam zostawiła. Pewnie czas już się wylogować i wrócić do pokoju. Sięgnął po myszkę.

Na ekran padł cień.

- Co ty robisz? - odezwał się łagodny damski głos.

oo 152 Oo

—

- O mało nie dostałem zawału! - rzucił Matt, kiedy otrząsnął się z szoku.

- Możesz dostać, jeśli Harper cię znajdzie - odparła Robin. Powiedziała mu, że nietrudno było odgadnąć kod do drzwi, i uśmiechając się szeroko, przeprosiła za to, że go zaskoczyła. Matt w rewanżu pokazał jej dane, które znalazł.

- Co chcesz powiedzieć?

Wzruszyła ramionami.

- Po prostu mu nie ufam. Ani tej kobiecie.

- Bo nazwała cię dzieckiem - droczył się z nią.

Robin nie starała się zaprzeczać.

- Nie chodzi tylko o to. Kiedy cię tutaj zostawiła, przyszła sprawdzić, co robię. Zajrzała do mojego pokoju, żeby zobaczyć, czy śpię. Pewnie miała przygotowaną



jakaś świetną wymówkę na wypadek, gdyby było inaczej.

- Ale przecież nie spałaś - zauważył.
- Ona o tym nie wie. Światło było zgaszone, a ja leżałam w łóżku.
- Spodziewałaś się, że do ciebie zajrzy, prawda? -zdał sobie sprawę Matt. - A niech mnie, ale jesteś przebiegła.
- A niech mnie, i miałam rację. Nie widzisz, co to mówi o tym miejscu? - Wskazała na mapę, którą wyświetlił na ekranie.
- Pewnie się martwiła, czy wszystko z tobą w porządku. - Niechcący kliknął lewy przycisk myszki na punkcie oznaczającym Piramidę pod Wodospadem, a nie prawy. Nie pojawiło się menu, ale zamiast tego ekran zmienił

OO 153 Oo

się zupełnie. Matt zaklął i przesunął myszką, zastanawiając się, jak to cofnąć.

- Zostaw — poprosiła Robin. - Co to jest?

Był to trójwymiarowy model. Schematyczne odzwierciedlenie budowli - wszystkie linie i kąty bez ścian, podłóg czy szczegółów.

- To nie jest piramida - zauważył. - Ma inny kształt.
- To jest sam szkielet... Możesz zamalować resztę, żebyśmy mogli zobaczyć całość? Jak to się nazywa, kiedy komputer wypełnia szczegóły... Rendering?

Na panelu u dołu ekranu były jakieś opcje. Matt wiedział, że niektóre z nich mogły przesunąć obraz, inne pozwalały zmieniać perspektywę, tak że czuło się, jakby przechodziło się przez prawdziwy budynek. Wypróbował kilka z nich i po chwili udało mu się uzyskać obraz całej budowli. Wciąż był to schemat, ale tym razem było widać, że jest to budynek.

- Przypomina rzymską architekturę - stwierdził Matt. - Okrągły jak Koloseum.
- Jest starszy od niego - rzekła cicho Robin. - Ciekawe, dlaczego się tutaj znalazł.
- Jakieś starożytne miejsce. Pewnie umieszczono link w niewłaściwym miejscu.
- Może - zgodziła się.
- Tu jest jakiś link ze strzałką. Może cofnie nas do mapy. - Matt kliknął.

Ekran znów się zmienił i ukazał się inny model. Tym razem jednak nie był to budynek.

- Przypomina człowieka - stwierdziła Robin. - A ten link dlaczego się tu znalazł?

- Żeby pokazać skalę? - zasugerował Matt. - A może odtwarzają miejsce z czasów, kiedy było w użyciu, setki

oo 154 Oo

lat temu. Mogą je zaludnić modelami ludzi. No wiesz, jak te postacie w grach symulujących. Nazywa się je awa-tarami... - próbował wyjaśnić. - To...

- Komputerowe symulacje ludzi lub stworzeń. Ich zachowanie i zwyczaje symuluje komputer. W ten sposób możesz przeprowadzić symulację otoczenia. Jak w tych grach, w których odtwarzasz miasta, bitwy i tak dalej.

- Zgadza się. - Matt był nieco rozczarowany, że wiedziała to wszystko.

Robin szturchnęła go lekko w ramię.

- Wsadź go do modelu i zobaczymy, co zrobi.

- Możemy spróbować.

Matt przez kilka minut bawił się myszką i klawiaturą, zanim udało mu się to zrobić.

W tym czasie odkrył, jak wypełnić budowlę kamiennymi ścianami i podłogami, aby nabrała rzeczywistego wyglądu. Teraz zobaczyli, że była w złym stanie - ściany były popękane, a podłogi zasypane piaskiem i gruzem.

- Dobra, chyba się udało - oznajmił. - Postawmy naszego człowieczka tutaj, przy ścianie.

Matt umieścił wskaźnik myszki na skrawku zapiasz-czonej podłogi, obok kamiennej ściany. Szczegółowość faktury i detali była imponująca, kiedy obraz został wypełniony - ze ściany zwisało grube pnącze, pokryte żyłkami liście przywierały do kruszącego się kamienia. Roślina zwisała w niedbałym „S” w kierunku piaszczystej podłogi.

W odpowiedzi na kliknięcie Matta model, migocząc, pojawił się przy ścianie. Miał ludzką postać, ale nie wyglądał jak człowiek.

\*

OO 155 °°

Z dała od ludzkiego wzroku, w ciemności, piasek leżał na kamiennej podłodze przez wiele stuleci. Poruszył się, jakby podmuch wiatru zakłócił jego spokój. Ale żaden wiatr nie poruszał dużymi liśćmi pnąca zwisającego ze ściany.

Piasek zamigotał i przesunął się, z początku powoli, ale stopniowo zmarszczył się i przemieścił. Ziarenka skupiły się razem, tworząc kształt. Płaski obraz na podłodze, płaskorzeźba...

Następnie postać wypełniła się i podniosła, wchłaniając coraz więcej piasku. Nie stanęła na stopach, ale popłynęła do góry - piasek wybrzuszał się niczym woda bulgocząca w gorącym źródle.

Postać, która się pojawiła, tylko w zarysie przypominała ludzką.

\*

— Chyba jest jakiś problem z programem - powiedziała Robin. Wydawała się dziwnie zaniepokojona.

— Postać wygląda, jakby została zrobiona z tego samego materiału co podłoga - dodał Matt.

Twarz miała rozmyte rysy, a cała osoba wydawała się niekształtna, jakby usypana z piasku. Wirtualny człowiek zrobił krok do przodu, gdy Matt przesunął myszką.

— Każ mu przejść przez te drzwi. — Robin wskazała na otwarty łuk. -

Sprawdźmy, dokąd pójdzie.

Piaskowa postać gwałtownie ruszyła do przodu, w stronę łuku. Kiedy się poruszała, lekko szurając stopami, ziarenka piasku osypywały się, pozostawiając nikły ślad na kamiennej podłodze.

+

oO 156 Oo

- To musi być krawędź modelu - rzekł Matt. - Pewnie nie zbudowali więcej.

Chyba że jest inny model, połączony z tym, który stanowi rozwinięcie świata. Może łączy się je jak elementy układanki. Przekonajmy się.

Kliknął kilkakrotnie na dalszy obszar i oczywiście pokazała się inna lokalizacja, która zastąpiła ciemność. Kolejne kamienne ściany i zapiaszczona posadzka. I

nitowane metalowe drzwi.

- To nie może być to - powiedziała Robin. - Cofnij się trochę. Sprawdźmy, co to jest.

Postać znów szła, wciąż zmierzając w kierunku, w którym prowadził ją Matt - przez drzwi i w górę po znajdujących się za nimi schodach. Obraz się oddalił, a mężczyzna i schody zmniejszyły się.

Postać wyszła z budynku i ruszyła w górę do innej budowli, położonej jakby ponad nią. A może były to górne piętra tego samego budynku? Jeszcze dalej do tyłu i ruszyła w górę po kręconych schodach. Okrągły budynek wypełnił dolną część ekranu. Górną stanowił drugi budynek.

\*

Piasek zostawiał ślad na schodach wijących się w górę ze zrujnowanej budowli.

Postać poruszała się powoli

i spokojnie w kierunku wytyczonego celu.

\*

-To nie może być to - powiedział tym razem Matt.

Górnym budynkiem, połączonym z okrągłą budowlą kręconymi schodami, była piramida schodkowa.

oO I57 00

- To tu, gdzie my jesteśmy — powiedziała Robin. -Okrągły budynek, czy cokolwiek to jest, musi być zakopany pod tą piramidą.

-To tylko komputerowy model - odparł Matt. -Nie jest prawdziwy.

Robin wciąż wpatrywała się w ekran.

- Raczej nie. Sprowadź go tu - poleciła mu.

- Co takiego?

- Tego ludzika... Każ mu wejść na szóste piętro, do tej sali. Przekonajmy się, czy sala komputerowa jest częścią modelu, czy jest to tylko pusta stara piramida.

\*

Ciężkie stalowe drzwi na parterze Piramidy pod Wodospadem ukryte były pod dużym kobiercem przedstawiającym średniowieczną mapę świata. Państwa były kanciaste i

zniekształcone.

Kobierzec poruszył się, gdy drzwi się otworzyły i postać weszła przez nie do piramidy.

Postać zdeformowana i nieporadna - ledwie rozpoznawalny ludzki kształt...

\*

Matt kliknął myszką kilka razy, oparł się na krzesło i obserwował, jak maleńka postać wspina się po kręconych schodach.

- Damy mu chwilę, a potem ustawimy komputer tak, żeby pokazał nam jego punkt widzenia, abyśmy mogli zobaczyć, jak wchodzi do piramidy.

\*

OO 158 Oo

u

Cienie na korytarzu na zewnątrz pociemniały, kiedy potężna postać pojawiła się u szczytu schodów. Zatrzymała się na chwilę na końcu korytarza, po czym ruszyła powoli w stronę sali komputerowej. Migoczące głównie rzucały zniekształcone cienie na ściany i podłogę, przez co postać wydawała się zdeformowana, nieludzka.

Poruszała się powoli, lecz niestrudzenie w kierunku drzwi na końcu korytarza.

Drzwi się otworzyły. Postać weszła do sali i ruszyła w stronę chłopaka i dziewczyny siedzących przy komputerze.

Atticus Harper kipiał ze złości.

- Jak śmieliście?

Matt zerwał się z krzesła, taką siłą rażenia miał gniew mężczyzny. Harper szedł energicznym krokiem w kierunku Matta i Robin.

- Przepraszamy - wyjąkał chłopak.

- Tylko patrzyliśmy — rzekła Robin opanowanym głosem. Wściekłość Harpera nie wywarła na niej żadnego wrażenia. - Nie robimy nic złego.

Harper pochylił się i chwycił myszkę.

- Nic złego! Nadużywacie mojej gościnności i włamujecie się do mojego

komputera. - Szybko przesunął kursor po ekranie.

- Przepraszamy - powtórzył Matt. - Monitor był już włączony. - To było prawdą.  
- Nie zdawaliśmy sobie sprawy, że robimy coś złego. Tylko oglądaliśmy, jak  
powiedziała Robin. To naprawdę fantastyczny sprzęt.

Na ekranie maleńki awatar wchodzący sztywnym krokiem po schodach zbladł, jakby się rozpląnął. Model piramidy i budynku pod nią zniknął i pojawił się ekran głównej bazy danych.

oo Oo

\*

Cienki piaszczysty ślad prowadził w górę po schodach. Ledwie widoczne rozsypane ziarenka. Jakby przeszedł tamtędy ktoś, kto niósł dziurawy worek z piaskiem.

Małe lampki umocowane w ścianie co trzeci stopień rzucały na kamienną ścianę niekształtny, pokraczny cień. Nagle cień zniknął. Rozsypał się w drobinki, które opadły na podłogę.

Ktokolwiek schodziłby po schodach, nikogo by tam nie znalazł. Tylko kupkę piasku rozsypaną po kilku stopniach, przechodzącą w ciągnący się w dół prawie niewidoczny ślad...

\*

- Mówicie, że był zalogowany do systemu? - spytał ostro Harper.

Matt zerknął na Robin. Nie chciał kłamać wprost, ale w ten sposób mogli się wywinąć z kłopotów.

- Katherine mnie oprowadzała. Dostała wiadomość od pana i musiała wyjść. Zostałem tu, a komputer był włączony. Tylko się bawiłem.

Harper zmrużył oczy.

- A ty? - zapytał Robin.

- Ja też - odparła. Uśmiechnęła się do niego słodko i niewinnie. Ale Matt dostrzegł determinację w jej oczach.

- Zrozumiałem, że śpisz - rzekł Harper.

- Najwyraźniej źle pan zrozumiał.

- Najwyraźniej... - Harper wylogował się z systemu i na monitorze znów

pojawiło się ozdobne „H” jak na

OO 161 Oo

pozostałych. - Jak już mówiliście, nic złego się nie stało.

- Wyprostował się i spojrzał na Robin i Matta w sposób zbliżony do uznania. - Dobrze wam poszło poruszanie się po bazie danych. Wiem też, że jesteś ekspertem w sprawach dotyczących komputerów, młody człowieku - zwrócił się do Matta.

- Naprawdę?

- Tak. Ale na przyszłość zapytajcie, zanim zaczniecie przy nich majstrować.

Możecie oczywiście przeglądać dane, żeby zobaczyć, jak działamy. Ale za pozwoleniem i w pewnych granicach. Monitory w waszych pokojach są podłączone do systemu i macie stamtąd dostęp do potrzebnych wam plików i folderów. Ale niektóre dane w systemie są poufne.

- Rozumiem - powiedział Matt i odetchnął z ulgą, że tak łatwo udało im się wyłgać.

- A ten model, który oglądaliśmy? - spytała Robin. Matt szturchnęła ją, żeby ucichła, ale zignorowała go.

- Czy to ta piramida? Co to za budowla pod spodem? Jakby lochy. A modele ludzi... zrobione z żywiołów, z ziemi?

Twarz Harpera jakby zastygła w bezruchu.

- Sporo pytań - rzekł cicho. - Masz bardzo dociekliwy umysł.

Matt poczuł, że chciałby się zwinąć w kłębek i umrzeć.

- Chodź - zasugerował cicho. - Powinniśmy już iść. Pan Harper ma rację, w ogóle nie powinno nas tu być.

- Ludzie zrobieni z żywiołów - powtórzył Harper, ignorując słowa Matta. - Tak, myślę, że tak to może wyglądać. Wytwór programu komputerowego.

OO 162 Oo

- To samo mówiłem - powiedział Matt. - Błąd programu.

Ale Harper go nie słuchał. Wpatrywał się intensywnie w Robin, która odwzajemniła spojrzenie. Nie wydawała się zmieszana.

- Może golemi? - rzekł Harper. - Podobno mają być tworzone z samej ziemi,

ożywiane dzięki woli człowieka. Wierzysz, że starożytni naprawdę mieli władzę nad żywiołami?

- A pan nie? - odpowiedziała pytaniem na pytanie.

- Budując piramidy, przesuwali kamienne bloki z taką precyzją, że nikt nie wie, jak tego dokonali. We wszystkich zakątkach starożytnego świata znajdzie pan religie oparte na teorii, że żywioły są istotami - bogami - same w sobie. Ziemia, powietrze, ogień i woda.

- Nie bardzo się to pokrywa z teorią atomów, co?

- podsumował Harper, który teraz wydawał się rozbawiony. - Atomy i cząsteczki, to wszystko, czym jest powietrze, ziemia czy woda. Ogień jest po prostu reakcją, aczkolwiek taką, która wydziela ciepło. Nie ma w tym żadnej świadomości, żadnej myśli, uczucia czy wiodącej inteligencji.

- Pan składa się z atomów i cząsteczek, a jednak zakładam, że pańskie ciało posiada jakąś wiodącą inteligencję.

- Uważaj, młoda damo! - rzucił gniewnie.

Ale Robin się uśmiechnęła.

- I wydziela pan ciepło - dodała. - W końcu wstała i zwróciła się do Matta:

- Masz rację. Powinniśmy już iść.

- Owszem - powiedział Harper. Na pozór był spokojny, ale Matt widział, że ma zaciśnięte pięści i jest bla-

oo 163 Oo

dy ze złości. - Powinniście się wyspać. Jutro czeka nas długi dzień. Będziemy oceniać postępy pana Venture'a i podejmiemy decyzję, co najlepiej zrobić dalej.

- Przepraszam - rzekł szybko Matt. - Zobaczymy się rano. Naprawdę chcę odnaleźć tatę.

Harper słysząc to, jakby się rozluźnił.

- Wiem - odparł. - Wszyscy tego pragniemy.

- Myślałam, że pragnie pan znaleźć skarb świętego Jana - wtrąciła Robin. - Dokumenty i zapiski.

- Na jedno wychodzi - powiedział Harper.



- Nie przeginaj - mruknął Matt.
- Pójdziemy teraz spać - rzekła Robin potulnie. - Jak grzeczne dzieci. W porządku. - Uniosła dłoń do góry, aby Harper nie szedł za nimi. - Sami trafimy do pokoi, dziękujemy.
- Na pewno — odparł Harper, lecz w jego głosie zabrzmiała lodowata nuta, która zdecydowanie nie spodobała się Mattowi.

\*

Ekran na ścianie w pokoju Matta okazał się jednocześnie monitorem komputera i telewizorem, tak jak powiedział Harper. Pod ekranem we wnęce znajdowała się klawiatura. Wysunęła się, kiedy Matt nacisnął klapkę. Klawiatura była połączona z ekranem bezprzewodowo lub dzięki podczerwieni, więc nie miała żadnego kabla. Joystick w jej prawym górnym rogu zastępował myszkę.

Zamierzał przejrzeć dane i tę część systemu, do której miał dostęp. Ale kiedy opadł na łóżko, zrozumiał, jaki jest zmęczony. Wyłączył monitor, wepchnął klawiaturę z powrotem do wnęki, żeby oszczędzać baterię, i się

oo 164 00

położył. W głowie wirowały mu modele komputerów, okruchy wiedzy historycznej, skarby i dawne mapy.

Po co Harperowi komputerowy model piramidy z połączoną z nią inną budowlą? Czy uważał, że istniała ona na tym samym miejscu przed zbudowaniem piramidy? I o co chodziło z postaciami - awatarami, które zostały zrobione jakby z piasku czy ziemi? Wyglądało na to, że nie mają żadnego zastosowania, może to tylko jakiś żart programisty.

Harper opowiadał o golemach i stworzeniach powstałych z żywiołów. Robin rozumiała, co mówił, ale Matt nie miał o tym pojęcia. Poza tym, że... Było w tym coś, jakieś powiązanie. Przypomnił sobie postać obserwującą dom jego ojca - bezkształtną i ciemną. Szorstką dłoń na jego ustach, przypominającą papier ścierny... I jeszcze coś. Jakaś kartka? Dokument? Coś majaczyło w zakamarku jego umysłu. Jednak niezależnie od antagonizmów między Harperem a Robin, najważniejszą dla

Matta rzeczą było znalezienie taty. Nie dokumentów i zapisków, które, jak powiedziała, chciał dostać Harper. Dokumenty i zapiski... Zapiski... Matt bezwiednie zapadł w głęboki sen. Po chwili zaczął śnić.

Ojciec pracował w swoim gabinecie, siedział przy biurku. Matt też tam był i przyglądał się jego pracy. Usta zasłaniała mu od tyłu szorstka dłoń; nie mógł jej strząsnąć ani wydać jakiegokolwiek dźwięku. Ale ojciec mówił do niego, wydając się nie zauważać położenia syna. Matt nie słyszał dokładnie jego słów, ale widział, że trzyma on kartkę i podekscytowany macha nią w jego kierunku. Notatki... Odręczne zapiski... Nagle ojciec zniknął. Podmuch otworzył drzwi balkonowe, których

OO 165 0°

skrzydła teraz na przemian otwierały się i zamykały, a papiery fruwały po gabinecie.

Matt wyrwał się i odwrócił, aby spojrzeć na napastnika.

Nikogo nie zobaczył. Teraz przyglądał się biurku ojca, które wyglądało dokładnie tak samo jak przed kilkoma dniami. Matt ujrzał samego siebie, jak bierze do ręki księgę ze starożytnymi mapami. Wypadła z niej kartka, zapisana po jednej stronie znajomym pismem. Na drugiej znajdował się komputerowy wydruk. Matt podniósł ją i przyjrzał się jej.

Nagle znalazł się gdzie indziej. Wciąż trzymał w dłoni kartkę, ale czuł zimny wiatr szarpiący jego piżamę i żałował, że nie ma na sobie kurtki. Stał na krawędzi klifu.

Pod nim spienione fale uderzały o ciemne, postrzępione skały.

- A więc znalazłeś mnie - powiedział Arnold Strib-

ling. Stał obok, z prawej strony Matta, na klifie.

+

W pokoju panowała całkowita ciemność. Zwykle spod drzwi dochodziła chociaż nikła poświata, ale tym razem - nic. Ciemność była tak zamknięta i jednolita, że Matt miał poczucie, jakby napierała na niego. Usiadł na łóżku i zaczął szukać po omacku włącznika z nadzieją, że tam jest. I że włączony światło, znajdzie się w pokoju w piramidzie, gdzie zasypiał, a nie w jaskini czy lochu, czy w zamkniętej skrzyni...

Światło rozbłysło w odpowiedzi na naciśnięcie przycisku przy łóżku. Pokój wyglądał

dokładnie tak jak w chwili, gdy Matt kładł się spać. Nic się nie zmieniło.

Nic poza podnieceniem, jakie czuł, kiedy przypomniał sobie sen i wydruk z gabinetu ojca, i zdał sobie

oo 166 oo

sprawę, że wiedział, po co go tam zostawiono. Nie zatrzymując się, aby spojrzeć na zegarek, zrzucił kołdrę i wyskoczył z łóżka.

Robin otworzyła drzwi niemal natychmiast, co oznaczało, że nie spała. Była ubrana i Matt zastanawiał się, czy nie zasnął. I tak go to nie obchodziło.

- Wiem, gdzie on jest - wyrzucił z siebie. - Skarb świętego Jana... Wiem, gdzie jest.

- W takim razie lepiej wejdź do środka.

Głos nie należał do Robin. Dobiegł z pokoju za nią. Weszła do środka, a za nią powoli Matt.

Julius Venture siedział na krześle, a klawiatura od monitora Robin leżała na jego kolanach.

- Złap oddech - powiedział. - I opowiedz nam wszystko, co wiesz.

Matt usiadł na łóżku. Venture siedział na jedynym krześle, Robin usiadła po turecku na podłodze. Robin i jej ojciec słuchali z uwagą, gdy Matt opowiadał, w jakim stanie znalazł dom ojca.

- Teraz wydaje się to tak dawno temu - zauważył. Opisał zabłocony przedpokój i zobaczył, że Robin i Venture słysząc to, wymienili spojrzenia. Następnie opowiedział im o intruzie, który zasłonił mu usta dłonią o fakturze papieru ściernego.

- Zyskuje kontrolę - przerwała mu Robin. - Już co nieco wie.

Matt chciał ją zapytać, co ma na myśli, ale odezwał się Venture:

- Starożytna wiedza. Ciekawe, ile Harper naprawdę wie i rozumie.

Korzystaliśmy z dostępu Robin do komputera - wyjaśnił - ponieważ już uznali ją za ciekawską. Ciebie też. Ale o ile Harper się orientuje, jestem

>

OO 167 0

idealnym gościem i przyjmuję wszystko takim, jakim się wydaje.

- A uważa pan, że nie powinniśmy?

- Starożytna wiedza - powtórzył Venture. - Przypomnij sobie, co Harper mówił o kontroli nad żywiołami. Przypomnij sobie wiatr i deszcz, wrażenie piasku i ziemi na swojej twarzy...

- Płomienie świec, przyglądające się twojej pracy — dodała cicho Robin.

- Żartujecie sobie, prawda? - Matt spojrzał na ich poważne twarze. - Nie żartujecie. Posłuchajcie, to tylko pogoda. Dzieją się jakieś dziwne rzeczy, ale to nie są duchy ani nic strasznego. Co chcecie powiedzieć? Że w jakiś sposób te, no... żywioły... Że ktoś je kontroluje? Ziemię, wiatr i ogień?

- I wodę - dodał cicho Venture.

- To bzdury - podsumował Matt.

- Ciekawe, czy dalej będziesz tak uważał, kiedy znajdziemy skarb świętego Jana - rzekła Robin.

- Ale właśnie wam powiedziałem, że go znalazłem. Tata miał wydruk z biura podróży... Były tam też informacje, plan wyprawy. Założę się, że dlatego porwali go właśnie w tym momencie, zanim pojechał.

- Dokąd? — spytał Venture, pochylając się z zaciekawieniem na krześle.

- Miał lecieć do Kopenhagi. Pamiętam, bo kiedyś byłem tam z mamą z powodu jej interesów. Musiałem przez cały dzień siedzieć sam w hotelu. Wynudziłem się na śmierć.

- Do Kopenhagi? — Błękitne oczy Robin otworzyły się szeroko, jakby wiedziała, co usłyszy dalej.

oo 168 oo

\* ✓

- Tak. Stamtąd miał pojechać pociągiem, a potem popłynąć łodzią na jakąś wyspę.

- Valdeholm - rzekł cicho Venture.

- Zgadza się. Tam musi być skarb!

Robin uśmiechnęła się od ucha do ucha.

- Dobra robota, to musi być to. Matt, jesteś bohaterem!

Matt odwzajemnił uśmiech.

Ale Venture nie podzielał ich uniesienia.

- Zaczekajcie - uprzedził. - Sam fakt, że twój ojciec się tam wybierał, nie oznacza, że skarb tam jest. Sugeruje, że jego zdaniem tam jest. Ale mógł się mylić.

- Ależ ojciec - powiedziała Robin. - Kiedy Arnie się mylił w takiej sprawie?

- Uznajmy to za roboczą hipotezę.

- Za co? - spytał Matt.

- Przyjmijmy, że twój tata miał rację - odparła Robin. - Co dalej?

- Pojedziemy i znajdziemy skarb.

- Wyspa jest duża - powiedział powoli Venture. - I są też inne rzeczy, które należy przemyśleć.

- Na przykład?

- Na przykład, co powiemy Atticusowi Harperowi?

- Naprawdę mu pan nie ufa, prawda? - spytał Matt. - Tylko dlatego, że wściekł się na mnie i Robin za włamywanie się do jego komputerów? Nie można go za to winić.

- Wcale go nie winię. I nie jest tak, że mu nie ufam. Ale na zaufanie trzeba zasłużyć. A cokolwiek on wie i jakiegokolwiek są jego prawdziwe motywy, nie był z nami do końca szczery. Spójrz.

oo 169 Oo

I

Venture wystukał coś na klawiaturze i Matt skupił uwagę na zamontowanym w ścianie ekranie. Pojawiła się na nim lista plików i dokumentów.

-To rzeczy, których kopie przekazał nam do przeanalizowania - stwierdził Matt.

- Właśnie. Te same pliki. Ale jest drobna różnica. Ułożę je według dat, żebyś mógł zobaczyć, które utworzono lub zmieniono ostatnio. Przekonasz się, że jest tu nawet kilka całkiem nowych plików, utworzonych wczoraj. Takich, których przedtem nie widzieliśmy. Inne zostały niedawno zmienione lub zaktualizowane.

Pliki ustawiły się w innej kolejności. Każdy z nich miał podaną obok datę. Matt

spojrzał na zegarek u dołu ekranu i zorientował się, że jest dopiero po siódmej.

-No i?

- Wyjaśnij mi, w jaki sposób te dokumenty zostały zmienione, a niektóre nawet utworzone, po tym, jak twój ojciec rzekomo zniknął?

Matt wpatrywał się w ekran.

- Może to są notatki i rzeczy, które ktoś zeskanował później.

- Niektóre być może tak. Ale nie wszystkie. Są tu oryginalne zapiski. Co oznacza...

Matt z trudem odważył się pomyśleć, co to może oznaczać.

- Skłamał w sprawie daty zaginięcia ojca? - spytał.

- Może, tylko po co? Nie sądzisz, że bardziej prawdopodobne jest to, że Harper zatrudnił jeszcze kogoś, kto poszukuje skarbu.

- Więc my nie jesteśmy jedyni?

- Z pewnością - rzekł Venture cicho - pan Harper nie mówi nam całej prawdy.

Chciałbym wiedzieć, o czym

oO 170 00

jeszcze nam nie powiedział. I dlaczego ma coś, co Robin opisała jako bardzo dokładny model komputerowy tej piramidy, pokazujący ukrytą pod nią inną starożytną budowlę. - Nacisnął jakiś klawisz i ekran znów pokazał jednolitą planszę.

- A ty nie?

- Jaki zatem jest plan? — zapytał Matt.

- Powiem Harperowi o naszych wnioskach, chociaż nie wyjaśnię dokładnie, dlaczego naszym zdaniem Val-deholm jest prawdopodobnym miejscem, gdzie znajduje się skarb. Kiedy ja go zajmę w ten sposób, ty i Robin rozejrzycie się i sprawdzicie, co znajdziecie trochę bliżej tego miejsca.

- Brzmi jak dobry plan - powiedziała Robin.

Matt przytaknął, ale zapytał:

- Możemy najpierw zjeść śniadanie?

\*

- Nie wiem, co twoim zdaniem tu znajdziemy - zrzędził Matt. - Poza piwniczką

win i koszami na śmieci.

Po śniadaniu Venture udał się z Harperem do jego gabinetu, aby wyjaśnić teorię dotyczącą wyspy Val-deholm. Robin i Matt wymknęli się, kiedy Katherine rozmawiała przez komórkę, a teraz Robin prowadziła Matta wąskimi krętymi schodami w dół - z parteru w głąb piramidy.

- Gdybyśmy wiedzieli, co znajdziemy, nie musielibyśmy szukać - powiedziała mu. Zatrzymała się nagle na schodach i Matt prawie na nią wpadł. - Ciekawe, skąd to się wzięło - powiedziała, wskazując na stopnie.

Na schodach rozsypany był piasek. Na dole oświetlone były maleńkimi, jasnymi lampkami osadzonymi

oo 171 Oo

w ścianie i Matt dostrzegł linie, gdzie ktoś niedbale starał się zmieścić piasek.

- Pewnie osypał się z sufitu — zasugerował.

- Wątpię. - Robin ruszyła w dół.

Schody prowadziły do dużego pomieszczenia, z którego odchodziły korytarze. Pod jedną ze ścian stał stos kartonowych pudeł. Matt zobaczył, że stojące najwyżej pełne było owoców w puszkach. Pomyślał, że w pozostałych też znajduje się jedzenie.

- Mówiłem ci, trzymają tu zapasy. Jedzenie i papier toaletowy.

Ale Robin nie słuchała go. Stała przed dużym kobiercem wiszącym na jednej ze ścian, sięgającym do podłogi.

- Zgodnie z modelem komputerowym Harpera to tu powinny być schody prowadzące na dół do ruin.

-Twoim zdaniem to nie był tylko model? - Matt właściwie doszedł do tych samych wniosków. Ale nie spodziewał się znaleźć śladów wcześniejszej budowli -piramida zapewne była zbudowana tuż nad nią. Spojrzał na kobierzec, o którym mówiła Robin. Przedstawiał wyblakłą, przetartą mapę świata, wyraźnie bardzo starą. Kontynenty były zniekształcone. Przypominała mu księgę z mapami w gabinecie taty. - Poza tym, jak możesz być pewna? To mogły być którekolwiek z tych drzwi.

- Nie - upierała się. - To było tutaj. Widziałeś model.

- Nie pamiętam go co do centymetra.

- Nie? - Wydawała się zaskoczona.
  - Nie. I jak widać, ty też nie. Pomyliłaś się.
  - Widziałeś podłogę?
  - Podłogę? — Spojrzał w dół, zastanawiając się, co miała na myśli. Domyślił się od razu, kiedy zobaczył cienką ścieżkę piasku prowadzącą od schodów, a koń-
- oO I72 Oo

cząca się pod kobiercem. - Jak w gabinecie taty — powiedział cicho.

- Zobaczmy, czy teoria się sprawdzi.

Robin chwyciła kobierzec. Był ciężki i z trudem go odsunęła. Ale mimo to poruszył się na tyle, że Matt zobaczył ukryte za nim drzwi.

\*

Gabinet mógłby równie dobrze mieścić się w nowoczesnym biurowcu. Stało w nim biurko z jasnego drewna, z chromowanymi i stalowymi dodatkami. Na blacie znajdował się jedynie monitor, myszka i klawiatura oraz telefon. Uwaga Harpera skupiona była na rozmówcy.

- Po głębszym namyśle - mówił Venture - doszliśmy do wniosku, że najbardziej prawdopodobnym miejscem jest ta skandynawska wyspa.

- Ale nie jest pan stuprocentowo pewny?

- W tej grze nie można być niczego stuprocentowo pewnym - odparł Venture.

- Może nie, w sensie intelektualnym. - Harper klepnął się dłonią w pierś. - Ale czuje się to tutaj. Czasem instynkt podpowiada nam, że coś się zgadza.

Venture nie odpowiedział.

\*

Ukryte drzwi prowadziły do wąskiego korytarza o kamiennych ścianach, on zaś w dół, do czeluści pod piramidą.

-Jeśli pójdziemy dalej, znajdziemy się głęboko pod samą górą - powiedział Matt. - Jak myślisz, dokąd to prowadzi?

- Sprawdźmy - odparła.

oo oo

Nie był pewien, czy chce się przekonać. Harper już ich ochrzanił za wtykanie nosa



tam, gdzie nie powinni.

- Może to jakieś' opuszczone miejsce. Może nikt tu nie bywa.

- Jasne. - Robin zatrzymała się i spojrzała na niego. - Dlatego jest oświetlone.

Nie pomyślał o tym. Nad podłogą znajdowały się lampki jak na schodach. Teraz, gdy Robin mu to pokazała, przekonał się, że tunel był w użytku. Na końcu zobaczył ciepły blask, który mógł być światłem słonecznym.

- To tylko inne wejście do piramidy - stwierdził. -Prawdopodobnie wychodzi po drugiej stronie wodospadu.

- Wejście dla zaopatrzeniowców? - Robin nie wyglądała na przekonaną.

- No dobra - przyznał Matt, kiedy dotarli do końca tunelu. - Nie jest to wejście dla zaopatrzeniowców.

Tunel prowadził na szeroką półkę skalną. Jedna z jego ścian ciągnęła się dalej, druga zaś zniknęła i ich oczom ukazał się niezwykle widok. Półka tworzyła wyłożone płytami przejście, stanowiące część zrujnowanej budowli, wbudowanej w skałę. Był to ogromny amfiteatr. Matt i Robin stali z tyłu, na górze, i patrzyli na rzędy zakrzywionych tarasów, prowadzących do okrągłej przestrzeni u dołu budowli. W tarasy wcinwały się wejścia i wyjścia - tunele odchodzące od amfiteatru i znikające w ciemności. Tarasy rozciągały się mniej więcej na długości dwóch trzecich budowli. Trzecią część, za okrągłą sceną, stanowiła kamienna ściana. Za sceną i ścianą znajdowała się czarna masa czegoś, co zdawało się migotać i poruszać. Matt  
°0 I74 Oo

zorientował się, że jest to woda - podziemna rzeka płynąca leniwie przez starożytną budowlę.

- Ile to może mieć lat? - mruknął.

- Jest starsze od piramidy - odparła Robin. - O wiele starsze. Piramidę zbudowano nad tym. Do tego doprowadziły Harpera jego obliczenia, kiedy znalazł nieodkrytą jeszcze starożytną budowlę. Piramida nie jest dość stara, aby mogła być ważna.

- Myślisz, że on wie o tym miejscu? - Matt zdał sobie sprawę, jak głupie pytanie zadał, kiedy tylko je wypowiedział. Podniósł dłoń, aby powstrzymać komentarz

Robin. - Okej, okej. Jasne, że wie. Nie dałoby się go przeoczyć. No i jest oświetlone.

- I ktoś tu pracował - dodała. - Zostało odkopane. Spójrz.

Całe miejsce skąpane było w żółtym świetle ogromnych reflektorów stojących w metalowych portalach i na słupach ustawionych równomiernie wzdłuż tarasów.

Gubiły się niemalże w zestawieniu ze skalą i okazałością tego miejsca. Matt był pod wrażeniem ogromu amfiteatru. Nie zauważył nawet, że niektóre części zostały odgródzone linami i podzielone na sektory jak podczas wykopalisk

archeologicznych. Całe połączenie tarasów były zakopane w piasku i gruzach.

Fragmety kamiennych kolumn leżały tam, gdzie upadły, zapewne wieki, jeśli nie tysiąclecia temu. Korzenie i pnącza dotarły z rosnącego powyżej lasu i wiły się po całym amfiteatrze. Niektóre miejsca zostały wyraźnie oczyszczone, ale w innych rośliny porastały tarasy i ściany niczym ciemne żyły na jasnym kamieniu.

- Widziałeś to? - Robin pokazała na kamienną ścianę za nimi, na końcu tunelu.

oO I75 00

-Co?

Grube pnącze zwisało ze ściany obok nich. Duże, pokryte żyłkami liście przywierały do kruszącej się ściany. Łodyga tworzyła nad zapiaszczoną podłogą literę „S”. Coś to Mattowi przypominało. Nagle go zmroziło.

- Wygląda zupełnie jak ściana w komputerowym modelu. Tam, gdzie stworzyliśmy awatara.

\*

- Zanim starożytny świat przybrał znaną nam postać - powiedział Atticus Harper - istniała inna cywilizacja.

- Ciekawa teoria - odparł Venture. - O ile mi wiadomo, zdobywa coraz więcej zwolenników.

- To jedyna teoria spójna z faktami. A mimo to cały akademicki świat nie chce jej przyjąć.

Venture skinął głową.

- Zbyt wielu naukowcom może ona nadeprnąć na odcisk. I zbyt wiele bieżących poglądów straciłoby ważność, gdyby pańska teoria się sprawdziła.

- To nie jest moja teoria. Od kiedy w 1991 roku geolog Robert Schoch zasugerował, że erozja Sfinksa wiąże się z deszczem, a nie z piaskiem, establishment chce zdyskredytować każdego, kto poprze teorię niepasującą do ich milutkiej wizji starożytnego świata.

- Schoch musiał się mylić - zgodził się Venture - podobnie West, Hancock i Brennan, i wszyscy inni. Ponieważ jeśli Sfinks stał tam, gdzie stoi, kiedy w Egipcie występowały takie ulewne deszcze, musi być o wiele starszy, niż historycy chcieliby myśleć. Nie pasuje, więc nie może być prawdziwe. Krótko mówiąc, oni nie mogą się

00 176 00

mylić. - Bacznie przyglądał się Harperowi, który przez dłuższą chwilę pisał coś na klawiaturze. - Czy dlatego szuka pan skarbu świętego Jana?

Harper ze zmarszczonym czołem patrzył na ekran. Spojrzał na Venture'a:

- Tak - odparł krótko. - Jestem pewien, że ten tak zwany skarb zawiera inne papiery i zabytkowe przedmioty. Ale najbardziej interesuje mnie to, co ocalało z Biblioteki Aleksandryjskiej. Gdybym mógł udowodnić, naprawdę udowodnić, że na długo przed znanymi nam cywilizacjami istniała inna, która przekazała swą wiedzę...

- Oczy mu rozbłysły, a czoło pokryło się bruzdami. Kontynuował z pasją: - Gdybym znalazł dowód na to, wtedy zapamiętano by to jako moją teorię. Moje odkrycie.

- Chce pan, aby zapamiętano pana jako kogoś, kto zmienił oblicze archeologii - zrozumiał Venture. - Kogoś, kto zmienił sposób, w jaki ludzie postrzegają siebie w świetle historii. Kogoś, kto zmienił świat.

Harper uśmiechnął się, a jego rysy złagodniały. Jednak błysk w oczach pozostał.

- Każdy pragnie zmienić świat - powiedział. — Jeśli nie można go kontrolować, na pewno jest to drugie najlepsze wyjście.

Venture przełknął ślinę, czując, jak nagle zaschło mu w ustach.

\*

Tarasy przypominały ogromne stopnie, a każdy z nich miał mniej więcej metr wysokości. Skakali z jednego na drugi w kierunku płaskiego okrągłego miejsca, które musiało być sceną.

oo 00

- Pewnie wybudowali to Rzymianie - powiedział Matt. - Albo Grecy.
- W Ameryce Południowej? - zdziwiła się Robin.
- No to musi to być kopia.
- Jest starsze od piramidy. Dużo starsze.
- Starożytna Grecja to setki lat przed naszą erą - zauważył Matt. - Czyli starsze.
- Moim zdaniem, jest jeszcze starsze - powiedziała. - O jakieś dziesięć tysięcy lat.

Matt gwizdnął cicho.

- To naprawdę stare. Skąd wiesz? Jak możesz to określić?

Odwróciła się.

- Po prostu wiem.

Matt przemyślał to. Musiała się mylić, ale nigdy by się nie przyznała.

z -W takim razie dlaczego wygląda na greckie, jeśli jest takie stare?

Robin przeskoczyła na kolejny stopień, odwróciła się i spojrzała na niego. Mówiła powoli i cierpliwie jak nauczyciel historii u Matta w szkole.

- Przed starożytnym światem, który znamy, istniała inna cywilizacja. Tysiące lat, może dwadzieścia tysięcy przed starożytną Grecją i Egiptem.

Matt słyszał o tym od taty, chociaż nie poświęcał temu uwagi. Dziwił się, że ojciec tak bardzo w to wierzy.

- To tylko teoria.

Robin zignorowała go.

-Jej statki opłynęły świat, od Chin po biegun południowy — ciągnęła. - Jej przedstawiciele posiadali zaawansowaną wiedzę na temat nauk ścisłych, matematyki, astronomii i geometrii na długo przed kimkolwiek innym.

178

- To przecież jedynie mit. Nie ma żadnych dowodów. Bajka, zwykła opowieść.

- Ale to opowieść o cywilizacji, którą zmiotła z powierzchni ziemi wielka katastrofa, powódź albo trzęsienie ziemi, nieistotne. Tak naprawdę to już nie ma znaczenia. A jeśli ci, którzy ocaleli, uciekli do Egiptu i innych miejsc? Włączając w to Amerykę Południową. Przekazali swoją wiedzę tym starożytnym społecznościom.

Umożliwili budowę piramid, zresztą nie tylko piramid... -Rozpostarła ramiona i zatoczyła pełen krąg.

- Mówisz, że to miejsce wybudowała jakaś zaginiona starożytna cywilizacja?

- Mówię, że być może zostało zbudowane z wykorzystaniem wiedzy pochodzącej od tej starożytnej cywilizacji. Wiedzy, która umożliwiła przesuwanie kamiennych bloków ważących tysiące ton, sporządzenie map nieba i ziemi z niezwykłą dokładnością bez podróży w kosmos, wydrążanie kamieni, aby tworzyć wazy o szyjkach tak wąskich, że dziecko nie mogłoby włożyć tam paluszka.

-To szaleństwo - odparł. - Nikt nigdy w to nie uwierzy. u

Robin wpatrywała się w niego, a obramowanie z czarnych włosów podkreślało błądź jej twarzy. Myślał, że się wścieknie, ale ona się uśmiechnęła.

- Pewnie masz rację - powiedziała. - Chodź. Kto pierwszy na dole?

+

Harper skupił się na tym, co wyświetlało się na ekranie. Ledwo słuchał Venture'a, koncentrując się na grafice, którą pokazywał komputer. Przesunął monitor tak, aby Venture nic nie widział.

oo 179 Oo

- Pisarz Robert Graves podzielił wiedzę na lunarną i solarną - mówił Venture. - O czym tak naprawdę mówimy? O wiedzy lunarnej, wiedzy starożytnych, która, jeśli teorie są słuszne, nie była oparta na obliczeniach i syntezie danych, wspierającej współczesną tak zwaną metodologią naukową.

- Z pewnością ma pan rację - rzucił Harper, nie odrywając wzroku od ekranu. Przesunął myszką, a schematyczny model, któremu się przyglądał, przesunął się i obrócił.

- Nie, ten starożytny system wiedzy oparty był na intuicji i wiązał się z jednolitym podejściem do wszechświata i naszej egzystencji. - Venture roześmiał się krótko. - Mówi się teraz o jednolitej teorii, jakby było to coś, co można obliczyć czy zbadać, zamiast o czymś, co po prostu jest. Wie pan - ciągnął - niektóre dzieci potrafią powiedzieć, ile cukierków jest na stosiku, tylko patrząc na niego. To pozostałość tamtego systemu wiedzy, zanim zniknie pod presją współczesnego

nauczania. Dzieci po prostu wiedzą, ile jest cukierków, jedynie spoglądając z daleka na stosik. Nie muszą liczyć pojedynczo. - Przerwał, jakby czując, że Harper go nie słucha. - Tak samo

jak kamiennych płyt, widząc je tylko z helikoptera.

\*

k:

Okrągła scena była o wiele większa, niż wydawało się z tyłu amfiteatru. Piasek na niej był tak głęboki, że przez wodę płynącą po obu stronach Matt czuł, jakby znalazł się na plaży.

Robin machnęła do niego z drugiej strony, żeby do niej podszedł.

- Co tam masz? - spytał.

OO 180 Oo

- Pisarz Robert Graves podzielił wiedzę na lunarną i solarną - mówił Venture. -

O czym tak naprawdę mówimy? O wiedzy lunarnej, wiedzy starożytnych, która, jeśli teorie są słuszne, nie była oparta na obliczeniach i syntezie danych, wspierającej współczesną tak zwaną metodologią naukową.

- Z pewnością ma pan rację - rzucił Harper, nie odrywając wzroku od ekranu.

Przesunął myszką, a schematyczny model, któremu się przyglądał, przesunął się i obrócił.

- Nie, ten starożytny system wiedzy oparty był na intuicji i wiązał się z jednolitym podejściem do wszechświata i naszej egzystencji. - Venture roześmiał się krótko. - Mówi się teraz o jednolitej teorii, jakby było to coś, co można obliczyć czy zbadać, zamiast o czymś, co po prostu jest. Wie pan - ciągnął - niektóre dzieci potrafią powiedzieć, ile cukierków jest na stosiku, tylko patrząc na niego. To pozostałość tamtego systemu wiedzy, zanim zniknie pod presją współczesnego nauczania. Dzieci po prostu wiedzą, ile jest cukierków, jedynie spoglądając z daleka na stosik. Nie muszą liczyć pojedynczo. - Przerwał, jakby czując, że Harper go nie słucha. - Tak samo

jak kamiennych płyt, widząc je tylko z helikoptera.

\*

fn

Okrągła scena była o wiele większa, niż wydawało się z tyłu amfiteatru. Piasek na niej był tak głęboki, że przez wodę płynącą po obu stronach Matt czuł, jakby znalazł się na plaży.

Robin machnęła do niego z drugiej strony, żeby do niej podszedł.

- Co tam masz? - spytał.

oo 1 Oo

- Wzdłuż rzeki biegnie wąska półka skalna - powiedziała, wskazując tam, gdzie znikła ona w ciemności.

-No i?

- Miałaś rację. W pewnym sensie. Sądząc po ustawieniu amfiteatru, prowadzi na tył wulkanu.

- Jeżeli dochodzi tak daleko.

Uśmiechnęła się, przekrzywiając głowę na bok.

- Chcesz się przekonać?

Matt odpowiedział uśmiechem.

- Tak - odparł. - Ale chyba powinniśmy już wracać. Bóg wie, co Harper by zrobił, gdyby się dowiedział, że tu jesteśmy. Chyba dostałby szału.

\*

- Aha, Katherine? - Harper wciąż nie odrywał oczu od monitora. - Wygląda na to, że wszyscy lecimy do Skandynawii. Może ty i pan Julius poczynilibyście odpowiednie przygotowania?

- Kiedy wyruszamy? - spytała.

- Najszybciej, jak to możliwe. Jeśli odpowiada to Juliusowi i jego... towarzyszom?

- Jestem pewien, że Matt chciałby doprowadzić sprawę do zadowalającego rozwiązania - odparł. Wstał, czując, że spotkanie dobiegło końca.

- Na pewno - zgodził się Harper. - Będzie chciał znaleźć skarb, aby odzyskać ojca.

Katherine poprosiła gestem Venture'a, aby wyszedł przed nią z gabinetu. Odczekała chwilę, na tyle długą, aby Harper spojrzął na nią znad ekranu.

Na nim widniał schematyczny, wygenerowany komputerowo model amfiteatru.

Pośrodku dwie małe postaci wspinały się po stromych tarasach w kierunku prowa-

OO 181 OO

dzącego na zewnątrz tunelu. Gdyby powiększył obraz i odpowiednio go obrobił, ujrzałby wysokiego szczupłego chłopaka i dziewczynę z długimi czarnymi włosami. Ale wiedział to i bez obróbki animacji.

Skinął głową do Katherine, a ona wyszła za Venture'em z gabinetu, zostawiając Atticusa Harpera sam na sam z myślami.

i. ?

Y f.

Kilka dni wcześniej Matt nie przypuściłby, że będzie miał okazję lecieć helikopterem. Teraz wydawało mu się, że spędza w nim większość życia. Podróż powrotna do Rio była równie ciekawa i nie straciła za drugim razem nic ze swego uroku. Matt żywił nadzieję, że będą mieli czas na zwiedzanie ogromnego miasta, ale samolot Harpera czekał już, żeby zabrać ich do Kopenhagi.

Kontrole paszportowa i bezpieczeństwa okazały się właściwie formalnością. Widać było, że władze cieszyły się niezmiernie, mogąc gościć u siebie Harpera. Nawet z nastawioną na maksimum klimatyzacją Matt czuł upał. Był wciąż zmęczony po ostatniej podróży i niedługo po tym, jak wzbili się w powietrze, zapadł w sen.

Obudził się wypoczęty, ale z gorzkim posmakiem w ustach. Zdał sobie sprawę, że jest nie tylko spragniony, ale i głodny. Robin siedziała nieopodal i jadła sałatkę.

Poszedł do bufetu i przyniósł sobie coś do jedzenia, po czym usiadł obok niej.

Venture, Harper i Katherine siedzieli w części konferencyjnej i dyskutowali o wyspie oraz o tym, jak zabrać się do poszukiwań, kiedy już tam dotrą. Matt skorzystał ze sposobności, żeby po

oo 183 Oo



cichu porozmawiać z Robin o amfiteatrze pod piramidą Harpera.

Ciemnobłękitne niebo przecinały smugi przepływających chmur. Jeśli obłoki przybierały ludzkie kształty, zapewne była to tylko para wodna reagująca na prądy powietrzne i temperaturę. Jeśli jakieś twarze zaglądały przez okna, Matt ich nie zauważył...

\*

Na lotnisku w Kopenhadze czekała limuzyna, aby zabrać ich do centrum. Katherine umieściła wszystkich w dużym, nowoczesnym hotelu w środku miasta. Był bezosobowy, niczym się nie wyróżniał. Przypominał Mattowi miejsce, w którym zatrzymali się z mamą, kiedy na jeden dzień przylecieli do Kopenhagi. Gdy przyjechali do hotelu, było późne popołudnie. Matt i Robin zostawili dorosłych ich dyskusjom i poszli na spacer do Ogrodów Tivoli.

W jednym z budynków odbywała się wystawa hologramów, która zaintrygowała Matta. Były podświetlone jasnymi reflektorami, podkreślającymi efekt trójwymiarowości. Obrazy twarzy, pojazdów, kwiatów, a nawet model dinozaura. Zaintrygowało go to, że wizerunki wydawały się rzeczywiste i nierzeczywiste zarazem. Zdziwił się, że światło może być takie sprytne.

- Wiesz - powiedziała Robin - wszystkie informacje dotyczące obrazu zawarte są w każdej z części hologramu.
- Co to oznacza? - spytał.
- Jeśli rozbijesz któryś z nich na drobne fragmenty, każdy z nich pokaże mniejszą wersję kompletnego obrazu. Nie jego część, ale całość. Ład w pozornym chaosie.

oO 184 00

Gdy zaczął zbliżać się wieczór, zjedli kolację na tarasie jednej z restauracji, z którego rozciągał się widok na przepiękne ogrody. Matta zaskoczyło to, że Robin miała kartę kredytową.

Wzruszyła ramionami.

- Wiele ułatwia - wyjaśniła.

Zamilkli i zapatrzyli się na trawniki i kobierce kwiatów, a cienie drzew zaczęły się

wydłużać.

- Myślisz, że znajdziemy skarb? - zapytał.

- Nie obchodzi mnie skarb - odparła. Odwróciła się do niego i wbiła w niego głębokie, błękitne oczy. - Ciebie też nie.

- To prawda - potwierdził. - Chcę tylko znaleźć tatę.

Robin sięgnęła przez stół i ujęła dłoń Matta.

- Ja też - powiedziała. - Miejmy nadzieję, że znajdziemy skarb i że zbliży nas to o krok do twojego taty. Ale nie spodziewaj się, że będzie tam czekał. Rozumiesz?

Matt wcale na to nie liczył. A mimo to poczuł rozczarowanie i zapiekły go oczy.

- Powinniśmy wracać do hotelu.

\*

Mieli dla siebie całą część hotelu, łącznie z centrum konferencyjnym z kilkoma salami. Matt smacznie spał w wielkim, miękkim łóżku. Kiedy obudził się następnego ranka, zdziwił się, widząc, jak jest późno. Podano mu śniadanie w jadalni należącej do centrum konferencyjnego, a Robin przyłączyła się do niego i wypili kawę.

- Ojciec i reszta rozmawiają, co teraz zrobić - wyjaśniła, prowadząc go do największej sali.

Minęli siedzącą na zewnątrz Katherine. Była pochłonięta rozmową telefoniczną, ale uśmiechnęła się i gestem

oo 185 o®

wskazała, aby weszli do środka. Światła zostały przyciemnione, a na monitorze laptopa Harper pokazywał mapę maleńkiej wyspy Valdeholm.

- Jest praktycznie niezamieszкана - mówił. - Kilku pasterzy i rybaków plus ich rodziny. Ale ciekawostką jest to, że stoi na niej sześć średniowiecznych kościołów. - Przerwał, aby przywitać się z Mattem i Robin, i gestem poprosił, aby usiedli.

Harper wyjaśnił, że kościoły same w sobie są niezwykle, ponieważ zbudowano je na planie okręgu - nietypowo dla regionu Skandynawii.

- Nie byłoby to takie dziwne, gdybyśmy mówili o Malcie - ciągnął Harper. - Ale wydaje się prawdopodobne, że rycerze szpitalnicy przebywali tu na tyle długo, iż wywarli pewien wpływ na wyspę. - Potarł dłonie z satysfakcją. - Czuję, że skarb tu

na nas czeka.

- Wyspa być może jest maleńka - zauważyła Robin - ale to wciąż spory obszar na poszukiwania.

- Na pewno pozostawili wskazówki dla tych, którzy przybyli za nimi, aby odnaleźć skarb - odparł Harper. Tryskał pewnością.

- Znajdźmy skarb - odezwał się Matt.

- Co? - Robin spojrzała na niego, zaskoczona.

- Tata tak mówił — wyjaśnił.

Skinęła głową.

- Oczywiście - potwierdziła, choć nie było sposobu, żeby mogła to wiedzieć.

Zapewne chciała, aby wyglądał mniej głupio przed jej ojcem i Harperem.

Ale oni i tak niczego nie zauważyli. Venture przyglądał się mapie wyświetlonej na monitorze.

- Mógłby pan zaznaczyć położenie kościołów? — spytał.

oO 186 Oo

- Myśli pan, że to ważne?

- Być może.

- No cóż, nie byłby pan pierwszym, który tak uważa - odparł Harper. Napisał coś na klawiaturze i obraz się zmienił. Pojawiła się inna mapa wyspy z zaznaczonymi na niej kościołami. Sama wyspa kształtem przypominała poszarpany romb, a kościoły znajdowały się blisko brzegów.

- To ma sens - powiedziała Robin. - Zapewne wzniesiono je blisko wiosek rybackich.

- To prawda - potwierdził Harper. - Ale mimo to ich rozmieszczenie jest interesujące. Kilka z nich dzie-

00 187 00

li dokładnie taka sama odległość. Prowadzono badania, w których próbowano ustalić związek między ich położeniem. Najbardziej prawdopodobnym wyjaśnieniem do tej pory jest to, że tworzą pentagram. Ale nie jest to takie proste - roześmiał się. - I na niewiele się zdaje. - Znowu coś napisał i pojawiły się linie łączące cztery z kościołów

z punktem leżącym w połowie drogi między pozostałymi dwoma. - Dlaczego właśnie te dwa mają być inne i wyznaczają punkt w gwieździe w połowie drogi między nimi... Tę teorię tak naprawdę nie wyjaśnia.

- A pentagram jest daleki od ideału - zauważyła Robin.

- Czy obrazu nie zmieniliby znacznie to, do której części kościoła prowadzi się linie? - spytał Matt.

- Zmieniliby - potwierdził Harper. - Ale każdy z kościołów ma krzyż maltański wyryty w posadzce pośrodku okrągłej podstawy budynku.

- A więc linie poprowadzono ze środka krzyży? - zapytał Venture.

- Teoretycznie tak. Ale i ta teoria ma skazę. Profesor, który jako pierwszy zasugerował wzór pentagramu, twierdził, że niektóre z kościołów wybudowano w niewłaściwych miejscach. Inaczej nie ma mowy o pentagramie.

- Co sprawia, że cała teoria traci sens - zgodził się Venture. — Nie da się udowodnić, iż ludzie, którzy je zbudowali, posiadali wiedzę o geometrii wykraczającą poza ich czasy, jeśli jednocześnie powiemy, że popełnili błąd.

- Używa jednak mocnych argumentów - powiedział Harper. - Utrzymuje, że kościoły zostały zbudowane na

oo 188 oo

miejscu starożytnych miejsc kultu, a ich dokładne położenie jest niejasne. Kościoły stoją w przybliżonych punktach, dlatego wzór nie jest idealny.

- Wymówki - stwierdziła Robin.

- Czy są jakieś dowody na istnienie starszych budowli? — spytał Venture.

Harper pokręcił głową.

- Wiemy tylko, że istniał siódmy kościół, który wpadł do morza w wyniku zarwania się klifu. Kolejny problem z i tak niespójną teorią. Są też inne teorie geometryczne, ale przeważnie oparte na wzorach zawierających punkty wysunięte daleko w morze czy leżące na pustkowiu. Są więc jeszcze mniej prawdopodobne. Drzwi się otworzyły i dołączyła do nich Katherine. Uśmiechnęła się i skinęła głową do Harpera. Matt odgadł, że jest zadowolona z rozmowy telefonicznej - cokolwiek miała do ustalenia, zostało załatwione.

Venture stanął bliżej ekranu i uważnie przypatrywał się położeniu każdego kościoła po kolei.

- Krzyż maltański na podłodze każdego kościoła - powiedział cicho.
- Czy nie używają go amerykańscy strażacy jako swojego symbolu? - spytała Katherine.
- Zgadza się - odparła Robin. - I załoga ratownicza świętego Jana\*.
- Świętego Jana? - powtórzył Matt. - Ma to jakieś znaczenie?
- O tak - odpowiedział Venture, nie odrywając się od mapy. - Wyjaśnij im, Robin.

\* St John Ambulance Brigade [przyp. tłum.].

oo 19 Oo

- Obie organizacje posługują się nim, ponieważ krzyż maltański był symbolem zakonu rycerskiego świętego Jana, szpitalników. Załoga ratownicza świętego Jana - to oczywiste. Zakon początkowo zajmował się niesieniem pomocy medycznej. - Mówiąc to, narysowała krzyż maltański i podniosła kartkę, aby mu się przyjrzeni. - Cztery trójkąty stykające się wierzchołkami w środku.
- A strażacy? - spytał Matt. - Co oni mają z tym wspólnego?
- Turcy podczas bitwy rzucali w rycerzy pociskami nasączonymi łatwopalną substancją, a następnie pochodniami, sprawiając, że nieszczęśnicy płonęli żywcem. Rycerze, którzy uniknęli ognia, odciągali swoich towarzyszy w bezpieczne miejsce i starali się im pomóc. Pierwsi strażacy. W pewnym sensie.
- Co jest bardzo ciekawe - powiedział Harper - ale mało pomocne.
- Myślę, że tu się pan myli - odezwał się Venture. Wziął do ręki zmywalny flamaster leżący przy stojącej w rogu pomieszczenia tablicy i zaczął rysować na monitorze.

Katherine otworzyła usta ze zdziwienia i wstała, żeby mu przeszkodzić, ale Harper ją powstrzymał:

- Chwileczkę.

Venture narysował linię łączącą dwa kościoły. Chociaż rysował bez linijki, była idealnie prosta. Następnie poprowadził linie z każdego z nich do środka wyspy,

tworząc trójkąt. To samo zrobił z pozostałymi dwoma kościołami. W efekcie powstało coś przypominającego kokardę.

- Połowa krzyża maltańskiego - powiedział.

oo 190 Oo

- Ale jedynie połowa - odparł Harper. - Poza tym ściśle mówiąc, krzyż maltański ma wcięte brzegi, a pan narysował proste linie.

- Założę się, że krzyże na podłogach kościołów też takie mają - odparł Venture.

— To wcześniejsza wersja krzyża maltańskiego. Chcieliby utrzymać prostotę, ważna jest symetria. Gdzie dokładnie stał siódmy kościół, zanim runął do morza?

Harper napisał coś na klawiaturze i tuż przy brzegu wyspy pojawił się niewielki znak „X”. Venture już trzymał flamaster nad tym miejscem. Połączył go z przedostatnim z ocalałych kościołów i znowu od każdego z nich poprowadził linie do środka - tworząc kolejny trójkąt.

- Trzy czwarte krzyża. Ale to pozostawia panu tylko jeden kościół — zauważyła Katherine.

W odpowiedzi Venture pociągnął linię od ostatniego kościoła do środka niedokończonego krzyża.

- Będziemy musieli dokładnie to zmierzyć - rzekł. - Ale żeby dokończyć symbol szpitalników, musimy posłużyć się punktem leżącym w tym miejscu. - Narysował kolejny „X” na ekranie, a następnie przerywane linie z tego punktu do ostatniego kościoła i do środka, tworząc cały krzyż. - To jest miejsce, które chcieli, żebyśmy znaleźli. - Postukał flamastrem w znak „X”, który narysował. - Tego właśnie brakowało. Jednego punktu, który musieliśmy dodać sami, aby uzupełnić obraz.

- I co z tego wynika? - spytała Katherine, wciąż nie rozumiejąc.

- Z tego wynika - odparła Robin - że tam jest skarb.

Wszyscy w milczeniu wpatrywali się w krzyż, który narysował Venture. Pierwszy odezwał się Harper:

oo 19 Oo

- Zniszczył pan monitor i zapewne hotel mnie za to słono podliczy, ale wygląda na to, że było to tego warte. - Zwrócił się do Katherine:

- Wszystko ustalone?
- Muszę ich tylko powiadomić, gdzie dokładnie chcemy kopać. Sven zajmie się ewentualnymi problemami z właścicielami ziemi.

Harper klasnął w dłonie, wyraźnie zachwycony.

- W takim razie w drogę! Nie ma sensu tracić ani chwili. - Głos niemal drżał mu z podniecenia. - Kiedy możemy wyruszyć?

Zaledwie cztery godziny później w głośnym helikopterze, gdy od wyspy Valdeholm dzieliły ich jedynie mi-

oo 19 Oo

- Zniszczył pan monitor i zapewne hotel mnie za to słono podliczy, ale wygląda na to, że było to tego warte. — Zwrócił się do Katherine:

- Wszystko ustalone?
- Muszę ich tylko powiadomić, gdzie dokładnie chcemy kopać. Sven zajmie się ewentualnymi problemami z właścicielami ziemi.

Harper klasnął w dłonie, wyraźnie zachwycony.

- W takim razie w drogę! Nie ma sensu tracić ani chwili. - Głos niemal drżał mu z podniecenia. - Kiedy możemy wyruszyć?

Zaledwie cztery godziny później w głośnym helikopterze, gdy od wyspy Valdeholm dzieliły ich jedynie mi-

oo 19 Oo

nuty, Matt poczuł podekscytowanie. Czy naprawdę był tam starożytny skarb, który czekał, aż po niego przyjadą?

\*

Zasięg wpływów Harpera było widać od razu po wylądowaniu. Matt sądził, że kilka dni zajmie im uzyskanie pozwolenia na prowadzenie wykopalisk, znalezienie sprzętu na miejscu, zatrudnienie ludzi do pomocy, zorganizowanie noclegów i transportu z kontynentu... Mylił się.

Czas, jaki Katherine spędziła na rozmowach telefonicznych, wyraźnie okazał się dobrą inwestycją. Teraz Matt przekonał się, co robiła. Pilot posadził helikopter w

pobliżu miejsca, gdzie, jak sądzili, ukryto skarb. Gdy lecieli nad morzem, Matt i pozostali mogli dobrze się przyjrzeć porośniętemu trawą szczytowi klifu. Nie było żadnych śladów ludzkich osad i nic nie sugerowało, iż ktokolwiek mieszkał na wyspie. Przypominała ogromną trawiastą równinę poza tym, że jeden z jej boków niemal pionowo opadał do morza.

Ten dzień nie był jednak zwykłym dniem na wyspie. Matt od razu się zorientował, gdzie będą kopać. Było to niewielkie wzniesienie, wyłaniające się z płaskiego terenu niczym średniowieczny kurhan. Wokół niego stało kilka żółtych koparek i spychaczy, oblepiających go niczym metalowe owady, a także dwa samochody terenowe. Harper poważnie podchodził do sprawy i bardzo się spieszył.

Na klifie było zimno pomimo porannego słońca. Długa trawa kołysała się na wietrze. Podmuchy uderzały w Matta, szarpały jego kurtkę i sprawiały, że marzły mu uszy. Chłopak stał z Venture'em i Robin, a Harper i Katherine rozmawiali z mężczyzną w garniturze, siedzącym wcześniej w jednej z terenówek.

Po chwili mężczyzna skinął głową i wrócił do samochodu. Harper odwrócił się do Matta i pokazał wysunięty w górę kciuk. Wszystko było w porządku. Zdążyli się nawet uporać z biurokracją. Mogli zaczynać.

Nieznajomy w garniturze odjechał. Drugi samochód należał do mężczyzny o imieniu Sven, który miał równo przyszyżoną rudą brodę, pasującą do płomiennorudych włosów. Był niezwykle wysoki i chudy; przypominał jeden z metalowych prętów, wbijanych właśnie wokół miejsca wykopalisk. Tylne siedzenia w jego samochodzie były złożone i tworzyły niski stolik, na którym rozłożono dokładną mapę okolicy. Według wskazówek Katherine zaznaczył na mapie krzyż maltański i powiedział im, że przed przyjazdem sprawdził dokładnie położenie, używając GPS.

Venture i Harper przyjrzeni się mapie i zaczęli omawiać ze Svenem, gdzie najlepiej byłoby zacząć. Gdy rozmawiali, pojawił się inny mężczyzna z wydrukiem komputerowym.

- Georadar - wyjaśnił Harper, biorąc do ręki długą, złożoną płachtę papieru. - Nie mamy czasu na zdobycie najnowszego sprzętu, ale to powinno wystarczyć.

Matt widział już wcześniej podobne wydruki. Wyglądały jak pomiar z sonaru, zresztą



urządzenie działało podobnie. Dzięki radarowi można było oznaczyć skały i inne stałe struktury, odbijające fale radiowe pod powierzchnią ziemi - metal, a nawet różne rodzaje gleby... Zostawił Venture'a i Harpera ze Svenem, który nanosił na mapę wyniki z pomiaru radarem.

oo 194 OO

w \*

- Naprawę myślisz, że gdzieś tam jest? — Matt spytał Robin.

Stała tuż za ogrodzeniem wytyczonego terenu, chowając się przed najgorszym wiatrem za jedną z ogromnych koparek. Z helikoptera, który siedział teraz sto metrów dalej na klifie niczym metalowa wałka, wydawały się takie maleńkie. Wzruszyła ramionami, otulając się szczelniej płaszczem.

- Niedługo się przekonamy.

- Byłaś już kiedyś na wykopaliskach? - zapytał.

Spojrzała na niego ze słabo skrywanym współczuciem.

- Tylko kilka razy.

Skuleni, obserwowali Katherine, która skierowała koparki na pozycje, przekazując wskazówki od Harpera i Venture'a. Nie minęło wiele czasu, jak pierwszy kawał porośniętej trawą ziemi został wyrwany i przeniesiony na bok, odkrywając bogatą, ciemną glebę pod spodem.

\*

Harper wprowadził dane z radaru do laptopa i wykorzystał je jako bazę komputerowego modelu kurhanu. Ukazał się gęsty materiał - skała lub kamienie - tworzący dwie przecinające się podwójne linie biegnące przez kopiec. Krzyż. Polecili operatorom koparek rozpocząć pracę na końcach każdej z linii.

- Dlaczego nie kopią pośrodku? - zastanawiał się Matt. Obserwowanie zaczynało go już nudzić. Wydawało się, jakby koparki pracowały od wielu godzin, zry-

oO 195 Oo

wając warstwę za warstwą nawierzchni. Był zdumiony, jak delikatne mogą być te ogromne maszyny.

- Chcemy zachować kontekst — wyjaśnił mu Venture. - Wykopiemy wzdłuż

rów, dzięki czemu zobaczymy historię i to, co jeszcze tam się dzieje. Pomiar z radaru wskazuje coś, co wygląda na dwie równoległe linie tworzące każde z ramion krzyża. Chciałbym się dowiedzieć, czym są.

- A pana zdaniem co to może być? — zapytał Matt.

Venture nie zdążył mu odpowiedzieć, ponieważ usłyszeli krzyk jednego z operatorów koparki. Pobiegli sprawdzić, co odkryto.

Było to jakieś wejście - prostokątny otwór prowadzący w ciemność. Zniszczone kamienne ściany po obu stronach tworzyły korytarz wiodący w głąb kopca. Venture uśmiechnął się i skinął głową, jakby to było dokładnie to, czego oczekiwał. Może tak było, pomyślał Matt - miało to sens. Droga do skarbcza. Z drugiego końca kopca rozległ się krzyk i Matt domyślił się, że drugi operator koparki odkrył coś podobnego.

Sven przyniósł latarki. Harper obejrzał uważnie wejście do tunelu, zacierając dłonie z zadowoleniem.

- Proponuję, żebyśmy podeszli do problemu z obu krańców - powiedział. - Może pan i Robin zechcecie zbadać ten tunel, a pan - zwrócił się do Svena - pójdzie od drugiej strony? Przypuszczam, Matt, że chciałbyś pójść ze Svenem i zobaczyć, czego tak intensywnie poszukiwał twój ojciec?

- Oczywiście - przytaknął Matt. Był podekscytowany, ale jednocześnie denerwował się, co mogą znaleźć w środku. Czy jest tam skarb, czy może to tylko krótki tunel zakończony murem lub ścianą ziemi?

oo 196 Oo

- A pan? - spytała Robin Harpera.

- Zaczekam tu na wasze relacje.

- Nie chce pan sam tego zobaczyć? - spytał zaskoczony Matt.

Harper usiadł już na kopcu i zaczął otwierać laptopa.

- Niedługo zobaczę, a za nic nie chciałbym przegapić radości, będąc w niewłaściwym tunelu. Jeśli coś znajdziecie, wróćcie od razu do mnie. A poza tym to wy zajęliście się całą właściwą robotą. - Skupił uwagę na ekranie. - Spiszę relację, gdy wydarzenia są wciąż świeże w moim umyśle, nieskażone pamięcią czy

emocjami.

- Jest pan pewny? - spytał Venture.
- Proszę szybko wracać.

Venture skinął głową.

- Do zobaczenia pośrodku - rzucił do Matta i Sve-na i razem z Robin wszedł do tunelu.

Sven ruszył szybkim krokiem na drugą stronę kopca, który miał średnicę niemal pięćdziesięciu metrów. Matt musiał podbiegać, żeby nadążyć za wysokim mężczyzną.

- Będą tam przed nami - wyraził obawę. Sven nie odpowiedział, ale Matt widział, że oczy błyszczą mu z podniecenia.

Doszli do bardzo podobnego wejścia po drugiej stronie, również prowadzącego do tunelu. Sven włączył latarkę i poświecił w ciemną czeluść. Ściany, podłoga i dach tunelu zrobione były z kamienia. Między kamieniami Matt dojrzał cienkie, ciemne linie przeciskającej się ziemi.

- Z tego, co mówił pan Harper, chyba zasługujesz na to, żeby pójść pierwszy - zaproponował Sven.

OO 197 00

Matt był zaskoczony.

- Dziękuję. - Zastanawiał się, czy Sven tak chętnie puścił go przodem, ponieważ tunel wyglądał, jakby miał się za chwilę zawalić pod naporem ziemi. Ale włączył latarkę i wszedł do środka bez protestów. Natychmiast poczuł wilgotną stęchliznę; dopływ świeżego powietrza został odcięty. Musiał się lekko schylić, żeby nie zawadzić głową o sufit. Spojrzał do tyłu i zobaczył, że Sven niemal zgiął się w pół.

- Od dawna pracuje pan dla pana Harpera? - spytał, poruszając się powoli w mroku.

Sven roześmiał się, a śmiech rozniósł się echem po tunelu.

- Odkąd dostałem telefon o szóstej rano - odparł. - Jestem kustoszem niewielkiego muzeum w Dorpfelt, jakieś osiemdziesiąt kilometrów stąd w prostej linii.

Powoli poruszali się do przodu. Matt oświetlał latarką podłogę przed sobą. Podłoga wyłożona była płytami, ale były one stare i nierówne. W niektórych miejscach kamienie uniosły się i ziemia zdawała się wciskać do tunelu. Ściany były takie same: stare i popękane. Tu i tam kamienie wypadły lub wykruszyły się, zostawiając na podłodze gruz, a przez powstałe dziury wsypywała się ziemia.

Matt trzymał się ściany, przedostając się przez stos gruzu. Czuł pod palcami starą, wilgotną powierzchnię - wgłębienia, obłupany kamień, aż nagle... Prosta krawędź. Zaskoczony, przystanął i poświecił latarką na ścianę.

- Niech pan na to spojrzysz - szepnął.

- Co to jest? - Sven oświetlił to samo miejsce. W kamieniu wyłobiony był mały krzyż. - Tu jest jeszcze jeden - powiedział, oświetlając ścianę przed nimi.

oO 18 Oo

- I jeszcze jeden - stwierdził Matt. - Są na całej ścianie. - Odwrócił się i przyjrzał się przeciwległej ścianie tunelu. - Na obu. Prowadzą nas dalej. Wyznaczają drogę. Ciemność wydawała się połykać światło latarki, gdy Matt skierował ją przed siebie. Gdy znów ruszyli do przodu, zrozumiał dlaczego. Część dachu tunelu się zapadła. Przejście przed nimi było niemal wypełnione ziemią i gruzem, tworząc wielki kopiec sięgający właściwie resztek dachu.

- Musimy zawrócić - powiedział zawiedziony Sven.

Matt nie był tego taki pewny.

- Z brzegu jest trochę miejsca. Może jakoś się prze-ciśniemy.

- Myślisz, że się uda? - Sven miał wątpliwości.

- Warto spróbować - odparł Matt. Oświetlił latarką brzeg stosu gruzu i zobaczył kamienną ścianę, znikającą w mroku po drugiej stronie przeszkody. Wyłączył latarkę i wsadził ją do kieszeni.

Przy świetle tylko jednej latarki tunel wydawał się zamykać wokół niego. Matt spróbował precyzyjnie się bokiem przez wąską szparę. Sven miał rację - nie było tam dość miejsca. Ale wyżej szpara rozszerzała się. Matt sięgnął do góry, ponad stos ziemi i kamieni, po o-macku szukając czegoś, czego mógłby się chwycić i podciągnąć.

Patrząc na mętną ciemność zapadniętego dachu, Matt pomyślał, że to dziwne — dziura w dachu tunelu była mniej więcej takich samych rozmiarów, co szpara, przez którą właśnie próbował się przecisnąć. Wyglądało, jakby ktoś już tędy wszedł, spychając dach i ziemię w dół. Czyżby ktoś tu był przed nimi?

oo I99 Oo

- Ostrożnie! - ostrzegł go Sven, gdy przez naruszony dach znów osypała się ziemia.

— Wszystko w porządku - stęknął Matt, podciągając się i przesuważając przez szparę. - Nie jest zawałone od dawna. Przecisnę się, a potem może przesuniemy część gruzu i zrobimy miejsce, żeby pan mógł przejść.

Prawie się już przedostał na drugą stronę. Wysunął głowę z masy ziemi i gruzu w ciemność. Jego ciało wypełniało przestrzeń i blokowało dostęp światłu latarki Svena. Czuł, jak ziemia zaciska się wokół niego, a ciemność jakby pogłębia. Ostatnie szarpnięcie i stoczył się na podłogę po drugiej stronie.

Jednocześnie usłyszał ryk: Sven krzyczał, a cały tunel wydawał się jęczeć i poruszać. Następnie ziemia i ciemność runęły na Matta. Dach zapadł się do końca, gdy Matt pozbawił go resztek podparcia. Czuł, jak ziemia i kamienie spadają wokół niego, przewracając go. Nos i oczy miał pełne pylistej czerni. Znalazł po omacku latarkę i w końcu udało mu się ją włączyć.

Promień światła był zamglony przez opadający pył i ziemię. Tunel został całkiem zablokowany. Matt słyszał z drugiej strony przytłumiony głos Svena, krzyczącego, że pobiegnie po pomoc.

Usiadł na zimnej, wilgotnej podłodze, w poczuciu bezradności i beznadziei, świecąc latarką na masę gruzów tarasujących przejście za nim. Mógł tylko czekać.

Ale czy na pewno? Gdyby poszedł dalej, natrafiłby na Venture'a i Robin, idących z drugiej strony - mógłby nawet znaleźć skarb. Wstał i szybko ruszył dalej.

Niestety z drugiej strony czekała go tylko kolejna blokada. Jedna ze ścian zapadła się i zatarasowała przejście wielkimi głazami.

OO 200 Oo

Wiatr rozwiewał lodowoblond włosy Katherine stojącej na końcu tunelu. Wpatrywała

się w ciemność. Nie było śladu Venture'a ani jego córki. Czekwała cierpliwie, nasłuchując jakichkolwiek dźwięków, wypatrując znaku, że coś znaleźli.

Na niższej części kopca siedział Harper wciąż skupiony na laptopie. Uśmiechał się lekko, nie zważając na zimny wiatr, ustawiając monitor pod odpowiednim kątem, aby widział na nim wszystko pomimo jasnego światła słońca.

Na ekranie miał otwarte dwa okna. Na jednym widniał uzupełniony informacjami z radaru schematyczny model kopca z tunelami, które tworzyły krzyż. Harper pracował w drugim oknie. Powoli ze schematu wyłonił się pełny obraz - faktury i kolory wypełniły go niczym dziecięcą kolorowanek. Powoli ukazał się ciemny, cętko-wany, przypominający szczura stwór. Jego oczy zaślniły.

Zadowolony Harper nacisnął coś i stwór przestał się obracać. Spojrzał na swego stwórcę z ekranu. Palce Harpera drgnęły i kursor przesunął się na inny przycisk. Otworzyło się okienko, w które wpisał liczbę dziesięć. Zawahał się, po czym dodał jeszcze jedno zero. Sto. Okienko zamknęło się, a duże okno nagle wypełniło się stworzeniami, rozpychającymi się i walczącymi o miejsce, znikającymi za krawędziami okna. Zdawały się drapać w ekran, próbując się wydostać na zewnątrz. Z małych głośniczków huknęły piski i drapanie, i Harper ściszył głos.

Zamknął okno, które z powrotem zmieniło się w małą ikonę na pulpicie. Powoli, ostrożnie Harper prze-

oo I Oo

ciągnął ją na schematyczny obraz kopca. Przez chwilę ikona zawisła nad punktem znajdującym się mniej więcej w dwóch trzecich odcinka tunelu, gdzie czarna sieć linii wskazywała na przeszkodę. Harper zdjął palec z touchpadu, a ikona potoczyła się w głąb tunelu.

\*

Matt najpierw usłyszał dziwny dźwięk. Jakby drapanie.

- Jest tam kto? - zawołał. - To wy? - Czy Robin i jej ojciec dotarli do drugiej strony zapadniętej części? Czy próbowali się przedostać na drugą stronę? - Tu jestem! - krzyknął, świecąc latarką na ścianę kamieni w nadziei, że światło przebiję się przez nią i go zobaczą.

Dźwięk się nasilał - piski i drapanie. Zdawał się dobiegać ze wszystkich stron. Matt zaświecił w inną stronę. Promień światła natrafił na jakiś kształt - postać zawahała się i rzuciła się w ciemność. Cienie dokoła poruszały się i drgały.

Coś wylądowało na jego ramieniu. Instynktownie spróbował to zrzucić i spojrzał w górę, sprawdzając, czy dach zaraz nie runie. Jego dłoń natrafiła na coś zimnego i szorstkiego niczym ziemia. Światło latarki zostało pochłonięte przez czerń dachu - ciemny cień, który falował i poruszał się, gdy oświetlał go latarką. Jak żywy.

Inny kształt oderwał się od sufitu i spadł na ramię Matta. Znalazł się w pełnym świetle latarki. Ciemne oczy zaślniły i stworzenie spojrzało na niego. Szczur. Zaczął drapać chłopaka wściekle po twarzy.

Matt wrzasnął, stracił zwierzę z ramienia i czołgając się próbował się wycofać, a kolejne stworzenia spadały

oo Oo

z sufitu. Spadały wszędzie dokoła - a przede wszystkim na niego. Drapanie i piski stawały się coraz głośniejsze. Czarna fala płynęła po podłodze, zakrywając coraz wyżej jego nogi, gdy próbował uciekać.

Tyłem głowy uderzył w coś twardego i zwirowatego. Odwrócił się i zaczął kopać na oślep. Latarka wyleciała mu z ręki. Światło tańczyło szaleńczo po ścianach, zanim upadła z trzaskiem i zgasła. Ciemność.

Matt zdażył jeszcze zobaczyć ścianę ziemi za plecami i masę stworzeń pędzących w jego stronę. Był w pułapce.

Niewiele myśląc, znowu zaczął miotać się bezładnie, uderzając wszędzie, gdzie jak mu się wydawało, czuł któreś ze stworzeń. Spodziewał się, że będą miękkie, tłuste, ciepłe... One zaś były twarde i kruche, szorstkie i zwirowate jak ziemia na stosie za nim. I zimne jak kamień. Czuł ich ostre, kruche pazury drapiące jego spodnie, rozdzierające mu kurtkę. Szczury gryzły go w uszy i twarz, gdy desperacko walczył, tupał i próbował je z siebie zerwać. Dźwięk był niezmierny - odbijał się echem w zamkniętej przestrzeni. Nie był to już pisk stworzeń, ale przede wszystkim krzyki i wołanie o pomoc Matta, którym towarzyszył łomot jego serca.

Bez światła mógł jedynie sobie wyobrażać, gdzie były zwierzęta i ile ich go

atakowało. Jego oddech stał się krótki, urywany, gdy sama ciemność zdawała się nabierać faktury i budzić do życia. Czuł, jak napiera na niego. Wciąga go w stan nieświadomości.

- Matt jest uwięziony — wydusił z siebie Sven. — Zawaliło się... Dach... —

Przerwał, aby złapać oddech.

OO 203 Oo

z sufitu. Spadały wszędzie dokoła - a przede wszystkim na niego. Drapanie i piski stawały się coraz głośniejsze. Czarna fala płynęła po podłodze, zakrywając coraz wyżej jego nogi, gdy próbował uciekać.

Tyłem głowy uderzył w coś twardego i zwirowatego. Odwrócił się i zaczął kopać na oślep. Latarka wyleciała mu z ręki. Światło tańczyło szaleńczo po ścianach, zanim upadła z trzaskiem i zgasła. Ciemność.

Matt zdążył jeszcze zobaczyć ścianę ziemi za plecami i masę stworzeń pędzących w jego stronę. Był w pułapce.

Niewiele myśląc, znowu zaczął miotać się bezładnie, uderzając wszędzie, gdzie jak mu się wydawało, czuł któreś ze stworzeń. Spodziewał się, że będą miękkie, tłuste, ciepłe... One zaś były twarde i kruche, szorstkie i zwirowate jak ziemia na stosie za nim. I zimne jak kamień. Czuł ich ostre, kruche pazury drapiące jego spodnie, rozdzierające mu kurtkę. Szczury gryzły go w uszy i twarz, gdy desperacko walczył, tupał i próbował je z siebie zerwać. Dźwięk był nieziemski - odbijał się echem w zamkniętej przestrzeni. Nie był to już pisk stworzeń, ale przede wszystkim krzyki i wołanie o pomoc Matta, którym towarzyszył łomot jego serca.

Bez światła mógł jedynie sobie wyobrazić, gdzie były zwierzęta i ile ich go atakowało. Jego oddech stał się krótki, urywany, gdy sama ciemność zdawała się nabierać faktury i budzić do życia. Czuł, jak napiera na niego. Wciąga go w stan nieświadomości.

\*

- Matt jest uwięziony - wydusił z siebie Sven. — Zawaliło się... Dach... - Przerwał, aby złapać oddech.

oo 203 O0



Harper spojrział na niego.

- Ale nic mu się nie stało?

Sven skinął głową.

- Musimy go stamtąd wydostać.

- Jestem pewien, że uda się nam dotrzeć do niego z drugiej strony tunelu - powiedział Harper. Uśmiechnął się, gdy spojrział znów na ekran.

- Obawiam się, że nie. - To był głos Venture'a. Harper podniósł wzrok, zaskoczony.

Venture i jego córka stali obok Katherine. Twarze, ręce i ubrania mieli ubrudzone błotem i pyłem.

- Jakiś problem? - spytał Harper.

- Tunel jest zablokowany - odparła Robin. - Doszliśmy najdalej, jak się dało, ale nie ma przejścia. Całkiem się zawalił.

- Możemy się tam dostać z mojego końca - zasugerował Sven. - Potrzebujemy tylko łopat.

- W takim razie zabierzmy się do roboty - rzekł Venture.

Harper zabębnił palcami na laptopie, rozmyślając. Zakończył program, którego używał i zamknął pokrywę.

- Biedny chłopiec, musi być przerażony - powiedział. — Musimy mu pomóc.

\*

Matt znalazł latarkę przypadkiem - natknął się na nią, gdy rozpaczliwie czołgał się do tyłu, starając się uciec przed atakującymi go stworzeniami. Chwycił ją i nacisnął przycisk, nie mając zbyt wiele nadziei, że zadziała. Niewiarygodne, ale latarka się nie zepsuła. Zapewne tylko się wyłączyła, kiedy uderzyła o ziemię.

oo Oo

Wystrzelił strumień żółtego światła, oświetlając tunel i ciemne cętkowane kształty stworzeń, które wynurzyły się gwałtownie z mroku niczym czarna fala. Matt wrzasnął, przerażony, i machnął latarką, uderzając nią w jedną z ciemnych postaci. Stworzenie eksplodowało deszczem suchych okruchów.

Chłopak jednak nie zastanawiał się nad tym. Nie czekał, żeby zobaczyć, jak sucha

ziemia spada na ziemię, drży i zbiera się znowu w identyczne stworzenie o czarnych kamiennych oczach błyskających wrogo. Szarpał się z masą ziemi i kamieni blokujących tunel. Nie mógł zawrócić, ale zamierzał przekopać się do przodu, dalej w głąb kopca.

Kaszlał, krztusił się i próbował nabrać powietrza, łzy płynęły po jego przerażonej twarzy. Nie miał nic do stracenia. Rozpaczliwie wyciągał gruz, wydrapując mniejsze kamienie i odskakując, gdy większe spadały za nimi. Wsadził sobie latarkę pod pachę, żeby mógł użyć obu rąk.

Cała ściana gruzu w końcu z hukiem runęła. Jeden z kamieni uderzył Matta w ramię. Chłopak zatoczył się do tyłu, rozdeptując jedno ze stworzeń na proch, ale nie zauważył tego. Tunel był wypełniony pyłem, niczym niesamowitą mgłą. Matt o mało nie upuścił znowu latarki. Wysunęła mu się spod pachy, ale złapał ją w ostatniej chwili. Gdy się zsuwała, światło przeniknęło przez szparę w ścianie przed nim, pokazując mu otwór, który oczyścił. Wystarczająco duży, aby mógł się przez niego przecisnąć.

Rzucił się w jego kierunku i przedostał do tunelu za nim.

Gdy znalazł się po drugiej stronie, zatrzymał się na chwilę dość długą, aby zorientować się, że szczyropodobne stworzenia przestały go ścigać. Nie zastanawiał się,

oo Oo

dlaczego tak się stało, ale ruszył biegiem dalej. Z opuszczoną głową pędził tunelem, a światło latarki kołysało się pijacko po ścianach i podłodze.

Za nim małe, ciemne stworzenia zniknęły w ciemności, z której przybyły. Rozsypały się po podłodze tunelu. Pył i ziemia, błoto i piach...

\*

Stos kamieni nie był tak głęboki, jak się wydawało, i z pomocą Svena Venture zdołał odgarnąć ziemię i gruz na bok dość szybko. Kiedy tylko zrobiło się miejsce, Robin minęła ich i przecisnęła się na drugą stronę.

- Matt? Matt, nic ci nie jest?

Odwróciła się i wzięła od Svena latarkę, którą podał jej przez szparę. Podłoga

pokryta była małymi kupkami ziemi, przypominającymi kretowiska, ale poza tym tunel był pusty. Dotarła do drugiego zapadliska i, tak jak Matt zrobił to przed nią, przeszła nad kamieniami, które runęły z dachu.

-Tutaj! - odezwał się z przodu głos w odpowiedzi na jej coraz bardziej zmartwione krzyki.

Dalej tunel rozszerzał się, tworząc duże okrągłe pomieszczenie z dachem w kształcie kopuły, zapewne sięgającym szczytu kopca. Podłoga pośrodku pomieszczenia schodziła łagodnie do dołu.

Podłoga poszarzała od wiekowego brudu, ale mimo to Robin zauważyła, że niektóre z kamieni były czarne. Na tle jasnoszarych płyt tworzyły wzór - duży krzyż maltański ze środkiem dokładnie pod centralnym punktem kopuły.

Pośrodku pomieszczenia na podłodze siedział po tu-recku Matt. Mimo brudu pokrywającego jego twarz,

oo Oo

był blady. Ubranie miał podarte i oblepione błotem. Na jego policzkach widać było ślady łez, ale w świetle leżącej obok latarki zobaczyła, że uśmiecha się od ucha do ucha.

- To chyba to - powiedział. Głos mu drżał i Robin wyczuła, że spowodowane jest to na równi strachem i podnieceniem. - Chodź, pomożesz mi.

Centralna część krzyża, wierzchołki czterech skierowanych do środka trójkątów tworzących wzór, osadzona była w jednym okrągłym kamieniu. Tak jak płyty spoczywał on pośrodku podłogi. Miał mniej więcej pół metra średnicy. Matt wsunął palce w wąską szczelinę między okrągłym kamieniem a płytą obok i uniósł go odrobinę.

Robin położyła latarkę, żeby mogli widzieć, co robią, i próbowała pomóc Mattowi. Kamień był zimny i trudno było go podnieść, ale razem im się udało. Odsunęli go i ukazała się ciemna okrągła studnia.

Robin sięgnęła po latarkę. Nawet nie zauważyła, że jej ojciec i Sven przyszli za nimi, i ledwie dostrzegła przyjscie Harpera i Katherine.

Razem z Mattem zaglądała w głąb otworu. Wpatrywała się w popękane zwoje

pergaminy, oprawione w skórę tomy i połyskujące metalowe przedmioty.

Na wyspie nie było miejsca, gdzie Matt mógłby się umyć, więc musiał poczekać, aż wróci do Kopenhagi. Był poraniony i posiniaczony, ale rozradowany odnalezieniem skarbu. Jednak tak, jak ostrzegła Robin - nigdzie nie znalazł ani śladu ojca, ani nawet wskazówki mówiącej, że tam był. Harper polecił zabezpieczyć miejsce i zostawił Katherine zorganizowanie zakupu ziemi od farmera, do którego należała.

— Proszę kupić całą wyspę, jeśli to konieczne - powiedział i podał jej nazwiska trzech duńskich urzędników i polityków, do których mogłaby się zwrócić w razie problemów.

Niczego nie dotknięto, poza przedmiotami i dokumentami, które Matt i Robin odkryli w centralnym pomieszczeniu. Ostrożnie spakowano je i załadowano do helikoptera, aby wróciły z Harperem i innymi do Piramidy pod Wodospadem. Harper zlekceważył sprzeciwy Venture'a i Svena, twierdzących, że wszystko powinno pozostać nienaruszone.

- Musimy się dowiedzieć, czy to rzeczywiście jest skarb świętego Jana - upierał się Harper. - A jeśli tak jest, powinniśmy go zabezpieczyć. Kto wie, co może się  
oo Oo

z nim stać, jeśli tego nie zrobimy. Nie my jedni się nim interesujemy. Ale tylko nam można ufać.

Venture nic nie powiedział, a Svena uciszyły słowa Katherine. Matt nie dosłyszał, co mu szepnęła, ale mógł się domyślić - darowizna dla muzeum albo jakaś inna łapówka. Wyglądało na to, że Harper prowadzi w ten sposób interesy. Dla niego wszystko było interesem.

Jego pieniądze smarowały trybiki także na lotnisku w Kopenhadze. Matt jednak się nie sprzeciwiał - Harper załatwił pokoje w luksusowym hotelu na lotnisku i chłopak mógł wreszcie odmoczyć błoto i pył w gorącej kąpieli. Całe ciało piekło go od tysięcy maleńkich zadrapań. Mieli trzy godziny do wylotu do Rio, a bagaże wysłano z poprzedniego hotelu. Spędził ponad połowę tego czasu w wannie, co pewien czas dopuszczając gorącej wody. Czuł, jak ból słabnie. Starał się nie myśleć o tym, skąd się wzięły zadrapania i sińce. Było już po wszystkim, tylko to się liczyło... To tylko...

Szczury. Jednak część jego umysłu nie mogła przestać się zastanawiać, czy naprawdę tak było. Skąd się wzięły? I gdzie się podziały?

Kiedy podjechał samochód, który zabrał go na pas startowy, Matt zdziwił się, gdy się okazało, że Harper, a także Venture i Robin ani na chwilę nie wysiedli z samolotu.

- Tam jest prysznic - pokazała mu Robin, gdy zapięli pasy przed startem. -

Wszystko, czego potrzeba. Po co sobie zawracać głowę hotelem?

- Szkoda, że na to nie wpadłem - odparł sarkastycznie Matt.

- Ty jesteś szczególnym przypadkiem.

- Wielkie dzięki.

oo Oo

- No wiesz, ty naprawdę musiałeś się wykąpać.

Podczas lotu próbował opowiedzieć Robin o stworzeniach w tunelu. Po raz pierwszy miał okazję porozmawiać z nią w samotności, ale im dłużej ciągnął swoją opowieść, tym bardziej nieprawdopodobnie brzmiała. Czyżby zaczął mieć omamy? Czy nerwy odmawiały mu posłuszeństwa pod wpływem stresu ostatnich kilku dni?

- Szczury? - spytała z niedowierzaniem. - Nie widziałam żadnych szczurów.

- Ale tam były. Setki... - Westchnął. - Mnóstwo.

- Coś musiało je wystraszyć - powiedziała. Z tonu jej głosu wywnioskował, że mu nie wierzyła.

- Pewnie ty - mruknął.

- Wielkie dzięki - odparła, naśladowując jego wcześniejszy ton.

Skrzynka stała w głównej kabinie i nie minęło wiele czasu, zanim Harper otworzył ją i razem z Venture'em zaczęli wypakowywać przedmioty na stół konferencyjny.

Robin, Matt i Katherine im pomagali. Matt czuł wiek oprawionych w skórę tomów, wyjmując je z opakowań i kładąc delikatnie obok zwojów pergaminu. Papier był gruby, suchy i kruchy. Pismo wyblakło i nie zauważył ani słowa po angielsku.

- To tylko ułamek tego, co było w Konstantynopolu - stwierdził ze smutkiem Venture. - Zdaje się, że udało im się ocalić jeszcze mniej, niż sądziliśmy.

- Albo Sivel nie wszystko odzyskał - zasugerowała Robin.

oo 210 oo

Co dziwne, Harper wydawał się niezainteresowany dokumentami, zwojami i księgami. Niemal od razu wziął do ręki jeden z artefaktów, ignorując wysadzane szlachetnymi kamieniami krucyfiksy, bransolety, miecze i sztylety, a nawet złote i srebrne monety. Usiadł sam na sofie i przyglądał się dyskowi, który wyglądał, jakby zrobiono go z terakoty.

Pozostali dalej przeglądali materiały na stole. Poza Venture'em, który stał bez ruchu w pobliżu Harpera i przyglądał mu się uważnie, mrużąc oczy. Był tak nieruchomy i poważny, że Matt zadrżał.

- Co pan tam ma? - spytał Venture po chwili.

Harper nie podniósł wzroku.

- Ciekawe - powiedział. - Jakiś pomysł? - Wręczył dysk Venture'owi.

Venture trzymał go delikatnie w dłoni i dokładnie oglądał.

-To tylko jakaś ozdoba ceramiczna - rzekł obojętnie. - Ktoś jeszcze? - Podał dysk osobie stojącej najbliżej, jakby stwierdziwszy, że przedmiot nie ma żadnej wartości i nie jest godzien zainteresowania.

Tak się złożyło, że najbliżej stał Matt. Wziął do ręki dysk, obrócił, zważył... Przez chwilę, przez sekundę mignął mu obraz z gabinetu ojca. Dysk wydał się mu znajomy. Rozmiar, kształt, waga... Przypomniał sobie skrzyneczkę, którą znalazł w domu Venture'a, kiedy wysłano go po posążek. Drewniana skrzyneczka z metalowym dyskiem...

Matt był świadomy tego, że Venture przygląda mu się bacznie, jakby odgadł, o czym chłopak myśli. Ledwie zauważalny ruch głowy. Twarz mężczyzny była po-

oo Oo

ważna i pozbawiona ekspresji. Matt wzruszył ramionami i wręczył dysk Katherine.

- Nigdy niczego takiego nie widziałem — powiedział.

\*

Delikatne kołysanie samolotu w końcu uspiło Matta. Zasypiał, budził się i znów zasypiał. Czasem, gdy się budził, obok siedziała Robin, czasem był sam. Przebłyłki rzeczywistości między mrocznymi snami.

Katherine, zwinięta w kłębek jak kot, zasnęła na jednej z sof. Inni nie spali wcale. Najbardziej podekscytowany był Harper - badał dziwny dysk przez lupe, przeglądał pergaminowe zwoje i dokumenty, dyskutował z Venture'em.

Godzinę przed Rio Matt obudził się znów obok Robin. Julius kucnął obok niej i rozmawiali.

- Mówiłem mu, że to nie moja działka - mówił Venture. - Ale co niepokojące, on coraz bardziej nalega. Bądź ostrożna.

Robin skinęła głową i Matt zaciekał się, o czym rozmawiają.

Venture spojrzał teraz na niego, widząc, że chłopak się obudził.

- Ty też uważaj - dodał.

- Na co?

- Na Harpera. Chce, żebym mu pomógł rozszyfrować symbole z dysku.

- A pan nie może tego zrobić?

- Nie chcę - odparł cicho Venture. — Być może poprosi Robin. A nawet ciebie.

Uważaj, co mu odpowiesz. Ten dysk jest unikatowy.

oo 212 oo

ważna i pozbawiona ekspresji. Matt wzruszył ramionami i wręczył dysk Katherine.

- Nigdy niczego takiego nie widziałem - powiedział.

\*

Delikatne kołysanie samolotu w końcu uśpiło Matta. Zasypiał, budził się i znów zasypiał. Czasem, gdy się budził, obok siedziała Robin, czasem był sam. Przebłąski rzeczywistości między mrocznymi snami.

Katherine, zwinięta w kłębek jak kot, zasnęła na jednej z sof. Inni nie spali wcale.

Najbardziej podekscytowany był Harper - badał dziwny dysk przez lupe, przeglądał pergaminowe zwoje i dokumenty, dyskutował z Venture'em.

Godzinę przed Rio Matt obudził się znów obok Robin. Julius kucnął obok niej i rozmawiali.

- Mówiłem mu, że to nie moja działka - mówił Venture. - Ale co niepokojące, on coraz bardziej nalega. Bądź ostrożna.

Robin skinęła głową i Matt zaciekał się, o czym rozmawiają.

Venture spojrział teraz na niego, widząc, że chłopak się obudził.

- Ty też uważaj - dodał.
- Na co?
- Na Harpera. Chce, żebym mu pomógł rozszyfrować symbole z dysku.
- A pan nie może tego zrobić?
- Nie chcę - odparł cicho Venture. - Być może poprosi Robin. A nawet ciebie.

Uważaj, co mu odpowiesz. Ten dysk jest unikatowy.

oo Oo

Matt zmarszczył brwi. Pamiętał, że Venture ma bardzo podobny dysk w domu.

- Ale na pewno...

Venture mu przerwał.

- O ile Harper się orientuje, ten dysk jest jedyny w swoim rodzaju. Najwyraźniej o to właśnie mu chodziło, a nie resztę skarbu. Uważa, że zaprowadzi go do skarbu o wiele wspanialszego niż ten, który dla niego znaleźliśmy. W tym kłopot, prawda?

Nigdy nie jesteśmy zadowoleni. Im więcej mamy, tym więcej chcemy.

- Ja chcę tylko, żeby tata wrócił — powiedział Matt. - Mamy już skarb świętego Jana. Co teraz? Targujemy się? Wypuszczą go?

Robin ujęła jego dłoń w swoje jak w restauracji w Kopenhadze.

- Znajdziemy go - obiecała.
- Sądzę, że jesteśmy teraz o wiele bliżsi odnalezienia Arnolda - potwierdził Venture. - Choć nie w taki sposób, jak sobie wyobrażasz.

- To znaczy? - spytał ostro Matt.

Venture się uśmiechnął, ale był to śmiech pełen smutku i współczucia.

- To tylko teoria. Dziwne, że nie mamy żadnych wieści od tych tajemniczych rywali Harpera. Nie widzieliśmy ich nigdy. Nie mamy dowodów, że istnieją. Poza tym, że twój ojciec zniknął. Skarb był nienaruszony, a Harper nigdy nie zasugerował, że ktoś jeszcze w Danii może go szukać. Nie podjął żadnych środków ostrożności. A teraz jego nagły upór, żebym mu dalej pomagał, bardzo mnie niepokoi. Jego poszukiwanie dalszej starożytnej wiedzy...

Matt przesunął się w fotelu i przeciągnął.



oo 1 OO

- To tylko mitologiczne bzdury. Ta cała starożytna wiedza i moc.

Robin spojrzała na ojca, aby mu odpowiedział.

- Nie ma znaczenia, co my myślimy - rzekł cicho Venture. - Liczy się teraz to, co myśli Harper. Ma dysk i marzenie. I zaproponował mi ogromną sumę za pomoc w interpretacji dysku i spełnieniu tego marzenia.

- To niepokojące - przyznała Robin.

- Nie tak bardzo jak to, że nazwał to swoją ostateczną ofertą. Moglibyśmy wskoczyć na statek w Rio, ale wątpię, żebyśmy dostali szansę. Trzeba wyplatać się z tego w przyjaźni. Pozostać w dobrych stosunkach. To niezwykle wpływowy człowiek i lepiej byłoby go nie rozgniewać, jeśli da się tego uniknąć. Prześpijcie się - polecił, zanim Matt zdążył go spytać, co miał na myśli. — Wszyscy będziemy musieli mieć się na baczności.

Matt spojrzał nad ramieniem Venture'a i zobaczył Harpera ze zmarszczonym czołem, w skupieniu wpatrującego się w dysk.

\*

Podróż powrotna helikopterem do piramidy była równie głośna co przedtem.

Zarówno Harper, jak i Venture wydawali się czymś pochłonięci. Harperowi oczy błyszczały z podniecenia i entuzjazmu. Venture był całkowicie poważny.

Widoki przy podejściu do piramidy z kaskadą wody wypływającej ze zbocza wygasłego wulkanu znów wywarły na chłopcu hipnotyzujące wrażenie.

Kiedy helikopter wylądował, hałas silników umilkł, a śmigła zwolniły i zatrzymały się, Venture powiedział do Matta i Robin:

oO 1 Oo

- Myślałem jeszcze o tym dysku. Jestem przekonany, że Harper jest już bardzo blisko znalezienia tego, czego naprawdę szuka. Reszta służy tylko odwróceniu uwagi.

To wszystko napędza wiedza, którą Harper spodziewa się uzyskać z tego dysku.

Kiedy tylko wejdziemy do środka, natychmiast się spakujcie. Wyjeżdżamy

natychmiast, gdy przekonam Harpera, że już do niczego mu się nie przydamy.

Wyglądało jednak na to, że Harpera nie uda się tak łatwo przekonać.

- Naprawdę nie mogę was puścić — powiedział, jakby odmawiał im jakiejś drobnej przysługi. Stał obok helikoptera, patrząc, jak mężczyźni w mundurach khaki rozładowują skrzynie, do których w Rio przepakowano artefakty, i wnoszą je do piramidy.

- Nie może się pan nie zgodzić - odparł Venture. — Przyjechaliśmy tu, żeby pomóc panu znaleźć skarb, i wywiązaliśmy się z naszego zadania. Naprawdę nie mogę poświęcić już więcej czasu. Muszę dopilnować innych spraw, mam wiele pracy. Oczywiście jeśli będzie pan chciał skorzystać z mojej pomocy, zobaczę, czy uda mi się zmienić plany. Ale dopiero za jakiś czas. Wyjeżdżamy. Teraz.

Harper pokręcił głową.

- Nie sędzę.

Jeden z mężczyzn w khaki przystanął obok Harpera. Był to wysoki, postawny, zupełnie łysy jegomość. Skórę na twarzy miał napiętą, a oczy zapadnięte, jego głowa przypominała owiniętą cienkim materiałem czaszkę.

Harper skinął głową w jego stronę.

- Poznał pan już pana Kleina? - spytał Venture'a. - To szef ochrony. Świetny fachowiec.

OO 215 Oo

Jakby chcąc to udowodnić, Klein zsunął coś z ramienia i chwycił lekko w potężne łapska. Był to karabin maszynowy, skierowany w Venture'a, Robin i Matta.

- Będzie pan musiał skorzystać z mojej gościny jeszcze przez chwilę - powiedział Harper. - Miałem nadzieję, że pomoże mi pan rozszyfrować dysk dobrowolnie. Ale jeśli nie... - Wzruszył ramionami. - Niech i tak będzie. Panie Klein, czy mógłby pan zaprowadzić moich gości do ich pokojów? Myślę, że na razie pan Venture powinien dzielić pokój z córką. Może to pomoże mu zyskać właściwą perspektywę. Ona potrzebuje troskliwej opieki.

Harper uśmiechnął się, a cała jego twarz zmięła się i pomarszczyła jakby z wysiłku. Koniuszkami palców musnął policzek Robin. Wpatrywała się w niego beznamiętnie, bez ruchu.

Szybciej, niż Matt uznałby to za możliwe, Venture wyciągnął rękę. Zanim Harper czy

szeft ochrony zdążyli zareagować, Venture stracił dłoń Harpera. Niskim, groźnym głosem ostrzegł:

- Nie waż się dotykać mojej córki. Jeśli cokolwiek jej się stanie... - Groźba zawisała między nimi.

Klein szybko się otrząsnął z osłupienia i machnął bronią, mierząc prosto w Venture'a. Harper trząśnięty ze złości, ale uniósł dłoń, powstrzymując Kleina.

- Wobec tego niech się pan upewni, że nie ma powodu, aby coś jej się stało - rzekł rozwścieczony. - Niech pan współpracuje ze mną. - Stał tak przez chwilę, próbując pokonać Venture'a spojrzeniem, lecz jego oczy były zimne i nieruchome, i to Harper pierwszy odwrócił wzrok.

oO 16 Oo

Zwrócił się do Kleina: — Proszę ich zabrać do środka - polecił.

Kilku innych mężczyzn w podobnych mundurach khaki dołączyło do Kleina, aby eskortować Matta i pozostałych. Chłopak trafił do pokoju, który zajmował przedtem. Usłyszał, jak Robin i jej ojca wepchnięto do pokoju obok i zatrzaśnięto drzwi. Nie słyszał klucza ani zasuwy, więc domyślił się, że na zewnątrz stoi strażnik. Spróbował otworzyć drzwi.

Na próżno. Musiał istnieć jakiś sposób programowania drzwi, aby otwierały się jedynie od zewnątrz. Był uwięziony - zamknięty w kamiennym pokoju bez wyjścia. Przyłożył ucho do drzwi, ale nie słyszał żadnych dźwięków z korytarza.

Jednak coś usłyszał. Skądś dobiegała cichutka muzyka. Kilka chwil wcześniej jeszcze jej nie było. Skąd dochodziła? Obszedł pokój dokoła, próbując zlokalizować dźwięk. Był on jednak zbyt słaby, żeby to stwierdzić.

Matt się poddał. Opadł ciężko na łóżko i zapatrzył się w sufit. Następnie wstał i włączył wielki monitor plazmowy na przeciwległej ścianie. Pojawił się pulpit komputera - taki, jakim go zostawił. Wciąż słyszał muzykę. Tym razem inna melodia, jakaś popowa piosenka, hit minionego roku. Nadal tak cicha, że zastanawiał się, czy aby nie rozbrzmiewa tylko w jego wyobraźni.

Pokręcił głową i przełączył monitor z komputera na telewizor. Gdzieś, może w ruinach miasta na dole, Harper musiał mieć ogromną antenę satelitarną, która

odbierała w tej dzicy, pomyślał, przerzucając kana-

OO 21 Oo

ły. Amerykańskie wiadomości, kolejne, tym razem po hiszpańsku lub portugalsku, jakiś dokument, reklamy, ktoś wyjaśnia, jakie ekscytujące może być urządzenie do czyszczenia parą, film, MTV, znowu reklamy...

Zatrzymał się. Patrzył na reklamę - kobieta jechała dużym samochodem przez górski potok, a następnie wąską drogą przez pustkowia. Cofnął do poprzedniego kanału. MTV. Ta sama melodia, którą słyszał, ale teraz towarzyszył jej teledysk. Ściszył muzykę i oglądał taniec. Tak, ta sama piosenka, idealnie zgrana czasowo. Skądś dobiegał dźwięk telewizora. Wyłączył monitor i usiadł na łóżku, rozmyślając.

\*

Telewizor był ustawiony na kanał muzyczny na tyle głośno, że Robin i Venture mogli po cichu rozmawiać, nie obawiając się, że ktoś ich usłyszy. Oczywiście w pokoju oprócz nich nikogo nie było, ale Venture przypuszczał, że Harper zainstalował mikrofony. Dokładnie przeszukał pomieszczenie, chcąc wysledzić ukryte kamery, ale nie znalazł ani jednej. Oczywiście, mikrofony mogły być wbudowane w ściany. Nie musiały widzieć, a więc i być widoczne.

- Wygląda na to, że nie ma żadnego innego wyjścia poza tymi drzwiami — powiedziała Robin.

- W takim razie musimy stąd wyjść, gdy drzwi będą otwarte - odparł Venture. - Inny problem.

- Harper niedługo cię wezwie, żebyś pomógł mu rozszyfrować dysk. Może uda ci się uciec.

- Jesteśmy w środku dżungli — zauważył.

- Więc sprowadzimy tu kogoś, żeby nas wydostał. Chociaż nie mam pojęcia, jak to zrobić - przyznała.

OO 218 Oo

- Smith? - Uśmiechnął się. - Spodobałaby mu się taka akcja.

- Zainteresowałoby go to miejsce - rzekła Robin. - I dysk.

- Tak, dysk. - Venture postukał palcami jednej dłoni o palce drugiej. - Kolejna

dziwna sprawa...

- Co jest dziwne?

Venture zmarszczył brwi.

- Dziwna perkusja.

- Nowoczesna muzyka - odparła Robin z uśmiechem. - Nigdy jej nie zrozumiemy. Ta dzisiejsza młodzież. ..

Ale Venture już wstał. Sprawdzał drzwi, następnie ściany.

- Zdecydowanie dobiega z ekranu — stwierdził. Nacisnął przycisk na pilocie i muzyka ucichła.

A mimo to stukanie, które wzięli za perkusję, trwało.

Venture zwiększył głośność.

- Świetny beat - powiedział głośno. - Posłuchaj tego rytmu. Nie ma takiego drugiego perkusisty.

Robin przyglądała mu się, przekrzywiwszy głowę na bok. Jej ojciec badał dłonią dokoła monitora. Skinął na nią, aby mu pomogła. Udało się jej wsunąć paznokcie, a następnie koniuszki palców za telewizor. Razem odsunęli go od ściany.

Za monitorem ciągnęły się druty i kable. Muzyka wręcz ogłuszała, ale łomotanie ustało. Zdjęli cienki monitor ze ściany i cofnęli się — ich oczom ukazała się pusta przestrzeń. No, niezupełnie pusta. Przez dziurę w ścianie gramolił się Matt. Dziurę prowadzącą prosto do drugiego pokoju, stanowiącego lustrzane odbicie ich własnego.

oo 19 OO

- To ma sens - stwierdził Venture, gdy wstawili monitor na miejsce. Nie dociskali go, żeby następnym razem mogli go bez trudu zdjąć. - Jeden zestaw kabli dla obu telewizorów. Jak hydraulika w hotelowych łazienkach. - Otrzeptał dłonie i powiedział do Matta:

- Dobra robota. Świetnie, że na to wpadłeś.

- Dzięki - odparł Matt. - Dlaczego telewizor jest tak głośno? - Robin wyjaśniła mu, że obawiają się mikrofonów, ale on pokręcił głową. - Macie paranoję - odparł. Ale powiedział to cicho.

- Jesteśmy zamknięci — zauważyła Robin.

- Wszystko po kolei - odezwał się Venture, jakby to nie był żaden problem. - Niedługo Harper przyśle swoich zbirów, żeby mnie do niego zaprowadzili. Na pewno chce zacząć odszyfrowywać dysk jak najszybciej, więc musimy się pospieszyć.

- Dlaczego ten dysk jest taki ważny? - spytał Matt. Kusiło go, aby przekrzyczeć muzykę. Z trudem słyszał Robin i jej ojca, chociaż wyglądało, jakby dla nich hałas nie był problemem. - Pan ma taki sam, tylko metalowy.

- Nie możesz mu o tym powiedzieć, cokolwiek się stanie - powiedziała Robin. Po chwili spytała:

- A skąd ty o tym wiesz? Zresztą i tak nie są takie same.

- Nie są - potwierdził Venture. - Chociaż nie wiem, czy to dobrze, czy źle. Harper uważa, że dysk zawiera wiadomość z przeszłości. Jak już ci mówiłem w samolocie, sądzi, że jest to klucz do wielkiego skarbu. To na tym naprawdę mu zależy.

- A co to za skarb? - roześmiał się Matt. - Antyczne złoto i srebro?

oo Oo

- W pewnym sensie. Chodzi o to, co wiedzieli starożytni. O ich wiedzę i mądrość, sposób myślenia, to, w jaki sposób kontrolowali swoje życie. Tego szuka i jest to o wiele cenniejsze i nieskończenie bardziej niebezpieczne niż srebro i złoto. Teraz, kiedy ma już dysk, wierzy, że to, czego pragnie, znajduje się na wyciągnięcie ręki.

- Jak go możemy powstrzymać? - spytała Robin. - Rozszyfruje dysk. Z naszą pomocą czy bez.

- Obawiam się, że masz rację - rzekł Venture. - A nawet jeśli nie da rady, nie powstrzyma go to na długo. Może chodzi o sam dysk, a może o wskazówkę do następnego etapu podróży. Harper jest na tropie i wie, dokąd on prowadzi. Za wszelką cenę chce dotrzeć do celu i wydaje się, że pokonał już większą część drogi.

- Szczury - powiedziała Robin. Muzyka prawie zagłuszyła jej głos.

- Co z nimi? - zapytał Matt.

- Później — odpowiedział Venture. - Wielu rzeczy powinieneś się dowiedzieć,

ale później. Musimy cię stąd wydostać. A dokładnie musimy was oboje stąd wydostać.

- A ty? - spytała wyraźnie zmartwiona Robin.

- Spróbuję powstrzymać Harpera albo go spowolnić. Obawiam się, że nie widzę sposobu, aby wydostać się stąd razerti z wami.

- A my jak się stąd wydostaniemy? - spytał Matt. -Drzwi są zamknięte, dziura w ścianie prowadzi tylko do kolejnego zamkniętego pokoju. Ściany zbudowano z kamienia, poza ukrytymi mikrofonami, a odpływ w łazience jest za mały nawet dla Robin.

Venture uśmiechnął się i skinął głową.

oo oo

— Widzisz tylko problemy. Musisz nauczyć się widzieć rozwiązania. Widzieć las, a nie drzewa. Uwierz mi, jest sposób.

\*

Najgorsze było oczekiwanie. Matt nic nie słyszał i miał nadzieję, że Robin lepiej wie, co się dzieje. Ostatecznie nie musiał się martwić. Bez ostrzeżenia drzwi do jego pokoju się otworzyły i czaszkogłowy Klein wkroczył do środka.

Wpatrywał się w Matta groźnym wzrokiem, nie mówiąc ani słowa.

Matt leżał na łóżku i czytał. Chociaż nie miał pojęcia, co właściwie czyta. Właściwie tylko patrzył na kartki.

- Co? - rzucił.

Klein wciąż się nie odzywał. Odwrócił się na pięcie, wyszedł z pokoju i zatrzasnął za sobą drzwi.

— Ciekawe, kto mu nadepnął na odcisk - powiedział głośno Matt. - Chyba włączę telewizor.

Ryknęła znów muzyka z MTV. Łatwiej było zdjąć monitor ze ściany, niż włożyć go na miejsce. Teraz jednak pomogła mu Robin, pchająca z drugiej strony -schowała się między dwoma monitorami.

— Niewiele tam miejsca - poskarżyła się. - Miejmy nadzieję, że zostawili otwarte drzwi.

- Słyszałaś, co się stało? - spytał, gdy wypychali monitor w pokoju Robin.
- To był ten Klein - powiedziała. Przy muzyce z obu telewizorów trudno było ją usłyszeć.

— Pan Łysy - potwierdził Matt. - Taa, wpadł, spojrzał na mnie i wypadł.

- Sprawdzał, czy ty też nie zniknęłaś.

oo Oo

- Co powiedział twój tata, kiedy dowiedzieli się, że zniknęłaś?

Robin się uśmiechnęła.

- Powiedział, że wyszłam na moment i niedługo wrócę. Nie spodobało im się, chociaż tak wygląda prawda. - Uśmiech zniknął. Teraz przygryzała dolną wargę. - Chyba go uderzyli. Słyszałam, jak przeszukują pokój, sprawdzali, czy się nie schowałam. Zabrali tatę do Harpera.

Monitor o mało nie wpadł do pokoju. Razem udało im się jednak go utrzymać i opuścili go tak nisko przy ścianie, na ile pozwoliły im podłączone kable. Weszli do pokoju Robin. Panował w nim straszny bałagan - na podłodze leżały powyciągane szuflady, książki, papiery i porozrzucane ubrania. Ale nikogo w nim nie było.

A drzwi były otwarte.

- Włóżmy monitor na miejsce — szepnął Matt. — Niech dalej zgadują.
- Domyślą się prawdy, kiedy zajrzą do twojego pokoju i zobaczą, że monitor jest zdjęty. Szkoda, że nie możemy go umocować od tej strony.

-To zrobimy to z drugiej strony. Drzwi otwierają się z korytarza. Możesz potrzymać je otwarte, a ja odwieszę monitor. Na wypadek, gdybyśmy musieli powtórzyć zabawę. ,

- Nie zamkną mnie znowu - odparła i Matt pojął, że mówi to poważnie.
- Masz paszport? - zapytał.
- Główne wejście będzie obstawione - powiedziała cicho, gdy ostrożnie szli korytarzem do schodów. - Może nie domyślają się, jak udało mi się uciec, ale wiedzą, że się wymknęłam.

oo Oo

Oboje wpadli na ten sam pomysł. Skoro główne wejście było strzeżone, powinni



zejść do ukrytego amfiteatru. Albo się tam schowają, albo przy odrobinie szczęścia wydobędą się do ruin miasta u podnóża góry. Tam poszukają jakiegoś sposobu, aby uciec z dżungli, wrócić do Rio i współczesnej cywilizacji.

Wąskie, ponure schody zaprowadziły ich w dół do magazynu. Na szczęście strażnicy Harpera najwyraźniej nie szukali tu Robin. Matt domyślił się, że skupiają się na bardziej oczywistych trasach ucieczki. Odsunęli ciężki kobierzec i ostrożnie weszli do starożytnej zniszczonej budowli.

- Którędy? - zastanawiał się Matt. - Niedługo zaczną nas szukać nawet tutaj. Może powinniśmy się gdzieś schować i przeczekać zamieszanie.

— Nie wiem, czy jest na co czekać. Nie sędzę, żeby Harper był z tych, co wybaczą i zapominają, nie żywią urazy i nie pamiętają obelg. - Robin rozglądała się, szukając najlepszej drogi. - Moglibyśmy zejść do rzeki i sprawdzić, czy da się przejść tunelem. Albo skoro jesteśmy tutaj, zobaczymy, czy nie ma lepszego wyjścia. Miejsce było ogromne i większej części jeszcze nie zbadali. Matt nie zdawał sobie sprawy, jak duża część była pograżona w ciemności. Lampy oświetlały jedynie przestrzeń wokół nich, plamy światła w ogromnej czarnej pieczarze. Powoli zeszli po rzędach stopni w stronę okrągłej sceny i płynącej w dole rzeki. Do maleńkiego placu na dole musiało prowadzić chyba z pięćdziesiąt ogromnych schodów. Kiedy się zbliżyli, Matt zorientował się, że scena jest równie duża jak te, które widział w życiu. Wpatrywał się w mrok, próbując dostrzec, gdzie się kończyła - wiedział, że gdzieś muszą być ściany.

oo 224 Oo

Widział jednak tylko ciemność. Nagle, gdzieś dale- • ko z boku amfiteatru, w odległości dwóch trzecich drogi do sceny, zobaczył światło.

- A to co?

Robin spojrzała tam, gdzie wskazał.

- Nie jestem pewna. Pewnie inna część kompleksu, ale nie pamiętam, żeby była oświetlona.

- Sprawdźmy.

- Wynośmy się stąd - zaproponowała.

- Chcę zobaczyć - upierał się Matt. — Może to wyjście. - Ruszył w stronę światła, ostrożnie odnajdując w mroku drogę pomiędzy ruinami.

Robin westchnęła i poszła za nim.

Światło dochodziło zza ruin niskiej ściany. Kiedy podeszli bliżej, Matt lepiej zobaczył przestrzeń po drugiej stronie. Widział biurka i meble biurowe. Słyszał buczenie komputerów. Światło pochodziło z kilku lamp zawieszonych na wysokich metalowych prętach i z lampek biurowych.

- Biuro bez ścianek działowych - rzucił.

Gdy obeszli ścianę, znaleźli się w miejscu urządzonym jak nowoczesne biuro, z biurkami i stanowiskami pracy, szafkami na akta i metalowymi szafami. Byli tam też ludzie, którzy podnieśli wzrok, gdy Matt i Robin zbliżyli się do nich.

Dwoje ludzi. Siedzieli obok siebie przy biurku, pracowali razem przy komputerze. Jedną z tych osób była Katherine Feather. Jej platynowe włosy niemal świeciły w świetle monitora. Spojrzała na Matta zaskoczona.

Nie tak zaskoczona jak mężczyzna obok niej. Nie tak zaskoczona jak sam Matt. Czuł się tak, jakby oddzielił się od własnego ciała i przyglądał się scenie z oddali. Stopy

OO 2 Oo

miał ciężkie niczym ołów, nie mógł zrobić kroku, a jego głos brzmiał, jakby filtrował go przez wodę. Wpatrywał się w mężczyznę przy biurku, który wstał i patrzył na niego. Matt wyjąkał z niedowierzaniem: - Tata?

Pokój wyglądał tak jak wtedy, gdy zabrano stamtąd Venture'a. Ubrani w mundury khaki ochroniarze trzymali Juliusa z obu stron. Ten przyglądał się z rozbawieniem Harperowi, który powoli obchodził pokój dokoła. Stojący obok Venture'a Klein się skrzywił.

- Denerwuje się pan? - spytał cicho Venture, a jego głos był ledwie słyszalny ponad dźwiękiem telewizora.

Klein nie odpowiedział, ale jeden z mężczyzn złośliwie wykręcił rękę Venture'owi. Po drugiej stronie pokoju Harper wyłączył monitor. Wpatrywał się w niego w ciszy, która nastąpiła. Zwrócił się do Kleina:

- Tak pan to zastał?

- Dokładnie tak, jak zostawiliśmy - odparł Klein. - On był tutaj. - Skinął głową na Venture'a. - Dziewczyny nie było. Sprawdziliśmy wszędzie.

- Na pewno nie sprawdziliście wszędzie - stwierdził Harper. Przemierzył pokój długimi krokami i stanął tuż przed Venture'em, wpatrując się w jego błękitne oczy. -

Gdzie ona jest?

- Nie wiem.

- Gdzie się schowała?

oO Oo

- Pod łóżkiem.

Harper odwrócił się gwałtownie do Kleina:

- Zajrzeliście pod łóżko?

Mężczyzna mrugnął.

- Tak, proszę pana.

Zawahał się na ułamek sekundy, ale to wystarczyło. Harper uderzył go z całej siły w twarz.

- Kłamstwo.

- Pod łóżkiem jej nie było - upierał się Klein.

- Wiem, głupcze. - Harper podszedł do łóżka i ściągnął narzutę. Dolna część, poniżej materaca, miała szuflady, które pozostawiały mniej niż pięć centymetrów odstępu między łóżkiem a podłogą.

- Zajrzeliśmy do szuflad, proszę pana - odezwał się jeden z mężczyzn trzymających Venture'a.

- Nieistotne. - Harper nagle wydał się znużony rozmową. - Naprawdę nie obchodzi mnie, gdzie się schowała. To nie ma znaczenia.

- Proszę pana? - odezwał się Klein.

Ale Harper już zwrócił się znów do Venture'a:

- A może ma? - rzekł cicho. - Nieważne. Bez trudu ją znajdę.

- Naprawdę? - spytał Venture. - Wygląda na to, że nie wszystko jest tak przewidywalne, jak się panu wydaje.

Harper zwrócił się znów do Kleina:

- Przyprowadźcie go do mojego gabinetu.
- Tak, proszę pana. - Klein polecił mężczyznom, aby wyprowadzili Venture'a. Harper czekał, aż wyjdą z pokoju, ale Venture usłyszał, jak wrzeszczy w furii na szefa ochrony:

- Ma znaczenie, że zostawiliście otwarte drzwi!

00 228 Oo

-Tak mi przykro, Matt. Chciałam ci powiedzieć, naprawdę.

Matt ledwie dosłyszał słowa Katherine. Całą uwagę skupił na wysokiej postaci ojca. Na twarzy, którą tak dobrze znał: okrągłej i przyjaznej, z roześmianymi oczami i rzednącymi brązowymi włosami.

- Cieszę się, że cię widzę - powiedział ojciec. - Oczywiście wiedziałem, że tu jesteś. Harper z radością mi o tym powiedział. — Spojrzał na Robin i Matt zdziwił się, widząc, jak bardzo ojca uradował jej widok.

- Witaj, Arnie - odezwała się Robin. - Minęło sporo czasu.

Wyciągnęła dłoń. Ale ku zdumieniu Matta jego ojciec uściskał dziewczynę.

- Co tu robisz? - Już zadając to pytanie, Matt znał odpowiedź. - Zmusił cię do pracy przy poszukiwaniu skarbu, prawda? Dlatego niektóre dane były nowe. Wcale nie zniknąłeś.

- Owszem, zniknąłem - odparł Stribling. - Pracowałem w domu, ale powiedziałem im, że zrywam umowę. Zdziwiło ich to, i to jak. Ale szybko się pojawili. Myślałem-, że mogę tak po prostu wypowiedzieć współpracę i na tym się skończy. Chyba byłem trochę naiwny. - Mlasnął językiem, jakby zastanawiał się nad tym, co powiedział. - Na pewno byłem naiwny. Przyjechali po mnie i przywieźli mnie tutaj. Próbowałem odmówić pracy przy jakichkolwiek dalszych badaniach Harpera, ale wyraźnie powiedzieli, co się stanie, jeśli nie będę chciał współpracować.

- Groził ci?

OO 2 Oo

- Nie. - Stribling usiadł znów przy komputerze, nagle zmęczony. - Groził, że zrobi coś tobie. Dlatego nie mogłem wyjechać. Dlatego musiałem pomóc mu znaleźć skarb świętego Jana, chociaż robiłem, co mogłem, żeby ich wyprowadzić w pole. Ale

teraz Harper chce, żebym mu pomógł odcyfrować dysk, który znalazł na wyspie. — Podniósł wzrok i Matt zdziwił się, widząc, że ojciec się uśmiecha. - Jestem taki dumny z ciebie, synu.

- Nie rozumiem, co ma pan przeciwko panu Harperowi - odezwała się Katherine. - Nie mogę powiedzieć, żebym pochwałała jego metody działania czy to, jak pana potraktował. Ale dlaczego mu pan odmówił? Przecież zaproponował spore wynagrodzenie.

- Myśli pani, że wszystko do tego się sprowadza? -zapytał ją ojciec Matta. - Chodzi tylko o pieniądze? Dlatego przygląda się pani temu wszystkiemu beczynnienie? Obawia się pani stracić pracę? Odwróciła się, unikając jego wzroku.

- Tak — przyznała cicho. - Nie jestem z tego dumna. Ale mam rodziców na utrzymaniu. Poza tym lubię to, co robię. Cieszy mnie, że mam dobrą pracę z dobrą pensją i mogę podróżować. Nie odpowiedział mi pan -dodała. - Dlaczego pan odmówił?

Robin jej odpowiedziała:

- Ze względu na to, co Harper próbuje odkryć.

- Prawdę o przeszłości? - spytała Katherine. - Chce odkryć tajemnice zaginionych cywilizacji, tylko tyle.

- Tylko tyle? - powtórzył Stribling. - To aż tyle. Tajemnice, o które mu chodzi, mogą zmienić świat, uczynić Harpera jeszcze potężniejszym, niż jest teraz.

- Chyba pan przesadza.

oo 230 00

Matt skłaniał się, aby przyznać jej rację.

- Nie lubię, gdy ktoś mnie zamyka czy wykorzystuje jako zakładnika - powiedział. - Ale Harper nie może zmienić świata dzięki rozszyfrowaniu jakiegoś starego dysku, prawda?

- Dysk to tylko... - zaczął jego ojciec.

Przerwała mu Robin.

- To środek do celu. On pragnie wiedzy, a wiedza to moc. W tym przypadku dosłownie. Dobrze mu idzie nawet bez dysku. A kiedy wszystko zrozumie, osiągnie cel. Nikt nie powinien mieć takiej siły. Tajemnice starożytnych pozostają tajemnicami z dobrego powodu. Oni wiedzieli rzeczy, których my możemy się jedynie domyślać, rzeczy, które fundamentalnie zmieniłyby świat. Wiedzieli rzeczy, które ich zniszczyły.

- Co na przykład? - spytał prowokująco Matt. - Nie, nie mów mi... To przecież tajemnica. Więc nie wiesz, nie na pewno.

- Nie? - odparła Robin. - Zastanów się nad tym.

- Harper ma coraz większą moc - powiedział Stribling. - Potrafi do pewnego stopnia przewidzieć zachowanie ludzi. I chyba zyskuje kontrolę nad żywiołami. To tylko początek, ale im więcej wiedzy zdobędzie, im więcej zrozumie, tym większą będzie miał moc.

Katherine nie wierzyła w to.

- O czym pan mówi? To businessmen. Bardzo sprytny businessmen. Wie, jak ludzie reagują, potrafi przewidzieć, co się będzie działo na rynku, podobnie jak każdy, kto odnosi sukcesy w jego branży.

- A o co chodzi z żywiołami? Co miałaś na myśli? - spytał Matt.

oo 231 Oo

- Ziemia, powietrze, ogień i woda. Podstawa świata. Przypomnij sobie świece - odparła Robin. - I dłoń o fakturze papieru ściernego na twoich ustach.

- Tak, ale...

- I szczury.

Matt się zawahał. Szczury. Czy cokolwiek to było. Wyraźnie pamiętał, jak go atakowały, niemal czuł, jak na niego napierały niczym sama ziemia.

- Nie można kontrolować żywiołów - powiedział. - Nie w ten sposób. To byłaby... magia.

- Niewątpliwie tak to postrzegali starożytni - wyjaśnił mu ojciec. - Ale to nie magia. To całkowicie wykonalne. Po prostu nie wiemy, jak to zrobić. Czy też nie wiedzieliśmy aż do teraz.

- Naprawdę sądzisz, że Harper potrafi manipulować ogniem i ziemią?
  - Podstawowymi żywiołami świata. Ziemią, powietrzem, ogniem i wodą — odparła Robin. - To nie przypadek, że uważano je za bogów czy że bogom przypisano kontrolę nad nimi.
  - Bzdury - odezwała się Katherine.
- Matt kiwnął głową, zgadzając się z nią.
- Mogę rozniecić ogień jak wszyscy. Mogę go do pewnego stopnia kontrolować, dorzucać do niego, aby płonął. Ale nie o to ci chodziło, prawda?
  - Nie — rzekła Robin. — Mówimy o nadawaniu żywiołom określonej przez nas formy, o sprawianiu, że robią to, co chcemy.
  - Zdalne sterowanie? - spytał Matt.
  - Jeśli tak to chcesz ująć - odparł jego ojciec. - Świat starożytny funkcjonował w ten sposób w wielu aspektach. Wszystko było czymś pełnomocnikiem, przed-
- 00 232 0o
- stawieniem. Linie Nazca, które znajdują się niedaleko stąd, to starożytna mapa gwiazd, siatka. Położenie linii na ziemi zależy od pozycji gwiazd w górze. Piramidy były odzwierciedleniem gwiazd, które Egipcjanie widzieli na niebie.
- Ale nie manipulowali gwiazdami na niebie - zauważył Matt.
  - Wierzyli, że mogą to robić - odparł Stribling. -Wszystko na ziemi miało swój odpowiednik na niebie, i vice versa. Majowie, którzy żyli niedaleko stąd, sądzili, że sam koniec świata został przewidziany na niebie. Ich „Wąż okryty piórami” był zrobiony z samego powietrza. Może nie mogli wpływać na gwiazdy, ale pomyśl o egipskich posążkach uszabti - małych figurkach przedstawiających prawdziwych ludzi, za nich wyruszających w podróż do życia po śmierci. Ludzie w innych kulturach mieli laleczki, na które przelewali zmartwienia.
  - To brzmi jak wudu - stwierdził Matt. - Nie powiesz mi, że to naprawdę działa.
  - Dobrze, pomyśl o wudu, jeśli chcesz - odparł ojciec. - Tworzysz odzwierciedlenie osoby, prawdziwej osoby - laleczkę wudu - i to, co zrobisz laleczce, przydarza się prawdziwej osobie, nawet jeśli znajduje się daleko od ciebie.
  - Co jest oczywiście niemożliwe - powiedziała Katherine.

- Tak pani sądzi? - spytał cicho. - Wiem, że ma pani wykształcenie ścisłe.

Słyszała pani o splątaniu kwantowym?

- Oczywiście. Einstein nazwał je „przerazającym działaniem na dystans”. Ale nie widzę, jaki... - Katherine

OO 2 Oo

urwała i zbladła, jej twarz stała się niemal tak biała jak włosy. - Chyba nie mówi pan poważnie - szepnęła.

\*

Kolejne kliknięcie dodało ludzi do modelu. Schematyczna piramida nagle stała się upstrzona punktami - każdy z nich przedstawiał osobę w prawdziwym świecie.

Poruszały się, współdziałały, zajmowały swoimi sprawami.

Harper wpisał coś w okienko „znajdź” u dołu ekranu.

- Nie uciekniecie mi, przyjaciele - mruknął.

Venture, wciąż trzymany przez dwóch strażników,

przyglądał mu się z beznamietną miną. Klein stał obok, czekając na rozkazy.

Obraz obrócił się i zmienił - komputer zrobił zbliżenie, gdy program znalazł to, czego szukał Harper. Zszedł poniżej piramidy, do amfiteatru, przez tarasy i w dół na otwartą przestrzeń, a następnie w bok.

Cztery punkty stały się zarysami ludzi. Dwóch mężczyzn, dwie kobiety. Dwie osoby siedziały, dwie stały...

- Mam was! - rzucił Harper. Sięgnął po myszkę.

- Pójdę po nich - zaproponował Klein, kierując się do wyjścia.

- Nie ma potrzeby - odparł zadowolony Harper. - Czas, aby nasi młodzi przyjaciele przekonali się na własne oczy o moich możliwościach. - Zerknął na Venture'a. - Co pan sądzi?

\*

- O czym wy mówicie? - spytał ostro Matt. Spojrzał na Robin i przekonał się, że jest równie poważna jak jego ojciec.

oo Oo

-----



- Krótko mówiąc - wyjaśnił mu ojciec - splątanie kwantowe to proces pozwalający naukowcom powiązać cząsteczki tak, że to, co dzieje się z jedną, przydarza się tym, które są z nią połączone. Mówią wtedy, że cząsteczki są splątane.
  - Mogą być oddalone od siebie o wiele kilometrów, ale to wciąż działa - dodała Robin. - Sądysz, że tak Harper to robi? W ten sposób uzyskał kontrolę? - spytała ojca Matta.
  - Być może. Nie jestem ekspertem. Nie jestem pewien jak, ale wiem, że rzeczywiście działa. Harper tworzy na laptopie komputerowe modele, przedstawiające rzeczy w prawdziwym świecie, stworzone z ziemi, powietrza, ognia lub wody. Albo ich połączenia. W jakiś sposób „splątał” modele komputerowe z rzeczywistością. Manipuluje modelem, a reagują na to prawdziwe rzeczy. Matt otworzył szeroko usta.
  - Modele komputerowe... - wyjąkał. - Widzieliśmy je.
  - Pewnie rozumiesz je lepiej niż ja - powiedział ojciec. - Ale musi istnieć jakieś osadzenie w rzeczywistości. W wudu jest to pukiel włosów lub kawałek paznokcia, które stanowią połączenie, splątanie między lalką a żywą osobą.
  - Jak zgodność DNA - rzekła cicho Robin. - Potrzebujesz unikatowego wzoru, aby zidentyfikować cel, móc powiązać właściwy model z konkretną osobą. Modele Harpera robią to samo, ale dlatego, że potrafią się dostosować we wszystkich wymiarach. Tak dokładnie, że są unikalne i konkretne, bez żadnych niejasności. Dotąd Harper mógł manipulować względnie małymi obiektami
- oo 235 Oo

mi jak ziarna piasku czy płomyki świec. Ale tak naprawdę pragnie stworzyć model, dzięki któremu będzie mógł kontrolować cały świat. Wszechświat zarządzany programem komputerowym.

Matt uniósł dłonie.

- Dobra, dobra. Nieważne, jak to robi, akceptuję, że coś robi. Zaatakowały mnie szczury, które rozsypały się w pył.

- Z powrotem stały się ziemią — wyjaśniła Robin. -Z prochu powstałeś...
  - Jasne. Ale to nieistotne. Musimy się stąd wynieść. Potem zaczniemy się martwić, jak go powstrzymać, zakładając, że trzeba to zrobić.
  - Trzeba - potwierdził jego ojciec. - To,-czego doświadczyłeś, to tylko początek tego, co on pragnie zrobić.
  - W porządku, w takim razie ruszmy się.
  - Nie można po prostu pójść do Harpera i powiedzieć, żeby przestał? - spytała Katherine. - Powiedzieć, że to, co robi, jest niebezpieczne? Na pewno posłucha.
  - Nie sądzę - odparła Robin. - Matt ma rację. Musimy stąd uciekać.
- Harper oparł się na krzesło i zaczął się delikatnie bujać, patrząc na ekran.
- Och, najmocniej przepraszam. — Pochylił się znów do przodu i przekręcił lekko monitor, żeby Venture lepiej widział.

Na komputerze wyświetlony był obraz czegoś, co przypominało przestronne biuro bez zewnętrznych ścian. Klockowate meble zostały schematycznie pokolorowane jak w grze komputerowej. Sylwetki ludzi także były przy-

oo 236 Oo

•r

bliżone, ale łatwo rozpoznawalne - Katherine Feather, doktor Stribling, Matt i Robin. Harper ruszył myszką i obraz się przesunął. Zmienił się punkt widzenia, jakby poruszała się kamera, cofając się do niskiej kamiennej ściany. Za nią wznosiła się skała.

Gdy patrzyli, ściana pieczary zadrżała i poruszyła się. Powierzchnia zdawała się marszczyć i topnieć. Następnie wyrzuciła się i ze ściany zaczął wychodzić jakiś kształt...

\*

- Zostaję - oświadczył ojciec Matta.
- Co? - Matt nie mógł uwierzyć własnym uszom. — Przecież już nie musisz tu być ze względu na mnie. Dopiero cię znalazłem i nie zamierzam znowu stracić cię z oczu. Możemy stąd uciec.
- Tylko jeśli się pospieszymy - zauważyła Robin. -Kiedy przeszukają piramidę,

zejdą tutaj.

- Zostaję - powtórzył Stribling. - Przepraszam cię, Matt, ale muszę. Z tego, co mówiłeś, Julius wciąż tu jest. Może razem uda nam się utrzymać Harpera w szachu. Może spowolnimy jego pracę. A kiedy już o tym pomyślę — powiedział, uśmiechając się - ten dysk, nad którym każe nam wszystkim pracować...

- Myślałem o tym - powiedział Matt. - Jest coś, co powinieneś wiedzieć o tym dysku, to ważne...

Ale Robin mu przerwała. Ścisnęła go mocno za rękę.

- Chodź!

- Myślę - odezwała się Katherine - że może być już za późno.

Pokazywała na coś za ich plecami, w kierunku głównego amfiteatru. Matt i Robin odwrócili się. Między miej-

oo 237 00

scem, gdzie pracował ojciec Matta i Katherine, a główną budowlą było ciemno. Ale na tle odległych świateł formowały się jakieś kształty, cienie zaczynały się pogłębiać. Jakby ściany i podłoga eksplodowały, wypluwając ciemne, ziemne stworzenia. Niekształtne postaci, które zataczając się, ruszyły w stronę Matta i pozostałych. Gdyby zaczekali, znaleźliby się w pułapce.

- Musimy je ominąć! — krzyknął Matt. - Tato, teraz albo nigdy. Nie mogę cię tu zostawić.

Ale ojciec kręcił głową.

- Możesz — rzekł z naciskiem - i musisz. Nie ma czasu na wyjaśnienia czy kłótnie. Uwierz mi, tak będzie najlepiej. Idźcie już stąd, uciekajcie, póki możecie.

-Jeśli możemy - mruknęła Robin. - Zostaw go, Matt. Jak już coś postanowi, nie przekonasz go.

- Jakbyś zgadła - potwierdził Matt. Był bliski łez, ale za nic nie chciał tego okazać. Wziął Robin za rękę i pobiegli. - Cześć, tato! - krzyknął przez ramię. - Wydostaniemy cię stąd, wrócę po ciebie. Ściągniemy pomoc!

- Bądźcie ostrożni! - usłyszał w odpowiedzi. Jakby sam na to nie wpadł. Podłogę u ich stóp marszczyło się i poruszało. W słabym świetle Matt widział, jak

ziemia i żwir między kamiennymi płytami bulgoczą niczym woda w źródleku.

Zbierały się, łączyły w całość, formowały w kałużę piasku, wypływającą w górę - kolejna postać, która pojawiła się i ruszyła za nimi, wyciągając do nich niekształtne ręce...

Szorstkie, zwirowate palce czepiały się ich ubrań i wpijały w twarze. Pochylili głowy i ruszyli do przodu. Matt wymachiwał na oślep rękami, aż poczuł, jak uderza dłonią w ziemię. Była mokra i błotnista.

oO 8 Oo

Znaleźli się teraz w świetle, skakali po tarasach w kierunku sceny. Ale stworzenia pędziły za nimi, zostawiając za sobą ślady z piasku i ziemi. Matt nie odważył się obejrzeć za siebie, nie odważył się przyjrzeć zbyt uważnie ścigającym ich stworom.

Czy naprawdę były zrobione z samej ziemi?

Robin wyrwała dłoń i pobiegła przed Mattem.

-To właśnie nazywam dowodem empirycznym -krzyknęła do niego.

- A ja to nazywam koszmarem — wydusił z siebie.

Dotarli do sceny i Robin popędziła do przodu, zmierzając do rzeki płynącej po drugiej stronie okrągłego podium.

- Co teraz? - spytał Matt. - Płyniemy? - Z trudem dotrzymywał jej kroku.

- Nie wygłupiaj się. Biegniemy tunelem.

Rzeka mijala scenę i wypływała z ogromnego pomieszczenia do tunelu wyżłobionego przez tysiące lat w skale. Wzdłuż brzegu rzeki biegła wąska ścieżka. Matt podążył za Robin w głąb tunelu.

- Nie będziemy widzieli, dokąd idziemy - zauważył. Światło stawało się coraz słabsze. Widział przypominającą olej wodę, przelewającą się obok nich, a jej szum niemal zagłuszał jego słowa.

Maleńkie światełko. Niby nic, ale oświetliło twarz Robin.

- Latarka w breloczku - powiedziała. - Nie wiem, na ile wystarczy.

- Ani do czego się przyda - dodał Matt. - Jeśli ta półka się urwie, znajdziemy się

w wodzie, zanim się zorientujemy.

- Jaki z ciebie optymista - rzuciła. - Chodź.

oo 239 Oo

Matt jednak stanął jak wryty zaledwie kilka metrów w głąb tunelu.

- O co chodzi? - spytała ostro.

Widząc to, co właśnie zobaczył za jej plecami, mógł jedynie niemo skinąć głową w tym kierunku.

Robin odwróciła się powoli, podnosząc breloczek. Małe niebieskie światełko świeciło mdławo, rzucając cienie na jej twarz. Tak słabe, że ledwie było cokolwiek widać.

Dość jednak, żeby oświetlić unoszącą się z rzeki ścianę wody, zwijającą się w ich stronę. Dość, żeby ujrzeli, jak woda się rozdziela, niczym wyciągające się po nich ręce. Ściana wody zawisała w wilgotnym powietrzu. Dziury w niej przypominały oczy. Rozdziawione usta. Z przerażeniem, ale i fascynacją Matt zdał sobie sprawę, że już widział tę twarz wcześniej - przypatrującą mu się z okna pociągu. Czyżby Harper obserwował go od tak dawna?

Kolejna ciemna, mokra postać zaczęła wynurzać się z rzeki, połyskująca i falująca. Najpierw ręce, za nimi głowa i ramiona - wodny stwór podciągał się na brzeg przed nimi. Stopy uderzały o kamienną podłogę, każdy krok zostawiał kałuże, zimne mokre dłonie próbowały chwycić Matta i Robin. Za postacią cała rzeka zwijała się i unosiła nad nimi.

Odwrócili się i zaczęli biec, gdy ogromna fala z hukiem uderzyła o brzeg. Wodne stwory przecisnęły się przez nią i ociekając, ruszyły za uciekającymi.

Gdy wyszli na światło, zobaczyli ziemne stwory już prawie na scenie. Za nimi ciągnęły się ślady z piasku i błota niczym wodorosty.

oO 240 Oo

- Wracamy do piramidy? - spytał Matt. Tak bardzo brakowało mu powietrza, że aż zrobiło mu się niedobrze.

- Chyba tak. Możesz już oddychać?

-Nie.

- To chodźmy. - Wzięła go za rękę i pociągnęła za sobą.

Wrócili tą samą drogą po stromych schodach. Przygarbieni wpadli na jedną z postaci

- błoto i ziemia rozprysły się jak woda z otrzepującego się psa. Kolejna postać wynurzyła się przed nimi, wyciągając ręce tak blisko, że Matt poczuł zapach stęchłej ziemi, z której była zrobiona. Widział korzenie i włókna roślin obwiązane wokół dłoni.

Chwycił słupek, na którym zamocowana była jedna z lamp, i pociągnął go. Lampa spadła, okruchy szkła rozsypały się na ziemi. Matt z całej siły zamachnął się słupek na napierającą na nich postać.

Metal trafił stwora i utknął w jego boku, jakby chłopak wbił go w ziemię. Spowolnił go wystarczająco, aby Matt i Robin mogli pobiec dalej.

Biegli w górę po wielkich stopniach, tak że brakowało im tchu czuli ucisk w piersiach. Widzieli już ciemne wejście do korytarza prowadzącego do piramidy. Matt obejrzał się za siebie, żeby sprawdzić, jak blisko są stwory, i przyspieszył. Zerknął z niepokojem w stronę miejsca, gdzie spotkał ojca, ale nie widział niczego ani nikogo w mroku za zburzonymi zewnętrznymi ścianami.

- Nie powinienem cię zostawić — powiedział do siebie. Jego słowa przypominały bardziej urwane oddechy.

OO 241 Oo

Do korytarza. Żadnych stopni, ale wciąż pod górę. Ich oddechy odbijały się echem od ścian. Piasek wysuwał się spomiędzy kamieni na podłogę - i unosił się. Matt kopał wściekle w każdą piramidkę piasku, którą mijali, rozsypując ziarenka.

W końcu wyszli - przez kobierzec i do niższego poziomu piramidy. Biegnąca przed nim Robin zatrzymała się tak nagle, że Matt wpadł na nią i o mało się nie przewrócili.

- Udało nam się - wydusił z siebie, niemal śmiejąc się z ulgą.

Wtedy zobaczył uśmiechniętą twarz patrzącego na niego Kleina i ciemną lufę broni niczym tunel prowadzący w ciemność.

— Pan Harper chciałby zamienić z wami słówko -rzucił szef ochrony. Lufą wskazał im, żeby poszli przed nim w górę po wąskich schodach. Matt nie odważył się spojrzeć do tyłu, ale słyszał, że Klein rozmawia przez krótkofalówkę i zawiadamia swoich ludzi, że poszukiwania są zakończone i mogą wrócić do zwykłych zajęć.

Weszli do holu pod głównymi schodami. Klein poprowadził ich korytarzem i Matt zerknął tęsknie w kierunku obstawionego teraz przez ochronę głównego wyjścia z piramidy. Tak blisko do wolności. Ale nie było szans na ucieczkę.

Kiedy to pomyślał, dostrzegł kątem oka jakiś ruch. Robin też go zauważyła i oboje jednocześnie spojrzeli w tamtą stronę. Natrafili na wrogie spojrzenie Kleina wciąż mierzącego do nich z broni. Z ciemnego wejścia za nim wynurzyła się postać trzymająca coś, co przypominało patelnię.

oo 242 Oo

Rzeczywiście była to patelnia, która głośno i boleśnie zderzyła się z tyłem głowy Kleina. Na ułamek sekundy na jego twarzy pojawiło się zdziwienie, po czym przewrócił oczami i osunął się na podłogę.

- Doprowadzał mnie do szału - poskarżyła się Katherine Feather. - Te stwory... - Pokręciła głową z niedowierzaniem. — Dobra, przekonaliście mnie. Tym razem Harperowi naprawdę odbiło. Powinnam to wcześniej zauważyć, kiedy zmusił twojego ojca, żeby mu pomógł. Uznałam to za mocniejszą perswazję, przekonałam siebie, że twój tata niemądrze się zachowuje, że łamie umowę. Ale po tym, co widziałam... - Przerwała, westchnęła i obejrzała patelnię. - Nigdy nie lubiłam tego faceta - mruknęła i rzuciła patelnię na nieprzytomnego Kleina.

- Dzięki - powiedział Matt. - Co teraz?

Robin próbowała wyciągnąć broń Kleina, ale leżał na niej nieprzytomny, a pasek wciąż miał zarzucony na ramię. Zrezygnowała z dalszych prób wyciągnięcia jej spod niego.

- Do helikoptera, stoi przed piramidą! - zasugerowała.

- Dobry pomysł - zgodziła się Katherine. - Myślę, że musimy jak najszybciej stąd uciec, i to jak najdalej.

- Dzięki za pomoc - rzucił do niej Matt, gdy wrócili do wyjścia i wyszli na słońce.

- Nie ma sprawy. Twój tata miał rację, w pewnym momencie pieniądze przestają być wystarczającym usprawiedliwieniem. Może zbyt długo tolerowałam to bez zastanowienia. - Podprowadziła ich do lądowiska, gdzie stał helikopter Harpera. - Co chciałeś powiedzieć ojcu o tym dysku? - zapytała.

oO Oo

- O czym? A, nieważne. Po prostu... - Matt pokręcił głową. — Powiem pani później, kiedy już stąd uciekniemy.

Drzwiczki helikoptera były otwarte. Katherine pociągnęła je i wskoczyli do środka. Nie było ani śladu pilota.

- Opowiedzcie mi o dysku - poprosiła Katherine. - Na wypadek, gdybyśmy się rozdzielili albo znowu by nas schwytali.

- Nie ma mowy - odparła Robin. - Spadamy stąd.

- Żartujesz? - zdziwiła się Katherine. - Niby jak?

Na zewnątrz wzmagął się wiatr.

- Zabierze nas pani do Rio - polecił jej Matt.

Piasek i żwir przemieszczały się po ogromnych kamiennych płytach.

- Tam złapiemy jakiś samolot - ciągnął. - Zadzwonimy po pomoc.

Piasek wirował szaleńczo, zbierał się, łączył...

Katherine przypatrywała mu się, zszokowana.

Formował się w kształty... Postaci...

- To twój plan? - spytała z niedowierzaniem.

Postaci zwróciły się w stronę helikoptera i ruszyły w jego kierunku.

- Kim ja twoim zdaniem jestem? - wrzasnęła Katherine.

Ziemne stwory dotknęły drzwi.

- Nie potrafię pilotować cholernego helikoptera!

Pierwszy ze stworów formujących się z piasku i ziemi czepiał się drzwiczek helikoptera, rozsmarowując błoto po szybie. Wiatr hulał po otwartym plateau,



kołysząc śmigłowcem.

Matt wpatrywał się w Katherine z niedowierzaniem. Musiał krzyżeć, aby usłyszała go przez wycie wiatru.

- Dlaczego nie powiedziała nam pani tego, zanim wsiedliśmy?

Wielka ciężka łapa uderzyła w szybę. Za nią druga.

- Nie spytaliście - krzyknęła. - Nie wiedziałam, jaki jest plan. Jestem asystentką Harpera, nie jego pilotem.

- Myślałem, że dlatego nas tu pani zaprowadziła! - wrzasnął Matt. - To pani potwierdziła, że to dobry pomysł.

Szyba w końcu pękła, a od miejsca uderzenia zwariowaną pajęczyną rozchodziły się teraz linie. Do środka wsypał się odrobinę piasku.

- Sądziłam, że pilot tu będzie. Nie potrafię pilotować helikoptera - upierała się Katherine.

- W takim razie proszę zrobić miejsce dla kogoś, kto potrafi - poleciała jej Robin. Przepchnęła się obok Katherine i Matta na fotel pilota z przodu kokpitu. -

OO 245 Oo

Lepiej zapnijcie pasy. Może trochę bujać przy takim wietrze.

- Co ty wyprawiasz? - spytał Matt. - Nie wygłupiaj się.

- Pozabijasz nas! — krzyknęła Katherine.

A jakie mamy inne wyjście? - zapytała Robin, nie odwracając się, bardziej do siebie. Zapięła pasy, włożyła hełm pilota i przyjrzała się przyciskom przed nią.

- To się na nic nie zda - powiedział Matt do Katherine. — Nie ma sensu się z nią kłócić. Módlmy się, oby miała jakieś pojęcie o tym, co robi. - Usiadł i przełożył nad głową pasy, po czym spiął je centralną sprzączką.

- Lecimy! - zawołała Robin.

Dźwięk wiatru zdawał się narastać, gdy śmigła leniwie ocknęły się do życia.

Stopniowo nabrały szybkości i helikopter przesunął się, po czym mozolnie uniósł się w powietrze.

- Ona potrafi latać! - stwierdziła zdumiona Katherine.

- Oczywiście, że tak - odezwała się Robin, wciąż skupiona na dźwigniach i

przyciskach. - Nie znam jednak tego modelu, więc nie cieszcie się zbytnio. Helikopter wznosił się dalej i szorstkie, ciemne dłonie w końcu zsunęły się z szyb. Obrócił się powoli wokół własnej osi z dziobem skierowanym w dół. Następnie Robin przesunęła główną dźwignię do przodu i helikopter nabrał prędkości. Ponad jej ramieniem Matt dobrze widział plateau, a na nim kilka niekształtnych postaci, miotających się niepewnie z boku na bok, gdy przypatrywały się uciekającej im zdobyczy. Jedna z nich wyciągnęła rękę, która wydłużyła się i cienkim końcem uderzyła w szybę

oo 246 Oo

kokpitu. Matt wzdrygnął się odruchowo. Siedząca obok Katherine zrobiła to samo. Robin jednak jakby nie zauważyła. Popchnęła dźwignię dalej do przodu i helikopter prawie stanął na dziobie. Łopaty kręciły się przed nim niczym wiatrak. Odcięły wyciągniętą rękę, rozpryskując ziemię i żwir w burzę piaskową. W ciemnej zamieci Matt dostrzegł dwie piaskowe postaci, zbliżające się chwiejnym krokiem, wpadające na drogę śmigieł - rozcinane na kawałki, ich szczątki rozrzucone po kamiennych płytach.

Helikopter ruszył do przodu, uderzony podmuchem wiatru, po czym się wyprostował. Nagle powietrze stało się przejrzyste, wolne od pyłu, a wiatr ucichł. Daleko w dole starożytne miasto u podnóża góry stawało się coraz mniejsze. Odlecieli nad zielonobrazowym kobiercem dżungli.

\*

Kiedy wylądowali w Rio, czekało już tam na nich dwóch ludzi Harpera. Odprowadzili Matta, Robin i Katherine do głównego budynku lotniska. Katherine wzięła ich na bok - Matt słyszał, że nalegała, aby porozmawiali jeszcze raz z Harperem i spytali o właściwe rozkazy, a poza tym, co oni sobie myślą?

- Popilnuję ich w poczekalni, a wy się dowiedźcie, co się dzieje - poleciła dwóm zbirom. - Ruszcie się!

Kiedy dwaj mężczyźni odeszli, Katherine zaprowadziła Matta i Robin do kasy biletowej British Airways.

- Na najbliższy lot do Europy - zażądała. - Cokolwiek, gdzie będą trzy miejsca.

A stamtąd do Londynu, chociaż wolałabym, żeby nie był to bezpośredni lot.

OO 247 00

Matt zerknął do tyłu, spodziewając się w każdej chwili powrotu ludzi Harpera. Ale przynajmniej na razie nie było po nich śladu.

Pierwszy lot, na który dostali miejsca, miał ich zabrać do Amsterdamu. Musieli biec do bramki, chociaż gnając przez lotnisko Matt pomyślał, że lepsze to niż czekanie na widoku. Ciekawe, co pomyślała kobieta z British Airways - troje rozczochranych pasażerów bez bagażu, chcących dostać się do Londynu, ale nie bezpośrednio? I tak mieli szczęście, że Katherine miała przy sobie paszport.

Matt był zmęczony, ale nie mógł odpocząć w samolocie do Amsterdamu. Chciał porozmawiać z Robin -choćby po to, żeby zapytać, gdzie się nauczyła pilotować helikopter. Ale ona, co irytujące, przespała cały lot. Nie wydawała się wcale zmartwiona tym, że jej ojciec został w środku puszczy z Harperem. Matt domyślił się, że w środku niepokoiła się i była równie przerażona jak on. Prawdopodobnie. Wciąż czuł, że jej nie zna, mimo tego, przez co razem przeszli.

Lotnisko w Amsterdamie - Schiphol, jak głosił znak — nie różniło się od innych lotnisk, na których byli. Nie czekali długo. Katherine natychmiast wymieniła bilety do Londynu na lot do Birmingham, bliżej domu Venture'a. Poza tym, jeśli Harperowi udało się ich namierzyć, mógł już mieć kogoś, kto czekałby na nich na Heathrow. Mattowi udało się porozmawiać z Robin, kiedy Katherine zajmowała się biletami. Widział sposób, w jaki spojrziała za kobietą, gdy tamta zostawiła ich w poczekalni.

- Ona próbuje nam pomóc - powiedział Matt. - Daj jej szansę. To dla niej spora zmiana.

oo 248 Oo

- Może - odparła Robin.

- Postaraj się zrozumieć jej punkt widzenia. Jej wspaniały pracodawca okazuje się jakimś magikiem od ży-wiołaków, który chce... Nie wiem... Zapanować nad światem? - Uśmiechnął się. - Musi to być dla niej niezły szok. Dla mnie też.

- Dobra - ustąpiła Robin. - Tylko że...

- Tylko że co?

Odwróciła na chwilę wzrok. Kiedy spojrzała znów na Matta, uśmiechnęła się smutno.

- Nie lubię jej. To wszystko.

- Też cię nie polubiłem, kiedy cię po raz pierwszy zobaczyłem - powiedział. -

Sama widzisz.

Usta Robin drgnęły, jakby powstrzymywała uśmiech.

- Oszust.

\*

Zanim Robin zasnęła, rozmawiali w samolocie, co zrobią, kiedy znajdą się w Anglii.

Dom Venture'a stanowił dobrą bazę na początek, chociaż zapewne niewiele czasu zabierze Harperowi domyślenie się, dokąd pojechali, zważywszy na to, że mieli tam bibliotekę i inne źródła Venture'a.

Matt chciał tylko na moment zboczyć z drogi. Gdy samolot zaczął zbliżać się do lądowania na lotnisku w Birmingham, chłopak oświadczył Katherine i Robin:

- Chciałbym najpierw zajrzeć do domu taty.

- Po co? — spytała Robin. - Stęskniłeś się?

- Jasne. Nie, jest tam coś, co będzie nam potrzebne.

- Co takiego? - spytała Katherine.

- Pokażę wam, kiedy tam będziemy. - Matt nie wiedział, czy ma rację, i nie chciał wyjść na idiotę. Był właś-

oO 249 Oo

ciwie pewny, że Robin już uważa go za głupca, a po jej popisie pilotażu wolał nie dawać jej więcej powodów, aby tak sądziła. - Na razie to tylko przeczucie. Jedynym sposobem, aby powstrzymać Harpera, jest odszyfrowanie dysku, zanim on to zrobi.

— Ale przecież nie mamy dysku — odparła Katherine.

— Zgadza się - uśmiechnął się Matt.

Kiedy wylądowali, był wyczerpany. Katherine poszła wynająć samochód, a Robin zadzwonić z budki do Me-phistophelesa Smitha. Dzwoniła już do niego z Amsterdamu i zostawiła mu wiadomość.

— Wciąż poza zasięgiem - powiedziała Mattowi, gdy wróciła. - Poprosiłam, żeby zadzwonił do nas do domu jak najszybciej.

— Założę się, że Katherine ma komórkę. Może spróbuj z jej telefonu albo zostaw mu jej numer.

Robin nie odpowiedziała i zanim zdążył ją spytać, na czym polega problem, Katherine wróciła, więc nie podejmował już tematu. Sam pożyczył od niej komórkę, żeby zadzwonić do ciotki Jane i powiedzieć jej, że przyjadą za kilka godzin.

— Mam ci mnóstwo do opowiedzenia — dodał. - Ale nie przez telefon.

Samochód, szybki i czerwony, dowiózł ich do domu ojca Matta w mniej niż dwie godziny mimo powolnego ruchu na głównej drodze. Matt i Robin siedzieli razem z tyłu, a Katherine jechała z taką prędkością, że Matt miał duszę na ramieniu.

Wyprzedzała, kiedy wydawało się, że absolutnie nie ma na to miejsca, i wchodziła oo 250

ciwie pewny, że Robin już uważa go za głupca, a po jej popisie pilotażu wolał nie dawać jej więcej powodów, aby tak sądziła. - Na razie to tylko przeczucie. Jedyнным sposobem, aby powstrzymać Harpera, jest odszyfrowanie dysku, zanim on to zrobi.

- Ale przecież nie mamy dysku - odparła Katherine.

- Zgadza się - uśmiechnął się Matt.

Kiedy wylądowali, był wyczerpany. Katherine poszła wynająć samochód, a Robin zadzwonić z budki do Me-phistophelesa Smitha. Dzwoniła już do niego z Amsterdamu i zostawiła mu wiadomość.

- Wciąż poza zasięgiem - powiedziała Mattowi, gdy wróciła. - Poprosiłam, żeby zadzwonił do nas do domu jak najszybciej.

- Założę się, że Katherine ma komórkę. Może spróbuj z jej telefonu albo zostaw mu jej numer.

Robin nie odpowiedziała i zanim zdążył ją spytać, na czym polega problem, Katherine wróciła, więc nie podejmował już tematu. Sam pożyczył od niej komórkę, żeby zadzwonić do ciotki Jane i powiedzieć jej, że przyjadą za kilka godzin.

- Mam ci mnóstwo do opowiedzenia — dodał. - Ale nie przez telefon.

\*

Samochód, szybki i czerwony, dowiózł ich do domu ojca Matta w mniej niż dwie godziny mimo powolnego ruchu na głównej drodze. Matt i Robin siedzieli razem z

tyłu, a Katherine jechała z taką prędkością, że Matt miał duszę na ramieniu.

Wyprzedzała, kiedy wydawało się, że absolutnie nie ma na to miejsca, i wchodziła  
oo 250 Oo

w zakręty z taką prędkością, że cały samochód się przechylał, a Matt i Robin wpadali na siebie.

- Dlaczego ty nie usiądziesz za kółkiem? - spytał Robin.

- Nie mam prawa jazdy - odparła i oboje się roześmiali.

- Gdzie nauczyłaś się pilotować helikopter? - zapytała ją Katherine.

- Mój ojciec ma dwa - wyjaśniła, jakby była to najzwyklejsza rzecz na świecie.

Kiedy dojechali przed dom Striblinga, zrobiło się już ciemno. Matt zauważył, że zasłony w domu naprzeciwko drgnęły. Pomachał w tamtą stronę i przestały się ruszać. Uśmiechnął się, gdy wyobraził sobie, co musiała sobie pomyśleć panna Dorridge, gdy zobaczyła jego, Robin i Katherine wysiadających z lśniącego nowego samochodu.

- Niezły bałagan, co? - zauważyła Robin, gdy Matt zapalił światło.

- Owszem - przyznał. - Odkąd błotni ludzie porwali ojca, jest nawet gorzej niż zwykle. - Kopnął ziemię rozsypaną na podłodze w holu.

- Po co tu przyjechaliśmy? - zapytała Katherine.

Weszli do gabinetu i pokonując piętzące się na podłodze przeszkody, dotarli do biurka. Rozejrzał się, zastanawiając się, gdzie zostawił to, czego szukał, aż przypomniał sobie, że schował do szuflady, razem z książkami i papierami, które leżały obok.

- Co to jest? - zapytała Katherine.

Robin jednak natychmiast rozpoznała przedmiot i roześmiała się w głos.

- Niewiarygodne. Jak się tu znalazł?

oo 251 Oo

- Myliłem się w sprawie planowanej podróży taty na wyspę — powiedział Matt.

- Tu gdzieś leży plan. Założyłem, że jeszcze go tam nie było. Ale był. Odwiedził już Valdeholm. — Ułożył delikatnie ceramiczny dysk na dłoni, żeby mu się przyjrzały.

Ledwie mogli rozróżnić symbole, ponieważ materiał był jednolity pod względem

faktury i barwy. Był to jednak wyraźnie taki sam dysk, jaki miał Harper - ten, który znaleźli na wyspie.

- Pojechał tam i znalazł skarb - zrozumiała Robin. - Zanim Harper go porwał. Kiedy przyjechali tu po niego, nie szukali dysku. A później wrócili tylko po notatki. - Roześmiała się krótko. - A on tu leżał, tuż pod ich nosem, przez cały czas!

- Założę się, że wpadł na to, kiedy pracował dla Harpera i pojechał na wyspę najszybciej, jak mógł, nikomu nic nie mówiąc. Widziałem, którędy wszedł przez dach tunelu, ale nie zdawałem sobie wtedy sprawy. Tata zrobił odlew dysku, a oryginał odłożył na miejsce, tak aby wyglądało, że nikt go jeszcze nie odkrył. Następnie wrócił tutaj. Pewnie wtedy właśnie dopadły go stwory Harpera.

- Dlaczego nie powiedział Harperowi? - spytała Katherine. - Mogę? - Wzięła ostrożnie dysk od Matta i obejrzała go dokładnie. - Rzeczywiście, jest identyczny.

- Wiedział, że Harper nie powinien dostać dysku w swoje ręce - odparła Robin. - Ale zrobił kopię, żeby sam mógł go rozszyfrować.

- To właśnie chciałeś powiedzieć ojcu? - zapytała Katherine. - Że wiesz o kopii dysku?

Matt pokręcił głową.

OO 252 Oo

- Nie zdawałem sobie z tego sprawy. A poza tym, dopóki mu się nie przyjrzałem, nie byłem pewny, czy to ten sam dysk. Mogło to być coś zupełnie innego. Wtedy wyszedłbym na głupka.

- Ale to jest ten sam dysk - powiedziała Robin. - Miałaś rację, a teraz, z tą kopią, wracamy do gry. Możemy odszyfrować go przed Harperem i przy odrobinie szczęścia dowiemy się, o co tak naprawdę mu chodzi.

— Niespodziewanie uścisnęła Matta. - Jesteś genialny. — I pocałowała go.

\*

Było to tylko cmoknięcie w policzek, ale Matt czuł je przez całą drogę do domu Venture'a.

- Sądziłeś, że to dziwne, że twój tata podążał pewnymi tropami, a innymi nie - powiedziała Robin, gdy pędzili wiejskimi drogami, budząc lęk u pasących się na

pobliskich pastwiskach krów. - Chyba już wiedział, gdzie jest skarb. Pracował nad tym i przeciągał wszystko, żeby zyskać na czasie.

- I nie dzielił się wszystkimi odkryciami z Harperem
- potwierdził Matt. - Gdyby miał więcej czasu, mógłby 'zostawić całkiem fałszywy trop i zaprowadziłby Harpera
- i nas — do zupełnie niewłaściwego miejsca.

\*

Ciotka- Jane czekała na nich przed rezydencją. Stała w plamie światła z ganku. Była blada i bliska łez. Objęła się mocno rękami i dygotała, mimo że noc była ciepła. Matt podbiegł do niej, gdy tylko wysiadł z samochodu.

oo 253 Oo

- Nic nam nie jest - zapewnił ją. - Naprawdę. I znaleźliśmy tatę. Jest cały i zdrowy. Musieliśmy go zostawić, ale odzyskamy go. Obiecuję.

Ciotka Jane przytuliła go mocno. Matt czuł, jak drżała. Nie pamiętał, żeby kiedykolwiek widział ją w takim stanie. Była nie tylko zdenerwowana, nie tylko zapłakana i zmartwiona. Była przerażona. Kiedy się odezwała, jej głos także drżał:

- Mamy... gościa - powiedziała. - Czeka w środku.

Ruszyła w stronę drzwi i Matt zobaczył ślad ziemi i żwiru, prowadzący przez ganek do domu.

Stwór stał w holu - duża, przypominająca mężczyznę postać, ulepiona z ziemi, piasku i żwiru z podjazdu. Niczym upiorna rzeźba, której brakowało detalu czy finezji. Coś, co miało być twarzą, zwróciło się w kierunku Matta i pozostałych. Było plamiste i nierówne, żwirowate i cętkowane. Z jednej strony sterczało kilka ździebeł trawy, a małe kamyki pstrzyły twarz niczym trądzik. Cienkie, jasne korzenie biegły przez nią niczym żyły. Stwór poruszył ręką, wskazując na przybyłych.

Ręka przesunęła się łukiem, gdy stwór powoli się odwrócił. Zatrzymał się, chociaż wydawał się przepływać do nowej pozycji, jakby lepila go niewidzialna dłoń giganta, a nie jakby faktycznie zmieniał pozycję. Krótkie, grube palce dotknęły podłogi, zostawiając brudny ślad na wyfroterowanej posadzce, gdy ich końce zaczęły się osypywać.



- Pisze - szepnęła Jane.
- Coś nam przekazuje - zrozumiał Matt.

Cała dłoń już zniknęła, a w jej ślady poszła ręka -znikała na podłodze, gdy wypisywała kolejne litery, jak zużywający się grafit ołówek. Stwór kurczył się, w miarę

OO 254 00

jak ziemia i żwir, z których się składał, wypływały z niego niczym atrament z pióra... Koślawe, dziecięce litery na podłodze. Ultimatum.

NIE WTRĄCAJCIE 51Ę A NIC IM MIE BĘDZIE

Przy ostatniej literze stwór był już cienki i słaby. Zawahał się na moment, jakby zastanawiając się, czy nic już więcej nie ma do dodania.

Nagle upadł - zapadł się, tak że wszelkie ślady człowieczeństwa zniknęły i pozostała tylko kupka ziemi, błota i kamyków pośrodku holu.

- Nie trzeba się zastanawiać, o kogo chodzi - powiedziała Robin. - O naszych ojców.

- Jak się domyślam, gramatyka i interpunkcja są drugorzędne - dodał Matt. - Zobaczmy się za chwilę w bibliotece.

- Dokąd idziesz? - spytała ciotka.

- Coś muszę przynieść - odparł ponuro. - Nie zajmie mi to dużo czasu.

\*

Jeśli Katherine była pod wrażeniem biblioteki Venture'a, powiedziała to, zanim Matt do nich z powrotem dołączył. Kiedy przyszedł, ciotka Jane, Katherine i Robin siedziały przy dużym okrągłym stole pod kopułą dachu.

- Robin i panna Feather opowiedziały mi, co się dzieje, i zgodziłyśmy się, że nie możemy pozwolić, aby Harper nas zastraszył - oznajmiła Jane. - Co tam masz? - spytała z nieufnością, której Matt się nie spodziewał.

OO 255 00

Matt przyniósł małą drewnianą skrzyneczkę. Postawił ją na stole.

- Znalazłem to przypadkiem, kiedy szukałem czegoś dla pana Venture'a. Myślę, że może nam się przydać. Dziwię się, że nie jesteś bardziej zaskoczona, ciociu. -W

rzeczywistości wciąż była blada i ciekawiło go, w jak dużą część ich historii uwierzyła.

- Ostatnio naprawdę mało co mnie dziwi - odparła. -1 widziałam to coś w holu na własne oczy. Co to jest? - spytała znowu. W jej głosie słychać było wahanie, jakby tak naprawdę nie chciała się dowiedzieć. Albo już знаła odpowiedź. Zerknęła na Robin, a dziewczyna odpowiedziała jej równie zmartwionym spojrzeniem.

Matt nie czekał, żeby mu wyjaśniły, w czym tkwi problem. Otworzył skrzyneczkę i pokazał im znajdujący się w środku dysk - bardzo podobny do tego, który miał teraz Harper, ale zrobiony z metalu. Wyjął go i położył na stole obok ceramicznej kopii, którą zabrali z gabinetu jego ojca.

- Widzicie? Nie wiem, skąd wziął go Julius Venture ani czy zdaje sobie sprawę z jego wagi. Natrafiłem na niego przypadkiem. Ale jest taki sam jak dysk, który znaleźliśmy.

- Podobny - przyznała Robin. - Co z tego?

- Co z tego? - powtórzył. - Skoro mamy jeszcze jeden dysk, może pomoże nam zrozumieć, co oznaczają, do czego służą. - Spojrzał w jej błękitne oczy. - Chyba że ty lub twój ojciec już to wiecie? - spytał cicho.

- Do niczego nie służą - odparła ostro. - To tylko... stare dyski. To wszystko. Z wzorkami.

- Dlaczego zatem Harper tak bardzo chce odszyfrować te wzorki? - spytała Katherine. - On uważa, że to

oo 256 0°

jakiś starożytny język, hieroglify albo coś w tym rodzaju. Matt ma rację, drugi dysk może pomóc. Skąd on się tu wziął? Jak trafił do tego domu?

- Tata kolekcjonuje przeróżne rzeczy - odparła Robin.

- Zakładasz, że coś je łączy - powiedziała Jane, oglądając dysk. - Moim zdaniem ten jest zupełnie inny.

- Co chcesz powiedzieć? - spytał Matt. - Są tej samej wielkości i tak dalej.

- Przyjrzyj się. - Wskazała na metalowy dysk wyjęty ze skrzyneczki. - Ten ma serię symboli, wzór, schodzący się spiralnie do wewnątrz. A ten... - Pokazała

ceramiczny dysk obok. - Ma pierścień symboli wokół krawędzi i duży piktogram czy motyw w samym środku.

- Mogą pochodzić z zupełnie innych źródeł i okresów — zgodziła się Robin. Mattowi wydawało się, że w jej głosie usłyszał ulgę, ale jeśli miała rację, był to krok wstecz.

- To tylko oznacza, że obrazek w środku ma znaczenie - powiedział. Ale rozumiał, co mówiły. Pozornie dyski były takie same, ale znacząco różniły się szczegółami.

- W takim razie co to za obrazek w środku? - spytała Katherine. Ostrożnie wzięła do ręki ceramiczny dysk i przechyliła go, tak że w świetle mogła lepiej mu się przyjrzeć. — Trzy nieregularne kształty. Wygląda, jakby mógł to być jeden kształt, który został podzielony. Jak rozdzielone elementy układanki. Krawędzie wyglądają, jakby części pasowały do siebie, więc można je połączyć. Twój ojciec nie mówił, co to może być? — Spojrzała na Matta, a potem na Robin. - Któryś z waszych ojców? Robin pokręciła głową.

- Ale wydaje mi się, że gdzieś już to kiedyś widziałam - przyznała.

oo 257 00

Matt miał podobne wrażenie, ale zapewne dlatego, że widział ceramiczny dysk wcześniej.

- Tata nigdy mi o nim nie wspominał - rzekł. - Leżał na jego biurku razem z książkami i notatkami.

- Notatkami? - spytała Jane. - Dotyczącymi dysku?

Pokręcił głową.

- Nie, o książce, którą czytał. Stare mapy czy coś takiego.

- Wydaje mi się, że to samo w sobie może być mapą - powiedziała powoli Katherine. - To tylko jedna z możliwości. Trzy wyspy, które kiedyś stanowiły na przykład jeden kontynent.

Robin wpatrywała się w Matta.

- Stare mapy? Hapgood?

-Co?

- Ta książka: czy jej autorem był Charles Hapgood?

Matt wzruszył ramionami.

- Może. Kto wie? Czemu pytasz?

Robin wstała i szybkim krokiem podeszła do jednego z regałów przy przeciwległej ścianie.

- Hapgood wydał książkę z wieloma starymi mapami. Sądził, że pochodzą z jeszcze starszych źródeł. Jest tu gdzieś... - Wyciągnęła starą księgę, spojrzała na okładkę, odłożyła na półkę i szukała dalej. - Piri Reis, Mercator, różne...

- W notatkach taty było coś o Mercatorze. Tak mi się wydaje. Nie wiem, chyba...  
- Próbował sobie przypomnieć.

Robin znalazła księgę, której szukała. Położyła ją na stole i zaczęła kartkować w poszukiwaniu jakiejś strony.

- Proszę. Mapa Mercatora pochodzi z szesnastego wieku. Mapa Buache'a jest o dwa stulecia młodsza.

oo 258 Oo

Przerzuciła kartkę i wygładziła stronę. Matt zobaczył mapę - trzy wyspy, które wyglądały, jakby kiedyś były jednym lądem.

- To jest to! Znalazłaś. Gdzie to jest?

- To mapa Antarktyki - wyjaśniła Robin. - A raczej lądu, który znajduje się teraz pod lodem. Tak wyglądała Antarktyka przed zlodowaceniem. Piętnaście tysięcy lat temu.

- Niewiarygodne - powiedziała Katherine. - Nie zdawałam sobie sprawy, że wiedzieli, jak wyglądała Antarktyka tak dawno temu.

- Nie wiedzieli — rzekła Jane cicho. - Wtedy nie wiedzieli nawet o istnieniu Antarktyki.

- Skąd zatem...?

- Antarktykę odkryto dopiero na początku dziewiętnastego wieku - ciągnęła. - A mapę kontynentu stworzono o wiele później.

- W 1958 roku - dodała Robin. - O ile dobrze pamiętam... - Patrzyła w przestrzeń. Nagle wbiła swoje przenikliwe błękitne oczy w Matta. - Te mapy są stare

- rzekła - i są oparte na jeszcze starszych mapach. Mapach, które, jak się uważa, zostały zabrane przez Wene-cjan z Konstantynopola w trzynastym wieku.

- Z Konstantynopola - powtórzył Matt. - Stamtąd pochodzi skarb świętego Jana.

- A ten dysk przybył z nimi z Konstantynopola - potwierdziła Robin. - To jest właśnie skarb świętego Jana. Ten dysk. Ten dysk, czy raczej prawdziwy dysk, jest tym, czego przez cały czas chciał Harper. Uważa, że symbole na dysku dadzą mu wiedzę, której szuka. Ale wygląda na to, że dysk jest mapą, która może zaprowadzić go do tej wiedzy. Tam ją znajdzie.

00 259 °°

- Na Antarktyce? - spytała Katherine. - Ale co tam może być? Jakaś starożytna biblioteka? Skąd się tam wzięła?

Robin patrzyła teraz na ciotkę Jane, która otworzyła usta, jakby chciała coś powiedzieć. Najwyraźniej jednak zmieniła zdanie. Odsunęła krzesło i wstała, odwracając się od nich, więc Matt nie widział wyrazu jej twarzy.

- Harper szuka największego zbioru starożytnej wiedzy, jaki możecie sobie wyobrazić, a teraz mamy mapę wskazującą, gdzie on może się znajdować. Harper szuka - oznajmiła Robin - wiedzy Atlantydy.

Przez kilka chwil panowała cisza. Nagle Matt i Katherine jednocześnie odezwali się z niedowierzaniem i zdumieniem:

- Och, proszę, bądź poważna! - zawołała Katherine.

- Nie wygłupiaj się - powiedział Matt do Robin. - Zgadza się, była mowa o starożytnych cywilizacjach i tak dalej, ale Atlantyda to bajka. Mit, legenda. Nikt nie traktuje tego poważnie.

- To prawda - potwierdziła Katherine. - Nie jestem archeologiem, ale nawet ja to wiem. To tylko opowieść wymyślona przez jakiegoś Greka, zgadza się?

- Gdyby Harper znalazł Atlantyde, byłoby to największe odkrycie archeologiczne w historii - zauważyła Jane, odwracając się do nich.

- Chociaż nie jest to dokładnie to, czego szuka - powiedziała Robin. - On pragnie zaginionej wraz z nią wiedzy. I choć Atlantyda może być mitem czy legendą, to te mity i legendy są oparte na faktach. U podstawy opowieści leży prawda. Platon tego

wszystkiego nie zmyślił. Zaczerpnął opowieść od innego Greka, który z kolei usłyszał ją od egipskiego kapłana.

oO Oo

- Nie ma znaczenia, kto to wymyślił - odparł Matt. - Chodzi o to, że nie ma żadnej Atlantydy, którą można by odkryć. Harper może sobie myśleć, że pod Antarktyką czy, jeśli o mnie chodzi, nawet pod Cheltenham jest ukryte ogromne bogactwo i Bóg wie jakie skarby, zabytki i zakazana wiedza. Ale tam nic nie ma. Atlantyda nie istniała. Tak naprawdę chodziło o wyspę Thira czy też o cywilizację minojską, jakoś tak. Tata mi o tym opowiadał.

- Twój ojciec powinien wiedzieć lepiej - rzekła cicho Jane.

- I wie. To właśnie mówię.

- Słuchajcie - obstawała przy swoim Robin - tak naprawdę to nieważne, czy my wierzymy, że Atlantyda jest ukryta pod Antarktyką. Nie ma znaczenia, co ty, ja czy ktokolwiek z nas myśli. Ważne, w co wierzy Harper. Co mówi mu dysk? Właściwie to... - Przerwała, westchnęła i pochyliła się nad stołem, błagając Matta wzrokiem, aby jej posłuchał. - Harpera nie obchodzi Antarktyka ani to, gdzie naprawdę leżała Atlantyda. Interesuje go jedynie starożytna wiedza. Kontrola i władza. Wiemy już, co on potrafi. Może wydaje się to niewiarygodne, ale dzieje się naprawdę. On już odkrył jakąś starożytną wiedzę, rozwikłał niektóre z tajemnic. Czegokolwiek szuka teraz, musimy to zdobyć pierwsi.

- A jak to zrobimy? - spytała rzeczowo Jane. - Jak się tam dostaniemy przed nim? Sugerujesz, żebyśmy pojechali na Antarktykę?

- Przypuśćmy, że dysk pokazuje mapę Atlantydy - ciągnęła Robin. - W żadnym wypadku nie jest to wszystko, co może on nam powiedzieć. To, czego Harper szuka, konkretna wiedza, dzięki której chce udoskonalić i uzu-

00 262 Oo

pełnić to, co już wie, może kryć się w innych symbolach na dysku. Nie ma sensu jechać dokądkolwiek, dopóki nie dowiemy się, na czym stoimy.

- Musimy więc rozszyfrować dysk — stwierdziła Katherine. - I to jak najprędzej.

- Potrzebujemy pomocy - rzekła Robin. - Dziwię się, że Mephistopheles Smith jeszcze się z nami nie skontaktował. To chyba jedyna osoba, która może stawić czoło Harperowi.

- Naprawdę? - zdziwiła się Katherine. - Musi być wyjątkowym człowiekiem.

- Byłby, gdyby do mnie oddzwonił - westchnęła Robin.

- Zadzwońię do niego jeszcze raz - zaproponowała Jane. - Jeśli nie ma go w domu i nie złapię go na komórkę, spróbuję dodzwonić się do biura. Chociaż pewnie nikogo tam nie ma o tej porze, a poza tym ostatnio trzeba czekać godzinami, żeby dodzwonić się gdziekolwiek na Whitehall. Będę próbować, aż się dodzwonię.

- Mogę spróbować - zaoferowała Katherine. - Czuję się tutaj jak piąte koło u wozu. Wy wiecie, gdzie co jest, i możecie pomóc. Ja mogłabym się zająć telefonami. Przynajmniej to mogę zrobić. Poza tym pamiętajcie, że mam doświadczenie.

Jane poprowadziła Katherine do drzwi.

- Może pani skorzystać z mojego biura. Zaprowadzę panią.

- Teraz, kiedy już wiemy, co faktycznie przedstawia dysk, mamy jakiś punkt zaczepienia - zauważyła Robin. - Szkoda, że taty z nami nie ma. Gdyby wiedział to, co my odkryliśmy, rozwiązałby zagadkę w kilka chwil, jestem tego pewna.

oo 263 Oo

- Nic mu nie będzie — zapewnił ją Matt, kiedy Katherine i Jane wyszły. Sięgnął przez stół i wziął ją za rękę.

- Poradzimy sobie, a twój przyjaciel Smith załatwi Harpera. Wszystko będzie dobrze.

- Dzikki. - Mrugnęła powiekami, aby przegonić łzy, i wstała. - Zabierzmy się do roboty.

Robin zaczęła szukać książek, które wydawały jej się przydatne - o hieroglifach i starożytnych językach ze wszystkich stron świata. Wkrótce stół był niemal całkowicie zarzucony, a na podłodze dokoła niego stały stosy książek. Matt zajął się kopiowaniem symboli z dysku. Były słabo widoczne na glinie i musiał przekrzywić dysk pod światło.

- Kiedy będziemy już mieli wszystkie symbole, możemy zacząć szukać, co do

nich pasuje - powiedziała Robin.

- W tych książkach?

- Tych i innych. I na dysku, który znalazłeś na górze.

Kiedy ciotka Jane wróciła, Matt zdążył już skopiować niemal całą stronę dysku, starając się, aby nie tylko przerysować kształt, ale zachować także rozmiar każdego symbolu. Wyglądały na dość proste, ale dokładne przeniesienie na papier okazało się trudniejsze, niż sądził. Zdał sobie też sprawę, jak bardzo jest zmęczony

- wydawało mu się, że już od wielu dni nie spał. Do tego doszedł też efekt jet lag, więc Matt ledwie mógł się skupić.

Poczuł ulgę, kiedy ciotka powiedziała:

-Jest już dobrze po północy. Dla nas wszystkich to był długi dzień. Powinniśmy się przespać i dokończyć rano, kiedy będziemy mogli się skoncentrować.

OO 264 Oo

- Chyba masz rację - przyznał Matt.

- Wiem, że mam. Pokazałam Katherine, gdzie może się położyć. Powiedziała mi, że udało się jej skontaktować z panem Smithem. Będzie tu rano, więc to kolejny powód, żebyśmy byli na nogach.

- Ja jeszcze chwilę popracuję - rzekła Robin.

Matt sądził, że ciotka się na to nie zgodzi. Ale, podobnie jak wcześniej, pozwoliła, aby Robin zrobiła to, co chciała. Matta to zdumiało. Dziewczyna może i była córką jej pracodawcy, ale dorośli zazwyczaj okazywali surowość, gdy chodziło o sen dzieci. Tylko tata wydawał się nie zwracać uwagi na czas. Matt poczuł, że zaczyna błądzić myślami. Oznaka zmęczenia.

- Matt? - odezwała się ciotka.

- Masz rację. Chciałbym tylko dokończyć tę stronę dysku. Został mi jeszcze jeden symbol po tym, który teraz przerysowuję. Idź pierwsza, za chwilę przyjdę do domu.

Rzuciła mu jedno ze spojrzeń w stylu: „Nie podoba mi się to, ale nie chce mi się klócić”, i westchnęła.



- Nie siedź zbyt długo.
- Dziesięć minut - obiecał. - Będę najpóźniej za pół godziny. Słowo.

Kopiował ostatni symbol, kiedy zorientował się, że Robin stoi obok.

- Dobrze ci idzie - powiedziała.
- Dzięki. Już prawie skończyłem.
- Zanim wszedłeś do naszego pokoju przez telewizor, w piramidzie Harpera, tata opowiadał mi, że zrobił jakieś notatki, które mogłyby się przydać. Nie chciał ich zabierać do Harpera - myślę, że nie ufał mu, jeszcze zanim wyjechaliśmy. Rozejrzę się, może uda mi się

oo 265 OO

#

je znaleźć. Poradzisz sobie czy chcesz, żebym zaczekała na ciebie?

-Już prawie skończyłem. Wyjdę sam. Zobaczymy się rano.

Położyła mu dłoń na ramieniu.

- Dobranoc. Niedługo się zobaczymy.
- Nie siedź do późna - poprosił. Odprowadził ją wzrokiem do drzwi i skoncentrował się znów na ostatnim symbolu.

\*

Poduszka była twarda i sztywna. I ktoś zapalił światło. Czyżby już było rano? I dlaczego siedział?

Matt gwałtownie wyprostował się na krześle, w pełni obudzony. Wciąż był w bibliotece, jedną rękę trzymał na ceramicznym dysku - na szczęście go nie zmiażdżył. Kartka, na którą kopiował symbole, leżała przed nim, ale od ostatniego symbolu wiodła kręta linia. Zasnął, rysując. Ale głupota.

Spojrzał na zegarek, który wskazywał wpół do drugiej. Spał przez ponad godzinę - ciotka będzie wściekła. Przeciągnął się i wstał. Pomyślał, że pewnie usnęła i nawet nie zorientowała się, że jeszcze nie wrócił. Robin też nie, skoro nie wróciła do biblioteki.

Usłyszał hałas. Głośny warkot, jak silnik. Pewnie to go obudziło. Znał ten dźwięk - helikopter. Czyżby Smith już przyleciał? Ale warkot się oddalił. Wkrótce ucichł

zupełnie.

Matt starł niepotrzebną linię gumką na końcu ołówka. Wziął do ręki dysk, żeby zabrać go ze sobą, ale zmienił zdanie i odłożył go. Kiedy on będzie spał, inni mogliby przecież popracować nad dyskiem. Zostawił go więc

oo 266 Oo

na widoku i przecierając zaczerwienione oczy skierował się do drzwi.

Na korytarzu główne światła były zgaszone, ale lampki nad zdjęciami się świeciły.

Twarze w sepii przyglądały mu się ze starych fotografii. Uśmiechał się i pozdrowiał przodkinię Robin skinieniem głowy, gdy je mijał - dziewczęta z charakterystycznymi czarnymi włosami i rysami twarzy. Pomyślał, że te młode kobiety były piękne. Ale nieuchronnie wszystkie się postarzały, zrobiły się pomarszczone i siwe. Pomachał lekko portrecikowi na stoliku w połowie korytarza - jasnowłosej damie o zielonych oczach. Przypomnił sobie, że na tabliczce widniał podpis: Elizabeth Venture. Teraz było zbyt ciemno, żeby mógł cokolwiek odczytać.

Hol był właściwie ciemny. Jedyne światło dochodziło gdzieś z góry. Było dziwne - przypominało bardziej łunę. Migotało, jakby żarówka kończyła swój żywot. Kiedy dotarł do frontowych drzwi, poczuł dziwny zapach. Nie zauważył go wcześniej.

Czyżby ktoś coś smażył o tej porze?

Jeśli ktoś miał w nocy ochotę na przekąskę, to nie jego sprawa. Poczul tylko, że zgłodniał. Wróci do domku ciotki i tam na pewno znajdzie coś do jedzenia. Dziwne, ale zapach tak naprawdę nie przypominał jedzenia. Ewentualnie przypalone grzanki.

Przypalone...

Gdy powoli zawrócił w stronę migoczącego na górze światła, zadzwonił telefon.

- Słucham? - spytał ostrożnie. Tak późno w nocy to musiało być coś ważnego.

Może sam nieuchwytny Me-phistopheles Smith.

- Matt? To ty? Dzięki Bogu! - To była ciotka Jane.

OO 261 Oo

- Przepraszam - odparł. - Zasnąłem i...

Nie słuchała jego odpowiedzi. Mówiła dalej, głośno i szybko, i dopiero po chwili zrozumiał, co powiedziała:

- Co tam się dzieje? Widzę płomienie. Wygląda, jakby cały dom płonął.

O mało nie upuścił telefonu.

- Chyba rzeczywiście cały dom płonie. - Zupełnie zaschło mu w ustach.

Migotanie na piętrze wzmagało się z chwili na chwilę. - Polecę po Robin i Katherine.

Dzwon po straż. - Odłożył słuchawkę i wbiegł po schodach po dwa stopnie na raz.

Krzyczał najgłośniej, jak mógł.

Usłyszał za plecami odpowiedź:

- O co tyle hałasu? Kto dzwonił?

Robin stała w drzwiach gabinetu ojca, przyglądając się Mattowi ze zdziwieniem.

- Dom się pali - wyjaśnił. - Nie zauważyłaś?

- Ty najwyraźniej też nie - odparła. - Przecież jest alarm, zabezpieczenia przeciwpożarowe. Dlaczego nie zadziałały?

Zbiegł po schodach.

- A kogo to obchodzi? Ciotka Jane wezwie straż. Wynośmy się stąd.

Robin się zawahała.

- Chwileczkę.

-Co?

- Muszę coś zabrać! - krzyknęła i pobiegła korytarzem prowadzącym do biblioteki.

- Nie wygłupiaj się!

Kiedy znalazł się przy drzwiach wejściowych, ona już wracała.

OO 268 Oo

- Gdzie jest Katherine?

Matt stanął jak wryty. Kłęby dymu spływały po schodach. Słyszał dobiegający z góry trzask ognia.

- Musimy ją znaleźć - powiedział. — W którym pokoju była?

- A skąd mam wiedzieć?

-To przecież twój dom. Gdzie są sypialnie?

Robin wzięła głęboki oddech.

- Uciekaj. Znajdę ją.

- Nie ma mowy. - Chwycił ją za rękę. - Chodź. - Razem zanurkowali w dym.

U szczytu schodów powietrze było bardziej przejrzyste. Pierwszy pokój, do którego zajrzeli, był pusty, a łóżko nietknięte. Kiedy stamtąd wyszli, dalszy kraniec korytarza stał już w płomieniach.

- Jeśli jest po drugiej stronie, nie dostaniemy się do niej. Katherine! - wrzasnął. - Pożar! Wyjdź z pokoju!

W następnym pokoju, który otworzyła Robin, także nikogo nie znaleźli. Kiedy wyszli, poczuli bijący od ognia żar.

- Musimy zawrócić - stwierdziła.

Matt nie mógł się z nią nie zgodzić. Czuł, jak jego twarz robi się nieprzyjemnie gorąca. W oddali słyszał syreny. Nic więcej nie mogli zrobić, lepiej zostawić to zawodowcom. Pobiegli z powrotem do schodów.

Ale zanim tam dotarli, kula ognia wypadła z drzwi i przemknęła przed nimi. Dywan zajął się natychmiast - ściana czerwieni i pomarańczy.

- Co teraz? - wrzasnął Matt.

Po obu stronach mieli ogień. Matt przyciągnął do siebie Robin, która wpatrywała się w płomienie.

- Spójrz - powiedziała.

oo 269 Oo

Płomienie poruszały się. Nie tylko migotały chaotycznie jak zwykły ogień. One się świadomie przemieszczały. Gdy Matt się im przyglądał, część z nich skupiła się w pomarańczowoczerwony kształt. Z płomieni wyszła postać przypominająca płonącego człowieka.

Z jej stóp leciały iskry, pozostawiające na dywanie ścieżkę ognia, gdy postać pędziła korytarzem. Wyciągnęła ręce, a znad ognistych palców unosił się dym. Głowa i ciało były masą ognia. Za postacią pojawiła się następna i kolejna.

Matt odwrócił się i zobaczył, że to samo dzieje się za nimi. Ogniste postacie odrywały się od ognia i szły w ich kierunku. Ściany, obok których przeszły, były czarne od dymu.

-Tutaj! - Robin wciągnęła Matta do jakiegoś pomieszczenia i zatrzasnęła za nimi drzwi.

— Co nam to da? Dokąd teraz pójdziemy? - spytał. Nie było okien. Jedyne coś, co przypominało wbudowaną garderobę. - Myślisz, że nam się uda schować przed nimi? Nie była to jednak garderoba. Drzwi prowadziły na galerię biblioteki. Za sobą słyszeli ryk ognia. Biegiem pokonali galerię i tupiąc, zbiegli po kręconych schodach. Masa ognia eksplodowała za ich plecami, wdzierając się w regały, które natychmiast stanęły w płomieniach.

Znowu korytarzem. Lampki nad zdjęciami wciąż się świeciły, ale wszystko było zamglone od dymu. Robin prowadziła, a Matt biegł za nią i ledwo rzucił okiem na stolik, z którego zniknęła fotografia.

Wybiegli do holu. Schody płonęły. Ścieżka ognia prowadziła w dół i przez hol do frontowych drzwi. Drzwi pokryły się pęcherzami i zaczęły dymić. Z drewna wy-

OO 270 Oo  
łonił się zawinięty język ognia. Pomarańczowoczerwona postać wyszła z piekielnego zawirowania i stanęła w holu przed nimi, jakby weszła przez zamknięte drzwi.

Po niej pojawiła się kolejna. Z drzwi niewiele już pozostało i Matt widział w ciemności za nimi błyski niebieskich świateł i nieostre zarysy biegnących w stronę domu ludzi.

Kolejne ogniste demony schodziły po schodach.

Matt i Robin przytulili się do siebie pośrodku holu, gdy chodzące ściany ognia zamknęły ich w kręgu.

Nagle poczuł przejmujące zimno. Mokre. Zatoczył się do tyłu, gdy woda z węży strażackich zerwała resztki drzwi i lunęła na niego i na Robin. Roześmiał się, wrzeszcząc z zachwytu, gdy woda kosiła ogniste stwory przy drzwiach. Postaci zapadły się i zniknęły pod naporem wody.

Stwory na schodach zawahały się. Woda z węży płynęła po podłodze w holu. Strumień wody zalał dolną część schodów, sprawiając, że w górę buchnęły kłęby pary. Matt prawie skakał z radości.

W przeciwieństwie do Robin. Mocno złapała go za rękę i pociągnęła do tyłu.

- Musimy się dostać do sterowania alarmem przeciwpożarowym. Tędy. —  
Pokazała na drzwi po drugiej stronie holu.

- Po co? - Mogli teraz wyjść. — Wynośmy się stąd!

- Woda — powiedziała.

Matt nie musiał pytać, co miała na myśli. Widział to sam. Woda płynęła po podłodze. U podstawy schodów wznosiła się i wylała się z niej postać. W drzwiach strumienie z węży zdawały się zatrzymywać. Woda wciąż się z nich lała, ale teraz wypełniała ogromne wodne stwo-

oo 271 Oo

ry, które chlupocząc ruszyły w kierunku Matta i Robin.

— Przynajmniej nie mogą nas spalić żywcem — zauważył Matt.

- Nie muszą — odparła Robin.

Znowu potwory sięgnęły po nich ze wszystkich stron. Mokra dłoń zamknęła się na twarzy Matta. Poczul, jakby ktoś przytrzymał mu głowę pod wodą. Zakrztusił się i rozkaszał. Stracił ostrość widzenia. Czul, jak pogrąża się coraz głębiej...

Tonął.

Robin niechcący uderzyła ramieniem w pierś Matta, aż ten się zatoczył. Jego głowa wyłoniła się z wodnej bańki. Z trudem oddychał i czuł, jak zbiera mu się na torsje. Za jego plecami woda chlusnęła na podłogę, gdy napięcie powierzchniowe zostało zerwane.

- Nie potrafisz pływać? - krzyknęła Robin. - To przecież woda, nie ogień. Możemy się wydostać! - Biła na oślep rękami w kierunku stwora, który próbował ją chwycić.

Wyglądało to tak, jakby walczyła z lustrem - Matt widział odbicie jej twarzy w kroplach i kształtach stwora, który nie zamierzał się poddać. Ręka dziewczyny zapadła się w wodę, a całe ciało było wciągane do środka.

Matt chwycił najbliższy przedmiot - niewielki stolik. Stojący na nim telefon z hukiem spadł na podłogę. Zamachnął się stolikiem i uderzył stwora, który trzymał Robin.

Potwór eksplodował deszczem kropel. Robin odgarnęła mokre włosy z oczu.

Razem ruszyli na żywiołaki znajdujące się pomiędzy nimi a drzwiami. Jeden ze stworów rozprysnął się niczym mokre szkło. Inny pozostał nienaruszony, ale Robin i

Matt przeskoczyli przez niego i wyładowali z plaśnięciem po drugiej stronie.

Potoczyli się po podłodze.

OO 273 Oo

Robin natychmiast wstała, gwałtownym ruchem otworzyła drzwi i pobiegła dalej.

Matt biegł tuż za nią.

Główna tablica elektryczna znajdowała się w szafce w schowku odchodzącym od korytarza. Matt od razu zobaczył, że coś jest nie tak - pokrywa była pęknięta i zerwana, a kable wyciągnięte.

- Ktoś to zrobił specjalnie - powiedział.

- Dziękuję, Einsteinie. - Robin z zadziwiającą szybkością ogarniała chaos, wyciągając kable i splatając ich końce razem.

- Wiesz, co robisz?

- Owszem, znam się na prostej elektryce.

-1 helikopterach - dodał. - Słyszałem helikopter tuż przed... - Nagle zrozumiał. - Ktoś podłożył ogień i uciekł helikopterem.

Znów poczuł woń spalenizny. Między nimi unosiła się smuga dymu.

- Nie wiem, co chcesz osiągnąć, ale może lepiej się pospiesz. - Podbiegł do drzwi i wyrzwał na zewnątrz.

Korytarzem szedł ognisty stwór. Ogień trzaskał i syczał gniewnie, czarny dym oplatał czerwone płomienie. Wysoki pisk odbijał się od ścian korytarza - alarm zaczął działać.

- Teraz podłączę zraszacze - wyjaśniła Robin.

- Żebyśmy mogli zamienić ogniste demony na wodne potwory ze zraszaczy.

Super.

- Niezupełnie. - Pracowała zawzięcie, szukając kolejnego kabla i wyciągając go, żeby ponownie podłączyć. - Ile czasu mamy?

Ogień wlał się do pokoju. Przerażony Matt zobaczył, jak stwór zbiera się do skoku.

oo 274 °°

- Niewiele - odpowiedział drżącym głosem.

Robin chwyciła kolejny kabel.

Ogień wypełnił wejście. Postać rzuciła się do przodu, jakby wystrzelona z procy. Sypiące się iskry boleśnie godziły w twarz Matta. Usłyszał nagły syk, jakby rozłoszczonego węża. Widział już tylko płomienie i dym.

- Skończyłam - usłyszał głos Robin przez kulę ognia.

Zawodzenie i syki zdawały się łączyć w krzyk cierpienia i furii. Ale ogień zniknął.

- Co się stało? Gdzie jest woda? - spytał.

Zawodzenie ucichło w odpowiedzi na naciśnięcie guzika i Robin zamknęła szafkę.

- Nie ma żadnej wody - odparła. - Zniszczyłaby wszystko. Tak jak ogień.

- To co to jest?

- Nie słyszysz?

Wciąż słyszał syk, mimo że Robin wyłączyła alarm.

- Gaz? - Zaczynał mieć trudności z oddychaniem.

- Obojętny gaz. Pozbawia ogień tlenu. Nas też, jeśli nie będziemy ostrożni.

Powinniśmy stąd wyjść i kazać strażakom wstrzymać wodę.

- No tak, stworzą tylko kolejne wodne stwory.

Robin westchnęła, jakby nic nie rozumiała.

- Zniszczą księgozbiór taty.

\*

Poranne słońce oświetlało im drogę, gdy przedostawali się przez pobojuwisko i zwęglone szczątki. Ostatnie wozy strażackie odjechały. Eksperci orzekli, iż struktura domu była nienaruszona. Twierdzili, że po pożarze powinno być inaczej.

- Celem ognia nie był dom - wyjaśniła im Robin.

oo 275 Oo

Kilka pokoiów na piętrze zostało spalonych do cna, a cały dom cuchnął dymem.

Dywan na głównych schodach był wilgotny i zwęglony. Ściany korytarzy poczerniały od dymu.

Katherine zniknęła. Jej pokój doszczętnie spłonął, ale nigdzie nie znaleźli ciała.

- Myślicie, że udało się jej uciec? - spytała ciotka Jane.

- Jestem tego pewna - odparła krótko Robin. - Helikopterem taty.

-Ale przecież ona nie potrafi... - Matt przerwał. - Jasne. To ona podłożyła ogień.



Przez cały czas bawiła się nami.

- Myślała, że wiesz coś o dysku, co mogłoby się jej przydać - przypomniała mu Robin. - Chciała wiedzieć, co to takiego. A ja wczoraj wieczorem powiedziałam, że tata mógłby bez trudu rozszyfrować symbole na dysku. Przestaliśmy być jej potrzebni. To proste.

- Suka - zakłęła ciotka Jane. Matt i Robin spojrzeli na nią. — Zapomnijcie, że to powiedziałam. - Zakryła dłonią usta. - Pewnie nawet nie zadzwoniła do pana Smitha. Miała to zrobić. Mówiła, że z nim rozmawiała. Ta... Ta... Kobieta.

Mattowi też coś przyszło do głowy.

- Założę się, że zabrała ten drugi dysk. Leżał w bibliotece na stole. Na pewno go wzięła, kiedy spałem. -Pobiegł, żeby to sprawdzić.

Drewniana boazeria, którą wyłożony był korytarz łączący hol z biblioteką, zmarszczyła się pod wpływem ognia. Szybki w ramach niektórych fotografii popękały. Jeden z obrazów niemal doszczętnie spłonął. Zostały jedynie głowy dwóch dziewcząt, spoglądających z dawnych

oO 276 Oo

czasów - jedna była ciemnowłosa i błękitnooka jak Robin, druga jasnowłosa o zielonych oczach.

Biblioteka zachowała się w zaskakująco dobrym stanie. Woda nie dotarła do niej, ale kilka regałów zostało zupełnie zwęglonych. Nieregularny czarny ślad biegł w dół po schodach i do drzwi. Ale ogień podążył za Mattem i Robin, nie zatrzymując się, aby spalić książki.

Stół wyglądał tak, jak Matt go zostawił. Kartka z symbolami z dysku zwinęła się pod wpływem temperatury, ale była nienaruszona. Książki leżały tam, gdzie Robin je położyła. Tak jak Matt się spodziewał, drewniana skrzyneczka zniknęła. Jedyne ceramiczna kopia dysku z Val-deholm wciąż tu leżała. Katherine zapewne nie chciała ryzykować, że uszkodzi dysk, próbując wyciągnąć go spod dłoni Matta.

Matt spotkał Robin i ciotkę Jane na korytarzu. Robin trzymała pokryte pęcherzami pozostałości spalonego portretu. Płakała. Łzy rozmazały kurz na jej policzkach. Jane ją pocieszała, trzymając dłoń na jej ramieniu.

- Są jeszcze inne - powiedziała.  
- Biedna Lisa — szepnęła Robin. Zauważyła Matta i zmusiła się do uśmiechu. -  
Portret spłonął.

- Powiedz mu — zasugerowała jej Jane. — Powinnaś mu powiedzieć.  
Ale Robin milczała. Zabrała spalone płótno i powoli weszła do biblioteki. Portret  
jasnowłosej kobiety znów stał na stoliku.

\*

Nawet w niewielkim pomieszczeniu za biblioteką, w którym Matt korzystał  
wcześniej z komputera, czuć

oO Oo

było dym, chociaż pozostało nietknięte. To tu po raz pierwszy spotkał Juliusa  
Venture'a - wydawało mu się, że było to dawno temu, choć minęło zaledwie kilka dni.  
Robin przyniosła notatki ojca - plik papierów pokryty drobnym, eleganckim pismem  
i czymś, co wyglądało jak mapa myśli. Matt sporządzał mapy myśli w szkole -  
okienka z hasłami, połączone ze sobą siecią linii, które pokazywały powiązania  
między nimi. Położyła notatki na stole i włączyła komputer.

- Oceńmy sytuację - zaproponowała ciotka Jane. - Wciąż mamy kopię dysku,  
zrobioną przez Arnolda, ale straciliśmy drugi dysk. Wiemy, że ten przedstawia mapę,  
prawdopodobnie Antarktyki, i być może podaje położenie Atlantydy. Ale teraz, gdy  
Katherine zniknęła, nie wiemy niczego, czego nie wie Harper.

- To nieprawda - odezwała się Robin, nie odwracając wzroku od monitora, gdy  
system się ładował. - Przynajmniej wiemy więcej, niż Harper sądzi, że wiemy.  
Notatki taty i to, co sami widzieliśmy, to potwierdzają.

- Co masz na myśli? - spytał Matt.

- Wiemy, do czego zmierza. Spójrzcie. - Wskazała na ekran, a Matt i Jane  
podeszli bliżej.

Na monitorze wyświetliła się mapa świata, prosty zarys kontynentów i większych  
obszarów lądu, pokryta punktami, które po chwili połączyły się ze sobą w linie  
biegnące łukami w dół i w poprzek mapy.

- Wygląda jak to, co Harper miał w komputerze. Program pokazujący starożytne

budowie - stwierdził Matt.

- Bałam się, że to powiesz. Tata stworzył to wiele lat temu.
- A co to za linie? - spytała Jane. - Drogi powietrzne?

oO 278 Oo

- To ważne południki i równoleżniki na kuli ziemskiej - wyjaśniła Robin. - Spójrzcie teraz.

Poruszyła myszką i pojawiły się kolejne linie. Nowe nie były tak regularne. Niektóre były proste, inne delikatnie zakrzywione. Wszystkie jednak przebiegały przez kilka lub więcej punktów.

- Linie geomantyczne, inaczej linie pola magnetycznego - dodała.
- Linie geomantyczne? Te, które ludzie rzekomo znajdują dzięki różdżkom? - przypomniał sobie Matt.

- Linie łączące starożytne miejsca - rzekła Jane. -Zgadza się. Starożytne połączenia.

- Co to nam mówi? - zaciekawił się Matt.

- Te wszystkie miejsca należą do projektu, o którym rozmawialiśmy - odparła Robin. - Są połączone ze sobą. Widzisz, że tworzą ogromną sieć. Leżą w ważnych miejscach. I wszystkie znajdują się na modelu Harpera.

- Tak sądzisz?

- Wiem. Widziałam to. I pamiętam.

- W takim razie masz lepszą pamięć ode mnie -stwierdził Matt.

- Mam inną pamięć niż ty - odparła Robin. - Ale jest jeszcze coś. Te wszystkie budowle same w sobie są modelami prawdziwego świata. Dowiedziałam się tego z notatek taty. Obawiał się, że o to właśnie chodzi Harperowi. Sprawdza on połączenia między miejscami, składa ponownie główny „model”. Każde z tych miejsc jest tylko drobną częścią całości. Pamiętajcie, że Harper bada je od lat - szuka kolejnych ważnych starożytnych budowli. Jeśli się je zjednoczy, stworzy się jeden model.

- Jak w komputerze? Jakaś symulacja? - spytała Jane.

oo 279 0°

- Jak w jego modelu piramidy i amfiteatru? - zapytał Matt. - Tak jak naszym

zdaniem kontroluje te swoje żywiołaki?

- Właśnie. To wszystko są małe części większego projektu, o którym mówiliśmy. Części tego, do czego zmierza. Okruchy informacji potrzebne, aby mógł ukończyć główny plan.

- Czyli co?

Robin wstała. Przeszła przez pokój, pochyliła głowę i zamyśliła się. Po chwili odwróciła się i spojrzała na nich:

— Nie przerywaj mi, pozwól mi skończyć — powiedziała. — Potem możesz zadawać mi pytania, ale najpierw mnie wysłuchaj, dobrze? - Nagle wydała się starsza, poważniejsza niż wcześniej. Jak skoncentrowana wersja jej osoby.

- Dobra - zgodził się Matt. - Mów.

— Starożytne miejsca, które oznaczył Harper, miejsca na jego planie, jeśli wolisz to tak nazwać, tworzą sieć, jak sam widzisz. Każde z nich w pewien sposób odzwierciedla ziemię i niebo - czas i przestrzeń. Wiesz, że piramidy i ich położenie wobec Nilu odzwierciedlają główne gwiazdy i Drogę Mleczną. Rozmawialiśmy także o liniach z Nazca na południu Peru. Każde z miejsc ma jakąś właściwość lub aspekt oddający prawdziwy świat. Wielkość, kształt, ustawienie - cokolwiek. Na przykład Stonehenge to olbrzymi zegar obliczający i wskazujący poruszanie się Słońca. Wymiary piramidy Cheopsa w Gizie oparte są na rozmiarze samej Ziemi; jest ona w rzeczywistości modelem północnej półkuli. Świątynia Angkor Wat w Kambodży jeszcze dokładniej określa czas. Byłeś tam kiedyś?

oO 280 Oo

Matt pokręcił głową. Spojrzał na ciotkę Jane i zobaczył, że go obserwowała.

- To ważne - rzekła cicho. - Robina wie, o czym mówi.

- Robina?

- Proszę - nalegała Robin. - Pytania później, także te na temat mojego imienia.

Okej?

- Okej. Przepraszam.

- Ja też przepraszam. Oczywiście nigdy nie byłeś w Angkor. Ja byłam. Świątynia jest wspaniała. Cała budowla jest echem upływu czasu — bierze pod uwagę nawet

precesję. Odchylenie Ziemi od osi, pamiętasz?

-Jeden stopień co siedemdziesiąt dwa lata, tak? -odparł Matt. - Pamiętam.

- Zgadza się. Przypadkiem — czy też raczej nie przypadkiem, ponieważ wszystko tam jest celowe — jest to składnik stosunku między wymiarami piramidy Che-opsa a Ziemi. Widzisz, wszystko się ze sobą wiąże. To część całości. To nie są osobne, przypadkowe miejsca, ale część większego modelu - niczym plan świata. Angkor Wat, na przykład, robi niewiarygodne wrażenie. Składa się z siedemdziesięciu dwóch małych świątyń, tworzących razem jedną olbrzymią budowlę. Podobnie jak piramida, odzwierciedla ona gwiazdozbiór - w tym przypadku północną konstelację Smoka. Jednak z powodu precesji Ziemia przemieszcza się wobec gwiazdozbioru. Angkor zbudowano między 800 a 1200 rokiem naszej ery, ale przedstawia ona konstelację dokładnie tak, jak wyglądała w 10500 roku przed naszą erą. W punkcie dziejów, który starożytni Egipcjanie nazywali „Pierwszym Czasem”.

- Właściwie - ciągnęła Robin - wszystkie modele są zgodne z 10500 rokiem.

Wtedy każda z budowli była ide-

00 281 Oo

alnie ustawiona, czy też byłaby, gdyby już stała. To jakby podstawowa data. Podam ci jeden przykład: w 10500 roku Sfinks patrzyłby prosto na konstelację Lwa podczas równonocy wiosennej. Wszystkie starożytne budowle są ustawione tak, jak powinny dwanaście i pół tysiąca lat temu. Każda z nich została zbudowana według projektu z 10500 roku, mimo że większość z nich powstała długo po tym, jak zapomniano już o pierwotnym celu ich budowy. Zostały jednak zbudowane zgodnie z planami i technikami, które pamiętano i przekazywano z pokolenia na pokolenie. Przekazali je ostatni z tych, którzy ocaleli ze starożytnej cywilizacji.

Robin przerwała. Spojrzała na Jane i dodała:

— Ostatni, którzy ocaleli z Atlantydy.

Matt nie mógł się powstrzymać.

— Zgodnie z którąś z teorii — wyrzucił z siebie. - Jasne, podałaś imponujące fakty i liczby i masz niesamowitą pamięć do szczegółów. Ale mówię ci, Atlantyda to mit. Nigdy nie istniała.

Był zaskoczony pasją w jej głosie, gdy mu odpowiedziała:

- To nie jest tylko mit! - krzyknęła. - Ile razy mam ci powtarzać? Myślisz, że to wszystko wymyśliłam? To nie jest teoria, tylko fakt!

Przerwała. Oddychała ciężko. Matt nie odważył się odezwać. Czekał, aż Robin się uspokoi na tyle, żeby mogła kontynuować opowieść, choć tym razem mówiła bardziej lapidarnie i oschle.

- Cały starożytny system to gigantyczna symulacja świata - ciągnęła. - Zakładam, że tyle jesteś w stanie zrozumieć. Jak sam powiedziałeś, przypomina to komputerowy model. Przedstawienie czasu i przestrzeni. Pró-

00 282 00

bę stworzenia mapy chaosu świata. Zdobywszy wiedzę, jak manipulować żywiołami - ziemnymi golemami, ognistymi demonami i wodnymi stworami — Harper może użyć modelu świata nie tylko po to, by przewidzieć zdarzenia, ale także, by nimi kierować. Potrzebuje zatem klucza, żeby uzyskać kontrolę nad modelem, a nie jedynie odczytywać znaki. To jak różnica między przeglądaniem danych na arkuszu kalkulacyjnym a możliwością dokonania zmian, kiedy możemy przeliczyć arkusz, podstawiając własne liczby, czy przeredagować tekst tak, aby przekazywał to, co chcemy. A arkuszem Harpera jest cały świat.

- To szaleństwo - skwitował Matt.

-Tak uważasz? On już dokonał drobnych zmian. Nieistotnych w skali globalnej, ale sam widziałeś.

- No dobra. Trochę. Ale mówisz, że on może przewidzieć, co zrobimy, kto wygra Puchar Anglii czy które liczby zostaną wylosowane w loterii w przyszłym tygodniu? A nawet może losowo wybrać zwycięzcę i sprawić, że się to sprawdzi?

- Nie, jeszcze nie - odparła Robin - ale do tego właśnie dąży. Uważa, że jest w stanie uzyskać ten poziom kontroli, kiedy dowie się, co zostało napisane na tych dyskach. I z pewnością dowie się tego lub uzyska wskazówkę, jak dotrzeć do właściwego klucza. O ile go nie powstrzymamy.

- Czy tego właśnie pragnęli mieszkańcy Atlantydy? - spytała Jane. Matt zdziwił się, że zaakceptowała to wszystko tak łatwo. - Dążyli do tego, aby mieć całkowitą

kontrolę nad światem i wpływ na wydarzenia?

- Zgadza się - potwierdziła Robin. — Chcieli kontrolować nawet samą naturę. To byłoby idealne, praw-

oo 283 Oo

da? Ale pozwolili, aby ich ambicje i zachłanność zajęły miejsce pierwotnych pokojowych i altruistycznych pobudek, gdy ich imperium i wpływy zaczęły rosnać. W pełni panowali nad swoim otoczeniem. Rozumieli głębsze tajemnice wszechświata. Wiedzieli rzeczy, które ludzie dopiero odkrywają ponownie w dzisiejszych czasach. Ważne jest dla nas teraz to, że inaczej myśleli, mieli inny sposób rozumowania.

— I potrafili przewidzieć przyszłość? - spytał Matt. - To nam chcesz powiedzieć? Ze faktycznie znali przyszłe wydarzenia? Jakieś wróżby?

Robin westchnęła.

— Mówię, że do tego dążyli. To był ich cel. Umiejętność, którą chcieli dodać do swojego repertuaru, jeśli wolisz ująć to w ten sposób. Kiedy zdarzyła się katastrofa, byli już bardzo, bardzo blisko. To pozostałości tej zdolności przewidywania pozwoliły ocalić mieszkańców Akrotiri, kiedy wybuchy wulkanu zniszczyły Thirę. Dlatego w ruinach nie znaleziono ciał. Nie jak w Pompejach, gdzie nikt nie ostrzegł, co się wydarzy. Ale tysiące lat przed tym, w 10500 roku, mieszkańcy Atlantydy nie mogli ocalić siebie... — Roześmiała się krótko. - Niektórzy mówią, że to zemsta natury.

Stała w milczeniu, wpatrując się w stół, zamyślona. Matt rozejrzał się i zobaczył, że ocalały fragment spalonego portretu leżał przy komputerze.

— Musisz też wiedzieć — odezwała się powoli ciotka Jane, jakby nie miała pewności, czy powinna mu powiedzieć — że mieszkańcy Atlantydy byli wyjątkowo długowieczni. — Wzięła do ręki fragment płótna i pokazała Mattowi, aby mógł dokładnie przyjrzeć się twarzom dwóch dziewcząt. - Rozumiesz, o czym mówię?

oo 284 Oo

Matt patrzył bez słowa. Poczuł, że brakuje mu tchu. Zmroziło go. Nie był już niczego pewny. Wpatrywał się w niebieskooką, czarnowłosą dziewczynę na obrazie.

- To ty? - spytał wreszcie, spoglądając na stojącą po drugiej stronie pokoju Robin. - To nie możesz być ty... Prawda?

- To ja i moja siostra Lisa — odparła głosem pozbawionym emocji. - Biedna Lisa. Ja odziedziczyłam klątwę, a ona nie.

- Jaką klątwę? - spytał Matt, obawiając się odpowiedzi.

- Długowieczność.

Zakręciło mu się w głowie i poczuł, jak pokój wiruje.

- W takim razie... ile masz lat? - zdołał zapytać.

Jej usta drgnęły, ale powstrzymała uśmiech.

- No cóż, w porównaniu z ojcem jestem żółtodziobem. Robina Jane Venture, urodzona dwunastego sierpnia 1835 roku.

To musiał być żart. Nabierały go. Ale żarty były niepodobne do ciotki Jane, a Robin miała naprawdę smutną minę. Matt powtarzał sobie, że dziewczyna może mieć czternaście, góra piętnaście lat. Nie było innej możliwości.

- Próbowałam cię ostrzec - powiedziała ciotka. Westchnęła, jakby była na niego zła. - Ale jesteś taki sam jak twój ojciec. Nic ci nie można powiedzieć.

— Czego mi nie można powiedzieć? — spytał Matt. Był wściekły, ale nie wiedział dlaczego ani na kogo. Po prostu czuł gniew. - Nie zadawaj się z nią, ona mogłaby być twoją praprapraprababką? Nie powstrzymało to ani ciebie, ani taty, prawda? Widziałem zdjęcia. Wy mogliście się dobrze bawić, ale ja powinienem się trzymać z daleka, tak?

Ciotka Jane pokręciła głową.

- Nie to chciałam powiedzieć. Po prostu... - Westchnęła znowu i odwróciła głowę. - To prawda - rzekła jeszcze ciszej i jeszcze smutniejszym tonem. - Tylko o to chodzi. Po prostu w to uwierz.

— Nawet nie wiem, w co miałbym uwierzyć. Nie wiem, czy mnie teraz okłamujesz, czy może kłamałaś przez cały czas - rzucił do Robin.

OO 286 Oo

- Nie chciałam cię oszukać - odpowiedziała łagodnym głosem. - Nie wiedziałam, co się wydarzy. Nie przypuszczałam, że my... — Przerwała, zamknęła na chwilę



oczy, po czym zaczęła mówić dalej:

- Nie mogę opowiadać każdej napotkanej osobie, że zbliżam się do dwusetnych urodzin, prawda? Albo zamknęliby mnie w wariatkowie, albo położyli na stole operacyjnym. A może zrobiliby jedno i drugie.

- A ten portret, po który wróciłaś? — spytał Matt. Zaszło mu w ustach i czuł, jakby język był obcym ciałem. - Elizabeth Venture, z 1833 roku.

- To moja matka. Tata bardzo ją kochał. Nigdy nie było nikogo oprócz niej, ani przedtem, ani później. Ale zestarzała się i umarła. Podobnie jak moja siostra Lisa. Widziałeś ją na portretach. Ze mną. - Przełknęła szloch i mrugnęła powiekami, aby się nie rozplakać.

Matt przypomniał sobie starą kobietę, jak sądził, babcię, z ciemnowłosą dziewczyną, którą wziął za przodki-nię Robin. Pomyślał o zdjęciach w albumie ciotki Jane.

Bawiące się dzieci. Mężczyzna tak bardzo przypominający Juliusa Venture'a.

Dziewczyna ładną podobną do Robin.

- Nie starzeję się - wyjaśniła Robin. - Przynajmniej niezbyt szybko. Za sto lat będę wyglądać jak dorosła kobieta i tak zostanie na wiele stuleci. Będę się starzeć, ale równie powoli jak tata. Nie jak inni ludzie. Wszyscy się starzeją. Wszyscy poza mną i tatą. Tak, to my jesteśmy na zdjęciach i portretach. Tyle z nich przedstawia tatę. Tyle rzeczy zgromadził przez lata. Samotne, nudne lata. Na przykład ten metalowy dysk... - Wbiła błękitne oczy w Matta. - On tam był. Widział wybuchy wulkanu i powódzie. Koniec Atlantydy.

00 287 °°

- A ty naprawdę masz ponad sto siedemdziesiąt lat?

Robin się uśmiechnęła. Był to smutny uśmiech, ale było w nim ciepło. Przyjaźń.

- Pilotowałam helikoptery, zanim przyszedłeś na świat. Bawiłam się z Jane i twoim ojcem, gdy byli dziećmi. Patrzyłam, jak dorastali. Ale ja przez cały czas jestem taka sama. Wiem, że trudno to zrozumieć.

- Twój ojciec nigdy tego nie zrozumiał - powiedziała ciotka Jane. - Nie do końca. Ale on... - Nagle spojrzała na Robin niczym mała dziewczynka szukająca

pocieszenia u starszej siostry.

Robin przytuliła ją mocno i płacząc cicho, dokończyła za nią zdanie:

- On się zakochał. I naprawdę próbował. Z całych sił starał się to zrozumieć.

Dlatego zajął się archeologią.

- Tata? - To było trudniejsze do zrozumienia niż cała reszta. Matt nie mógł wyobrazić sobie, że tata w kimkolwiek by się zakochał. Poza mamą. A to już było skończone. Tata był samotnikiem, nie zajmował się związkami. - Nie mógł być na twoim chrzcie - rozumiał Matt, odbiegając od tematu.

- Dał nam wskazówkę - potwierdziła Robin.

- Powiedział nam, że Harperowi nie można ufać.

- To też.

Jane odsunęła się od Robin i zaczęła ocierać łzy wyjętą z rękawa chusteczką.

- A co poza tym? - spytała. Matt pomyślał, że ciotka dziwnie zachowuje się w relacji z Robin. Traktowała ją nie jak dziecko, nawet nie jak równą sobie, a bardziej jak starszą, mądrzejszą przyjaciółkę.

- Co się dzieje podczas chrztu? - spytała Robin.

OO 288 Oo

- Otrzymujesz imię - odparł Matt.

- I co jeszcze?

- No... Jest woda. Znak... - Zawahał się. Czy rozumiała to podczas tamtej rozmowy? Czy tak właśnie jej ojciec odkrył prawdę o kościołach na wyspie Valdeholm? - Znak krzyża.

- Zgadza się. Arnold chciał, żebyśmy znaleźli skarb świętego Jana. I chciał nas ostrzec przed Harperem. Wiedział, że domyślimy się dzięki jego wskazówce, tak jak ty domyśliłeś się dzięki wskazówkom, które zostawił ci na stronie internetowej.

- Moje były trochę prostsze.

- Inne być może - poprawiła go. - Ty masz swój sposób patrzenia na świat, analizowania go i rozpracowywania problemów. Tata i ja... - Wzruszyła ramionami. - My po prostu wiemy. Nasze umysły tworzą inne powiązania, widzą inne wzory. To wszystko.

- Kiedy byliśmy mali, szukaliśmy skarbów - powiedziała Jane. Zebrała się już w sobie i teraz oparła się o brzeg stołu. — Twój ojciec to ubóstwiał. Zostawialiśmy sobie nawzajem różne wskazówki. To było zabawne, jak Robin potrafiła na coś wpaść, ot tak. — Pstryknęła palcami. - Innych podpowiedzi, które dla mnie były oczywiste, nie rozumiała. Jak sądzę, to samo myślała o nas.

Robin skinęła głową.

- Znajdźmy skarb. Ty o tym wspomniałeś. Jak rozumiem, ty i-Arnie robiliście to samo.

Matt przytaknął.

- Tata wciąż szuka skarbu. Biedak. On też nigdy nie dorósł. Tylko robi się coraz starszy.

oo 289 Oo

- Nie jest aż taki stary - zaprotestowała Jane. Uśmiechnęła się. - Nie zapominajcie, że my też musimy odnaleźć skarb.

- Tak - potwierdziła Robin. - Czas wracać do pracy.

\*

Trudno było się skupić. Matt kopiował symbole z drugiej strony ceramicznego dysku, zaś Robin i Jane przeglądały książki, dokumenty i manuskrypty, porównując z nimi symbole, które Matt już przerysował.

Ciągle błądził gdzieś myślami. Zastanawiał się, co Robin musiała widzieć i robić.

Czy naprawdę przeżyła dwie wojny światowe? Przypomniawszy sobie, jak opowiadała o Rosjanach, którzy wrzucili złoto do głębokiego jeziora - odniósł wtedy wrażenie, jakby była świadkiem tej sceny. Czuł się w jakiś sposób oszukany, że była o tyle starsza od niego. Sądził, że się zaprzyjaźnili.

Doszedł jednak do wniosku, że wciąż jest jego przyjaciółką. Tego nic nie zmieni.

Lubił ją. Bardzo. Ale... Było to wielkie „ale”, które przywiodło mu na myśl tatę.

Mimo to prawie za tym tęsknił. Skopiował symbol mechanicznie, właściwie na niego nie patrząc. Pozwolił, aby dłoń działała bez jego udziału. Dopiero gdy przerwał i sprawdził, co narysował, tknęło go.

Znak różnił się od pozostałych, ponieważ bardziej przypominał literę niż

abstrakcyjny symbol. Niczym duże „Z” przekreślone pionową falistą linią. Zawahał się i zastanowił, gdzie też go wcześniej widział. Czy po drugiej stronie dysku był podobny znak? A może w jednej z książek, które przyniosła Robin?

Odpowiedź przyszła tak, jak mówiła o tym Robin. Niczym wzór - fragment układanki, który wskoczył na  
oo 290 Oo

miejsce, dając większy obraz, niewidoczny na małym kawałku. Matt poczuł, jak krew odpływa mu z twarzy. Zadrzał.

- Chyba mamy problem - odezwał się i wyjaśnił, co właśnie do niego dotarło. Robin i Jane przyjrzały się dyskowi dokładniej.

- To może być przypadek - stwierdziła Jane. Ale nie wyglądała na przekonaną.

- A ty co sądzisz, Matt? - spytała Robin.

- To „ZS” - odparł. - Musi być, prawda? To skrót wymyślony przez tatę, od: „Znajdźmy skarb”. Wielkie litery napisane jedna na drugiej.

- Mów dalej - poprosiła Robin. Przyglądała mu się uważnie i domyślił się, że od razu wiedziała, co to oznacza, podczas gdy on musiał się zastanowić.

- A więc nie jest to ceramiczna kopia dysku, który znaleźliśmy. To chyba jest prawdziwy dysk. - Podniósł go.

- Ale nie ma tysięcy lat - zauważyła Jane.

- Nie. A skoro znajduje się na nim znak taty, zapewne on sam go zrobił.

- Po co?

- Też się nad tym zastanawiałem. Powinienem wcześniej na to wpaść. Po co tacie ceramiczna kopia dysku zamiast odcisku? Albo gipsowej kopii? W jaki sposób miałby zrobić kopię z gliny?

- Mów dalej - zachęciła go ciotka.

- Moim zdaniem, wcale tego nie zrobił - odparł Matt. Sam się nad tym zastanawiał, mówiąc te słowa, podczas gdy jego umysł wciąż analizował. - Tak naprawdę zrobił ceramiczny dysk, a z niego formę, która pewnie leży gdzieś w jego gabinecie pod górą śmieci. Gdziekolwiek

ona jest, posłużył się nią, aby zrobić drugi dysk. Ten, który znaleźliśmy na wyspie Valdeholm. Harper nie posiada więc starożytnego klucza do Atlantydy, który pomógłby mu rozwikłać tajemnice starożytnych, aby mógł ukończyć swój model czy co to właściwie jest.

Matt uśmiechał się teraz od ucha do ucha, dumny z siebie i ojca.

- Harper ma podróbkę, którą tata zostawił i do której nas zaprowadził. On już był na Valdeholmie, tak jak sądziliśmy. Znalazł skarb, zabrał prawdziwy dysk, jeśli w ogóle tam był, i podłożył fałszywkę dli Harpera. Chciał go zmylić, zostawiając fałszywy trop. Nie możemy rozszyfrować tych symboli, Harper zresztą też nie, ponieważ tata sam je wymyślił. To bazgroły.

- Świetnie - powiedziała Jane. - Dopóki Harper się nie zorientuje, że został nabrany.

- A wtedy będzie chciał dostać prawdziwy dysk - potwierdziła Robin.

- Jeśli taki istnieje - przypomniał im Matt.

- Istnieje - zapewniła go Robin. - Co do tego nie ma żadnych wątpliwości.

Matt spojrział na nią uważnie, wpatrując się w jej ciemnobłękitne oczy.

- O czymś nam nie powiedziałaś? - spytał.

Ale zanim Robin zdążyła mu odpowiedzieć, zadzwonił dzwonek do drzwi.

\*

Jeszcze raz spotkali się w gabinecie Venture'a. Przypominało to Mattowi pierwsze spotkanie z Harperem, tylko tym razem zaszczylił ich obecnością swojej pulchnej osoby Mephistopheles Smith. Brakowało też oj-

ca Robin. Zajęła jego miejsce za biurkiem. Smith usiadł tam, gdzie wcześniej siedział Harper - naprzeciwko niej. Matt pojął, że są dobrymi przyjaciółmi.

Smith wysłuchał opowieści, kiwając głową i nie przerywając dziewczynie. Matt czekał, aż mężczyzna zerwie się i oświadczy, że jest to niemożliwie, głupie albo są to wymysły nastolatki. Ale on niczego takiego nie zrobił. Powoli dotarło do niego, że

Smith znał prawdę o Robin i jej ojcu. Był starym przyjacielem rodziny - dlaczego nie? Wszyscy wiedzieli. Ciotka Jane, ojciec Matta, Me-phistopheles Smith.

Wszyscy oprócz Matta.

- Robin sądzi, że istnieje prawdziwy dysk, który Harper będzie chciał znaleźć, kiedy zorientuje się, że został oszukany - powiedział Matt, gdy Robin skończyła. Smith skinął głową, chociaż trudno było zrozumieć, co myśli, ponieważ ukrywał oczy za ciemnymi okularami. Matt zastanawiał się, czy w ogóle je zdejmował.

- Brzmi rozsądnie - rzekł. - W końcu niezależnie od powodów Harper spodziewał się znaleźć taki dysk.

- To kolejny powód, aby podłożyć fałszywkę - dodała Robin. — Dać mu to, czego oczekiwał. Mniej podejrzane. Musiał znaleźć odniesienia do dysku w jakimś innym źródle i zorientował się, że może go on zaprowadzić do wiedzy, której potrzebuje. Poza tym... — Zawahała się i znowu Matt był pewien, że wiedziała więcej, niż im wyjawiała.

- Poza tym co? - spytał.

- Mamy notatki taty - odparła - chociaż musicie pamiętać o tym, że wciąż nad tym wszystkim pracował, domyślał się pewnych rzeczy i wypełniał luki, gdy się czegoś dowiadywał. Próbował zrozumieć, o co Harpero-

oO 293 Oo

wi naprawdę chodzi. Ale z tego, co tata się zorientował, wygląda to tak: kiedyś nie mieli komputerów, więc ich model nie opierał się na bitach i bajtach, lecz był stworzony z żywiołów. Głównie z ziemi. Miniaturowe odtworzenie - mała wersja wszechświata. Kopia Ziemi i nieba w architekturze i położeniu starożytnych budowli. Dyski stanowiły najważniejszy element. To właśnie Harper stara się odtworzyć w komputerze. Chce stworzyć komputerowy model świata, równie dokładny i potężny jak ten fizyczny, który budowali starożytni.

- A więc? - spytała Jane.

- A więc jak, waszym zdaniem, starożytni zamierzali wykorzystać ten model? - spytała Robin.

- Dobra - powiedział Matt. - Powiedz nam.

- Pamiętajcie, że oni chcieli przewidywać wydarzenia, ale próbowali także sterować ludźmi, miejscami, rzeczami. Aby to zrobić, musieli dokładnie określić, czym chcieliby manipulować.

- Jak włosy dla lalki wudu - przypomniał sobie Matt. - Aby powiązać lalkę z konkretną osobą, na którą chce się wpłynąć.

- Właśnie. Musisz w pewien sposób nakierować model na część świata, którą pragniesz zmienić. Istnieją dwa sposoby, aby to zrobić. Można użyć jakiegoś bezpośredniego połączenia, jak w przypadku laleczki wudu i kosmyka włosów. Splątanie. Tak właśnie Harper tworzy i kontroluje swoje żywiołaki, stwory, które na nas nasłał. Są połączone z jego modelem komputerowym. Wydaje im polecenia z laptopa. Jakby grał w grę komputerową.

- Awatary - powiedział Matt. - Stworzenia, którym wydajesz rozkazy albo poruszasz nimi myszką. Zleca im

oo 294 Oo

wi naprawdę chodzi. Ale z tego, co tata się zorientował, wygląda to tak: kiedyś nie mieli komputerów, więc ich model nie opierał się na bitach i bajtach, lecz był stworzony z żywiołów. Głównie z ziemi. Miniaturowe odtworzenie - mała wersja wszechświata. Kopia Ziemi i nieba w architekturze i położeniu starożytnych budowli. Dyski stanowiły najważniejszy element. To właśnie Harper stara się odtworzyć w komputerze. Chce stworzyć komputerowy model świata, równie dokładny i potężny jak ten fizyczny, który budowali starożytni.

- A więc? - spytała Jane.

-A więc jak, waszym zdaniem, starożytni zamierzali wykorzystać ten model? - spytała Robin.

- Dobra - powiedział Matt. - Powiedz nam.

- Pamiętajcie, że oni chcieli przewidywać wydarzenia, ale próbowali także sterować ludźmi, miejscami, rzeczami. Aby to zrobić, musieli dokładnie określić, czym chcieliby manipulować.

- Jak włosy dla lalki wudu - przypomniał sobie Matt. - Aby powiązać lalkę z konkretną osobą, na którą chce się wpłynąć.

- Właśnie. Musisz w pewien sposób nakierować model na część świata, którą pragniesz zmienić. Istnieją dwa sposoby, aby to zrobić. Można użyć jakiegoś bezpośredniego połączenia, jak w przypadku laleczki wudu i kosmyka włosów. Splątanie. Tak właśnie Harper tworzy i kontroluje swoje żywiołaki, stwory, które na nas nasłał. Są połączone z jego modelem komputerowym. Wydaje im polecenia z laptopa. Jakby grał w grę komputerową.

- Awatary - powiedział Matt. - Stworzenia, którym wydajesz rozkazy albo poruszasz nimi myszką. Zleca im

oo Oo

jakieś zadanie i zostawia je, aby zajęły się jego wykonaniem. Jak w Sim City.

- Drugim sposobem, aby określić, na co się chce wpłynąć - rzekł Smith - jest podanie miejsca. Dokładne określenie, gdzie coś ma się wydarzyć.

- Jak współrzędne na mapie? - spytał Matt.

- To określa miejsce. Musisz także podać czas - wyjaśniła Robin. - Określić moment, kiedy coś ma się zdarzyć. Jakbyś ustawiał budzik. Tego Harper nie potrafi zrobić, jeszcze nie... Może tylko wpływać na to, co znajduje się w jego modelu komputerowym.

- Jak zatem robili to starożytni?

- Dzięki dyskom. Powiedziałam ci, że są najważniejsze w tej całej strukturze. Metalowy dysk, który tu mieliśmy, wykorzystywali do określania dokładnego czasu zdarzeń, na które chcieli wpłynąć. To jak odtwarzanie płyty do tyłu, poza tym, że to przyszłe zdarzenia były odtwarzane wstecz. Korzystając z tego dysku możesz wybrać dowolny czas, aby ustawić rok, miesiąc, dzień. A nawet godzinę, minuty, sekundy... Ale Katherine Feather go zabrała. Więc ma go teraz Harper.

- A co z miejscem? - spytał Smith.

- Do tego potrzebny jest inny dysk, który określa współrzędne geograficzne. Ten dysk zaginął tysiące lat temu. Tak przynajmniej sądzi mój ojciec.

- Tego 'dysku szuka teraz Harper - mruknął Matt.

- Ale co może z nim zrobić, jeśli go znajdzie? - spytała Jane.



-Jeśli wie, jak działają dyski i do czego służą, będzie mógł sterować wszystkim i przewidywać wszelkie wydarzenia - odparła Robin. - Może odtworzyć dyski w komputerowym modelu i stworzyć własne wersje, tak

oo 295 Oo

jak w przypadku starożytnych budowli. Jeżeli to zrobi... - Wydeła usta, po czym dokończyła:

- Zapewne będzie mógł przewidzieć, co teraz robimy.  
- Nawet bez dysku geograficznego? - spytała Jane.  
- Musimy tak założyć - odparł Smith. — Jeśli już wie, jak działa reszta, może być dość bystry, żeby samodzielnie rozwiązać brakujące elementy zamiast kopiować to, co już zostało zrobione. To przypomina szyfr, a on jest już niebezpiecznie blisko złamania go — odkrycia, w jaki sposób kontrolować i okiełznać chaos naszego świata. Przypuszczam, że sekret powodzenia naszej misji leży w tym, aby być nieprzewidywalnym.

- I musimy znaleźć drugi dysk, prawdziwy ostatni dysk, zanim on go znajdzie - dodała Robin.

- Tata wie, gdzie on jest - powiedział Matt. - Dlatego stworzył fałszywkę. Na pewno. Pamiętacie, jak sądziliśmy, że zbyt szybko wyciągał wnioski albo przypadkiem mu się poszczęściło? - Pokręcił głową. - To wcale nie był fart, prawda? On już wiedział, gdzie się znajduje prawdziwy dysk i odciągał nas — czy raczej Harpera - od niego. Ignorował wskazówki, ponieważ nie chciał przyciągać do nich uwagi.

- Możesz mieć rację - przyznała Robin.

- Czy to znaczy, że możemy się dowiedzieć, gdzie jest dysk? — spytała Jane. - Jeśli tak, może zdołamy tam dotrzeć przed Harperem.

Robin usiadła już przy komputerze.

- W pewnym momencie — powiedziała - szpitalnicy się rozdzielili. Arnie zignorował jeden z tropów, pamiętacie? Zapisek w dzienniku. Jest tu gdzieś...  
Możliwe lokalizacje... Pomiął Rosslyn w Szkocji, co chyba się

oo Oo

zgadza. Ale dysk mógł trafić także do Pomponini we Włoszech lub Pont St Jean na południu Francji.

- Każę sprawdzić oba miejsca - oznajmił Smith. - Ale podejrzewam, że się spóźniliśmy. - Podeszedł do drzwi, za którymi stał potężny mężczyzna w ciemnych okularach. Smith powiedział coś do ochroniarza. Mówił szybko i cicho.

- Dlaczego sądzi pan, że się spóźniliśmy? - spytał Matt, kiedy tamten skończył.

- W pewnym momencie Harper musi się zorientować, że to nie jest właściwy dysk i że go oszukano. Gdy tak się stanie, będzie mógł prześledzić inne tropy, tak jak my. Twój ojciec o tym wie.

- Co oznacza, że musimy się pospieszyć, aby zdążyć przed nim.

Smith uniósł pulchny palec.

- Jeszcze jedno. Aby stworzyć dysk, który wygląda na autentyczny, twój ojciec musiał mieć o nim jakieś pojęcie. Nie można oczekiwać, że fałszerz namaluje kopię obrazu, jeśli nigdy nie widział oryginalnego dzieła.

- Mówi pan, że Arnold widział oryginał - podsumowała Jane. — Wiedział, co spodziewa się znaleźć Harper.

- Wydaje się to prawdopodobne. Inaczej nie zrobiłby przekonującej kopii z bezużytecznymi symbolami. To oraz jego determinacja, aby powstrzymać Harpera przez znalezieniem oryginału, sugerują, że doktor Strib-ling sam odnalazł dysk. Nieważne gdzie, ponieważ nie zostawił go tam, gdzie go znalazł.

- Zatem gdzie jest dysk? - spytała Robin. - Ukrył go gdzieś? A może zniszczył?  
oo 297 Oo

- To zabytek. Jest bardzo stary - wtrącił Matt. - Tata na pewno umieściłby go w bezpiecznym miejscu.

- Nie przechowywałby go w domu - potwierdziła Robin. - Spodziewał się, że Harper po niego przyjdzie.

Wszyscy jednocześnie doszli do tego samego wniosku. Ciotka Jane odezwała się pierwsza:

- Stary głupiec.

- Typowe dla niego - przyznała Robin.

Matt pokręcił głową z niedowierzaniem.

- Nigdzie go nie ukrył, prawda? - spytał Matt. - Ciągle ma go przy sobie. W piramidzie. Pod nosem Harpera.

Matt, który właściwie nie zmrużył oka tej nocy, funkcjonował tylko dzięki adrenalinie. Ciotka Jane czuła to samo, zważywszy na to, jak łatwo przekonał ją, że on i Robin polecą razem.

Kiedy limuzyna Smitha dowiozła ich na lotnisko RAP Cosworth, Matt z trudem mógł utrzymać otwarte oczy. Zasnął od razu po tym, jak ogromny wojskowy transportowiec wzbił się w powietrze. Mimo dyskomfortu i hałasu obudził się dopiero wtedy, gdy Robin delikatnie szturchnęła go w ramię i powiedziała, że muszą już wsiąść.

Smithowi szybko udało się uzyskać informacje. Tak jak się spodziewali, kustosz miejscowego muzeum w Pont St Jean z wyraźną przyjemnością oświadczył im, że ostatnie wykopaliska dostarczyły jego instytucji ciekawych starych dokumentów i zabytków. Między nimi nie było metalowego dysku, ale skoro już o nim wspomnieli, Anglik zabrał jakieś przedmioty do Muzeum Brytyjskiego, aby ustalić czas ich powstania. Kustosz był w zasadzie pewien, że wśród tych artefaktów znajdował się taki dysk.

- To typowe dla Arniego - zauważyła Robin. — Nie zadowolił go jeden skarb, więc musiał znaleźć sobie inny.

oo 299 Oo

- Myślisz, że rzeczy z Valdeholmu były prawdziwe? - spytał Matt.

- O, tak. Po prostu dorzucił do nich sfalszowany dysk. - Pokręciła głową z niedowierzaniem. - Jest takim genialnym naukowcem, a mimo to bywa taki głupi. Jak on to robi?

- Może to dziedziczne - zażartował, zmuszając ją tym do uśmiechu.

Wypoczęty, ale pełen obaw Matt obserwował helikopter, na pokładzie którego pokonali ostatni etap podróży. Śmigłowiec zawrócił i odleciał w stronę Rio. On i Robin zostali na niewielkiej polanie w dżungli. Nie mogli dolecieć bliżej Piramidy pod Wodospadem bez ryzyka, że zostaną zauważeni. Byli sami.

- Jaki mamy plan? — spytał. — Twój kumpel Smith powiedział, że musimy się tylko upewnić, że Harper nic nie zrobi, dopóki jego ludzie tu nie dotrą. Ile by to nie trwało.

- Nie zajmie im to wiele czasu - zapewniła go Robin.

- Dobrze. - Pacnął się w szyję, gdy poczuł, że coś po niej chodzi. A może to jego wyobraźnia? Stwierdził, że musiał to być pot; powietrze było gorące i wilgotne. W oddali widzieli stępiony szczyt góry, wystający z lasu. Piramida Harpera. - Chyba tędy.

Szli przez wiele godzin, starając się pozostać w cieniu. Nie było to trudne, ponieważ korony drzew tworzyły niemal jednolity baldachim. Niestety więził on gorące powietrze, parne i lepkie. Każde z nich niosło plecak z wodą i prowiantem. Robin miała też latarkę. Im bliżej góry podchodzili, tym mniejszą jej część widzieli. W końcu ponad otaczającymi ich wysokimi drzewami wystawał jedynie jej płaski szczyt. Przedzierali się przez

oo 300 Oo

gęstą roślinność - odsuwali pnącza i przechodzili nad gnijącymi resztkami pni i gałęzi. Miękka ziemia zdawała się odbierać Mattowi siłę, gdy po niej stapał.

Powietrze było tak ciężkie, że wydawało się lepić do jego skóry. Cała okolica pachniała jak gorąca i wilgotna szklarnia.

Prawie nie rozmawiali. Od czasu, gdy Robin wyjaśniła, czym są dyski i do czego dąży Harper, odzywali się tylko wtedy, gdy musieli. W końcu Matt zebrał się na odwagę i spytał, czy mogliby się na chwilę zatrzymać. Pił łąpczywie wodę z butelki.

- Nie potrzebujesz pozwolenia. Nie musisz się zachowywać tak, jakbym ja była dorosłą osobą, a ty dzieckiem

- powiedziała Robin ostro.

- Nie zachowuję się tak - zaoponował.

- Jasne.

- Posłuchaj samej siebie. Nagle zaczęłaś mi mówić, jak mam się zachowywać.

- Zawsze to robiłam - odparła i odwróciła wzrok. Kiedy spojrzała znów na niego, miała poważną minę.

- Wiem, że nie jesteś szczęśliwy, ale nic nie mogę poradzić.
- Nie proszę cię o to.
- Wiesz, to wciąż jestem ja. Nic się nie zmieniło. Poza twoją percepcją. Okej? —  
Spojrzała na swój kompas, starając się uniknąć wzroku Matta.

Wzruszył ramionami.

- Skoro tak mówisz.
- To wciąż ja, Robin. Ta sama... dziewczyna, którą poznałeś kilka dni temu. -  
Przekrzywiła głowę na bok. Włosy miała spięte w koński ogon, huśtający się z tyłu jej głowy. - Nic się nie zmieniło. - Zawahała się, po czym dodała:

oo 301 Oo

- Nadal jesteśmy przyjaciółmi.
- Czyżby?
- A nie?
- Chyba tak - przyznał.

Dała mu lekkiego kuksańca w ramię.

- Dobra. Chodź. Między nami wszystko okej?
- Okej - zgodził się. Samo to potwierdzenie sprawiło, że poczuł się lepiej, niż czuł się przez cały dzień.
- Jeszcze jedno - zawołała przez ramię, przedzierając się przez zarośla. -  
Jesteśmy tylko przyjaciółmi, dobra? Postaraj się nie polubić mnie za bardzo.
- Nie zamierzam - mruknął.

\*

Smith dał Robin zdjęcie satelitarne okolicy. Matt zdziwił się, widząc, jak było szczegółowe. Wyglądało, jakby zrobiono je z lecącego nisko samolotu, a nie z kosmosu. Ukazywało górę, pusty szczyt pokryty roślinnością i połyskującą pod spodem wodę. Wodospad był białą smugą z boku góry. Dalej zaznaczono białym kółkiem niewielki ciemny obszar. Zgodnie z tym, co powiedział Smith, dopiero ekspert ze szkłem powiększającym zdołał go dostrzec na ostrzejszym wydruku zdjęcia, i to z większym zbliżeniem niż to, które wolno mu było im dać.

Mieli nadzieję, że to w tym miejscu podziemna rzeka płynąca przez amfiteatr

wypływa spod góry. Błada kreska, cienka jak włos, mogła być samą rzeką wijącą się przez las, aby połączyć się z jeziorem pod wodospadem.

Kiedy podeszli bliżej, usłyszeli ryk wodospadu. Nagle ujrzeli rzekę. Przedarli się przez gąszcz lian i zwisających nisko gałęzi i znaleźli się na brzegu. Czy raczej dzie-

OO 302 Oo

sięć metrów nad rzeką, która huczała w wąwozie poniżej. Znajdujący się dalej ogromny wodospad właściwie ją zagłuszał. Matt widział unoszącą się z niego chmurę drobnych kropeł na tle błękitnego nieba. Błękitnego jak oczy Robin, pomyślał.

- Spójrz! - krzyknęła. Pokazała na rzekę. — Stamtąd wypływa.

Matt spojrział tam, gdzie wskazała, i zobaczył mały, ciemny otwór w górze. Czy mogą tamtędy wejść? Czy półka skalna prowadzi nieprzerwanie wzdłuż rzeki i do wnętrza góry? Z takiej odległości nie mogli tego zobaczyć.

- Jak się tam dostaniemy? - krzyknął. - Przecież nie popłyniemy pod prąd.

- Musimy podejść bliżej i jakoś zejść na dół.

Ostrożnie szli wzdłuż wąwozu, starając się trzymać

z daleka od krawędzi, jednak nie mogli oddalić się za bardzo, ponieważ w gęstej roślinności straciliby rzekę z oczu i mogliby ją zgubić. Gdyby jednak podeszli za blisko, groziło im, że poślizgną się na śliskiej ziemi i spadną do wąwozu.

Po wielu godzinach, jak im się wydawało, dotarli do zbocza góry. Wyłaniała się z dżungli niczym gigantyczne drzewo. Strome zbocze było pokryte skorupą lian, gałęzi, korzeni i liści. Dziesięć metrów niżej zobaczyli miejsce, skąd wypływała wzburzona biała woda.

- Miejmy nadzieję, że to ta rzeka - powiedział Matt.

- Miejmy nadzieję, że uda nam się tam zejść - odparła Robin.

- Niby jak to zrobimy? Po lianach?

- Niegłupi pomysł - stwierdziła. Przykucnęła i zaczęła przyglądać się pnączom. -

Potrzebna nam jedna

OO 303 Oo

mocna, która dochodzi aż na sam dół. Spuścimy się po niej jak po linie.

- Och, potrafimy też schodzić po linie, co?

- Chyba potrafisz schodzić po linie?
- Nigdy nie próbowałem, więc zaraz się przekonamy.

Robin wzięła głęboki wdech.

- Nie wiem, czego się uczy dzieci w dzisiejszych czasach.

Najbardziej obiecujące z lian wydawały się Mattowi niebezpiecznie cienkie i podejrzenie słabe. Ale Robin zapewniła go, iż wystarczą, on zaś oświadczył, że nie jest mięczakiem i zejdzie za nią.

- Tylko nie zlec na mnie - ostrzegła go. Sprawnie oderwała się od zbocza, trzymając lianę dłońmi. Stopy postawiła płasko na niemal gołej skale.

- Nie powinnaś mieć jakiejś liny zabezpieczającej, na której mogłabyś się po prostu spuścić na dół? - spytał Matt.

- A masz linę?

- No nie.

- W takim razie chyba musimy to zrobić moim sposobem, co?

- Podobają ci się to - powiedział oskarżycielskim tonem. - Naprawdę świetnie się bawisz.

- Przynajmniej mamy coś do roboty - odparła swobodnie. - Idziemy.

W jej wykonaniu schodzenie po lianie wyglądało na niewiarygodnie łatwe. Jakby spokojnie szła w dół po stromym zboczu wąwozu. Trzymała lianę i opuszczała się, dłoń za dłonią, krok po kroku, po pionowej skale. Wkrótce znalazła się na półce skalnej obok rzeki i przyszła kolej na Matta.

oo 304 Oo

- Schodzę. Co ma być, to będzie! - krzyknął, starając się brzmieć równie beztrosko jak ona.

- Uważaj! - zawołała. - To nie jest takie proste, jak się wydaje.

- Co ty powiesz? - Wisiał teraz na śliskiej lianie, machając stopami, które próbował oprzeć o skałę. Udało mu się jedynie odepchnąć i zaczął się kręcić. Pnącze wysuwało mu się z rąk, więc zacisnął uchwyt.

Poczuł szarpnięcie i przestał się zsuwać w dół. Kolejne szarpnięcie i liana się poruszyła. Matt spojrzał w górę i zobaczył, że pnącze zaczęło się urywać — włókno

po włóknie śliska liana pękała ponad nim. Rozluźnił uchwyt i zaczął się zsuwać dalej, z nadzieją, że uda mu się nie wpaść do wody.

Nagle liana pękła.

Spadł na półkę skalną, a pnącze za nim, oplątując się wokół jego stóp i ciągnąc go do krawędzi. Robin objęła go w pasie i pomogła mu wstać, ale znów się zachwiał.

Miotał się rozpaczliwie, próbując złapać równowagę. Upadając, uderzył w coś, co się poruszyło.

To była Robin. Wbił jej ramię w brzuch, aż się zatoczyła. Do krawędzi. Zamarła na chwilę, z plecami wygiętymi w łuk, starając się odzyskać równowagę.

Nagle poleciała do tyłu, w kierunku spienionej wody.

Matt rzucił się do przodu i zdążył chwycić jej dłoń. Poczul, jak ciężar dziewczyny ciągnie go do krawędzi. Zaparł się stopami o skałę i spojrzął w dół - na rzekę i na twarz Robin, która patrzyła teraz na niego. Wisiała na jego 'ręce, w każdej chwili mogąc spaść prosto do wody. Dłoń Matta była śliska od pnącza. Czuł, jak dłoń Robin wysuwa się z niej. Plecak zsunął się z jej ramienia i spadł do rzeki. Matt zobaczył, jak latarka roztrza-

oo 305 Oo

skuje się w drobny mak o poszarpaną skałę, wystającą z wirującej wody.

Bez ciężaru i niewygody plecaka Robin zdołała się utrzymać. Matt podciągnął ją bliżej. Gdy znalazła się wystarczająco blisko, drugą ręką chwyciła się krawędzi, puściła chłopaka i wciągnęła się na górę.

- Przepraszam - powiedział, nagle zażenowany, gdy okazało się, że już nic jej nie grozi. - Liana...

- Widziałam. To nie była twoja wina. Wybrałam złe pnącze.

- Nie mieliśmy wielkiego wyboru - odparł.

- Nieważne. Ale... dzięki.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

Robin spojrziała na ciemne wejście do tunelu, z którego wypływała woda. Półka skalna, na której stali, wydawała się prowadzić w głąb góry.



- Idziemy? - spytała, biorąc Matta za rękę. - Dopiero tam będzie naprawdę niebezpiecznie...

Razem wkroczyli w ciemność.

Matt ledwie widział zarys sylwetki idącej przed nim Robin i prawie nie słyszał własnych myśli. Szli, opierając dłonie o ścianę. Po drugiej stronie płynęła niewidoczna, lecz głośna rzeka. Mieli nadzieję, że półka skalna nie skończy się w pewnym momencie. A jeśli nawet, zdążą to zauważyć, zanim spadną. Kiedy przejście stawało się trudne, Robin zwalniała, czasem tak bardzo, że Matt wpadał na nią, a ona, próbując przekrzyknąć wodę, ostrzegała, żeby uważał. On odwrzaskiwał przeprosiny, po czym oboje krzyczeli do siebie: „Co mówisz?”.

306

-

W kilku miejscach ścieżka była tak wąska, że musieli przesuwać się, przyciskając mocno plecy do wilgotnej kamiennej ściany. Przez cały czas krople wody coraz bardziej moczyły ich ubrania. Z początku Matt uznał to za orzeźwiające. Podobało mu się ukłucie zimnej wody po lepkiem upale dżungli. Oczyszczało go i wyostrzało zmysły. Po chwili jednak zmarzł, kompletnie przemoczony.

— Szkoda, że zgubiłaś latarkę — krzyknął. Wiedział jednak, że nie mogła go usłyszeć w takim huku.

Wreszcie ujrzeli światło. Maleńki punkcik w oddali, rosnący stopniowo z każdym ich krokiem. Wkrótce stało się na tyle silne, że oświetliło twarz Robin, gdy odwróciła się do Matta z błyszczącymi oczami.

— Jesteśmy już prawie na miejscu - powiedziała.

Dalej półka skalna rozszerzała się lekko. Stanęli obok siebie i rozejrzeli się po ogromnym amfiteatrze. Po ciasnym, ciemnym tunelu wydawał się jeszcze większy. Od ostatniego razu zmieniło się też to, że panował w nim spory ruch - Matt zobaczył kilku ochroniarzy Harpera w charakterystycznych mundurach khaki. Ustawiali lampy i odgarniali gruz.

— Wygląda na to, że rezygnuje z wykopalisk — rzekł cicho Matt. Za niosącym echo tunelem rzeka nie była już tak głośna.

— Wygląda, jakby się do czegoś przygotowywał — przytaknęła Robin. - To niedobrze.

Mimo dodatkowych reflektorów ściany ogromnego pomieszczenia wciąż były ukryte w ciemności. Pozostając w cieniu, bez większych problemów weszli powoli na górę amfiteatru.

OO 307 00

- Wejście do piramidy będzie pewnie strzeżone - zauważył Matt.

Robin skinęła głową. W mroku jej postać była ledwie dostrzegalna.

- Ale nie wybieramy się do piramidy.

Zamarli, gdy dwaj ochroniarze minęli ich w odległości kilku metrów. Robin ruszyła dalej, a Matt poszedł za nią, starając się iść jak najciszej i trzymać się jak najbliżej przyjaciółki.

W części biurowej, gdzie znalazł ojca, było jeszcze więcej ludzi. Matt i Robin podeszli najbliżej, jak się odważyli, i ukryci w cieniu za zawalonymi kolumnami obserwowali zamieszanie. Ochroniarze ustawiali komputery i inny sprzęt. Instalowali i podłączali do systemu ogromny monitor plazmowy podobny do tych, które wisiały w pokojach gościnnych i w odrzutowcu Harpera.

Robin szturchnęła Matta w ramię i pokazała mu coś, co sam już zauważył. Jego ojciec i Julius Venture stali i rozmawiali nieco z tyłu.

- Musimy zwrócić jakoś ich uwagę - szepnął Matt. - Nie dotrzemy do nich, ale może oni będą mogli podejść do nas.

- Co zamierzasz zrobić? Podskakiwać i machać?

Matt pokręcił głową.

- Myślałem, żeby czymś rzucić w ich stronę.

Znalazł kamyk na tyle mały, żeby nie przyciągnąć niepożądaney uwagi, i wycelował nim w miejsce, gdzie stał ojciec z Venture'em. Nie trafił i kamyk odbił się od podłogi o kilka metrów dalej i spadł na jeden ze stołów.

Matt usłyszał stukot i szybko schował się w cieniu.

- Niezły rzut - stwierdziła Robin.

OO 308 Oo

\*r \_

- Chcesz spróbować?

- Dobra.

Podejście Robin było bardziej udane. Rzuciła kamykiem blisko ziemi, tuż nad przewróconymi kolumnami i innymi ruinami, tak że przeleciał pod stołem, w który uderzył kamyk Matta. Odbił się od podłogi obok stóp jej ojca i zniknął w ciemności. Venture natychmiast podniósł wzrok. Spojrzał Robin w oczy i skinął niemal niezauważalnie głową, po czym zagaił do jednego z ochroniarzy. Może przeproszał go, że kopnął kamyk po podłodze. Może mówił, że idzie się przejść, aby rozprostować nogi. Cokolwiek powiedział, zaowocowało to tym, iż Venture i ojciec Matta dokądś się wybrali.

Wyglądali, jakby się po prostu przechadzali, rozmawiając cicho. Venture skinął głową do jednego z ochroniarzy, których mijali.

- A wy dokąd? - krzyknął inny ochroniarz, gdy mężczyźni doszli niemal do końca oświetlonego obszaru.

- Schodzimy wam z drogi - zawołał Venture w odpowiedzi. - Jeśli to nie problem?

- Ale ani kroku dalej - ostrzegł go ochroniarz. Na ramieniu miał zawieszoną broń i pociągnął za pasek, aby potwierdzić swoje słowa.

- Nie ośmieliłbym się - odparł Venture łagodnie. Oparł się o przewróconą kolumnę, za którą kucnęli Robin i Matt. - Przydały się moje notatki? - spytał tym samym spokojnym głosem. Mówił teraz ciszej, patrząc na Striblinga, ale kierując pytanie do córki.

- Przydały się - odparła. - Smith już jedzie, ale zebranie ludzi zajmie mu chwilę. Nazwał to „zapędzaniem gęsi do rządku”.

oo 309 Oo

- Typowe dla niego - rzekł Venture. - Brzmi dumnie, choć niewiele znaczy.

- Możesz mu ufać? — spytał ojciec Matta.
  - Bezgranicznie - odpowiedział Venture. - Pytanie brzmi, czy zdoła sprowadzić tu swoich ludzi w porę, aby powstrzymać Harpera.
  - Co się dzieje? - zapytał Matt. - Co tu robią ci wszyscy ludzie?
  - To jest właśnie to miejsce - wyjaśnił Venture. -W założeniu jedno z miejsc. W amfiteatrze, w którym się znajdujemy, można wykorzystać model świata. Tu można odegrać zdarzenia: przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. Manipulować światem, jakby się oglądało nagranie. Cofnąć, aby spojrzeć w przeszłość, lub przewinąć do przodu, aby przewidzieć i zmienić przyszłość. Wszystko to jest odgrywane w miniaturze na tej scenie. Dlatego Harper tu jest, chociaż wątpię, czy zdawał sobie sprawę ze znaczenia tego miejsca w sieci starożytnych budowli jeszcze długo po tym, jak je znalazł. Ale teraz jest już zbyt blisko prawdy i trzeba go powstrzymać.
  - Co pan ma na myśli, mówiąc, że można oglądać zdarzenia jak film? - spytał Matt. - Tak jak na scenie, z aktorami, dekoracjami i tak dalej?
  - W pewnym sensie - odparł Venture. - Tylko aktorzy, dekoracje i tak dalej będą żywiołakami. Podobnie jak bardziej ograniczone stwory Harpera, tworzono je z ziemi i powietrza, z ognia i wody. Pamiętasz, co mówiłem o odtwarzaniu filmu? Tylko nie są to piksele na monitorze, ale same surowe żywioły, wykorzystane do odzwierciedlenia świata. Dzięki takiemu odtworzeniu Harper może przewidzieć, manipulować, zmieniać... wszystko. To znaczy, kiedy model będzie ukończony,
- oo 310 Oo
- Typowe dla niego - rzekł Venture. - Brzmi dumnie, choć niewiele znaczy.
  - Możesz mu ufać? - spytał ojciec Matta.
  - Bezgranicznie - odpowiedział Venture. - Pytanie brzmi, czy zdoła sprowadzić tu swoich ludzi w porę, aby powstrzymać Harpera.
  - Co się dzieje? - zapytał Matt. - Co tu robią ci wszyscy ludzie?
  - To jest właśnie to miejsce - wyjaśnił Venture. -W założeniu jedno z miejsc. W amfiteatrze, w którym się znajdujemy, można wykorzystać model świata. Tu można odegrać zdarzenia: przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. Manipulować światem, jakby się oglądało nagranie. Cofnąć, aby spojrzeć w przeszłość, lub przewinąć do

przodu, aby przewidzieć i zmienić przyszłość. Wszystko to jest odgrywane w miniaturze na tej scenie. Dlatego Harper tu jest, chociaż wątpię, czy zdawał sobie sprawę ze znaczenia tego miejsca w sieci starożytnych budowli jeszcze długo po tym, jak je znalazł. Ale teraz jest już zbyt blisko prawdy i trzeba go powstrzymać.

- Co pan ma na myśli, mówiąc, że można oglądać zdarzenia jak film? - spytał Matt. - Tak jak na scenie, z aktorami, dekoracjami i tak dalej?

- W pewnym sensie - odparł Venture. - Tylko aktorzy, dekoracje i tak dalej będą żywiołakami. Podobnie jak bardziej ograniczone stwory Harpera, tworzono je z ziemi i powietrza, z ognia i wody. Pamiętasz, co mówiłem o odtwarzaniu filmu? Tylko nie są to piksele na monitorze, ale same surowe żywioły, wykorzystane do odzwierciedlenia świata. Dzięki takiemu odtworzeniu Harper może przewidzieć, manipulować, zmieniać... wszystko. To znaczy, kiedy model będzie ukończony, oo 310 Oo

a czas i miejsce zostaną określone... - Zachichotał. — Cała ta scena to świat.

- Jakby miał kolekcję laleczek wudu. I może nimi kierować dzięki dyskom - powiedziała Robin.

- Jeden z nich Harper już ma - zauważył Venture. W jego głosie nie było żalu, ale Robin i Matt spojrzeli na siebie z poczuciem winy. - Istnieje specjalny mechanizm - ciągnął Venture, wciąż udając, że rozmawia z ojcem Matta. - Dyski wsuwa się w otwory w podłodze obok sceny, po czym ustawia tak, aby określić datę i miejsce. Harper o tym nie wie.

- Nie musi jednak o tym wiedzieć - rzekł cicho ojciec Matta. - Skopiował dane do swoich komputerów. Nie ma danych geograficznych, ale będzie w stanie bez problemu dopasować format, skoro już wie, jak działa dysk czasu.

- A więc gdzie jest dysk geograficzny? — spytał Matt. - Wiemy, że zrobiłeś bezużyteczną fałszywkę, którą znalazł Harper.

- Dało mu to na chwilę do myślenia - powiedział Stribling z wyraźnym zadowoleniem. — Ale obawiam się, że teraz już odkrył prawdę. Oryginał jest bezpieczny. - Spojrzał w ciemność, gdzie przykucnął Matt. - Jest w mojej kieszeni - dodał, klepiąc się po marynarce.

- Nie przeszukali cię? - zdziwiła się Robin.
- Sprawdzili tylko, czy nie mam broni. Harpera przy tym nie było, nie ubrudziłby sobie rąk. Poza tym nie miał powodu, żeby kazać im szukać dysku. I tak teraz ma to niewielkie znaczenie.
- Po co więc to wszystko? - spytał Matt.
- Harper przygotowuje się, aby złożyć i uruchomić swój model, swój kod - odparł Venture. - Można to zro-

OO 311 Oo

bić, używając krzemu w komputerze zamiast skał i piasku w tym amfiteatrze, ale lokalizacja jest wciąż istotna. Tak jak mówiłem, to miejsce, podobnie jak inne w różnych częściach świata, zostało starannie wybrane. Jego położenie jest niezwykle istotne. Oczywiście właśnie dzięki temu Harper je znalazł - dzięki tak oczywistemu przecięciu linii mocy i wpływów. Uważa on, że uruchomienie modelu w komputerach umieszczonych tutaj - dokładnie nad nami, na tym samym przecięciu współrzędnych, na tych samych liniach mocy — będzie korzystne. — Venture mlasnął językiem. - Raczej katastrofalne. Musimy go powstrzymać.

— Ale jak? — zastanowiła się Robin.

— Wygląda na to, że jest już prawie gotowy - powiedział Matt.

— Musicie powstrzymać go, zanim wprowadzi kod i ukończy model - polecił im Venture. - Gdy już go uruchomi, uzyska kontrolę nad wszystkim, nawet nad nami. Cały świat stanie się jego prywatną symulacją komputerową, którą będzie kierować jak dziecko postaciami w grze - będzie mógł budować, rozkazywać i niszczyć wszystko, co zechce. Tylko że w tej grze wszystko wydarzy się naprawdę. Może wybrać dowolną osobę i zmusić, by zrobiła to, co on zechce. Jeśli wypuści potwora na ulice Londynu, on rzeczywiście będzie biegał po mieście.

— Potwora stworzonego z ziemi, powietrza, ognia i wody - zrozumiał Matt. - Może zrobić wszystko.

— I nic go nie powstrzyma - dodał Venture. — Musicie zniszczyć superkomputery w piramidzie. Możecie to zrobić?

— Nie mamy wyboru — odparła Robin.

— Jeśli się do nich dostaniemy - dorzucił Matt.

oO 312 Oo

- Ktoś musi odwrócić uwagę - stwierdził jego ojciec.

- Myślę, że możemy się tym zająć z Juliusem.

\*

Kiedy zgasły światła, Matt i Robin byli gotowi. Ochroniarze ucieszyli się z entuzjastycznej oferty pomocy ze strony Juliusa w podłączaniu komputerów. Byli już mniej uradowani, kiedy przeciążył obwód.

Matt słyszał krzyki ludzi Harpera, przeprosiny Venture'a, śmiech ojca i wściekłe wrzaski ludzi zagubionych nagle w ciemności. Właściwie nie cały amfiteatr był ciemny - zgasła tylko część reflektorów. To jednak wystarczyło.

Matt był wdzięczny za ciepło dłoni Robin, kiedy trzymając się za ręce, biegli razem po nierównej podłodze i w górę po stromych schodach. Wyglądało, jakby dobrze знаła drogę. W przeciwieństwie do Matta nie potykała się o gruz rozsypany po ruinach budowli. Nie zważała na ochroniarzy - ciemne, nieostre postacie - przebiegających obok nich, aby sprawdzić, co się stało.

Krótkim korytarzem dotarli do wejścia do piramidy. Światła migotały - zapalały się i gasły, po czym znowu się zapalały niczym ogień. Cienie tańczyły na chropowatych ścianach.

Na końcu korytarza, przy otwartych drzwiach, stał strażnik. Matt zawahał się, gdy odwrócił się w ich stronę, ale Rabin pociągnęła go dalej.

- Dzięki Bogu! - rzuciła. - Potrzebują cię tam na dole. - Pokazała w dół korytarza.

Chłopak wyglądał na niewiele starszego od Matta. Gapił się na nich z otwartymi ustami. Położył rękę nerwowo na broni.

oo 313 OO

- Kim jesteście? - spytał z wyraźnym obcym akcentem.

- Nieważne, biegnij! - powiedziała Robin rozkazująco. - Nie widzisz, że światła zgasły? Wybuchł agregat, są ofiary, ranni. Potrzebują cię tam!

Strażnik zmarszczył czoło.

- Agregat?
- Idź - potwierdził Matt. - My poszukamy pana Harpera. Lepiej, żeby cię tu nie było, gdy przyjdzie.

Nie czekał, czy chłopak go posłucha. Minęli go i wbiegli po wąskich schodach do piramidy.

- Myślisz, że on wie, że tu jesteśmy? - spytał, gdy znaleźli się w korytarzu prowadzącym do sali komputerowej.
- Mam nadzieję, że nie. Pewnie to tylko ojciec próbuje zrobić zamieszanie.
- Ojcowie - poprawił ją. - Mój tata też potrafi narobić zamieszania.
- A ty jesteś tak bardzo do niego podobny.
- Lepiej w to uwierz.

Migoczące sztuczne pochodnie tworzyły niesamowitą atmosferę. Przyspieszyli kroku. Robin wstukała szyfr i drzwi się otworzyły.

- Jak na razie bez problemów - powiedziała cicho.

Ostrożnie weszli do sali. Wyglądała dokładnie tak, jak Matt ją zapamiętał, poza tym, że na monitorach nie wyświetlało się już wirujące „H”. Wszystkie pokazywały schematyczny model piramidy. Przy jednym z komputerów siedział sam Atticus Harper.

Matt przyłożył palec do ust, żeby Robin się nie odezwała. Harper wyglądał na pochłoniętego obrazami na

OO 314 Oo

ekranie. Musieliby minąć go niepostrzeżenie w drodze do miejsca, gdzie superkomputery, chrzęszcząc, tworzyły mójdel.

Drzwi zatrzasnęły się za nimi z hukiem, który wśród delikatnego buczenia klimatyzacji zabrzmiał jak wystrzał. Matt odwrócił się gwałtownie i ujrzał Kleina. Kiedy weszli do środka, szef ochrony stał za drzwiami, a teraz wycelował w nich karabin maszynowy.

- Wejdźcie, młodzi przyjaciele - zawołał Harper, nie odwracając się. — Czekałem na was. Spójrzcie.

Wskazał na ekran. Matt i Robin stali dość blisko, żeby zobaczyć dwie maleńkie



postaci stojące w piramidzie. Harper zrobił zbliżenie - był to chłopak i dziewczyna. Powoli postaci wypełniły się kolorami i teraz nie było już wątpliwości, że są to komputerowe odpowiedniki Matta i Robin.

- Obserwowałem was - wyjaśnił Harper. - Całą drogę z dolnej części. Muszę powiedzieć, że się nie spieszyliście. Spodziewałem się was kilka minut wcześniej. Ale nieważne. Kiedy mój model zostanie ukończony, będę w stanie przewidzieć wasze poczynania. Jedyne, co pozostanie do zrobienia, to obserwować was na moim symulatorze i przewinąć do przodu, żeby zobaczyć, co zrobicie. Jakbym oglądał film. Wtedy zdecyduję, czy pozwolić wam to zrobić, czy też zmienić wasze działania i kazać wam zrobić coś zupełnie innego.

Obrócił się na krześle, a na jego twarzy widniał szeroki uśmiech satysfakcji i zwycięstwa.

- Nigdy się to panu nie uda - powiedziała spokojnie Robin.

- Tak sądzisz?

OO 315 Oo

- Tylko geniusz mógłby stworzyć taki model komputerowy - rzekł Matt. - Wątpię, żeby pan potfafił skonfigurować systemy czy stworzyć kod.

Harper westchnął.

- Pewnie masz rację - przyznał. - Ale odcyfrowałem dysk, który tak uprzejmie mi podarowaliście. Dzięki temu udało mi się ekstrapolować potrzebne mi dane geograficzne. Teraz już tylko komputer musi wbudować wszystkie informacje do kompletnego modelu. Ale tak jak powiedziałaś, potrzebuję pomocy eksperta. Sam bym sobie nie poradził.

Gdzieś na tyłach sali trzasnęły drzwi.

- Dlatego zatrudniam najlepszych - ciągnął.

Usłyszeli stukot obcasów.

- Poza tym dało mi to dodatkową przewagę w kontaktach z twoim ojcem.

Powiedzmy, że dodatkową zachętę dla niego.

Spomiędzy rzędów sprzętu komputerowego wyłoniła się postać.

- Pracuje z nami od niedawna, ale chyba miałeś już okazję poznać mojego szefa

sekcji informatycznej -oznajmił Harper.

Matt ledwie go słyszał. W milczeniu patrzył zdumiony na kobietę, która przyglądała mu się równie zaskoczona.

- Co tu robisz, Matt? - spytała jego matka.

Czarne kropki na horyzoncie zmieniły się w kształty łatwo rozpoznawalne dzięki charakterystycznemu dźwiękowi, który im towarzyszył. Głośny warkot silników, zakłócający spokój dżungli, poprzedził pojawienie się maszyn.

Helikoptery leciały nisko nad baldachimem drzew. Zawisły nad ruinami miasta, a z otwartych drzwiczek wyrzucono liny. Ubrane na ciemno postacie zsunęły się po nich ze sprawnością właściwą profesjonalistom i zaczęły biec z bronią gotową do użycia. Śmigłowce odleciały, aby znaleźć odpowiednio płaską powierzchnię do lądowania pośród ruin, nieco na uboczu. Osiadły ciężko na kołach. Korpulentny mężczyzna wygramolił się nieporadnie z jednego z helikopterów i przez małe, okrągłe okulary przeciwsłoneczne spojrzął w górę na ogromny, majestatyczny wodospad.

\*

Była to jedna z niewielu sytuacji - a może natoet jedyna - kiedy Matt miał okazję zobaczyć, jak jego mama zaniemówiła. Jej początkowe zaskoczenie ustąpiło złości i niedowierzaniu, gdy Harper nakazał Kleino-

oo 317 OO

Czarne kropki na horyzoncie zmieniły się w kształty łatwo rozpoznawalne dzięki charakterystycznemu dźwiękowi, który im towarzyszył. Głośny warkot silników, zakłócający spokój dżungli, poprzedził pojawienie się maszyn.

Helikoptery leciały nisko nad baldachimem drzew. Zawisły nad ruinami miasta, a z otwartych drzwiczek wyrzucono liny. Ubrane na ciemno postacie zsunęły się po nich ze sprawnością właściwą profesjonalistom i zaczęły biec z bronią gotową do użycia. Śmigłowce odleciały, aby znaleźć odpowiednio płaską powierzchnię do lądowania pośród ruin, nieco na uboczu. Osiadły ciężko na kołach. Korpulentny mężczyzna wygramolił się nieporadnie z jednego z helikopterów i przez małe, okrągłe okulary przeciwsłoneczne spojrzął

w górę na ogromny, majestatyczny wodospad.

\*

Była to jedna z niewielu sytuacji — a może natoet jedyna - kiedy Matt miał okazję zobaczyć, jak jego mama zaniemówiła. Jej początkowe zaskoczenie ustąpiło złości i niedowierzaniu, gdy Harper nakazał Kleino-

OO 317 Oo

i

wi trzymać całą trójkę na muszce i sprowadzić do amfiteatru.

- Może pani stworzyć połączenie z serwerami — powiedział do mamy Matta. — Wtedy skompilujemy ostateczny kod tak, żeby program był gotowy do uruchomienia, i model będzie kompletny.

- Lepiej to zrobić stąd i przesłać dalej przez router -odparła z rozdrażnieniem.

Nawet w takiej sytuacji upierała się, aby wszystko było zrobione jak należy.

- Mamo, nie! - ostrzegł ją Matt. - Nie pomagaj mu.

- Zamknij się - warknął Klein, celując do niego.

Robin podeszła i zasłoniła karabin ręką.

- Zostaw go.

Klein się wyszczerzył.

- Bo co? — zapytał. Opuścił jednak broń.

- Zrób to - rzucił Harper do mamy Matta. - Jeśli obchodzi cię życie syna. I twojego męża. On też tu jest.

Bez słowa przysunęła klawiaturę. Pisała przez chwilę, po czym kliknęła myszką.

Spojrzała ostro na Harpera:

- To mój były mąż, gwoli ścisłości.

Na wszystkich ekranach pojawił się cienki czerwony pasek postępu, a pod nim tekst: Kompilacja kodu źródłowego... Czekaj.

Pasek zaczął rozciągać się powoli w poprzek ekranu, gdy komputer stopniowo łączył różne programy, tworzące model Harpera, w jeden kod.

- Mamo... - powiedział cicho Matt.

Harper poszedł pierwszy. Kiedy znaleźli się przy windzie na końcu korytarza,

usłyszeli dobiegające z zewnątrz dźwięki.

- Grzmi? - zastanawiała się mama Matta.

oo 318 Oo

p

Kolejna seria z broni maszynowej.

- To pan Smith - wyjaśniła jej Robin.

Klein przyłożył dłoń do ucha i cicho, lecz szybko mówił coś do mikrofonu w klapie.

- Co się dzieje? — spytał ostro Harper.

- Jakiś napad - odpowiedział Klein. - Są uzbrojeni i wiedzą, co robią. Nie powstrzymamy ich zbyt długo.

Harper wyjął z kieszeni telefon komórkowy. Na jego ekraniku Matt zobaczył czerwony pasek postępu.

- Nie musicie powstrzymywać ich długo - odparł ze złością Harper. - Tylko kilka minut.

- To może być niemożliwe. Mam niewielu ludzi. Nie wystarczy, aby oprzeć się takiemu atakowi.

-Wobec tego zorganizujemy posiłki - powiedział Harper. - Chodźmy schodami.

Dźwięk wybuchów i wystrzałów stawał się coraz głośniejszy, gdy prawie zbiegali po wąskich, krętych schodach, popędzani przez wymachującego karabinem Kleina.

- Kim oni są? - Matt zapytał Robin.

Wzruszyła ramionami.

- CIA, SAS - każdy, kogo udało mu się nakłonić, żeby mu pomógł.

- A mogłem spokojnie siedzieć w internacie - mruknął pod nosem Matt. Ale nawet kiedy przystanęli na parterze i 'kula świsnęła mu obok ucha, po czym odłupała fragment kamiennej ściany za jego plecami, wiedział, że tak nie myśli.

Klein w odpowiedzi oddał serię z karabinu i ruszyli znowu - o mało nie pospadali ze schodów, poganiani przez szefa ochrony.

oo 319 Oo

\*

- Co tu się dzieje, Matthew? — zapytała jego matka. Ton jej głosu mówił, że

wszystkiemu winny jest jej syn.

- Nie mam pojęcia - skłamał. - Spytaj tatę.

Jego mama burknęła coś i potykając się na szpilkach, zeszła o kolejny stopień.

- Mogłam się domyślić, że to on za tym stoi - stwierdziła. Ale ku zdziwieniu

Matta dodała z niepokojem:

- Mam nadzieję, że nic mu nie jest.

Młody strażnik, którego dzięki blefowi Matt i Robin ominęli, znów stał przy drzwiach. Spojrzał na nich, a Robin puściła do niego oko. Klein zatrzymał się, żeby wydać mu rozkazy, po czym popędził Matta, jego matkę i Robin do amfiteatru.

- Nie wiedziałam, że jest tu coś takiego - zdziwiła się mama Matta, gdy znaleźli się w jasnym sztucznym świetle na końcu korytarza. - Pewnie dlatego twój ojciec tu przyjechał - szepnęła do syna, zanim Klein szturchnął ją lufą, żeby szła dalej.

Spojrzała na mężczyznę o trupiej twarzy. — Nigdy cię nie lubiłam.

- Mamo, proszę... - powiedział Matt. Mimo wszystko wprawiała go w zakłopotanie. Jak to robiła? Nawet tu, w takiej chwili?

Ojciec wydawał się bardziej zaskoczony widokiem byłej żony niż wcześniej spotkaniem z synem. Spojrzała na niego krótko i padli sobie w objęcia. Matt odwrócił wzrok.

- Są tylko przyjaciółmi? - spytała cicho Robin.

- Oni naprawdę się kochają - odparł. Nigdy nie przyszło mu to do głowy, ale teraz wydało się oczywiste. -Po prostu nie potrafią ze sobą żyć. Za bardzo grają sobie na nerwach.

oo 320 Oo

- Nie wierzę - powiedziała, obserwując, jak rodzice Matta wyplątują się z uścisku i jego ojciec przedstawia byłą żonę Juliusowi.

Harper nie zwracał na nich uwagi. Klasnął w dłonie, niczym pianista przed swoim najlepszym występem, i zasiadł do komputera.

- A więc do dzieła - oznajmił.

Ogromny ekran plazmowy wisiał z boku amfiteatru. Mignął i włączył się. Pasek postępu nieubłaganie posuwał się do przodu. Był już prawie w połowie. Warkot broni maszynowej zbliżał się z sekundy na sekundę.

- Natychmiast to przerwij - nakazał Venture głośno, ale mimo jego władczego tonu Harper jakby nie usłyszał. Venture podszedł bliżej, lecz dwaj ochroniarze odciągnęli go, zanim doszedł do Harpera.

Klein znów słuchał relacji przez słuchawkę.

- Jeśli jest pan w stanie zebrać posiłki - zwrócił się do Harpera - potrzebujemy ich natychmiast!

- I dostaniecie je. - Dochodzący powoli do końca pasek postępu zminimalizował się w okienku w górnym rogu. Pozostała część ekranu zajął znajomy schematyczny model piramidy. - Chociaż zaledwie za kilka minut, kiedy kompilacja kodu dobiegnie końca i model zostanie ukończony, będę mógł po prostu odwołać intruzów. - Kliknął -i w piramidzie pojawiły się postacie. - Twoi ludzie - wyjaśnił Harper. - A tu - kliknął na coś innego - mamy napastników.

Pojawiły się kolejne postacie, przewyższające liczebnością pierwsze. Nowe postacie były niebieskie, a ludzie Kleina zieloni. Przypominało to starą „strzelankę” komputerową. Niebieskie postacie powoli wyparły zielonych przeciwników, poruszając się powoli, lecz konsekwentnie

oO 321 Oo

przez piramidę. Zielone ciała leżały na ziemi, niebieskie przechodziły nad nimi, idąc do przodu.

- A teraz — odezwał się znowu Harper - sprawdźmy, czy możemy wyrównać szanse. Co wy na to? - Poruszył myszką i obraz się przesunął, schodząc w dół do amfiteatru pod piramidą.

Pasek postępu u góry ekranu z każdą sekundą zbliżał się do końca.

\*

»

Kamienne ściany na skraju groty - brzegi ogromnej jaskini - zaczęły się wybrzuszać i marszczyć. Skała przypominała teraz morze. Wyłaniały się i wypychały z niej

kształty, jakby była elastyczna. Ściany rozciągały się i rozrywały. Postaci zrobione z ziemi i kamienia - toporne i niekształtne - wychodziły na zewnątrz.

W ziemi pojawiła się szczelina. Pięść z błota przebiła piaszczyste podłoże. Za nią pojawiła się ręka, a potem uniosło się całe ciało. Kolejne stwory wynurzały się niczym nurkowie z bagna...

Wszystkie naraz zwróciły się powoli w stronę korytarza prowadzącego do głównej piramidy i ciężkim krokiem ruszyły w jej kierunku.

\*

Pasek postępu był teraz w dwóch trzecich ekranu.

- Powinniśmy już niedługo móc zacząć — oświadczył Harper. Wydawało się, jakby mówił do ekranu, obserwując poruszającą się powoli czerwoną linię. - Wiecie, że nazwałem główny program motorem chaosu? Ale w rzeczywistości jest odwrotnie. On rozumie chaos, a ja wykorzystam to zrozumienie, aby wyeliminować chaos i zaprowadzić ład na świecie. Ci o słabych umysłach pierwsi poczują zmiany. Nie musimy uruchamiać całego modelu, aby móc ich kontrolować. Wkrótce jedynym niezależnym umysłem będzie mój własny.

Za jego plecami Venture rozpaczliwie szamotał się z trzymającymi go ochroniarzami. Klein pilnował rodziców Matta, trzymając ich na muszce karabinu. Pozostali ochroniarze stali obok i nerwowo zerkali na niekształtne stwory, maszerujące powoli przez górne rzędy amfiteatru.

- Teraz albo nigdy - szepnął Matt do Robin. Nikt nie zwracał na nich uwagi. Dwoje dzieci, których rodzice stali się już zakładnikami.

- Główne komputery? - mruknęła Robin.

- Główne komputery - potwierdził niemal bezgłośnie.

Venture na chwilę przestał się szarpać. Spojrzał na nich i coś podpowiedziało

Mattowi, że ojciec Robin wiedział, o czym rozmawiali. Mężczyzna skinął głową ponuro. Ochroniarze trzymali go za obie ręce. Nagle, z potężnym wrzaskiem, Venture pociągnął ich, tak że z trzaskiem zderzyli się głowami. Osunęli się na ziemię, a Venture skoczył na Harpera.

Klein odwrócił się szybko, podnosząc broń.

Ojciec Matta kopnął w karabin, który posłał serię strzałów we wszystkich kierunkach. Trafiły w komputer i monitor. Ekran wybuchł, a okruchy szkła rozprysły się dokoła. Komputer strzelił i zaskwierczał.

Inni ochroniarze rzucili się, aby schwytać Venture'a i odciągnąć go od klawiatury Harpera.

Matt i Robin nie czekali, żeby zobaczyć, co się dalej stanie. Biegli, ile sił w nogach, aby dotrzeć do korytarza

00 323 Oo

wiodącego do piramidy przed żywiołakami ziemi, które prawie już tam były. Jeśliby się im nie udało, zostaliby uwięzieni w amfiteatrze, a wtedy nic nie powstrzymałoby Harpera.

Niestety, przypominało to bieg przez gęstą masę. Jak w koszmarze, kiedy nogi odmawiają posłuszeństwa. Matt zmuszał się, aby się nie zatrzymać, ale jego ciało nie chciało poddać się woli. Idąca obok Robin także zwolniła kroku.

- To program Harpera - jęknęła. - Model. Zaczął już na nas działać. On nie... - Prawie się zatrzymała. - Nie dał nam rozkazu, abyśmy się poruszali, więc nie możemy.

— Musimy... musimy iść... — Zmusił się do kolejnego ruchu.

Postacie w czerni wybiegły z korytarza przed nimi, prowadząc przed sobą grupę ochroniarzy Harpera w mundurach khaki. Seria z broni maszynowej powaliła jednego ze strażników. Zatoczył się i wpadł tyłem na ścianę.

Zamroczony Matt przyglądał się tej scenie z niedowierzaniem. Postacie zwalniały - ochroniarze Harpera wydawali się ociężali. Intruzi, podobnie jak Matt i Robin, prawie zamarli. Niektórzy usilnie próbowali iść do przodu, ale wyglądało to tak, jakby walczyli z huraganem. Inni po prostu się zatrzymali.

Jeden ze stojących mężczyzn powoli się odwrócił. Był na czele grupy. Matt widział skupienie i strach na jego twarzy. Najwyraźniej nieświadomie uniósł karabin.

Krzyknął. Był to gardłowy, wyrażający protest dźwięk, który brzmiał jak: „Nie!”.

Oddał serię strzałów. Do swoich towarzyszy.



\*

Inni też się odwrócili.

Niektórzy wyglądali, jakby się otrząsnęli, i zaczęli się wycofywać, oddając opieszale strzały z broni maszynowej.

Kule uderzały w skałę, ziemię i piasek bez skutku. Skałę, ziemię i piasek, które wchodziły do korytarza, nieustępliwie ścigając napastników z powrotem w głąb piramidy.

Robin i Matt zastygli w pół kroku, niemal przy wejściu do korytarza. Nie mogli się ruszyć.

Tymczasem za nimi wysoka postać bez trudu wchodziła po stopniach amfiteatru, kierując się w ich stronę.

Kolory wlewały się do szkieletu modelu niczym płyn do szklanego naczynia. Harper patrzył na pojawiające się detale; obserwował wypełniające się, nabierające rysów postaci, czekające nieruchomo na rozkazy.

- Gotowe - rzekł cicho. - Program już działa. Resztą świata zajmę się za chwilę. To dopiero początek. Od dziś będę mógł kontrolować, co tylko zechcę...

Przerwał, widząc, że nikt go nie słucha. Klein stał za nim i patrzył w przestrzeń. Harper roześmiał się i klasnął w dłonie.

- Myślę, że niektórym z was mogę zaufać i oddać wolną wolę - postanowił, poruszając myszką i pisząc coś na klawiaturze.

Klein mrugnął powiekami i cofnął się o krok.

- Co... Co się stało?

Stojący dokoła ochroniarze także wyglądali na zdziwionych i zagubionych. Tylko rodzice Matta wciąż stali bez ruchu, z kamiennymi twarzami, spoglądając niewidzącym wzrokiem w dal. Harper spojrział na nich i uśmiechnął się z zadowoleniem. Nagle uśmiech zniknął.

- A gdzie Venture?

Kolory wlewały się do szkieletu modelu niczym płyn do szklanego naczynia. Harper patrzył na pojawiające się detale; obserwował wypełniające się, nabierające rysów postaci, czekające nieruchomo na rozkazy.

- Gotowe - rzekł cicho. - Program już działa. Resztą świata zajmę się za chwilę.

To dopiero początek. Od dziś będę mógł kontrolować, co tylko zechcę...

Przerwał, widząc, że nikt go nie słucha. Klein stał za nim i patrzył w przestrzeń.

Harper roześmiał się i klasnął w dłonie.

- Myślę, że niektórym z was mogę zaufać i oddać wolną wolę - postanowił, poruszając myszką i pisząc coś na klawiaturze.

Klein mrugnął powiekami i cofnął się o krok.

- Co... Co się stało?

Stojący dokoła ochroniarze także wyglądali na zdziwionych i zagubionych. Tylko rodzice Matta wciąż stali bez ruchu, z kamiennymi twarzami, spoglądając niewidzącym wzrokiem w dal. Harper spojrział na nich i uśmiechnął się z zadowoleniem. Nagle uśmiech zniknął.

- A gdzie Venture?

oo 326 Oo

\*

Matt czuł, jakby znalazł się pod wodą. Wszystko było zamglone i nieostre, a głos, który słyszał, odbijał się echem, był słaby i zniekształcony. Próbował odwrócić głowę. Na próżno. Próbował poruszyć powiekami, ale to też okazało się niemożliwe. Mężczyzna przesunął się i Matt zobaczył ciemne włosy i błękitne oczy. Julius Venture gorączkowo tłumaczył coś jemu i Robin. Matt próbował zrozumieć jego słowa.

- Musicie się skupić... - Choć brzmiało to jakby z oddali, Matt słyszał teraz lepiej. - Harper próbuje przejąć kontrolę nad waszymi umysłami za pomocą modelu. Dotąd udało mu się osiągnąć jedynie ułamek tego, co może zrobić. Efekty wiążą się z lokalizacją, a on jeszcze tego nie rozumie. Na chwilę skutki jego działania objęły nawet jego własnych ochroniarzy. Wiem, że to trudne. Ja też czuję, jak sięga w głąb mojego jestestwa, mojej duszy.

Venture krążył wokół nich, mówiąc do każdego z osobna, ale jego słowa przeznaczone były dla obojga. Matt widział, że Robin się poruszyła. Odrobineę obróciła głowę. Jeśli ona to zrobiła, jemu też się uda...

- Możecie się temu oprzeć - powtórzył. - Model jest potężny, ale niekompletny. Nie może być, prawda, Matt? Harper odtwarza prawdziwy świat w komputerze. Wiemy, że ten model nigdy się nie sprawdzi, będzie miał skazy, jest niedoskonały i niedokładny. To wystarczy, żeby stracił moc.

Głębokimi błękitnymi oczami wpatrywał się w oczy Matta, który odruchowo mrugnął. Przypomniawszy sobie

OO 327 Oo

pierwsze spotkanie z Venture'em i zrozumiał, że mu się uda. Harper nie wygrał, jeszcze nie.

- Cyfrowy. - Chrapliwie wyszeptał Matt i próbował mówić dalej:

- Komputer jest cyfrowy. — Z każdym słowem jego głos stawał się mocniejszy i pewniejszy. - Jedyneki i zera. Prawdziwy świat jest inny. ,

- Racja - potwierdził Venture. Chwycił Matta za ramiona i delikatnie nim potrząsnął. - Pomyśl o pi,

0 wszystkich kołach, które w życiu narysowałeś, i o tym, że żaden komputer ich nie pojmie. Nie ma jak.

- Tak - odezwała się Robin. Słysząc było, że jest wyczerpana, a mimo to odezwała się. Poruszała się. Uniosła rękę i przyglądała się zginającym się palcom. -

Wynoś... się... z mojej... głowy - rozkazała chrypiącym głosem. Zamknęła oczy.

Kiedy znów je otworzyła, była znowu sobą. - Tak lepiej - stwierdziła. - Dziękuję.

Matt z trudem odzyskał panowanie nad swoim umysłem. Czuł, jak chmury w jego głowie odpływają, niczym para na szybie w samochodzie, która znikając, odsłania zimowy krajobraz. Znowu widział. Słyszał. Poruszał się.

- Proste jak pi - stwierdził.

- Dobra robota - uśmiechnął się do nich Venture. Skinął głową, jakby chciał powiedzieć, że od początku wiedział, że sobie poradzą. - Mamy niewiele czasu.

1 mnóstwo do zrobienia. Nie możemy pozwolić, aby Harper przejął kontrolę i

użył swojego modelu świata.

Venture zmierzał w kierunku korytarza prowadzącego do piramidy. Matt i Robin z trudem dotrzymywali mu kroku. Matt miał tak zdrętwiałe nogi, jakby siedział w niewygodnej pozycji przez wiele godzin i dopiero odzyskał czucie.

OO 328 Oo

- A co z Atlantydą? - chciał wiedzieć Matt. - Co z nimi? Próbowali zrobić to samo.

- To także nie było dobre - odparł Venture. - Nie można było na to pozwolić wtedy i teraz też nie możemy dopuścić, aby się wydarzyło.

- Ale przecież próbowali. Zbudowali to wszystko.

- Pamiętasz, co się z nimi stało dwanaście tysięcy lat temu? - spytał Venture. - Wiele się można nauczyć, patrząc w przeszłość.

Wciąż słyszeli strzelaninę pomiędzy ludźmi Smitha a ochroną Harpera. Ale teraz ograniczyła się ona do pojedynczych wystrzałów, gdy wcześniej był to ciągły grzmot.

Venture przystanął tuż za wejściem do korytarza. Słuchał dobiegających z oddali dźwięków i czekał na Matta i Robin.

Patrzył na nich, nie zauważył więc, że podłoga wygina się i faluje, kamienne płyty unoszą się, jakby wypychane przez trzęsienie ziemi. Dziura w podłodze wypłuła ciemną ziemię i gruz. Matt krzyknął. Robin zaczęła biec. Jej ojciec się odwrócił i ujrzał napierającą na niego ogromną masę ziemi i kamieni. Bez wahania skoczył. Dokładnie w masę ziemi i kamieni. Z opuszczonym ramieniem przebił spadającą z hukiem falę. Czarny deszcz otoczył go i Venture w nim zniknął.

Matt i Robin stanęli jak wryci. Bezkształtna masa poruszała się, przyjmowała formę, stając się olbrzymią postacią. Po jej drugiej stronie ujrzeni Venture'a. Ubranie miał poplamione i podarte, twarz ubrudzoną. Biegł.

- Komputery! - wrzasnął Matt. - Jeśli je wyłączymy, model Harpera przestanie działać. Spróbujemy go w ten sposób powstrzymać.

oo 329 Oo

Venture zerknął szybko za siebie. Jego twarz wyrażała powagę i determinację. Nagle ciemność przed nimi poruszyła się, zafalowała i zasłoniła Mattowi widok.

Matt zawrócił, chwycił Robin za rękę i ruszył biegiem z powrotem do amfiteatru. Jednak u wejścia do korytarza pojawiła się inna postać.

- Spóźniliście się - oznajmiła Katherine Feather. -Pan Harper chciałby zamienić z wami słówko. - Trzymała karabin maszynowy, wycelowany prosto w nich.

\*

Jeden człowiek szedł bez wahania przez chaos. Dym unosił się nad wybuchami i wystrzałami. Walka prawie już się skończyła — jedynie kilku napastników Smitha mogło jeszcze myśleć i poruszać się samodzielnie. Ale ścigali ich przez piramidę wrogowie, dawni koledzy, okropne ziemne stwory...

A przez ten zamęt przedzierała się jedna postać.

Venture odepchnął jednego z ludzi Kleina, wyrwał mu broń i odrzucił ją daleko w bok. Ochroniarz wpadł na ścianę i osunął się po niej, nieprzytomny. Kolejny człowiek pojawił się w zamglonym korytarzu i Venture uderzył go łokciem w brzuch, a następnie pięścią w twarz. Nie zatrzymując się, ruszył w górę po schodach do głównej części piramidy.

Schody wychodziły na parter, ale Venture od razu skierował się na pierwsze piętro. Szorstka łapa zasłoniła mu twarz. Stracił ją, odwrócił się i kopnął napastnika. Stwór zachwiał się i zatoczył do tyłu. Wystarczająco daleko, aby Venture mógł kopnąć go z wyskoku. Żywiołek znalazł się przy schodach wiodących w dół. Przez chwi-

oo 330 Oo

lę bezradnie machał rękami. Venture kopnął go jeszcze raz. Stwór stoczył się po schodach, a ziemia i kamienie poleciały we wszystkie strony.

Venture już zawrócił i szedł na górę, do głównej sali komputerowej.

\*

- Gdzie on jest? - pieklił się Harper. - Gdzie on jest?

Matt i Robin przyglądali mu się, świadomi tego, że

Katherine stoi za nimi z bronią. Klein trzymał na muszce rodziców chłopaka. Matt widział kilka granatów wiszących przy jego pasku. Obraz na monitorze zmieniał się szybko. Harper przeszukiwał piramidę i amfiteatr, próbując znaleźć zgubę.

Nagle obraz się zatrzymał. Zobaczyli jednego z ulepionych z ziemi stworów, który

staczał się ze schodów. Obraz migotał, gdy program próbował szybko uzupełnić barwy.

- To on - oznajmił Harper.
- Nikogo tam nie ma - powiedziała Katherine. - To coś po prostu spadło.
- Nie, on tam jest. Nie widzimy go. - W poczuciu bezsilności trzasnął pięścią w stół obok klawiatury. -Dlaczego go nie widzimy?
- Ponieważ pański model nie pokazuje tego, co się dzieje naprawdę. Próbuje przewidzieć przyszłość na podstawie bieżących wydarzeń - odparła Robin pewnym i buntowniczym głosem. - Nie może pan obliczyć, co tata zrobi. On nie chce być przewidywalny.
- Wszyscy są przewidywalni - parsknął Harper.
- Niewiele pan wie - powiedziała Robin.
- Wszyscy! - prychnął ze złością.

oo 331 oo

Obraz znowu się poruszył, oddalił, a następnie gwałtownie skupił się na nowym miejscu, pod piramidą. Amfiteatr. Biuro. Pokazał siedzącego przy monitorze Harpera, za nim Katherine, Kleina i rodziców Matta z twarzami pozbawionymi wyrazu. I migoczące cienie, tam gdzie powinni być Matt i Robin.

- W takim razie niech pan spróbuje przewidzieć, co zrobimy — rzuciła wyzwanie Robin. — Niech pan odgadnie, co teraz powiem albo co czuje Matt, gdy patrzy na mamę i tatę zamienionych w zombi. Naprawdę pan sądzi, że odkrywa na nowo moc starożytnych? - Roześmiała się. - Nie jest pan nawet blisko.
- Ten model to śmieć - dodał Matt, któremu buntownicza postawa Robin dodała odwagi. - Jest cyfrowy, a świat jest analogowy. I tak niedługo przestanie działać, kiedy... — Przerwał, ponieważ zrozumiał, że powiedział za dużo.
- A więc to tam się wybiera - domyślił się Harper. - Klein? Do sali komputerowej. Zatrzymaj Venture'a. Pospiesz się!
- Z przyjemnością - odparł Klein. Zrzucił broń na ramię i pobiegł.
- Nie powstrzyma go pan - rzekła Robin. Ale w jej głosie słychać było nutę wątplenia.

- W takim razie powinienem powziąć jakieś środki ostrożności. — Harper spojrzął na rodziców Matta. Po chwili mama Matta podeszła do najbliższej klawiatury i zaczęła pisać. - Moim zdaniem zawsze warto sporządzić kopię zapasową - rzekł. - Ona skopiuje dane z modelu do komputerów tu, na dole. Jeśli okaże się to konieczne, będę mógł uruchomić program dzięki kopii. Zacząć wszystko od początku.

oo 332 OO

Kolejny pasek postępu pojawił się na ekranie, gdzie pracowała mama Matta. Ściągała dane do dolnych komputerów. Jeśli Venture szybko nie zniszczy serwerów, nadzieja przepadnie.

- A mimo to program ma skazę - upierał się Matt.

- Nie wydaje mi się - odparł Harper lekceważąco.

- Ale ja wiem. Nie działa, jeśli wszystko nie jest idealnie dokładne. A nie jest. Nie może pan stworzyć modelu prawdziwego świata w zwykłym komputerze. To niemożliwe.

- Matt! - ostrzegła go Robin.

Harper zmarszczył brwi i przyglądał się chłopakowi.

- Wiesz, że się nie da, tak? Wiesz, jak to miejsce powinno działać. Ja oczywiście rozumiem zasadę. Ale ty rzeczywiście wiesz, o co chodzi. - Wstał i pochylił się nad Mattem. - Pokaż mi!

Matt pokręcił głową.

- Nie ma mowy!

- Nie bądź głupi - powiedziała Katherine, kłując go lufą w plecy.

- Za chwilę się przekonamy, kto tu jest głupi - rzuciła Robin. - Kiedy tata upora się z serwerami. Może pan tylko oglądać teraźniejszość i próbować przewidzieć przyszłość. Owszem, może pan manipulować modelem. I co z tego? Czego się pan dzięki temu dowie? Czy powie to panu cokolwiek o przeszłości, o historii, o tym, co się naprawdę stało?

- Nigdy się pan nie dowie. - Matt robił wszystko, żeby zyskać na czasie. - Nigdy panu nie pokażę. Może mnie pan zabić.

Harper się roześmiał.

- Pokażesz mi. Albo ją zabiję. - Pokazał na Robin i uśmiechnął się.

00 333 00

- Nie rób tego, Matt - poprosiła Robin. — Pozwól mu nas zabić. To nie ma znaczenia.

- Owszem, ma - odparł. Spojrzał na nią, prosząc ją wzrokiem, aby zrozumiała, co on robi. W głębi jego umysłu zakiełkowała myśl, która szybko przekształciła się w plan.

- Myślałem, że masz trochę rozumu — powiedział Harper.

- I tak nie możemy kontrolować modelu - odparł Matt. - Możemy mieć co najwyżej nadzieję, że uda nam się go uruchomić. Ale pokażmy panu Harperowi, co się wydarzyło w przeszłości. Co się stało z tym badaczem, Perrym Fawcettem. Sprawdźmy, czy to rzeczywiście jego ciało odnaleziono. Moglibyśmy nawet przekonać się, co się stało z Atlantydą. - Wstrzymał oddech, zastanawiając się, czy nie powiedział za wiele. Nie mógł zrozumieć wyrazu twarzy Robin, ale dziewczyna nie oponowała.

Twarz Harpera była równie beznamiętna.

Nagle spytał:

- Potrzebny ci będzie dysk?

- Tak — odparł Matt.

- W takim razie zróbmy małą prezentację. - Stał i patrzył na Matta. - Jakikolwiek problem i Katherine zastrzeli twoją dziewczynę. Jasne?

- Jasne - potwierdziła Katherine. Ton jej głosu sugerował, że nie mogła się już doczekać.

\*

Bez problemu odgadł kod do drzwi. W sali komputerowej nie było żywego ducha. Zapaliło się światło, gdy czujniki ruchu wykryły intruza. Julius szedł pierwszą alejką, nie rozglądając się na boki. Wrywał wszystkie

oo 334 oo

kable po kolei. Spychał sprzęt komputerowy ze stołów, zrzucał monitory, które



roztrzaskiwały się o ścianę.

Fala zniszczenia, niczym żywioł, pochłaniający wszystko, co znalazło się na jego drodze.

I następny rząd. Monitor spadł na podłogę i wybuchł, plując iskrami i okruchami szkła. Venture rozłączał urządzenia i niszczył twarde dyski, przechowujące cenne dane. Szedł powoli, nie omijając niczego.

Aż dotarł do mężczyzny, który czekał na niego przy głównych drzwiach, uśmiechając się trupio i mierząc bronią w twarz ojca Robin.

- Stój - rozkazał Klein. - Jeden krok i będzie po tobie.

Po raz pierwszy, odkąd opuścił amfiteatr, odkąd opuścił swoją ukochaną córkę, Julius Venture pozwolił, aby na jego twarzy pojawił się przebłysk emocji.

Uśmiechnął się.

\*

Matt zajrzał do drewnianej skrzyneczki i znalazł w niej dysk z domu Venture'a.

- Potrzebny nam jeszcze drugi dysk - powiedział.

- Tamten drugi był fałszywką - odparła Katherine. — Szybko na to wpadliśmy.

Myślałeś, że jest prawdziwy? Aleś ty głupi.

- Nie istnieje prawdziwy dysk - dodał Harper.

- Istnieje - utrzymywał Matt. - Tata ma go w kieszeni. - Spojrzał na Katherine. -

Aleś ty głupia.

Jej oczy rozszerzyły się niebezpiecznie i był przekonany, że go uderzy. Albo zastrzeli.

Ale ona tylko dźgnęła go mocno lufą karabinu, popychając go w stronę jego ojca.

- Idź po dysk - warknęła.

oo 335 oo

Matt podszedł powoli do ojca, udając, że bezskutecznie szuka po kieszeniach jego marynarki.

- Tato! - szepnął. — Słyszysz mnie?

Jego ojciec patrzył obojętnie przed siebie.

-Jeśli mnie słyszysz, spróbuj pomóc mamie. Spróbuj złamać kontrolę Harpera.

Musimy stąd uciec. A ona musi powstrzymać go przed skopiowaniem kodu

źródłowego. Tato!?

Doktor Stribling nie reagował. Matt usłyszał ponagląjące krzyki Harpera. Westchnął, wyjął dysk z kieszeni marynarki i podał go Robin. Był metalowy, jak dysk ze skrzyneczki, a wzory na nim schodziły się spiralnie do środka.

- Znasz miejsce - powiedział Matt. - Wiesz, co masz zrobić?

Robin skinęła głową. Ciemnobłękitne oczy i czarne włosy podkreślały bladość jej twarzy.

-A ty?

- Oczywiście. — Spróbował się uśmiechnąć. - Uruchomimy starą maszynę. Po raz pierwszy od tysiący lat, uruchomimy ją dla Harpera. Pokażemy mu przeszłość. Chwilę zajęło im znalezienie odpowiednich szpar w kamiennej podłodze obok sceny, gdzie należało włożyć dyski. Zasypał je piasek, pod którym skrył się starożytny mechanizm. Matt i Robin odgarnęli piasek i zdmuchnęli ostatnie ziarenka. Jeden otwór po każdej stronie sceny.

Robin włożyła dysk. Katherine przyglądała się jej uważnie. Za nią, o kilka stopni wyżej, stał Harper.

- Dalej! - krzyknął. - Udowodnijcie mi, że starożytni naprawdę wiedzieli, co robią.

Po drugiej stronie sceny Matt wyjął dysk ze skrzyneczki i wsunął do otworu w podłodze. Miał nadzieję,

oo 336 Oo

że dysk automatycznie ustawi czas podstawowy. Wiedział, że będzie to 10500 rok przed naszą erą. Pierwszy czas starożytnych Egipcjan, którzy liczyli czas od ery Atlantydy. Dysk wsunął się płynnie na miejsce z cichym pstryknięciem.

Piasek na scenie drżał i tańczył. Poruszał się, przemieszczał powoli, falował. Niczym w filmie ukazującym w przyspieszonym tempie budowanie zamków z piasku ziarenka łączyły się ze sobą, tworząc krajobraz.

- Och, jakie to piękne - odezwał się ktoś i Matt z zaskoczeniem stwierdził, że był to Harper. Potężny mężczyzna schodził w kierunku sceny. - Czy to... ? - Urwał, patrząc z zachwytem na scenę.

Piasek utworzył górę. W jej cieniu wyrastały skomplikowane budowle, prawdopodobnie kamienne. Z tyłu płynęła rzeka, która tworzyła fosy wokół budynków

- kręgi w kręgach, wyspy połączone mostami i kładkami. Ludzie - maleńkie, idealnie uformowane piaskowe postacie - chodzili po mostach i między budynkami. Żyli w nich. Cały świat w miniaturze.

- Atlantyda - powiedziała Robin. - Prawie jedenaście tysięcy lat przed Chrystusem. - Spojrzała na Matta.

- Przewiń do przodu. Przekręć dysk do siebie. O pięćset lat...

Harper zszedł o kolejny stopień i stanął obok Katherine.

- Dzięki temu możemy naprawdę panować nad światem. Do ostatniego szczegółu. To model analogowy.

Jasne włosy Katherine lśniły w świetle wiszących nad jej głową ogromnych reflektorów. Maleńka kropla spłynęła od linii włosów po policzku. Ale kobieta nie pozwo-

00 337 00

że dysk automatycznie ustawi czas podstawowy. Wiedział, że będzie to 10500 rok przed naszą erą. Pierwszy czas starożytnych Egipcjan, którzy liczyli czas od ery Atlantydy. Dysk wsunął się płynnie na miejsce z cichym pstryknięciem.

Piasek na scenie drżał i tańczył. Poruszał się, przemieszczał powoli, falował. Niczym w filmie ukazującym w przyspieszonym tempie budowanie zamków z piasku ziarenka łączyły się ze sobą, tworząc krajobraz.

- Och, jakie to piękne - odezwał się ktoś i Matt z zaskoczeniem stwierdził, że był to Harper. Potężny mężczyzna schodził w kierunku sceny. - Czy to...? - Urwał, patrząc z zachwytem na scenę.

Piasek utworzył górę. W jej cieniu wyrastały skomplikowane budowle, prawdopodobnie kamienne. Z tyłu płynęła rzeka, która tworzyła fosy wokół budynków

- kręgi w kręgach, wyspy połączone mostami i kładkami. Ludzie - maleńkie, idealnie uformowane piaskowe postacie - chodzili po mostach i między budynkami.

Żyli w nich. Cały świat w miniaturze.

- Atlantyda - powiedziała Robin. - Prawie jedenaście tysięcy lat przed Chrystusem. - Spojrzała na Matta.

- Przewiń do przodu. Przekręć dysk do siebie. O pięćset lat...

Harper zszedł o kolejny stopień i stanął obok Katherine.

- Dzięki temu możemy naprawdę panować nad światem. Do ostatniego szczegółu. To model analogowy.

Jasne włosy Katherine lśniły w świetle wiszących nad jej głową ogromnych reflektorów. Mała kropla spłynęła od linii włosów po policzku. Ale kobieta nie pozwo-

00 337 00

liła, aby broń, którą trzymała, choćby drgnęła. Wciąż była wycelowana w Robin. Powoli, delikatnie Matt przekręcił dysk. Dla piaskowych ludzi w ich piaskowym mieście czas przyspieszył...

\*

Klein z wściekłością uderzył Venture'a kolbą karabinu w brzuch. Mężczyzna zgiął się w pół, ale nie krzyknął. Ochroniarz kopnął go, aż tamten poleciał do tyłu i wylądował na podłodze, między rzędami sprzętu. Spojrzył na wyszczerzonego Kleina.

- Wstawaj - rzucił Klein. - Mógłbym cię zastrzelić, ale to byłoby nudne.

Venture podniósł się z trudem. Twarz wykrzywił mu bolesny grymas. Kołysał się niepewnie, patrząc na brutalnego zabójcę, zapamiętując wszystkie szczegóły: mundur, granaty, broń... Powoli wycofał się alejką.

- Cykasz się, co? - triumfował bandyta. - Uciekasz? Trzęsiesz się o swój tyłek? A może o córeczkę? — Powoli szedł w kierunku Venture'a. — Nie ma sensu, niedługo oboje będziecie martwi. - Podniósł karabin.

Jednak coś w twarzy Venture'a sprawiło, że Klein się zawahał. Bolesny wyraz twarzy zniknął, opadł jak maska. Zastąpiła go zrezygnowana determinacja.

Julius Venture poruszał się jak błyskawica. Nie uciekał od Kleina i jego broni, lecz ruszył prosto na niego.

Karabin wystrzelił, trafiając w zestaw twardych dysków, dziurawiąc metalowe

obudowy. Venture rzucił Kleina na podłogę.

Ochroniarz wyrwał się z uścisku i odzyskał broń. Kolbą uderzył Venture'a w twarz.

Mężczyzna zatoczył się do tyłu.

oo 338 Oo

Klein wstał. Zebrał się niespiesznie i wycelował prosto w przeciwnika, który stał bez ruchu.

- Myślałeś, że zabierzesz mi broń, co? Właściwie -rzucił, oddychając ciężko po szamotaninie - to już jesteś martwy.

Głos Venture'a był spokojny, nie zdradzał zdenerwowania.

- Chyba mamy różną perspektywę. Amatorzy. Myślicie, że jesteście twardzi, ale kiedy naprawdę trzeba stanąć do walki, załamujecie się.

Venture uśmiechnął się. Jego wargi poruszały się lekko, jakby wciąż mówił coś pod nosem.

Klein się zaniepokoił. Zatrzymał się, wciąż trzymając broń uniesioną.

- O co chodzi? Co ty tam mruczysz?

- Liczę. - Nie przestawał poruszać ustami.

- Liczysz? Ale co? - Klein dźgnął karabinem do przodu. - Liczysz ostatnie sekundy życia? Ręce do góry.

Venture posłusznie podniósł ręce. Wciąż bezgłośnie poruszał wargami. u

- Co masz w dłoni? - spytał ostro Klein. - Co tam trzymasz? Pokaż!

Venture otworzył dłoń i wypadło z niej coś niewielkiego. Wydało metaliczny dźwięk, gdy odbiło się od podłogi.

- Nie chodziło mi o karabin.

+

Czas znów zwolnił. Harper i Katherine obserwowali z zachwytem maleńkich ludzi, zajmujących się swoimi sprawami.

oo 339 oo

- Niesłychane - szepnął Harper. - Co za dokładność. Jaka... władza.

- Spójrzcie, co im to dało - powiedziała Robin.

Góra piasku z tyłu sceny poruszyła się, a jej szczyt

wybrzusił. Nagle wybuchła, a piasek i ziemia zasypały scenę - piaskowe miasto. Piasek spływał też po zboczu góry, zasypując budynki u jej podnóża.

- Wulkan - szepnął Harper. - A więc to prawda.

Woda w wąskich rzekach zaczęła się podnosić. Zalewała okolice, wymywając podstawy budynków.

- Wyobraźcie sobie prawdziwe domy. - Katherine się uśmiechnęła. - Prawdziwych ludzi.

\*

Mały kawałek metalu odbił się od podłogi. Pierścień wystarczająco duży, aby mężczyzna mógł przełożyć przez niego palec.

Klein spojrział w dół i nagle go zmroziło. Venture ruszył w kierunku korytarza, ale ochroniarz nie patrzył na niego. Wciąż nie wypuszczając broni z rąk, zerknął w dół, wiedząc już, co tam zobaczy.

Trzy granaty. W środkowym brakowało zawleczonego.

A Venture liczył.

- Chyba teraz - powiedział i schował się za głównym serwerem.

Jego słowa zagłuszyła potężna eksplozja. Komputery i sprzęt rozleciały się na wszystkie strony, rozbijając monitory w drobny mak, rozrywając metal niczym papier.

Przez dym i płomienie Julius dotarł do drzwi. Zatrzymał się i odwrócił, żeby sprawdzić, czy nic nie pozostało nienaruszone.

oO 34O Oo

- Dzięki za pomoc. Amatorzy — mruknął i zamknął za sobą drzwi, a raczej to, co z nich zostało. - Myślą, że są twardzi, ale gdy przychodzi co do czego...

\*

- Kontrola nad światem - rzekł Harper, który patrzył jak urzeczony na wodę płynącą po scenie i opadający gwałtownie piasek. Przyglądał się małym postaciom uciekającym przed niechybną śmiercią. - Tego właśnie pragniemy. Możemy brać zdarzenia z przeszłości i dowolnie odgrywać je na nowo - gdziekolwiek, w

dowolnym momencie. Wyobraźcie to sobie!

- Nie musimy sobie tego wyobrażać - odparł Matt. -Ma pan rację. Tak działa model. Tak jak pan kontroluje żywioły. I tak jak pan powiedział, to, co wydarzyło się wtedy, można odegrać teraz. - Spojrzał w oczy Robin.

- Na całym świecie istnieje ponad sześćset mitów mówiących o cywilizacjach zniszczonych przez wielką powódź - powiedziała Robin. - Wszystkie mają swoje źródło w tym jednym wydarzeniu. Tym, które zostanie odegrane tu i teraz. - Wciąż patrzyła na Matta szeroko otwartymi oczami, blada, przerażona, a mimo to triumfująca. - Do dzieła! - zawołała. — Teraz. - Przekreśliła dysk. Ustawiła inną lokalizację.

Harper zrobił krok do przodu, jakby w końcu zrozumiał, co się dzieje - co się stało. Co się miało wydarzyć. Tu i teraz. -Nid

- Bo co? - Matt przekreślił dysk, zmieniając czas na teraźniejszość. Razem sprowadzili na siebie koniec, który spotkał Atlantyde. - Zegnaj, Robin.

Góra drżała. Czuli, jak ziemia faluje pod ich stopami. Ostatni piaskowy model na scenie rozsypał się w pył. Harper i Katherine z trudem utrzymywali równowagę. Odłamy skał odrywały się od szczytu pieczary i spadały z hukiem, reflektory przewracały się i urywały, rzucając chaotyczne cienie.

Wezbrana rzeka zalewała scenę i zmywała z niej resztki piasku. Ziemia znów zadrżała, a woda uniosła się ogromną falą, która opadła na niższe partie zrujnowanego amfiteatru.

Przemoczyła Matta i porwała go ze sobą. Rozpaczliwie próbował się czegoś uchwycić. Udało mu się.

To była Robin. Wyciągnęła go z wody. Położyli się na stopniach, próbując złapać oddech.

— Coś ty zrobił? - syknął ktoś za nimi. Katherine wciąż trzymała broń. Jej oczy wyrażały zimną furję.

Kolejna fala. Matt i Robin pochylili głowy i przytulili się mocno, gdy zimna woda zakryła ich na chwilę. Katherine straciła grunt pod nogami. Karabin poszybował w bok. Ryk rzeki zagłuszył krzyk kobiety.

Gdy woda znów ustąpiła, zobaczyli, że blond włosy Katherine przykleiły się jej do głowy. Rysy twarzy straciły ostrość, jakby zmyła je potężna fala. Asystentka Harpera 00 342 00

perera rozpaczliwie machała rękami, próbując podплыnąć do brzegu, ale nurt porwał ją do tunelu. Ogromny fragment dachu zarwał się i spadł do rzeki prosto na Katherine, która zniknęła pod wodą.

Robin podniosła się i pomogła Mattowi wstać.

- Gdzie jest Harper? — krzyknęła.

- Komputery! - odpowiedział.

Pobiegli przez zamęt i chaos, starając się uniknąć spadających okruchów skał; przeskakiwali nad kałużami, gruzami i ruinami, kierując się do komputerów.

Powietrze zgęstniało od pyłu. Wirowało i płynęło. I było bardzo gorące.

Nad rzeką unosiły się teraz kłęby pary. Kałuże bulgotały i wrzały. Góra nad ich głowami budziła się do życia. Mruczała gniewnie i poruszała się. Świecąca czerwienią sączyła się przez pęknięcia w ścianach i dachu, wydostawała się przez podłogę.

Wulkan ożył.

\*

"Hi

Ludzie biegli przez dym. Piramida się trzęsła. Nie sposób było określić, kto jest po czyjej stronie, kto jaki nosi mundur. Wszyscy po prostu biegli, aby wydostać się jak najszybciej na zewnątrz. Gdy komputery Harpera uległy zniszczeniu, nie mógł on już kontrolować sprowadzonych przez Smitha napastników. Jego ochroniarze, mpiej zdyscyplinowani i mniej liczni, ścigali się z wrogami do wyjścia.

Tylko jedna postać szła w przeciwnym kierunku, odpychając każdego, kto stanął jej na drodze, przedzierając się przez ziemię, kamienie i gruz. Korytarze i schody dokoła wyginały się i falowały, ale Julius Venture zdawał się nie zwracać na to uwagi.

oo 343

\*

Dym spływał ze szczytu góry, czerwone rzeki płynęły po jej zboczach.

- Powinniśmy się stąd zabrać - powiedział pilot do Mephistophelesa Smitha.



Bok góry otworzył się z ogłuszającym trzaskiem, a ze szczeliny wylała się czerwonopomarańczowa lawa. Wodospad poruszał się, rzucając tęczowe odbicia wybuchów na piramidę, teraz widoczną za nim, gdy zmienił się kąt, pod jakim płynęła woda. Zbocze góry wygięło się. Woda rozpryskiwała się na boki; przez chwilę płynęła powoli, po czym znów wystrzeliła ze skały. Jednak teraz nie spływała już majestatycznie do jeziora, lecz na szczyt piramidy, lała się po bokach, przedostawała między kamieniami...

— Zaczekamy - odparł Smith. W ciemnych szklach jego okularów odbijała się woda i gniewna góra. - Ile się da. Ile będzie trzeba.

\*

Woda przedostawała się przez dach, jakby ktoś włączył zraszacze.

- Mogę to powstrzymać - mruknął Harper pod nosem. Powtarzał to w kółko: — Mogę to powstrzymać. Wciąż mogę to powstrzymać.

Odepchnął dwóch ochroniarzy, którzy minęli go biegiem. Ziemia zadrżała. Potykając się, wpadł do części amfiteatru, gdzie stały komputery. Połowa świateł zgasła, ale monitory wciąż działały.

— Mogę to powstrzymać. Mogę zmienić model - powiedział głośno, pędząc do klawiatury.

oo 344 oo

P f

- Nie, nie możesz - odparł ktoś spokojnym głosem. - Już nie.

Harper zerknął na doktora Striblinga i zaczął coś gorączkowo wpisywać.

- Mogę. Program, model, cały skompilowany kod został skopiowany do tych komputerów. - Nacisnął klawisz „enter” i spojrzął na ekran.

Pojawiło się wirujące „H”, a następnie okienko i polecenie:

Podaj hasło

- Zatrzymałam kopiowanie i skasowałam kopię zapasową - wyjaśniła pani Stribling. - I zmieniłam hasło.

Harper poderwał się z krzesła.

- Tacy jesteście sprytni, co? - prychnął. - Nic nie wiecie. - Rzucił się do niej

przez biurko, zrzucając z niego klawiaturę i myszkę.

Ojciec Matta odciągnął ją na bok.

- Powinniśmy już iść. Chodź.

Groźby i przekleństwa Harpera dźwięczały im w uszach głośniejsze nawet niż wybuchająca góra, gdy biegli do wyjścia. Julius Venture stał w górnej części amfiteatru i rypał do nich, żeby się pospieszyli.

- Gdzie Matt? - spytała pani Stribling bez tchu.

-1 Robin?

- Przyjdą. Nie martwcie się o nich - uspokoił ich Venture. - Zatrzymaliście kopiowanie? Zniszczyliście kod?

Skinęli głowami.

- Dobra robota. W samą porę. Wodospad wlewa się do piramidy.

oo 345 oo

- Nie, nie możesz - odparł ktoś spokojnym głosem. - Już nie.

Harper zerknął na doktora Striblinga i zaczął coś gorączkowo wpisywać.

- Mogę. Program, model, cały skompilowany kod został skopiowany do tych komputerów. — Nacisnął klawisz „enter” i spojrzał na ekran.

Pojawiło się wirujące „H”, a następnie okienko i polecenie:

Podaj hasło

- Zatrzymałam kopiowanie i skasowałam kopię zapasową - wyjaśniła pani Stribling. - I zmieniłam hasło.

Harper poderwał się z krzesła.

- Tacy jesteście sprytni, co? - prychnął. - Nic nie wiecie. - Rzucił się do niej przez biurko, zrzucając z niego klawiaturę i myszkę.

Ojciec Matta odciągnął ją na bok.

- Powinniśmy już iść. Chodź.

Groźby i przekleństwa Harpera dźwięczały im w uszach głośniejsze nawet niż wybuchająca góra, gdy biegli do wyjścia. Julius Venture stał w górnej części amfiteatru i rypał do nich, żeby się pospieszyli.

- Gdzie Matt? - spytała pani Stribling bez tchu.

-1 Robin?

- Przyjdą. Nie martwcie się o nich - uspokoił ich Venture. - Zatrzymaliście kopiowanie? Zniszczyliście kod?

Skinęli głowami.

- Dobra robota. W samą porę. Wodospad wlewa się do piramidy.

oo 345 oo

— Harper wciąż tam jest, miota się i wścieka - powiedział doktor Stribling.

Wpatrywał się w gęstniejący dym. Nie mógł powstrzymać kaszlu, tracił oddech.

- Niech się miota - stwierdził Venture. - Nie musimy się już nim martwić, jeśli skasowaliście kod. I zniszczyliście laptopa.

\*

Na ekranie laptopa obracał się model amfiteatru i piramidy. Oczywiście w laptopie nie było kompletnego kodu programu, a jedynie jego część, pierwszy eksperymentalny program, który nie wystarczyłby, żeby powstrzymać to, co działo się dokoła. Pozwalał jednak Harperowi się zemścić.

Bulgocząca lawa przedostawała się przez szczeliny w ziemi, a zewsząd wlewała się wrząca woda. On jednak tego nie zauważał. Całą uwagę poświęcił temu, co widział na ekranie laptopa. Przez gęsty dym szedł w kierunku migoczących, nieostrych, ledwie zarysowanych postaci, przedzierających się przez rozpadający się amfiteatr. Chłopak i dziewczyna byli gdzieś przed nim w duszącym dymie. Jak można było przewidzieć, próbowali uciec.

Harper nie był już sam. Bulgoczące kałuże puchły i fontanną ognia wypluwały stopioną skałę. Piasek i gruz łączyły się w nieludzkie, niekształtne postacie.

Stworzone z piasku, skały, ognia i ziemi. Szły z Harperem przez dym i deszcz, które rozdzielał przed nimi nagły, nierealny wiatr.

\*

Cały amfiteatr falował wokół Matta i Robin, którzy pędzili przez gorącą mgłę. Matt pomyślał, że powin-

oo 346 Oo

ni być już przy wejściu. Ale w dymie niewiele widział. Wskoczyli na kolejny pęknięty stopień i przeskoczyli nad wrzącą kałużą rzadkiego błota, kaszłąc i krztusząc się od kwaśnego powietrza.

Ich uszy wypełniał ryk. Trzask pękających skał, pomruki wulkanu, huk wody. Z dymu wyłoniły się ciemne postacie. Matt ścisnął mocno dłoń Robin. Rozejrzała się i także je zauważyła.

Z gęstniejącego powietrza wyszedł Harper. Silny wiatr rozwiewał mu włosy i rozganiał dym, który odpływał, wirując.

- Wydaje wam się, że jesteście tacy sprytni - wychrypiał.

Matt nie mógł się odezwać. Zaszło mu w gardle. Stał bez ruchu. Postać z lawy stała obok Harpera. Kawałki ciemnej skorupy pokrywały żarzącą się lawę. Stwór wyciągnął dłoń w kierunku Matta i Robin.

Pojawiły się inne żywiołaki. Niektóre ziemiste i ciemne. Inne jakby zrobione z papieru ściernego, którym ktoś owinał monstrualne lalki. Jeszcze inne - świecące i dymiące. Razem stworzyły ciasny krąg, w którym ich zamknęły.

Za nimi ujrzeli biegnącą ludzką postać.

- Wodospad! - zawołał Venture. - Robin, Matt, woda! - Rzucił się na podłogę i zniknął w kłębach dymu.

- Na ziemię! - krzyknęła Robin do Matta.

Dymiące dłonie już prawie chwyciły Matta. Czuł żar bijący od grubych palców. Padł na ziemię i leżał teraz obok Robin na parującej kamiennej podłodze.

Chwilę wcześniej ściana wody z rykiem wynurzyła się z mroku. Reflektory, które ledwie widzieli, roztrzaskały się w zderzeniu z wodą. Fala porwała żywiołaki, oczyś-  
oo 347 oo

ni być już przy wejściu. Ale w dymie niewiele widział. Wskoczyli na kolejny pęknięty stopień i przeskoczyli nad wrzącą kałużą rzadkiego błota, kaszłąc i krztusząc się od kwaśnego powietrza.

Ich uszy wypełniał ryk. Trzask pękających skał, pomruki wulkanu, huk wody. Z dymu wyłoniły się ciemne postacie. Matt ścisnął mocno dłoń Robin. Rozejrzała się i

także je zauważyła.

Z gęstniejącego powietrza wyszedł Harper. Silny wiatr rozwiewał mu włosy i rozganiał dym, który odpływał, wirując.

- Wydaje wam się, że jesteście tacy sprytni - wychrypiał.

Matt nie mógł się odezwać. Zaszło mu w gardle. Stał bez ruchu. Postać z lawy stała obok Harpera. Kawałki ciemnej skorupy pokrywały żarzącą się lawę. Stwór wyciągnął dłoń w kierunku Matta i Robin.

Pojawiły się inne żywiołaki. Niektóre ziemiste i ciemne. Inne jakby zrobione z papieru ściernego, którym ktoś owinął monstrualne lalki. Jeszcze inne - świecące i dymiące. Razem stworzyły ciasny krąg, w którym ich zamknęły.

Za nimi ujrzeli biegnącą ludzką postać.

- Wodospad! - zawołał Venture. - Robin, Matt, woda! - Rzucił się na podłogę i zniknął w kłębach dymu.

- Na ziemię! - krzyknęła Robin do Matta.

Dymiące dłonie już prawie chwyciły Matta. Czuł żar bijący od grubych palców. Padł na ziemię i leżał teraz obok Robin na parującej kamiennej podłodze.

Chwilę wcześniej ściana wody z rykiem wynurzyła się z mroku. Reflektory, które ledwie widzieli, roztrzaskały się w zderzeniu z wodą. Fala porwała żywiołaki, oczyś-  
oo 347 oo

ciła powietrze i rozgoniła dym. Amfiteatr wypełniła niesamowita poświata, bijąca od lawy. Spadające na ściany krople natychmiast wyparowywały z sykiem.

Fala minęła. Robin i Matt powoli wstali. Po stopniach spływała woda do jeziora, tworzącego się w dolnej części amfiteatru. %

— Gdzie jest Harper? - spytała Robin.

Matt przytulił ją mocno i razem przyglądali się temu, co działo się poniżej.

Porwane przez nurt żywiołaki wpadły na Harpera, zabierając go ze sobą. Osłabione przez wodę, zaczęły się rozpadać — ziemia zamieniła się w błoto, piasek się rozsypał.

Harper rozpaczliwie machał rękami. Woda w jezioru podnosiła się. Próbował się wydostać, ale ugrzązł w błocie. Niekształtne stwory zapadały się na niego, ściągając go w dół niczym ruchome piaski.

Zacisnął palce na laptopie, ale woda zalała komputer. Harper próbował dosięgnąć klawiatury, poruszyć kursorem. Ekran syknął i zgasł.

Teraz z lepkiego błota wystawała już tylko jego doń. Ostatnie stwory tonęły w bagnie, rozpadały się, topniały. ..

Na powierzchni pojawiły się bąble, jakby błoto się zagotowało. Ale wulkan znów zasnął. Woda marszczyła się łagodnie, drobinki piasku unosiły się na maleńkich falach. Nic nie zakłócało jej spokoju.

\*

Rodzice się kłócili. Oczywiście. Pośrodku ruin starożytnego miasta, pod dymiącym wulkanem ze wspaniałym wodospadem spływającym nad pozostałościami piramidy, chwilę po tym, jak udało im się cudem uniknąć śmierci,

OO 348 Oo

ciła powietrze i rozgoniła dym. Amfiteatr wypełniła niesamowita poświata, bijąca od lawy. Spadające na ściany krople natychmiast wyparowywały z sykiem.

Fala minęła. Robin i Matt powoli wstali. Po stopniach spływała woda do jeziora, tworzącego się w dolnej części amfiteatru. j

- Gdzie jest Harper? - spytała Robin.

Matt przytulił ją mocno i razem przyglądali się temu, co działo się poniżej.

Porwane przez nurt żywiołaki wpadły na Harpera, zabierając go ze sobą. Osłabione przez wodę, zaczęły się rozpadać - ziemia zamieniła się w błoto, piasek się rozsypał.

Harper rozpaczliwie machał rękami. Woda w jezioru podnosiła się. Próbował się wydostać, ale ugrzązł w błocie. Niekształtne stwory zapadały się na niego, ściągając go w dół niczym ruchome piaski.

Zacisnął palce na laptopie, ale woda zalała komputer. Harper próbował dosięgnąć klawiatury, poruszyć kursorem. Ekran syknął i zgasł.

Teraz z lepkiego błota wystawała już tylko jego doń. Ostatnie stwory tonęły w bagnie, rozpadały się, topniały. ..

Na powierzchni pojawiły się bąble, jakby błoto się zagotowało. Ale wulkan znów zasnął. Woda marszczyła się łagodnie, drobinki piasku unosiły się na maleńkich falach. Nic nie zakłócało jej spokoju.

\*

Rodzice się kłócili. Oczywiście. Pośrodku ruin starożytnego miasta, pod dymiącym wulkanem ze wspaniałym wodospadem spływającym nad pozostałościami piramidy, chwilę po tym, jak udało im się cudem uniknąć śmierci,

oo Oo

kłócili się o Matta. O to, które z nich ponosi winę za to, że ich syn musiał sobie radzić sam w czasie wakacji.

- Jesteście siebie warci - powiedział Matt. - Oboje byliście na tyle głupi, żeby przyjąć zlecenie od żadnego krwi świra, który chciał wykorzystać zakazaną starożytną wiedzę, aby przejąć władzę nad światem. Taka jest prawda.

- Nie powinieneś odzywać się w ten sposób do matki - zbeształ go ojciec.

- Twój ojciec jest jednym z najlepszych specjalistów w swojej dziedzinie. Okaż mu odrobinę szacunku - dodała mama.

- Wszystko jasne - odparł Matt. - A więc to wszystko moja wina, tak?

Powinienem się domyślić. Od tej pory zamierzam spędzać wakacje u ciotki Jane.

- Matko, Jane! - przypomniał sobie doktor Stribling. - Muszę do niej zadzwonić, pewnie umiera ze zmartwienia.

- Nigdy do niej nie dzwonicz - zauważyła jego była żona. - Zawsze czekasz, aż to ona się do ciebie odezwie.

- Nieprawda.

- Nie? W takim razie kiedy zaczniesz do niej dzwonić? Nie pamiętam, żebyś to robił. To ja do niej dzwoniłam. W każde urodziny i święta...

Matt ich zostawił.

Ventiire i Smith rozmawiali obok jednego z wielkich helikopterów. Robin stała sama z boku i przyglądała się im. Twarz miała ubrudzoną błotem, włosy splątane i mokre.

Ale wciąż wyglądała prześlicznie. Dziwnie, lecz ślicznie. Matt podszedł do niej.

Uśmiechnęła się.

oo oo

Nie był to półuśmiech, który sugerowałby kpinę. Tym razem był to prawdziwy, pełny uśmiech. Matt odwzajemnił go. Pewnie wyglądał śmiesznie, tak jak ona cały w błocie. Ale nic go to nie obchodziło.

- Zamierzam spędzić resztę wakacji z tobą i ciotką Jane - powiedział. - Pomogę wam uporać się z bałaganem po pożarze. Nie masz nic przeciwko temu?

- Jasne, że nie.

Wciąż się uśmiechała, więc pomyślała, że mówiła prawdę.

- Myślisz, że to koniec? - spytał.

Spojrzał na dymiący wulkan i ruiny piramidy za nimi. Ubrani na czarno ludzie eskortowali grupę mężczyzn w mundurach khaki.

- Chyba tak - odparła. - Dyski zostały zniszczone. Amfiteatr nie istnieje.

Podobnie jak Harper, Katherine Feather i wszyscy, którzy wiedzieli, co się naprawdę stało.

- A kiedyś... - powiedział powoli. - Kiedy to wszystko zdarzyło się po raz pierwszy... Atlantyda...

- Co z Atlantydą?

Matt zawahał się. Julius Venture podszedł do nich.

- Co z nią? - ponagliła Matta.

Wzruszył ramionami.

- Nic. Zastanawiałem się po prostu, czy to samo stało się ostatnim razem. Czy ktoś celowo zniszczył cywilizację.

- Ale dlaczego ktoś miałby to zrobić? - spytała, przekrzywiając głowę w bok.

Lekki wiatr rozwiewał jej włosy.

Odpowiedział jej ojciec.

- Żeby nikt nie zdobył takiej mocy, jaką próbowali uzyskać. Tak właśnie myślałeś, Matt?

oo Oo

Znów wzruszył ramionami.

- Nie wiem. Życie tylu ludzi za wolność innych. Poważna decyzja, prawda?



Venture zamrugął oczami.

- Nie wiem - rzekł cicho. - Nie chciałbym być zmuszony do takich wyborów.
- Matt się u nas zatrzyma - zmieniła temat Robin.

Jej ojciec się uśmiechnął.

- Świetnie. Miło cię będzie gościć. - Uścisnął jego dłoń. - Dziękuję ci za pomoc. To znakomicie, że zacząłeś myśleć... że patrzysz na rzeczy z właściwej perspektywy. Tylko... - Spojrzał na Robin, a potem znowu na Matta. - Bądź ostrożny, dobrze? - Odwrócił się i wrócił do lądowiska helikopterów.

- Mówił o tobie - stwierdził Matt.

-Nie.

- Może i jesteś trochę starsza ode mnie, ale musisz się jeszcze sporo nauczyć.
- Czyżby? Czego na przykład?

-Na przykład... Postaraj się nie polubić mnie za bardzo.

Parsknęła śmiechem.

- Chciałbyś.

Matt nie sprzeciwiał się. Obserwował ojca Robin, który znowu rozmawiał ze Smithem. Patrzył, jak krępy mężczyzna chusteczką ociera pot z czoła. Jak zdejmuje okulary. Tylko na chwilę.

Ukazując błękitne oczy.

Wydawnictwo NASZA KSIĘGARNIA Sp. z o.o. 02-868 Warszawa, ul. Sarabandy 24c tel.: 022 643 93 89, 022 331 91 49

faks: 022 643 70 28 e-mail: naszaksiegarnia@nk.com.pl

Dział Handlowy

tel.: 022 331 91 55, tel./faks: 022 643 64 42 Sprzedaż wysyłkowa tel.: 022 641 56 32

e-mail: sklep.wysylkowy@nk.com.pl www.nk.com.pl

Książkę wydrukowano na papierze Ecco-Book Cream 60 g/m<sup>2</sup> wol. 2,0.

Redaktor Joanna Morawska Redaktor techniczny Joanna Wieczorek Korekta Jolanta Sztuczyńska, Zofia Kozik Skład i łamanie Piotr Podbielski, white.pl

ISBN 978-83-10-11431-0

PRINTED IN POLAND

Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2008 r. Wydanie pierwsze Druk:  
Abedik S.A., Poznań